

Janowskiam. 1888. Tom I.



RZECZ
O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA

Doktor filozofii.

TOM I.

WARSZAWA.

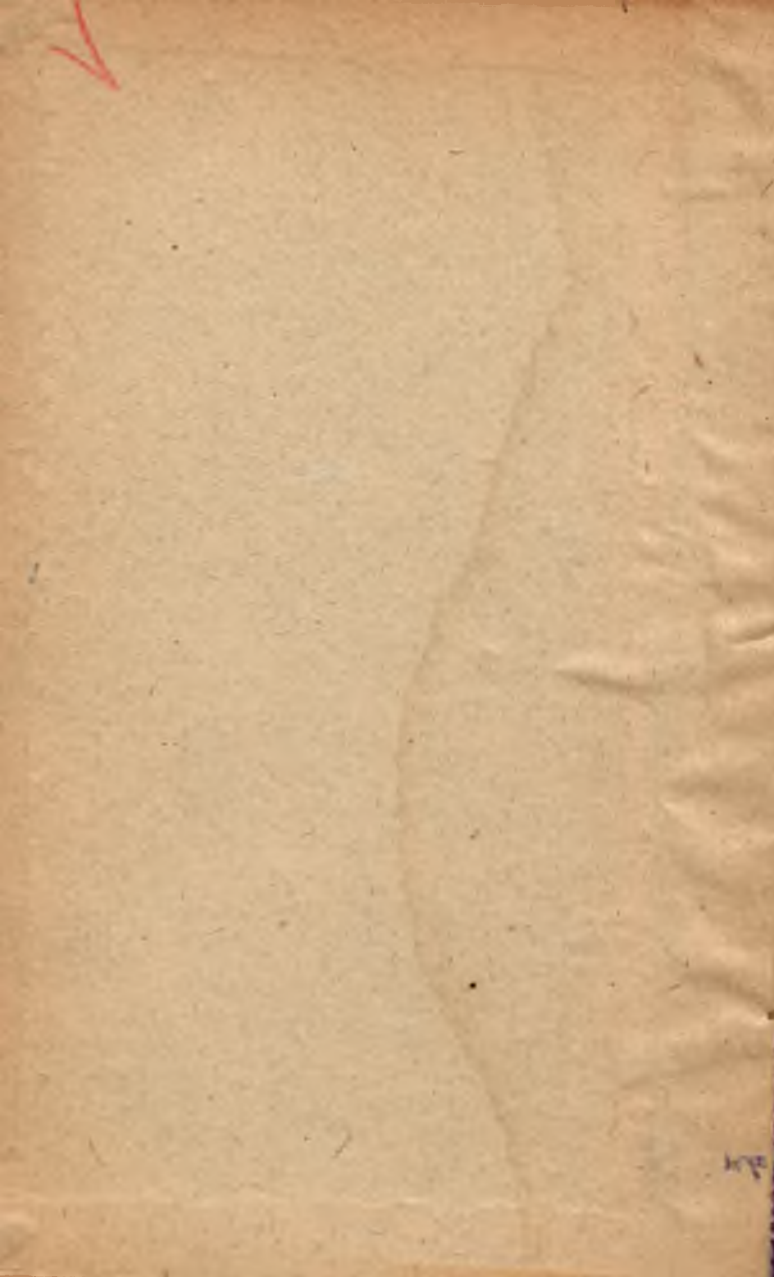
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
Brakowskie-Przedmieście, N 13.

1888.

12584

B. P. im. Ł.

oba tomy Rs. 2 k. 50.







RZECZ O SOCYALIZMIE.

1000072036



955



144 068

RZECZ O SOCYALIZMIE

NAPISAŁ

MŚCISŁAW EDGAR TREPKA

Doktór filozofii.



WARSZAWA.

W Drukarni Jana Cotty, Senatorska 29.

—
1888.



323887 / 1.1

335

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ
Варшава, 2 Октября 1886 года.

Młodzieży Naszej
Uniwersyteckiej
jako przestroge i wskazówkę

poświęca

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Walka o byt, sformułowana naukowo przez Darwina, nie ogranicza się do świata zwierzęcego: z tą samą energią ujawnia się także i w świecie ludzkim.

Warstwy społeczne wydziedziczone, ugrzęzłe przez długie wieki w materyalnej, moralnej i umysłowej nędzy, rwą się do dobrobytu, do równouprawnienia.

Pomiędzy tymi, co się uważać zwykli za jedynych prawych posiadaczy zasobu społecznego, a tymi, co chcą albo w nim uczestniczyć albo całkiem go sobie przywłaszczyć, toczy się pod najrozmaitszymi kształtami bój zawzięty bez chwili rozejmu.

Istniał on bez wątpienia i dawniej, ale był mniej gorączkowy, mniej jawny, a społeczeństwa,

w których łonie ten dramat stuaktowy się rozgrywał, nie zdawały sobie z niego dokładnej sprawy.

A jednakże, gdy się obejmie jednym szerokim poglądem rozwój cywilizacyjny ludzkości od brzasku epoki historycznej aż do dnia dzisiejszego, spostrzegamy, że przewodnicząca rola osobników staje się coraz mniejszą, a że natomiast do roli czynnej występują coraz szersze koła społeczne.

Z głębin towarzyskiego i państwowego organizmu wyłaniają się coraz inni bezimienni działacze — *homines novi* — i lud, ta masa dawniej bezkształtna, bytu swego i praw swych nieświadoma, oświadcza teraz stanowczo, czego chce i do jakich celów zdąża. Idzie nawet dalej: nie tylko życzenia swe streszcza, ale miota mściwe obelgi na starszych swych braci i zabiera się do zburzenia dotychczasowego świata, do wytworzenia nowych form bytu społecznego.

Groźby te nie powinny być dla nas obojętnymi. Cała cywilizacja nasza, z której jesteśmy tak dumni, wisi na włosku. Gdy się rozsroży ten żywioł dziki, czysto zwierzęcy, co stanowi rdzeń natury ludzkiej, można być przygotowanym na kataklizm bezprzykładny.

Chociaż możemy czerpać w księdze przeszłości niejedną przestrożę i niejedną wskazówkę, nie zdaje się, abyśmy z nich skorzystać chcieli.

Widzimy wprawdzie niebezpieczeństwo, gdyż niepodobna go nie widzieć, ale nie wiemy, jak mu przeciwdziałać.

Kilka dróg ściele się przed nami. Ta, co nas do siebie nęci najbardziej i co dogadza apatycznej beczynności naszej, żadnego początkowania nie wymagając, jest zupełny spokój, bezwładność. Tak prostaczkowie żegnają się znakiem krzyża, gdy na niebiosach uwijają się pioruny. Lepiej jest, zdaniem naszym, zażegnać piorun igłą stalową. My zamykamy oczy, krzyżując ręce na łonie. Są, co twierdzą, że nas ta kwestya nie obchodzi, że niema u nas fabrycznego proletaryatu, że błogosławiona ziemia nasza wyżywić może wszystkich jej synów i że na przyszłość, tak, jak ongi, pójdzie *ze szlachtą polską, polski lud*.

Jest to sielanka. Nie mamy prawa żyć w tym różanym obłoku. Sąd ten płytki, powierzchniowy, na każdym kroku znajduje zaprzeczenie. Choćbyśmy nawet byli rajska tą Arkadyą, mamy na wschodzie i zachodzie sąsiadów. Istnieje między narodami dzisiejszymi solidarność. Obok swych dobrych ma ona i złe strony. Ducha zarazy żadna kwarantanna, żadna straż graniczna nie powstrzyma. Demagogiczne desiderata, socjalistyczne ideały przedrą się na ziemię naszą. Święty Boże, nie pomoże.

Spoglądać beczynnianie na krzewienie się idei socyalistycznych i na propagandę podziemną jest grzechem przeciwko społeczeństwu, które na nas polega i którego dotąd byliśmy przewodnikami. Nie po to odziedziczyliśmy po przodkach dom zasobny, aby go w zgłiszczach zostawić. Nie tylko szlachectwo ale i własność obowiązuje.

Grzech przeciwko społeczeństwu stać się może zbrodnią przeciw ojczyźnie. Naród nasz potrzebuje zgody i jedności wszystkich swych synów do wspólnego dzieła. Nie wolno nam tracić sił życiowych, inne przeznaczenie mających, w bratobójczej walce pomiędzy klasami społeczeństwa. Niechaj gdzieindziej, goniąc za złudnym widziadłem, synowie jednej ziemi dotkliwie sobie zadają razy: my inne, my wyższe przed sobą mając zadanie, powinniśmy się związać piersią i duchem. Jeżeli gdziekolwiek, to u nas należałoby zawczasu rozbroić smoka.

Socyalizm, powiedzieliśmy wyżej, grozi cywilizacyi i należy wyzwać go do walki na ostrze, należy stanąć w obronie domowych *aris et focus*. Nie egoistyczny powód jednakże leży na dnie naszego działania. Instynkt zachowawczy ma swe prawa, ale nie jest on wystarczającym jego czynnikiem.

Właśnie dla tego, że piszący jest głęboko przeświadczony o demokratycznej przyszłości społeczeństw, o niezawodnym zwycięztwie idei postępowych, właśnie dla tego, że całą potęgą swego umysłu, całym ciepłem swego serca pragnie zbratania, umoralnienia ludzkości, wyswobodzenia warstw niższych z ciężących jeszcze na nich kajdan, właśnie dla tego zatrzymuje się przed problematem socjalizmu i zapytuje go o jego wyznanie wiary.

Nie przychodzi ciskać mu gniewnie rękawicy ani go z góry o czarne obwinia zbrodnie. Poprostu z latarnią krytyki historycznej bada, jaką była przeszłość tych teoryj; nie trudno też o dokumenta do oceny teraźniejszych dążności. Sfinx wypowiedział słowo swęj zagadki. Wyznanie to nie przestraszyło nas bynajmniej. Przeciwnie.

Ażeby dokładnie zaznaczyć nasze stanowisko i ustrzedz się wszelkiej fałszywej oceny, powiemy tutaj, że piszący staje bez wahania po stronie wielkiej masy pracującej, ubogiej, bezsilnej, że nie dziwi się jej ciemnocie, jej przesądom, uprzedzeniom, namiętnościom, że współczuje jej aspiracyom i przyznaje im słusność.

Ale jednocześnie jest przeświadczony, że wszystkie teorye, wylęgle *a priori* w mózgach re-

formatorów społecznych, że wszystkie te przewroty rewolucyjne, jakie w ich przekonaniu mają naraz pchnąć ludzkość na nowe tory, są poprostu częścią fantasmogoryą a często i systematycznym fałszem.

Nie na drodze socjalizmu dojdą klasy robotcze do radykalnej zmiany swego położenia. Czas, który tym mrzonkom poświęcają, siły, które obracają na urzeczywistnienie tego programu, są straconym czasem, straconemi daremnie siłami. Szkoda.

Inne drogi wiodą do tego celu. Ich wyłuszczenie jest zadaniem niniejszej pracy.

A U T O R.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Przedmowa	VII
Spis rzeczy	XIII
Treść	XV
Wstęp	1

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ekonomiczno-społeczny rozwój ludzkości w czynie i w teorii.

I. Ustrój społeczny na Wschodzie	23
II. Grecya	27
III. Socyalne teorye Platona	32
IV. Świat rzymski i chrześcjanizm	36
V. Świat średniowieczny	48
VI. Feodalizm. — Reformacya. — Wojny chłopskie	59
VII. Utopiści średniowieczni	67
VIII. Monarchia absolutna i Colbert	73
IX. Fizyokratyzm i idee humanitarne	81
X. Rousseau i teorya umowy społecznej	89
XI. Rewolucya francuzka i jej teoretycy socyalni	96
XII. Ustrój przemysłowo-fabryczny i jego następstwa społeczne	110
XIII. Saint-Simon. — Infantin. — Fourier	119
XIV. Rozwój socyalizmu we Francyi	134
XV. Rewolucya socyalna 1848 r.	148
XVI. Socyalizm w Niemczech	160
XVII. Socyalizm, jako stowarzyszenie międzynarodowe	172
XVIII. Państwo, kościół i wiedza, jako sprzymierzeńcy socyalizmu	187
XIX. Stan chaotyczny społecznego socyalizmu	208

CZĘŚĆ DRUGA.

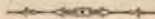
Ekonomiczny ustrój społeczeństwa wobec wymóg socjalizmu.

	<i>Str.</i>
I. Socjalizm i organizacya społeczna	3
II. Socjalizm i organizacya państwowa	18
III. Pierwszorzędne czynniki produkcji i socjalizm	34
IV. Zarobek klasy robotniczej i socjalizm	51
V. Drugorzędne czynniki produkcji i socjalizm	68
VI. Podział dochodu społecznego i socjalizm	83
VII. Rola państwa w gospodarstwie społecznem	98

CZĘŚĆ TRZECIA.

Reformy społeczne.

I. Charakter reform społecznych	107
II. Reformy w dziedzinie moralnej	116
III. Reformy w dziedzinie oświaty	126
IV. Reformy bytu materyalnego: 1. <i>Mieszkanie</i>	140
2. <i>Żywność i odzienie</i>	154
V. Reformy w mechanizmie pracy	168
VI. Reformy w organizacyi pracy	180
VII. Reformy w dziedzinie kapitału i kredytu	194
VIII. Reformy w dziedzinie ubezpieczeń	207
IX. Reformy w ustroju stanu robotniczego	220
Zakończenie	227



T R E Ś Ć.

	Str.
Przedmowa	VII
<p>Walka o byt odwieczna, choć zmienia swój charakter. — Wymogi socjalizmu grożą cywilizacyi. — Nie wiemy, jak takowym zaradzić. — Apatya. — Błąd w przypuszczaniu, że nie grozi on społeczeństwu polskiemu. — Postępowe <i>credo</i> autora. — Przeciwstawienie socjalizmowi praktycznego i wykonalnego programatu reform społecznych.</p>	
Wstęp	I
<p>U kolebki ludzkości nie wiek złoty, ale obchodzenie się z człowiekiem jak ze zwierzciem. — Aspiracye do lepszego bytu w naturze człowieka. — Opozycya podwójna, jaką spotyka socjalizm: prześladowanie ze strony rządu i wyklęcie ze strony ekonomii politycznej. — Przeciwieństwo ekonomii politycznej i socjalizmu. — Jej obiektywność i zamknięcie się w świecie materji i metafizyki. — Pozostawia na stronie całą kwestyą reform społecznych. — Socjaliści, rządząc się uczuciowym humanitaryzmem, nie pytają się o to, co możliwe, ale o to, co jest pożądane. — Uciekają się do pomocy państwa. — Ekonomiści pozbawiają państwo nawet służących mu przywilejów. — Rozbrat coraz większy zażegnany najprzód przez ustępstwa ekonomistów ze szkoły historycznej. — Ekonomiści zaczynają przypuszczać, że socjaliści mogą mieć w swych dążeniach choć ułamek prawdy. — Pojednanie dwóch szkół na punkcie obowiązków i ogólnego zadania państwa. — Falszywa teoria harmonii społecznej. — Ekonomia polityczna, po wprowadzeniu do swego organizmu humanitaryzmu socjalnego, rozszerzyła swój wznokrag, zmoralniała. — Odtąd będzie mistrzynią socjalizmu. — Zmiana w taktyce i dobroczynne następstwa we wszystkich kierunkach.</p>	

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ekonomiczno-społeczny rozwój ludzkości w czynie i w teorii.

	Str.
I. Ustrój społeczny na Wschodzie	23
Legends i fakta. — Niéma równości klasowej. — Niewola i służebność. — Despotyzm rządzących. — Przywileje kasty kapłańskiej.	
II. Grecya	27
Pierwsze społeczeństwo o zewnętrznych pierwiastkach. Obywatele. — Swoboda. — Ustrój federacyjny. — Fratrya. — Wyswobodzenie klas niższych w VI-ym wieku. — Solon Klisenes. — Arystydes. — Niewolnictwo jest podstawą tej wolności klas uprzywilejowanych. — Olbrzymie znaczenie tego faktu. — Stan ekonomiczny niższych warstw społecznych w Grecyi.	
III. Socyalne teorye Platona	32
Ich niemożliwość pierwiej. — Błąd socyalistów, podrywających się pod doktrynę Platona — Platon jest reakcją przeciw demagogii społecznej. — Usprawiedliwia niewolnictwo. — Ideał ściśle zachowawczy. — Nie troszczy się o rzeczywistość i jest fantazją szerokolotnego umysłu. — Brak wszelkich humanitarnych aspiracyj w starożytniej Grecyi.	
IV. Świat rzymski i chrześcianizm	36
Rzym jest urzeczywistnieniem postępu społecznego. — Jego znaczenie międzynarodowe. — Walka klas. — Niewolnictwo. — Stan opłakany niższych warstw. — Teorye postępowe stoicyzmu. — Bunty. — Chrześcianizm, jako nowy czynnik. — Nie uwolnił niewolników. — Pogardzał pracą materyalną. — Ustępstwa dla systematu rządowego rzymskiego. — Niebezpieczeństwa ekonomiczne, zażegnane przez epokę, w której zatryumfował. — Niéma socyalistycznych teoryj ani wśród organizmu rzymskiego ani w organizmie chrześcianizmu.	
V. Świat średniowieczny	48
Walka dwóch światów — Barbarzyńcy przynoszą wolność indywidualną i równość. — Zastrzeżenie z powodu równości. — Rola kościoła. — Stan ekonomiczny tej epo-	

ki. — Los klasy roboczej. — Warunki bytu włościanów. — Pierwsze ulepszenia. — Wyzwolenia. — Warunki bytu robotników miejskich. — Klasa rzemieślnicza włącza się w cechy i korporacje. — Różnice w samym łonie cechu. — Fałszywe teorie ekonomiczne ówczesne. — Wyzwolenie stanu miejskiego i wyswobodzenie muncyplów. — Utworzenie się stanu trzeciego i brak solidarności pomiędzy nim a stanem robotniczym.

- VI. Feodalizm. — Reformacja. — Wojny chłopskie. 59
 Feodalizm jest organizacją państwową i społeczną w epoce od XI do XVI wieku. — Nie jest reakcją, ale postępem społecznym, gdyż wciąga i najniższe warstwy narodu do swego ustroju. — Gospodarstwo naturalne zamienia się na pieniężne i przyczynia się do wyzwolenia klas wyrobniczych. — Różnica pomiędzy rzemieślniczą a włościanczą ludnością. — Tamci się organizują, ci nie są w stanie tego uczynić. — Bunt chłopów powstają po zapaleniu iskry religijnej. — Protestantyzm staje się działaczem rewolucyjnym. — Dawniejsze bunt nie mogą iść w porównanie z tymi, które reformacja wywołała. — Charakter wojen chłopskich. — Brak programu.
- VII. Utopiści średniowieczni 67
 Ograniczony wpływ utopistów na życie, a przedewszystkiem w tej epoce. — Marzyciele. — Tomasz Morus i jego fantazja. — Harrington i Oceana. — Utopije Francesca Doni i Giovanni Bonifacio. — Civitas Solis Campanelli — Błahe znaczenie tych utopij.
- VIII. Monarchia absolutna i Colbert 73
 Charakter monarchii absolutnej. — Absolutyzm ekonomiczny Colberta. — System merkantylizmu. — Jego następstwa dla Francji. — Rewolucja wywołana w stanie klasy wyrobniczej. — Wpływ polityczny i ekonomiczny na Europę. — Wyzwolenie mieszczaństwa. — Zaniedbanie stanu włościanczego. — Colbert jest ojcem socjalizmu.
- IX. Fizyokratyzm i idee humanitarne 81
 Przejście do wolnomyślnego XVIII wieku. — Różnica ideału publicznego. — Potrzeba reform ogólnie uznana. — Vauban i Boisguellebert. — Uruchomienie posiadłości ziemskich

i bankructwo Lawa przygotowują przewrót w teoryach. — Fizyokraci: Quesnay i Tableau economique. — Absolutyzm zgadza się z nim pod względem politycznym. — Ekonomiczny program fizyokratów. — Ich powodzenie. — Urzeczywistnienie programu przez Turgota. — Reformy społeczne doniosłe. — Socjalizm nie ma tu żadnej zasługi. — Jego manifestacye ówczesne w kodexie Natury Morelly'ego. — Krytyka jego teoryj.

- X. Rousseau i teoria umowy społecznej. 89
 Stanowisko J.J. Rousseau. — Abstrakcyjność i jego wywody z czystego rozumu. — Charakter utopijny. — Stan natury i płynące ztąd następstwa. — Niemożliwość faktyczna i moralna umowy społecznej. — Pomysł umowy dobrowolnej pozwala na wszystkie inne przewroty rewolucyjne. — Rola, jaką wskutek tego nabiera państwo. — Despotyzm mas. — Teoria równości. — Kosmopolityzm. — Rewolucya jako bezpośrednie następstwo.
- XI. Rewolucya francuzka i jej teoretycy socyalni. 96
 Przejście z teoryi do czynu i urzeczywistnienie programu. — Dwie fazy. — Charakter polityczny i socyalny 1789 roku. — Olbrzymie następstwa. — Klasy wyzwolone nie widzą nic prócz korzyści. — Zmiana stanowiska masy narodowej względem władzy państwowej. — Nacisk na rząd. — Inny na przyszłość być musi także charakter socyalistycznych wymóg — Nie rozumieją tego socyalistyczni pisarze. — Ciągłe gubią się w metafizycznych abstrakcyach. — Charakterystyka Mably, Diderota, Helwecyusza, Brissota. — Fantazyje urzeczywistnione później. — Druga faza rewolucyi. — Jej charakter ekonomiczno-społeczny. — Skruszenie jednostki przez państwo. — Prawo do pracy Robespierre'a. — Saint-Just. — Sprzysiężenie Babeufa. — Szczegóły programu ogólnego szczęścia. — Wykolejenie rewolucyi.
- XII. Ustrój przemysłowo-fabryczny i jego następstwa społeczne 110
 Całkiem odmienny stan społeczeństwa porewolucyjnego. — Bezskuteczność reakcyi Napoleona. — Dawniej arystokracja opierała się na posiadłości ziemskiej; organizacya

przemysłowa oparta jest na równości demokratycznej. — Jako warunki niezbędne tej nowej organizacji: swoboda pracy, pokój, postępy wiedzy i zastosowania mechaniki. — Następstwa nowej organizacji: zwiększenie produkcji, jej przyspieszenie i niżenie ceny. — Wpływ na dobrobyt mas. — Rozdrobnienie własności, zmniejszenie godzin pracy, powiększenie zarobku. — Czarne strony tej organizacji wydatniejsze i bardziej rażące w początkach. — Zniknięcie klasy średniej i zogniskowanie kapitału z jednej a ręcznej pracy z drugiej strony. — Nienawiść robotników do machin. — Przewaga miast. — Walka społeczna przybiera nową formę: staje się walką przeciw kapitałowi i wytwarza socjalizm społeczny.

XIII. Saint-Simon. — *Enfantin*. — *Fourrier*. 119

Saint-Simon występuje jako reakcja przeciw teoryom absolutyzmu teokratycznego i parlamentaryzmu, który nie rozumiał emancypacji demokratycznej. — Był on protestacją przeciw optymizmowi ekonomii politycznej Say'a, któremu przedtem stawiał czoło Sismondi. — Sismondi ogranicza się na krytyce; S.-Simon i socjalistyczni teoretycy idą dalej, chcą organizować inaczej społeczeństwo. — S.-Simon chce utrzymać ustrój fabryczno-przemysłowy, najdoskonalszą formę bytu społecznego, ale chce go pogodzić z dobrobytem masy. — Chce wychować ludzkość do organizacji pracy przez państwo: jego atrybucje edukacyjne i religijne. — Charakter etyczny jego abstrakcji. — Szkodliwe następstwa jego idei centralizacyjnych w jego uczniach. — *Enfantin* znosi własność i wprowadza czynnik grubego materyalizmu zmysłowego. — Próby wprowadzenia w praktykę socjalizmu *Enfantina*. — *Fourrier* i jego oryginalność. — Zasada *Fourriera* jest spożytkowanie namiętności i instynktów. — Organizacja falansterów. — Błędy różnorodne tej teorii i brak sankcji praktycznej.

XIV. Rozwój socjalizmu we Francji 134

Rewolucya 1830 roku emancypuje ostatecznie społeczeństwo, ale nie zbliża klasy średniej do ludu. — Różność pierwiastków rozkładowych, działających wśród

społeczeństwa. — Metoda pozytywizmu. — W. Considerant i jego socjalizm, protestujący przeciwko indywidualizmowi. — Humanitaryzm Leroux'a. — Raspail. — Cabet i *Podróż po Ikaryi*: jej charakter komunistyczny. — L. Blanc i *organizacja pracy*. — Błędy i zalety jego teorii. — Proudhon i jego opozycja przeciwko ekonomii i przeciwko socjalizmowi. — Idea sprawiedliwości; własność zastąpiona przez posiadanie. Zarzuty, jakie jego teoryom uczynione być muszą. — Zbliżenie się teoretyków socjalnych do rzeczywistości.

XV. Rewolucya socjalna 1848 roku. 148

Socjaliści wyplerają się rewolucyi 1848 r. — Niesłusznie. — Ostatnie ogniwo łańcucha rozwojowego ludzkości przez wprowadzenie rzeczypospolitęj demokratycznej i głosowania powszechnego. — Kwestya polityczna ustępuje miejsca socjalnej. — Materyalne równouprawnienie ludzkości: oto cel teraźniejszości i przyszłości. — Chaos w umysłach. — Przedstawiciele czwartego stanu wchodzą jako uprzywilejowana klasa do rządu rewolucyjnego. — Entuzjazm proletaryatu i jego przesadzone oczekiwania. — Błędy i niewłaściwe ustępstwa rządu tymczasowego. — Zabezpieczenie prawa do pracy. — Utworzenie komisji robotniczej i warsztatów narodowych. — Reakcya tryumfuje po buncie czerwcowym. — Socjalizm nie został jednakże wykarczowany.

XVI. Socjalizm w Niemczech 160

Powody, dla których socjalizm rozwija się w Niemczech później. — Problem polityczny nierozwiązany. — Brak żywiołów socjalistycznych. — Organizacja cechowa przechowuje się do dni naszych. — Charakter encyklopedyczny teoretyków socjalistycznych. — Rodbertus i jego teoria o pracy, jako jedynym czynniku produkcji. — Wyzyskiwanie robotnika i środki, któreby mogły mu zapobiedz. — Lassalle; jego teoria przewagi stanu czwartego. — Konkurencya i patronat zniesione przez zapomogę państwową. — Błędy teorii Lassalla co do przewagi stanu czwartego i co do prawa zarobku. — Środki proponowane przez Lassalla. — Wpływ jego teorii na proletaryat

niemiecki. — Utworzenie stowarzyszenia robotników niemieckich. — Znaczenie pośrednie takowego dla rozwoju socjalizmu.

XVII. Socjalizm jako stowarzyszenie międzynarodowe 172

Odmienny charakter dawniejszego rozwoju politycznego a obecnego socjalistycznego. — Istnienie nieuniknione stronnictwa socjalistycznego i niepodobieństwo przeprowadzenia jego programu. — Myśl przeprowadzenia go za pomocą jednoczesnego działania we wszystkich krajach. — Wielkość przedsięwzięcia. — Jako zasadę wspólną do walki klasy robotniczej Marx wskazuje kapitał. — Teorie Marxa o kapitale, jego wytwarzanie się i wyzyskiwanie pracy. — Środki, jakie podaje do odjęcia mu jego wszechwładzy. — Krytyka jego teoryj. — Marx chce przenieść się z pola teoryj do czynu. — Uformowanie międzynarodowego stowarzyszenia; jego organizacja, jego koleje działalności, jego postanowienia. — Traci popularność i powody tego upadku. — Obawy, jakie budziło stowarzyszenie międzynarodowe, są nieuzasadnione. — Komuna paryska i spiski polityczne. — Rezultaty ujemne.

XVIII. Państwo, kościół i wiedza jako sprzymierzeńcy socjalizmu 187

Organizm państwowy był zawsze w oczach socjalistów podstawą do praktycznego przeprowadzenia ich programu. — Demokratyczny ustrój państwowy zawiódł ich także. — Zerwanie socjalizmu z państwem i wytworzenie anarchii. — Jednocześnie zwrot sympatyczny rządów bądź z poczucia swych obowiązków sprawiedliwości, bądź dla celów praktycznych. — Socjalizm Gladstona. — Socjalizm Bismarcka. — Programat takowego ulega zmianom. — Ubezpieczenie robotników. — Błąd, popełniony przez państwo, gdy przeciwstawia kapitał pracy i gdy w klasie robotniczej wyłącznie upatruje przedstawicieli pracy. — Stanowisko kościoła względem socjalizmu dawniej i obecnie. — Kościół w Niemczech; v. Keteler i organizacja stowarzyszeń katolickich. — Rezultaty i następstwa. — Socjalizm chrześcijański protestancki. — Stocker. —

Agitacya stronnictwa klerykalnego we Francyi; hr de Mun. — Le Play. — Ta dwoista agitacya kościoła i państwa przygotowana była przez stan teoretyczny wiedzy szczególnie w Niemczech. — Walka dwóch kierunków w łonie ekonomii politycznej. — J. St. Mill i jego teorye. — Szkoła profesorska w Niemczech. — Jój programat socyalistyczny. — Odwrót. — Rezultaty ujemne dla socyalizmu tój troistój interwencyi na jego korzyść.

- XIX. Stan chaotyczny społecznego socyalizmu . . . 208
- Socyalizm istnieje i trwa wszędzie mimo dokonanego postępu. — Nieublagany w krytyce, ale jałowy. — Jego teoretyczne bankructwo. — Teorye anarchii i likwidacyi społecznej. — Urzędowi przedstawiciele socyalizmu nie są w stanie otrzymać dla niego żądanych ustępstw — Społeczeństwo patrzy ze wstętem na zbrodnicze manifestacye anarchizmu. — Nihilizm. — Bakunin; brak programu; odpowiedzialność cięży na całym społeczeństwie rosyjskim i brak cywilnej odwagi. — Kolektywizm. — Jego teorye. — Coline — Paepé — Schaeffle — jego kwintesencya socyalizmu. — Falszywość kolektywizmu, gdy kreślił plan produkcyi. — Falszywa ocena wartości. — Falszywa teorya podziału dóbr. — Teorya wywłaszczenia gruntu — H. George. — Argumenta historyczne przeciw takowój. — Własność osobista i stowarzyszenie. — Bezskuteczność teoryi wywłaszczenia co do wytepienia pauperyzmu. — Znaczenie ekonomiczne tój teoryi. — Rezultaty ujemne socyalistycznych teoryj. — Pozostaje nam obok wywodów historycznych dokonać analizy teoretycznej dla wzmocnienia wniosków i zaproponowanie reform.

CZĘŚĆ DRUGA.

Ekonomiczny ustrój społeczeństwa wobec wymóg socyalizmu.

- I. Socyalizm i organizacya społeczna. 3
- Sprzecznosc socyalizmu ze społecznym ustrojem społeczeństwa. — Jest dotąd tylko teoryą i podwójne tego następstwa. — Metoda do krytycznej jego oceny. — Wywobodzenie jednostki kościelne, polityczne i ekono-

miczne. — Tryumf indywidualizmu i jedna strona ujemna nie wystarcza do potępienia go. — Socjalizm lekceważy teraz wyzwolenie jednostki, i gwałci jęj swobodę. — Teorya własności i jęj niesprawiedliwe potępienie przez socjalizm. — Rodzina, jęj ustrój i charakter. — Socjalizm umiarkowańszy ściga w rodzinie przedewszystkięm spadkobranie. — Niepodobieństwo pozbawienia jednostki sfery rzeczowęj. — Jedyna reforma możliwa jest ograniczenie spadkobrania w liniach bocznych. — Ograniczenia, narzucone przez socjalizm jednostce i rodzinie, zdają się do powiększenia atrybucyj państwa.

II. Socjalizm i organizacya państwowa 18

Pierwsze ogniwo państwowe — gmina. — Dwoisty jęj charakter. — Socjalizm potępia samorząd gminy i prowincjonalny. — Dlaczego dawnięj stronnictwo potępione było nieprzyjacielem państwa. — Pozostały ślady tych uprzedzeń. — Szkoła manchesterska. — Zmiana w usposobieniu względem państwa i jęj powody. — Pewne zbliżenie do socjalizmu ale mimo tego zasadnicza różnica. — Zadanie państwa dodatnie i ujemne. — W miarę rozszerzania się interesu publicznego rozszerza się sfera działalności państwa. — Nie powinno ono naruszać interesów indywidualnych. — Socjaliści widzą w indywidualizmie egoizm. — Państwo przeciwdziała takowemu istotnie. — Wkracza w dziedzinę ekonomiczną z konieczności, ale nie działa w interesie stronnicy. — Bezprawność i niepodobieństwo zastosowania wymóg socjalizmu.

III. Pierwszorzędne czynniki produkcji i socjalizm 34

Ziemia, jako pierwszy czynnik produkcji. — Ekonomiści wywodzili jęj źródło prawne z pracy. — Fałsz teoryj Ricarda. — Charakter specjalny własności gruntowęj; jęj ograniczoność i trwałość. — Jęj sankcyja ostateczna w jęj użyteczności. — Argumenta socjalizmu przeciw własności gruntowęj. — Reformy możliwe. — Kapitał i jak pod tym względem dzielą socjaliści społeczeństwo. — Geneza kapitału. — Coraz mniejsze dochody, dawane przez kapitał. — Różnica pomiędzy kapitałem a kapitalistą. — Pra-

- ca, ilościowe i jakościowe różnice dwóch szkół pod tym względem. — Wyzwolenie robotnika. — Socjalizm przesadza udział pracy w produkcji. — Przykład Francji i innych społeczeństw.
- IV. Zarobek klasy robotniczej i socjalizm . . . 51
 Socjalizm potępił ustrój ekonomiczny, ujawniający się w zarobku. — Widzi w nim formę zależną i upokarzającą. — W jakich warunkach zarobek może wzrastać. — Dowody faktyczne. — Fałsz żelaznego prawa zarobku Lassalla. — Zastrzeżenia, na jakie zgadzają się ekonomiści. — Udział robotnika w zysku chlebobawcy. — Stowarzyszenie robotnicze. — I ono nie jest panaceum. — Drugorzędność stawianych zarzutów. — Niepodobieństwo porozumienia się z socjalizmem, z powodu iż on inaczej zapatruje się na pracę. — Zarys pracy. — Podstęp kolektywizmu. — Niepraktyczność takowego. — Goniec za niepodobieństwami, socjalizm lekceważy możliwe ulepszenia.
- V. Drugorzędne czynniki produkcji i socjalizm. 68
 Machiny, ich rola, nadzleje zrodzone i zawody doznane. — Istotny stan rzeczy. — Socjalizm nie przestaje je potępiać. — Sprzeczności. — Jak złym następstwom zaradzić. — Kredyt lekceważony przez socjalistów. — Żądają go jednak od państwa, potępiając i lekceważąc tendencje demokratyczne kredytu. — Konkurencja jako nieodzowny warunek gospodarstwa społecznego. — Jej strony ujemne. — Socjalizm oskarża je o wytwarzanie monopolu. — Znoszą je, poruczając całą wytwórczość państwu. — Przeciwnieństwo dwóch systematów.
- VI. Podział dochodu społecznego i socjalizm . 83
 Zasób społeczny nie jest podzielony jednakowo. — Konieczność istniejącej różnicy. — Dowody statystyczne, jak się rozdziela zasób społeczny w Prusach. — W innych krajach. — Rotszyld i robotnicy paryscy. — Zasób społeczny nie jest dotąd wystarczający. — Socjalizm chce podzielić bogactwa arbitralnie. — Teoria podziału materialnie jednakowego i komunizm. — Podział stosownie do potrzeb indywidualnych. — Podział stosownie do celu pracy. — Podział stosownie do wykonanej pracy. —

- Kollektywizm. — Dobrobyt wzrasta. — Przykład wzrostu zasobu społecznego we Francji.
- VII. Rola państwa w gospodarstwie społeczném 98
 Zasadnicza różnica dwóch szkół głównie polega na roli państwa inaczej pojętej. — Jakie społeczeństwo, takie państwo. — To jest organizmem, tamto machiną. — Jak państwo ma zawładywać sprawami powszechnymi społeczeństwa. — Nie rywalizuje z osobnikami. — Falsz teoryj socjalistycznych o produkcji z ramienia państwa. — Obowiązki sprawiedliwości bezwarunkowej są do pogodzenia z tendencjami filantropijnymi nie przez rewolucyą, ale przez reformy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Reformy społeczne.

- I. Charakter reform społecznych 107
 Socjalizm nie weźmie udziału w stopniowych reformach. — Tłómaczy się to składem tego stronnictwa; będzie nawet nieraz sprzeciwiał się postępowi ekonomicznemu. — Podwójne zadanie stronnictwa liberalnego względem warstw robotniczych i względem żywiołu zachowawczego. — Inicytywa reform wyjść musi z łona społeczeństwa; państwo daje tylko sankcyą. — Nie do filantropii, ale do interesu należy się odwołać, aby pociągnąć klasy zachowawcze do reform. — Konieczność takowych. — Reformy społeczne nie są bynajmniej ustępstwami dla socjalizmu. — Przez właściwe reformy uczynią się warstwy rewolucyjne — zachowawczemi. — Demokracya i socjalizm nie są jednoznacznikami, chyba cezaryzm i jakóbnizm. — Charakter reform społecznych.
- II. Reformy w dziedzinie moralnej 116
 Demoralizacya i przewrotne idee moralne, przemagające wśród warstw robotniczych. — Dwie opinie w tym przedmiocie. — Potrzeba podniesienia diapazonu moralnego. — Kellgja i trudności, z jakimi ma do walczenia. — Niepodobna rachować, ażeby podolała dziełu odrodzenia duchowego. — Wpływ bezpośredni ludzi zbliżonych do

- robotników będzie skuteczniejszym. — Wyrobienie zmysłu moralnego przez rozbudzenie idei sprawiedliwości. — Powolność propagandy. — Możliwość wzbudzenia entuzjazmu i szlachetnych prądów. — Nie kosmopolityzm, ale patryotyzm. — Znaczenie i wpływ patryotyzmu na moralne odrodzenie masy.
- III. Reformy w dziedzinie oświaty. 126
- Szkola powinna zastąpić brak rodziny w wyższym słowa tego znaczeniu. — Jój charakter ogólnie wychowawczy. — Szkoła musi być obowiązkową, ale monopol państwa nie jest koniecznością. — Zarzuty przeciwko następstwom oświaty ludowej; jest ona niewystarczającą i źle uorganizowaną. — Umoralnienie przez wpływ kobiety. — Kwestya oszczędności i przykłady w Belgii. — Programat szkoły ludowej nie jest wystarczającym; konieczność dalszego kształcenia. — Kierunek praktyczny, techniczny wyższego kształcenia elementarnego. — Przymusowość tej oświaty wyższej. — Kwestya wychowania publicznego obejmuje także kobiety. — Specyalne strony w szkołach kobiecych. — Biblioteki, czytelnie ludowe i środki, rozpowszechniające oświatę.
- IV. Reformy bytu materialnego.
1. *Mieszkanie*. 140
- Kwestya mieszkania jest pierwszą reformą niezbędną. — Stan ujemny, bydlęcy większej części mieszkań robotniczych. — Rezultaty praktyczne łatwe. — Tendencya przeniesienia mieszkań robotniczych za miasto. — Domy dla robotników, budowane we Francji na wzór Muluzy. — W Roubaix sami robotnicy biorą się do dzieła. — Umorzenie wkładek — Interwencja państwowa. — Domy robotnicze w Belgii, w Austrii, w Niemczech, w Anglii. — Organizacja *Building Societies*. — Domy Peabody. — Emfiteuza. — Rozmaitość form i reform. — *Kyrle societies*. —
2. *Żywność i odzienie*. 154
- Warunki bytu materialnego polepszyły się, ale jest jeszcze do zrobienia wiele. — Państwo ograniczać winno swą działalność, ażeby nie podnosić sztucznie cen przedmiotów spożywczych; znieść cła protekcyjne i rogatkowe. —

Dostarczenie żywności w lepszych ekonomicznych warunkach nie wymaga wielkiego zakładowego kapitału. — Stowarzyszenie spożywcze. — Stowarzyszenie w Rochdale i w innych miejscowościach. — Ta sama organizacja zastosowana do innych potrzeb życia. — Nie po za domem, ale w kole rodzinnem robotnik żywić się powinien; jest to taniej i lepiej. — Kwestya pijaństwa jako plaga warstw ludowych. — Statystyka rezultatów pijaństwa w Wielkiej Brytanii. — Środki przeciwdziałające publiczne i indywidualne.

- V. Reformy w mechanizmie pracy 168
- Konieczność polepszenia warunków, w jakich odbywa się praca. — Lepsze urządzenie fabryk. — Opieka i dozór nad dziećmi. — Trudność inspekcji prawnej. — Towarzystwa filantropijne przyjsć powinny w pomoc państwu. — Techniczne wykształcenie dzieci. — Środki ochronne rozciągnięte nad kobietą. — Stan rzeczy na zachodzie. — Opieka nie powinna jednak wywoływać zmniejszenia zarobku. — Współzawodnictwo klasztorów. — Ochrona moralności robotnicy i jej zdrowia. — Godziny pracy. — Stopniowe zmniejszanie długości dnia roboczego. — Dobrze zrozumiany interes przedsiębiorców dąży do nieprzeciążania robotnika pracą.
- VI. Reformy w organizacji pracy 180
- Nie idzie o organizację pracy, wymarzoną przez socjalizm. — Rezultat ważny choćby lekceważony przez klasę robotniczą. — Zarobek dzienny, zastąpiony przez zarobek od pracy. — Nie wszędzie możliwy choć wielce pożądany. — Przypuszczenie robotnika do udziału w zyskach przedsięwzięcia. — Strony wielkie dodatnie a nlelczne ujemne. — Przykłady w Anglii i Francyi. — Wynajmowanie przez robotników machin i siły obrotowej. — Elektryczność. — Stowarzyszenie produkcyjne robotników; ich możliwość. — Brak kapitału jako jedna z przeszkód; większą jest brak zalet moralnych i uzdolnienia technicznego. — Mimo tej ulepszonej organizacji pracy, nie przestanie ona istnieć tak samo jak klasa robotnicza.

- VII. Reformy w dziedzinie kapitału i kredytu . . . *Str.* 194
 Niepodobieństwo dostarczenia kapitału przez państwo ale przez samą jednostkę. — Zaoszczędzanie części zarobku. — Kasy oszczędności. — Stowarzyszenia zaliczkowe Schulzego z Delltsch. — Banki szkockie. — Środki pośrednie, jakle posiadają władze państwowe do zmniejszenia ciężarów materialnych klasy robotniczej.
- VIII. Reformy w dziedzinie ubezpieczeń 207
 Zabezpieczenie przyszłości możliwe dla klasy robotniczej. — Towarzystwa wzajemnej pomocy. — Ich organizacje. — Ubezpieczenie przeciwko wypadkom i śmierci. — Instytucje, istniejące we Francji. — Ubezpieczenie przymusowe w Niemczech. — Pensje emerytalne dla robotników. — Przymus i propaganda.
- IX. Reformy w ustroju stanu robotniczego . . . 220
 Mimo reform i ulepszeń klasa robotnicza nie przestanie uważać się za organizm odrębny. — Należy zapobiedz w interesie społeczeństwa, ażeby ta odrębność nie przeszła w walkę wewnętrzną. — Trades-Unions angielskie były w początkach organizacją ujemną. — Organizacja dodatnia w syndykatach Izb robotniczych francuskich. — Unia syndykatów robotniczych i jej negocjacje z unią syndykatów handlu i przemysłu. — Zapobieżenie bezrobociom z góry przez wzajemne porozumienie się i sąd polubowny.
- Zakończenie** 227
 Słowo ostatnie dla bezstronnych. — Dla czego nie lekceważymy socjalizmu. — Wykonywając jego żądania możliwe, niszczymy w zarodzie niemożliwe. — Ratunek nie w rękę państwa, ale społeczeństwa. — A szczególnie samą warstwę robotniczą. — Harmonia społeczna nie istnieje dotąd, ale istnieć może. — Socjalizm nie jest postępem, ale przeciwnikiem postępu.





W S T Ę P.

Asyryjskie wypukłorzeźby, najstarsze zgasłych cywilizacyj pomniki, odgrzebane przez Bottę i Layarda, pokazują nam ludzi zaprzężniętych w jarzmo, ciągnących wielkie głazy, z których budowano wspaniałe gmachy Khersobadu i Niniwy. Sztywni i nieczuli na batog woźnicy, tłumiąc jęk, który nam się zdaje słyszeć przez tysiące wieków, snują się w długim szeregu ci ludziewierzęta. Tęj samej treści rysunki znajdują się także na egipcckich piramidach.

Nie jest to tedy żaden wymysł starych kronikarzy, gdy nam opowiadają, że z człowiekiem, nawet jeszcze w historycznych czasach, obchodzono się jak z bydłem. Fantazya poetów stawia wiek złoty u kolebki ludzkości: rzeczywistość zaprzecza temu stanowczo. Nie wiemy, czy będziemy mogli kiedyś, w dalekiej przyszłości, jak to zapowiada Saint-Simon, ujrzeć ten wiek złoty na ziemi. Pewnikiem jest jednak, że nie było go tu dotąd.

Klasy ubogie, pracujące w pocie czoła na kęs codziennego chleba, nie potrzebują żałować przeszłości. Jeżeli byt ich terażniejszy jest ciężki, a często nawet nie do zniesienia, to lepszy jest, niż był wczoraj, niż był przed wiekami. Byłoby stratą czasu gromadzić przykłady, znane każdemu z czytelników.

Dość jest pomyśleć, że człowiek był zawsze człowiekiem, że dążył do ulepszenia swego bytu, że pragnął najmniejszym wysiłkiem okupić największą ilość używalności i rozkoszy, aby być przeświadczonym, że ów asyryjczyk, zaprzągnięty do jarzma, pragnął swobodnych ruchów, że ilota w Sparcie zazdrościł losu lacedemońskiej młodzieży i że pańszczyzniany chłop polski pytał się, dla czego on w nędznej chałupie na świat przyszedł, a nie w pańskim dworze.

Można tedy być pewnym, że dążenia do polepszenia bytu istniały w społeczeństwie w niższych jego warstwach od czasu, jak społeczeństwa istnieją. Socjalizm, rzec można, istniał *in latenti*.

Nie od razu wprawdzie sformułował się teoretycznie. Stan inteligencji świata starożytnego nie pozwalał na to. Zobaczymy jednakże, gdy zajmiemy się niżej ekonomicznym rozwojem społeczeństw, że jest on starszym i że musiał być starszym, aniżeli to płytki pogląd zwykł był przypuszczać.

Ilekcioć cierpiące klasy społeczne, rozjątrzone cierpieniem, oszołomione przez agitatorów, chciały gwałtem zrzucić z siebie brzemień, ilekcioć w dziecinym zapędzie sądziły, że uda im się nie tylko zburzyć świat istniejący, ale od razu, jednym zamachem zbudować całkiem inny ustrój społeczny, oparty na brater-

stwie, na sprawiedliwości, na zrównoważeniu praw z obowiązkami, ile razy wyzwalały klasy posiadające, za-
możne, oświecone do walki, tyle razy pokonane zostały. Na każdy ich bunt odpowiedział im żandarm i żołnierz, więzienie i szubienica.

Z drugiej strony, ilekroć teorye socjalistyczne sformułowane zostały przez pisarzy tego obozu, natychmiast znalazły przeciw sobie ześrodkowany, uzbrojony od stóp do głowy hufiec ekonomistów. Ci ostatni, przekonani, że są w posiadaniu bezwzględnej prawdy, uważają socjalistycznych pisarzy za odszczepieńców, za heretyków. W imieniu swęj nauki młodej jeszcze, nieprzetrawionej, nieuświęconęj doświadczeniem i czasem ciskają, niby kapłani, co mają sobie objawiony nieomylny dogmat, anatemę na socjalistycznych pisarzy.

Tak tedy agitatorowie socjalistyczni ścigani są przez władze policyjne, administracyjne i sądowe, przez wszystkie ochronne instytucye państwowe, a pisarze, publicyści socjalistyczni, ścigani są przez nieubłaganą krytykę urzędowęj ekonomii politycznej.

Wzięty w dwa ognie socjalizm powinien był legnąć na placu i wyzionąć od dawna swą buntowniczą duszę.

Wiedzą jednak dobrze czytelnicy, że tak nie jest. Mimo faktycznych prześladowań, mimo teoretycznego zdruzgotania socjalizm żyje, krzewi się i rozwija. Siedm głów hydry lerneńskiej odrasta co rana. Z Galileuszowem *E sempre muove* na ustach urąga się on sile prześladowań i sile argumentów.

W takim stanie rzeczy samo przez się rodzi się pytanie, czy przypadkiem rządu nie obrały sobie niewłaściwej drogi, czy przypadkiem ekonomiści nie zaniedbali

właściwych argumentów i czy porażka, której niezaprzeczenie doznają, nie pochodzi, w pewnej przynajmniej części, z ich własnej winy.

Pierwszą część tego dylematu zostawimy bez odpowiedzi. Nie wchodzi w zakres naszego pisma przepisywać rządowi, jak działać mają. Nie mamy do tego kwalifikacji i nie pochlebiamy sobie, aby głos nasz mógł przedrzeć się przez potrójny puklerz rutyny, bojaźni, i arbitralności, który pierś rządów opancerza. Ogólne zasady, na jakich opierać się powinien stosunek państwa do socjalnej agitacji, wyłuszczone zresztą będą w ostatniej części niniejszej pracy.

Nie możemy za to pominąć milczeniem stosunku teoryj socjalistycznych do ekonomii politycznej jako nauki. Jesteśmy tutaj na naszym własnym podwórku.

Bez wahania wypowiemy zdanie nasze: ekonomia polityczna popełniła błąd, odsądzając socjalizm od czci i wiary. Jeżeli istnieje obecnie niezgłębiona przepaść pomiędzy urzędową, klasyczną nauką gospodarstwa społecznego a dzikimi, potwornymi teoryjami socjalistów, przepaść ta wykopaną została rękami ekonomistów. Od nich jako od doświadczonych, wykształconych, chłodnych miało się prawo wymagać czegoś więcej aniżeli czezej frazeologii. Ich niewyleczony optymizm może zdejmować strachem, gdy patrzymy w przyszłość mętną i chmurną. Czém żywiej czujemy solidarność naszą z obozem ekonomistów, czém gruntowniej jesteśmy przeświadczeni, że po jego stronie znajduje się słusność i prawda, tém dotkliwiej czujemy popełnione przezeń winy i własnowolnie przegrane bitwy.

Nie trudno zrozumieć, w jaki sposób ekonomia polityczna postawiła się od razu w stanowczém przeciwieństwie względem socjalizmu.

Młoda ta odróśl wiedzy, wchodząc ostatnia do jęj przybytku, szukała sobie miejsca, obrała je w sąsiedztwie nauk przyrodzonych. Tak jak one zajmują się badaniem niezmiennych praw rządzących przyrodą, tak samo ekonomia polityczna starała się rotrząsnąć prawa przyrodzone, rządzące społeczeństwami. Jest jednak zasadnicza różnica pomiędzy prawami przyrody a prawami społecznymi. Działanie człowieka nie jest w stanie wpłynąć na zmianę pierwszych: stoją one w granitowej swęj nieruchomości, dopóki organiczne warunki, co je wytworzyły, istnieć nie przestaną. Inaczej zupełnie rzecz się ma z prawami społecznymi, które jako zależne od woli ludzkiej są w ciągłej zależności od takowej i uległe są wszystkim zmianom na lepsze lub gorsze, stosownie do oddziaływania na nią jaśniejszego zrozumienia rzeczy lub tęż błędów, przesądów lub uprzedzeń.

Ekonomia polityczna, taka jaka utworzona została przez Adama Smitha, Saya, Ricardo i ich prawowitych następców, ześrodkowała swą uwagę na prawach przyrodzonych, które przewodniczą wytwarzaniu zasobu społecznego. Długi czas zdawało się jęj, że te prawa są niezienne, że są niezawisłe od woli ludzkiej i że byleby człowiek nie przyszedł tamować ich działania, same przez się ułożą się do harmonii i ładu. Z dwóch czynników współdziałających w wytwarzaniu się bogactw, natury i człowieka, ekonomia polityczna przeważnie zajęła się pierwszym. Człowiek, siły mo-

ralne, prądy ogólne, idee humanitarne, wszystko to ni-
knęło niewzględnione jak należy. I stało się, że naj-
szlachetniejsza z nauk i najniezbędniejsza, ta co jest dla
społeczeństw cywilną i obywatelską ewangelią, że ta
nauka uznana została za materialistyczną, za teorią
uzmysłowioną prozy życia. Zarzut ten nie przestawał
jój być czyniony bez przerwy przez pisarzy z obozu teo-
logiczno-ultramontańskiego. Chociaż przesadzony, czę-
sto zarzut ten był słuszny: przyznać to musimy ze
wstydem.

Nie potrzebowała przecież ekonomia polityczna
ścieśniać dobrowolnie swego horyzontu i ograniczać się
do dociekania praw rządzących produkcją, wymianą,
zużywaniem i t. d. Są one tak do sformowania łatwe,
tak jasne, że dają się sprowadzić do nielicznego rzędu
praw niezbitych, które Anglicy nazywają *truism'ami*.
Nie potrzeba się rozwodzić nad nimi ciągle a ciągle.
Błąd ten popełniła ekonomia polityczna, zużywając
przez długie lata najsubtelniejsze swe pióra nad tą, co
najmniej zbyteczną pracą. Napisano całe tomy ści-
słych definicyj, delikatnych rozróżnień ceny, wartości,
bogactwa, mienia, kapitału, etc. Nowa ta nauka gubi-
ła się w metafizycznych abstrakcyach i stała się pod-
obną do scholastyki średniowiecznej. Byli nawet eko-
nomiści jak Walras, Dumesnil-Marigny, jak Stanley
Jewons, którzy chcieli traktować zagadnienia ekono-
miczne za pomocą matematycznych formuł. Prawa
społeczne nabrały dla nich bezwzględnej, abstrakcyjnej
siły cyfer. Błąd nie do darowania.

Nie tylko że ekonomia polityczna nie zajęła się do-
statecznie człowiekiem, czynnikiem zmiennym, żyjącym,

a ześrodkowała całe swe dociekania na czynniku stałym i niezmiennym — naturze, lecz uznała za całkiem zbyteczne zwrócić się do męża stanu, do polityka, do prawodawcy. Zdawało się jej, że aby pozostać na wyżynie czystej nauki, nie przystoi jej schodzić z Olimpu absolutnych teoryj do drobnych, praktycznych kwestyj. Omyłka. Zdawało się jej, że działać powinna wyłącznie na umysł swych adeptów, ale nie na ich sposób działania, na ich moralne usposobienie. Omyłka. Gdy chemia stawia nas przed kombinacjami gazów, możemy zachować obiektywność bezwzględną: nie możemy zapobiedz, aby pierwiastki chemiczne nie posiadały tych lub owych własności. Inaczej, gdy idzie o ludzi, o świadome swego istnienia i działające pierwiastki. Jest w mocy naszej wywołać jedne zjawiska, zapobiedz drugim. Nie wolno nam zostawać w sferze nadziemskiej, gdy wszystkie ziemskie interesa w grze się znajdują.

Ekonomia polityczna nie mogła być policzoną do nauk ścisłych, gdyż nie posiadała ich ścisłości, ani do nauk przyrodniczych, gdyż nie posiadała ich obiektywności; mimo tego ekonomiści jak Say, Cherbuliez, Bastiat, Coquelin, Courcelles-Seneuil, Roscher i inni dokładali wszelkich starań, aby pozbawić ją charakteru i postawić po za zakresem nauk moralnych, humanitarnych. Nie przestawała mówić o bogactwie; nie czyniła wzmianki o sprawiedliwości.

Wykluczyła także ze swego programu reformy społeczne. *Cui bono?* Ażaliż wszystko na tym świecie nie jest dobrem, niezmiennie doskonałym? ażaliż harmonie społeczne, po mistrzowsku spisane przez Bastiata, nie urzeczywistnią się same przez się, gdy wła-

dza państwowa zredukuje się do minimum i gdy wszystkie siły ekonomiczne zostaną wyemancypowane? *Laissez faire!* to było ostatnie słowo teoretyczne téj szkoły.

Pisarze socjalistyczni w takiéj ekonomii politycznej widzieli rodzaj moralnego potworu. Była ona w ich oczach, podług charakterystycznego orzeczenia jednego z nich, niczém więcéj jak teologią egoizmu. Stanęli oni z ekonomistami na dwóch przeciwnych biegunach i zajęli się swemi wyłączościami: jedni wytwarzaniem się i rozdziałem bogactw, drudzy potrzebami i żądaniami mas. Ekonomiści z lodowatym chłodem wykładali *ex cathedra* i byli obojętni jak budyści, siedzący nieruchomie pod cieniem świętego drzewa; socjaliści byli roznamiętnieni, oszołomieni niby fakirzy mahometańscy pod wpływem narkotyku i nie posiadali ani żdźbła chłodu niezbędnego do rozumowania i do rozróżnienia chimery od prawdy. Przeciwwstawiając ogrom zasobu społecznego ubóstwu mas pracujących i ich społecznemu upośledzeniu, zdawało się socyalistom, że natychmiast bezzwłocznie wziąć się należy do reform i że można czynić doświadczenia, próby na organizmie społecznym, jak *in anima vili*. Pogardzali wszelką teorią ekonomiczną, uważali za pedanterią badać naturę wartości i kapitału, jego fazy przejściowe i ostateczne formy: po prostu chcieli uczynić je dostępnymi masom. W swym humanitarnym zapale nie pytali, czy nowy, arbitralny podział bogactw jest możliwym, ale po prostu o to, jak i kiedy takowy przeprowadzić należy. *Stat pro ratione voluntas*. Ekonomiści badali jedynie naturę bogactw; socjaliści — tylko naturę społeczeństwa. Rozchodzili się w dwie przeciwnie drogi.

Ekonomiści ze szkoły manchesterskiej usadowili się, obwarowali się na gruncie praw przyrodzonych, jednakowych dla człowieczeństwa, i na gruncie indywidualizmu. Nie było w ich oczach prawa przeciwko prawu jednostki, woli przeciw woli osobnika. Usuwali pośrednictwo wszelkiej wyższej jakiej woli. Państwo, organizm prawno-społeczny, wyraz woli zbiorowej zdawał się im jakąś ujemną siłą i traktowali je jako nieprzyjaciela. Państwo czyhało na pochwycenie swobodnego społeczeństwa w swe szpony, na narzucenie mu swoich zapatrywań. Nie było zapobiegawczego, ochronnego środka, któregooby przeciw niemu nie przedsięwzięli.

Inaczéj całkiem socjaliści. Stawając w obronie nie społeczeństwa, ale pewnej części społeczeństwa — o tém nigdy zapominać nie trzeba — nie mogli spodziewać się, aby desiderata ich zostały urzeczywistnione przez społeczeństwo samo. Jedyny ratunek, jedyna ucieczka dla nich było państwo, ta zbiorowa siła, w której skład wchodzi i klasy wydziedziczone. To czego im odmawiało społeczeństwo, to dać mogło, to dać powinno państwo.

Jedni zaprzeczali tedy, rugowali, znosili ideę państwa, więcej niż tego potrzeba, drudzy nadawali jej przywileje, których nie posiadała nigdy i nigdy posiadać nie będzie: rozporządzanie indywidualną własnością; jedni ograniczali się do obiektywnego przedstawiania bogactw społecznych, drudzy rozporządzali takowemi samowolnie; jedni nie troszczyli się zupełnie o moralność i sprawiedliwość, drudzy wymyślili odrębną moralność i sprawiedliwość dla siebie samych: *ad usum Delphini*.

Gdyby ten stan rzeczy był trwał niezmiennie, gdyby ekonomia polityczna i socjalizm były pozostały na swych odpornych stanowiskach, nie czyniąc sobie wzajemnych ustępstw i nie wyciągając do siebie pojedynczej dłoni, możnaby było zwątpić o tryumfie prawdy i postępu. Na szczęście stało się inaczej.

Ekonomiści mieli po swojej stronie naukę, tradycją, bezstronność. Nie przynosząc egoistycznych namietności, nie byli przez nie zaślepieni i obezwładnieni. Musiała dla nich przyjść chwila zwrotu i ciasny punkt widzenia musiał być zaniechany.

Ten pierwszy krok do reformy zrobiła ekonomia polityczna, gdy zapanowała w niej metoda historyczna. Żimny i sztywny dogmatyzm, formułki ciasne, definiujące rozcieńczone i zaostrzone, wszystko to prysnęło od razu, gdy uczeni badacze ustroju społecznego przyrzekli mu się z punktu dziejowego rozwoju. Różnice klimatyczne, etnograficzne, chronologiczne, religijne, etc. pokazały się tak wielkie, tak niezmierzone, iż nie można było wierzyć w bezwzględną doskonałość, w ogólnie ludzkie uprawnienie tej lub owej instytucji, tego lub owego porządku rzeczy. To co było stosownem w starożytnej Grecji, nie jest właściwem w obecnej; inne warunki ma produkcja w Rosyji, a inne w Anglii. Zamiast praw bezwzględnych zaczęli spostrzegać jedynie fenomena względne, zostające w najrozmaitszej zależności jedne od drugich.

Gdy ekonomiści, pod wpływem niemieckiej historycznej szkoły spostrzegli, że ich ciasny dogmatyzm nie wystarcza, że mu brakuje podstawy czynów, uznali, że większa część teoretycznych zdobyczy, z których byli

tak dumni, jest licha warta i że należy być ostrożniejszym w wypowiedzaniu praw syntetycznych. Byli, co ograniczają się do postawienia przed sobą wielkiego znaku zapytania. Reakcja przeciw dawniej klasycznej ekonomii politycznej idzie tak daleko, że uczony profesor oxfordzki, najznakomitszy dzisiejszy ekonomista angielski Bonamy Price dochodzi do skeptycznego wniosku, iż ekonomia polityczna w ścisłym słowa tego znaczeniu nie jest bynajmniej nauką ⁽¹⁾. Sądzymy, że pisarz ten i wielu najnowszych ekonomistów niepotrzebnie kruszą zapamiętałe swe dawne bożyszcza. Są w organizmie społecznym dwie części: jedna stała, niezmienna, druga ulegająca ciągłej ewolucyi. Dawniej ekonomia polityczna ograniczała się do rozbioru pierwszej, całkiem pomijając drugą; obecnie okazuje dążność przeciwną. Czas jest uwzględnić oba czynniki.

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwszy krok zrobiony przez ekonomię polityczną do zmiany swych zapatrywań odbył się pod wpływem metody historyczno-krytycznej. Odrzuciwszy na bok dogmatyzm, co się mieniło być w posiadaniu bezwzględnej prawdy, ekonomia polityczna uznała, że to co było ongi dobrem, być niem przestało obecnie, musiała w logicznym następstwie postawić sobie drugie z kolei pytanie, mianowicie: czy przyszłość, czy rozwój ludzkości i wyższa cywilizacja nie przyniesie z sobą przypadkiem nowych form ekonomicznych, o których nie marzymy dotąd, czy dzień jutrzejszy nie będzie innym od dzisiejszego. Inną formą

(1) „Political economy is not a science in the strict sense of the term.“ *Bonamy Price, Practical political economy*; str. 18.

tego zagadnienia było zbadanie, czy wśród ideałów socjalizmu niema źdźbła realnej prawdy, czy jakie urodzajne jądro nie kryje się wśród tego gęstego mroku, nie ma wskazówki promiennej jutrzni.

Na pytanie to nie odpowiedziała jeszcze ekonomia polityczna stanowczo, ale samo postawienie problemu pokazuje, że dawniejsza pozycja została całkiem opuszczoną i że dokonał się całkowity przewrót w łonie naszej nauki.

Przewrót ten łatwo dostrzedz się daje we wszystkich naraz krajach cywilizowanego świata. W ostatniej ćwierci wieku symptomatów tych jest mnóstwo. Łuska na oczach prysnęła jednocześnie. Wszyscy młodzi ekonomiści, którzy posiadają istotną wartość naukową, zaciągnęli się do tego obozu. W Niemczech nazwano tych profesorów wszechnic, którzy ruch ten wywołali, *Kathedersocialisten*. Bronili się przeciw tej ironicznej nazwie, póki nie zebrali się w legion. Często już znajdowaliśmy w historii przykłady, iż przezwisko stało się zaszczytnym mianem, co hardo zszeregowanych prowadziło do zwycięstwa. Każdy kraj ma dzisiaj zastęp ekonomistów, co się w tym lub owym punkcie zbliżyli do teoryj socjalistycznych. Dość jest wymienić w Niemczech: Helda, Schäfflego, Schönberga, Schmollera, Contzena, Wagnera, Böhmerta, v. Schecla, Samtera; we Włoszech: Luzzatiego, Lampertica, Morellego, Fertego; w Anglii: Cliffe Leslie, Thorutona, Price'a.

Najuparciej klasyczna szkoła ekonomistów trzyma się we Francyi. Tak gwałtowna była tam walka z socjalizmem w 1848 roku i pamięć zadanych i otrzymanych razów tak jest trwałą, iż ekonomiści starszej

daty nie mogą pogodzić się z myślą pokumania się z socjalizmem. Ale i tu dość jest wymienić Moliniego i Baudrillarta, Lavelaye i Leroy-Beaulieu, Dametha i Rondeleta oraz kilku młodych pisarzy, których konkurs Izaaka Pereiry powołał do publicystycznej areny, aby zrozumieć, że nawet we Francyi, w kraju rutyny, istnieje zastęp pisarzy, szukających na drodze naukowych praw społecznych po za ciasnym systematem abstrakcyjnej szkoły.

Pojednanie nastąpiło, a raczej następuje przez przyznanie legalnemu wyrazowi społecznego ogółu — państwu — pewnych praw i pewnej woli, których długo przyznać mu się wzdragano. Około tej osi obracała się cała kwestya, toczył się cały spór pomiędzy socjalizmem a ekonomią polityczną. Dopóki rozwiązywano to zagadnienie w sposób absolutny, jednostronny, nie było sposobu zbliżyć się i osiągnąć praktyczne rezultaty.

Socjalizm twierdził, że państwo ma prawo rozstrzygnąć problemat społeczny w myśl interesów najliczniejszej i najuboższej klasy i że nie powinno wzdragać się przed najgwałtowniejszemi nawet środkami, aby urzeczywistnić ten ideał sprawiedliwości i dobrobytu, który się jęć uśmiecha. Twierdzili, że skoro państwo uzna obowiązek działania w tym kierunku, znajdzie także do tego możność i że opór klas uprzywilejowanych złamie się niechybnie o tę niezłomną wolę państwową.

Ekonomiści przeciwnie nie chcieli przyznać państwu żadnego samodzielnego bytu, żadnego początkowania. Ograniczać się ono miało do zapewnienia bezpieczeństwa i swobody indywidualnej. Jednostki miały



być zostawione sobie samym, a z ich wyswobodzonego działania wytworzyć się miała szeroka harmonia interesów. Państwo, nie posiadając żadnych praw zwierzchniczych samo przez się, żadnego ideału moralności i dobra, nie będąc przeznaczone bynajmniej do urzeczywistnienia tego ideału, nie posiadało także najmniejszego prawa do wyłącznej opieki nad jedną klasą społeczeństwa. Wszystkie wsparcia, zabezpieczenia, zapomogi, kredyty etc. udzielane jednej klasie społecznej są poszkodowaniem drugiej. Do wyścigu społecznego stać mamy wszyscy z jednej mety. Nie zauważyli jednak, że jedność mety nie jest wystarczającym równouprawnienia warunkiem i że jedni stają do wyścigu o pełnych siłach, wyposażeni całym umysłowym i materialnym zasobem, a drudzy bez takowych. Faktycznie niepodobna im osiągnąć tego, do czego upoważnieni są teoretycznie. Ekonomiści nie przestawali jednak traktować te warstwy narodowe, które oświadczały gotowość korzystania z wypłódów pracy i kapitału, jak nieprzyjaciół społecznego porządku i żądali, aby wszyscy zadowoleni byli z takowego. Nie miało w nim być ani niesprawiedliwości, ani przywileju, ani uciemżenia mas; jedne niedostatki, drobne, zniknąć miały same przez się, drugich znieść niepodobna. Klasy cierpiące miały się pocieszać myślą, że prawdopodobnie lepiej będzie ich następcom za jakich kilkanaście wieków; jeżeli im ta perspektywa nie wystarczała, to muszą się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy. Jedna część ludzkości będzie miała zawsze łatwe życie i przyjemny byt materialny, druga skazana jest raz na zawsze na znojną pracę. Dla czego? nie powiadali. Dla czego tak

zawsze być musi? nie powiadali także. Zabraniali nawet teoretykom twierdzić, że jest w tym stanie rzeczy coś złego, coś obrażającego nasze sumienie; przede wszystkim zabraniali im uciec się po ratunek do państwa: w tém miał leżeć nie tylko najfałszywszy błąd teoretyczny, ale w danym razie mogło to być zbrodni-
czem przedsięwzięciem.

Najnowsza szkoła ekonomistów zmieniła swe zapatrywania. Zszedłszy z wysokości abstrakcyjnych niebios do rzeczywistości, zaczyna walczyć cyframi, statystycznymi danymi, zaczyna się pytać, czy istotnie zło jest nieuniknione, wieczyste, czy nie dałoby mu się zaradzić za pomocą tych lub owych środków prawodawczych lub finansowych, czy nie dałoby się podnieść dobrobytu mas. Jest to całkowity przewrót, całkowita rewolucya w obozie ekonomistów. Przestają już twierdzić, że wszystko, co istnieje pod sklepieniem niebios, jest doskonałym, niepokalanym; nie obwiniają tych, co się skarżą na nędzę dziedziczną, iż popełniają błąd optyczny, że obok światła potrzeba koniecznie cieniu, co główna nie przypisują już proletaryatowi wyłącznej odpowiedzialności za jego stan ujemny.

Ekonomia polityczna dzisiejsza zmieniła zapatrywanie swe na państwo. Uznaje, że ma ono pewną rolę czynną, pewne obowiązki względem społeczeństwa i że nie przystoi mu ograniczać się do roli biernej, zapewniającej wolność jednostek. Skoro społeczeństwo nadało sobie organizm państwowy, powinien tenże oddać mu wszelkie możliwe usługi. Nie tylko reguluje ono istniejący stan rzeczy, ale przygotowuje następny, jest kanałem, przez który urzeczywistniają się wszystkie reformy;

cel moralny, ideał harmonii i dobrobytu, który mający przed okiem ludzkości, powinien być przez państwo ścigany bez przerwy.

Gdy ekonomia polityczna sformułowała ten nowy i szeroki programat, odrodziła się całkowicie, zmyła z siebie grzech pierworodny, który na niej ciążył tak twardo. Horyzont jej rozszerzył się od razu. Człowiek, który w systemacie jej dawniejszym, zajmował miejsce podrzędne, naraz zajął dostojne, godne siebie miejsce; dobrobyt, podniesienie poziomu ogólnego stało się praktycznym dążeniem tej nauki. Z abstrakcyjnej stała się utylitarną. Niby mitologiczny Acteon, nabrała siły nowój, gdy dotknęła się ziemi. Gmach uwieńczony został.

Humanitaryzm stał się duszą nowoczesnej ekonomii politycznej. Nie uważa ona już obecnie desideratów socjalistycznych za fałszywe *a priori*, dla tego po prostu, że wypowiadają je socjaliści. Przeciwnie. Ekonomisci nie tylko że nie zarzucają socjalistom ich poszukiwań i aspiracyj do lepszego jutra, ale przychodzą im w pomoc. Ilekroć jaka teoria socjalistyczna wygłoszoną bywa na kongresach robotniczych, sformułowaną w ich prasie, ekonomia poddaje ją ścisłej i sumienniej analizie i bez uprzedzeń, bez złej woli poszukuje w niej żywotnego rdzenia.

Nie można było znaleźć lepszej broni przeciwko utopiom socjalistycznym. Dopóki socjalizm sam walczył za wyzwolenie mas, szły do niego wszystkie serca gorętsze, wszystkie umysły rozległe. Obecnie stracił ten monopol; ekonomia polityczna zdążyła do tego samego celu. Każdy filantrop, każdy świątły, obywatelski

umysł ma do wyboru jedną albo drugą metodę. Od chwili, gdy ekonomia polityczna przemawia w imieniu całej ludzkości, zdaje nam się, że socjalizm stracił rację bytu, i stajemy się surowymi dla jego dziecinnych baśni, dla jego niewyleczonych mrzonek, a potępiamy bezwarunkowo jego zwierzęce wycie.

Zaprząwszy się razem z socjalizmem do jednego zadania, do jednego celu, ekonomia polityczna nie tylko wydarła mu zatrute jego żądło, ale oddziaływa na jego temperament, na jego umysłowe metody dociekań. Socjalizm przestaje lekkomyślnie igrać ze społeczeństwem takim, jakie jest obecnie, przestaje je lekceważyć. Nie marzy już o zdruzgotaniu kapitału, o obaleniu zdobytych stanowisk. Klasy wyższe nie są już w jego oczach ohydnyimi pasożytami, wyzyskiwaczami pracy. Umiarował się, pohamował swój zapał gorączkowy.

Jest pięknym zadaniem ekonomii politycznej kierować tym młodszym bratem szlachetnym, ognistym, ale nieopatrznyim i pozbawionym doświadczenia.

Dla społeczeństwa i dalszych jego losów nie obojętną jest także rzeczą to zjednoczenie działania ekonomii politycznej i socjalizmu.

Dopóki gmach społeczny był napastowany jedynie przez socjalistów, mógł się być sprzeciwić ich napadom i niepotrzebował drzeć o swoją przyszłość. Załoga zachowawcza broniła reduty. Ale gdy i ekonomiści biorą się do dzieła, gdy pokazują, że dotychczasowy stan rzeczy nadal trwać nie może, że potrzeba reform jest gwałtowną, widocznym jest, iż jesteśmy w przededniu istotnego społecznego przełomu. Jeżeli mimo tej koalicji zachowawczego żywiołu z rewolucyjnym, mniej

trwożliwie spoglądamy w przyszłość, niż to było dawniej, gdy socjalizm piecił się w anarchicznych podrygach. pochodzi to z przekonania, że ekonomia polityczna wyrze swój wpływ zbawienny na socjalizm i że przedsięwzięcie jedynie wykonalne, jedynie możliwe reformy.

Walcząc pod jednym sztandarem, ekonomiści stanowiąc będą jedną armię, a socjalizm przednią straż wysyłaną na zwiady. Zobopólny ten związek przynosi im zobopólną korzyść. Ekonomia zyskała na uczuciu, socjalizm na rozumie.

Jest to w oczach naszych fakt doniosły, donioślejszy, niż spostrzegają powierzchowni badacze. Ewolucya ta dokonywa się stopniowo, powolnie i daleką jest jeszcze od ostatecznego kresu. Nie mamy prawa dziwić się, iż nie idzie szybciej. Szło tu o związek nie lada. Dwie siły przeciwstawione sobie szorstko: kapitał i praca — prawa przyrodzone i prawa człowiecze — egoizm i filantropia. Potrzeba czasu, aby zlały się w jednolite całości.

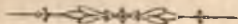
Samo z siebie wynika także, że od czasu do czasu, zawieszenie broni chwilowo ustaje, że w obozie sprzymierzeńców stracona pikieta okrzyk wydaje złowrogi i przeciw własnym szeregom broń wymierza. Jeżeli ten lub ów systematyczny ekonomista napisze nowy tom metafizyki społecznej i wysławiać będzie zalety harmonii, rzekomo istniejącej w społeczeństwie, nie będziemy mieli prawa za tę przestarzałą doktrynę czynić odpowiedzialną ekonomię polityczną jako naukę. Jeżeli jaki niecierpliwy socjalistyczny pisarz wyzionie znowu cały grad pocisków na społeczeństwo, przebaczymy mu te zastarzałe paradoxy. Pobłażliwość jest obo-

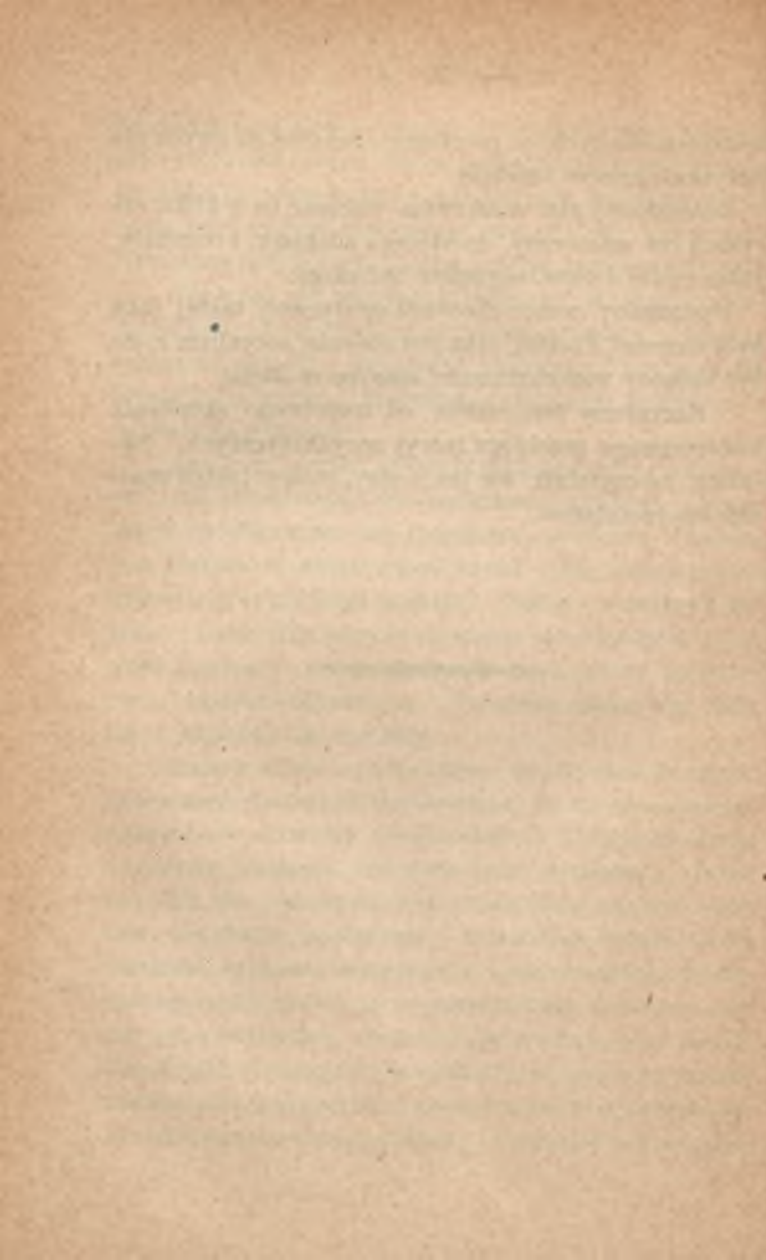
wiązkiem dla tych, co po długiej chorobie sił swych nie odzyskali jeszcze zupełnie.

Zdawało się nam właściwem wskazać tu w kilku zarysach cel ostateczny, do którego zdążamy, i rezultaty, jakie na tej drodze osiągnięte być mogą.

Postawiony wobec ekonomii politycznej takiej, jaką była dawniej, i takiej, jaką jest obecnie, socjalizm może być sądzony wszechstronnie, *sine ira et studio*.

Zacniemy ten rozbiór od treściwego skreślenia historycznego przebiegu teoryj socjalistycznych. Sądzimy, że czytelnik wie już z góry, wobec jakich znajdzie się postulatów.






CZĘŚĆ PIERWSZA.

—◆◆—
EKONOMICZNO-SPOŁECZNY ROZWÓJ LUDZKOŚCI
W CZYNIE I W TEORYI.



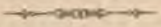
CZĘŚĆ PIERWSZA

WYDZIAŁ MATEMATYKI I FIZYKI
W GYMNASJUM W TORONIU



CZEŚĆ PIERWSZA.

EKONOMICZNO-SPOŁECZNY ROZWÓJ LUDZKOŚCI W CZYNIE I W TEORYI.



I.

Ustrój społeczny na Wschodzie.

U kolebki dziecięcia rozlega się piosenka i do snu je tuli, niańka cudowne opowiada mu baśnie. Również i kolebkę ludzkości cudowne otaczają legendy o raj, o krainie wieczystego szczęścia, błogiego spokoju. Krytyka nie potrzebuje kruszyć kopij o ten gmach powietrzny: rozpada się on sam przez się za pierwszym podmuchem rzeczywistości.

Nie było raj, ani w dolinie Eufratu i Tygru, ani w żadnym innym miejscu. Świat istnieje od milionów wieków, ludzkość historyczna od trzech do czterech tysięcy lat przed naszą erą. Nie tylko że nie miała ona rajskiego początku, ale sprawiedliwie nazwano go epo-

ką kamienną, epoką żelazną. Trzeba było wówczas wykuwać życie z kamienia, z żelaza.

Teorya umowy społecznej, jaką wysnuł ze swój wyobraźni Jan Jakób Rousseau, nie zasługuje również na najmniejsze uwzględnienie społecznego badacza. Zaprzecza fantastycznej tej hipotezie nie tylko zdrowy rozsądek, ale fakta, ale historia. Pierwiastkowe społeczeństwa, jakie istniały na ziemi, nie zawiązywały żadnych umów, gdyż nie miały żadnych pojęć prawnych. Nie podobna nam nawet przyjąć jako prawdziwy ów axiomat o prawie przyrodzoném: *non scripta lex, sed nata*. Praojcowie nasi żyli niby dzikie zwierzęta i rządziła nimi po prostu materyalna, fizyczna siła. *Homo homini lupus*; powiada skeptyczny Hobbes, który wysnuł fałszywe wnioski ze swojego twierdzenia, ale twierdzenie to prawdziwe. Stan przyrodzony człowieka był stanem bydlęcym. Pierwotne społeczeństwa składały się z osobników, którzy byli w niewolniczej zależności od nieznanych im jeszcze sił przyrody i w większej jeszcze od innych osobników, którzy im się bądź chytrą, bądź siłą pięści narzucili na herszta, na władcę. Różnice, istniejące pomiędzy jednostkami, wywołały przewagę jednych nad drugimi, zrodziły przywilej. Być tak mogło, być tak musiało. Władca ujarzmił tych, co są w zależności od niego. Ujarzmił naprzód kobietę i dzieci, jako istoty słabe, nie będące w stanie towarzyszyć mu na łowach i wojennych wyprawach. Tyrania i niewolnictwo: oto dwa składowe żywioły rodziny, na obraz i podobieństwo której urabia się społeczeństwo, jako jój rozszerzenie i uzupełnienie.

Byłoby całkowicie zbytecznym dociekać, czy własność była podówczas indywidualną, czy wspólną. Może to zajmować archeologów: nam czasu nie staje do roztrząsania tych hipotez, którym wszelkich realnych podstaw brakuje. Dość nam zaznaczyć, że gdy pierwsze społeczeństwa przechodzą do życia pasterskiego, widzimy wśród nich właścicieli trzód i ich służbę, ich otoczenie. Najemnicy, wyrobnicy, rzemieślnicy przyłączają się powoli do takowego. Nawet na tym pierwotnym stopniu społecznego ustroju nie spotykamy śladu bezwzględnej równości mienia, bezwzględnego równouprawnienia jednostek, tak samo, jak nie spotykamy cienia *praw przyrodzonych* i *umowy społecznej*. Przeciwnie, widzimy wszędzie niewolę i służebność, wszędzie zwady i walki straszne a okrutne. Cały dzisiejszy obszar kuli ziemskiej jest jednem cmentarzyskiem, posianem kośćciami zgnębionych i wymordowanych. Nie wiemy, czy były protestacye tych uciemnionych istot, co podług zawsze prawdziwych słów łacińskiego pamfleciarza, *natura prona atque ventri obedientia finxit*: jest to prawdopodobnym. Przeciwno sile buntowała się siła; skoro tylko mógł człek, podnosił czoło ku niebu. Wszelako protestacye te nie mają widocznie nic wspólnego z wymogami nowoczesnego proletaryatu.

Gdy spotykamy w dziejowym pochodzie pierwsze państwa, co się zawiązały na wschodzie. — Chiny, Babilon i Egipt, widzimy wszędzie wśród całkowitego niewolnictwa masy społecznej organizujący się despotyzm kast rządzących, uprzywilejowanych. W jednych państwach, jak w Chinach, despotyzm ten nie posilkuje się żywiołem teokratycznym i nie ma wspólnego

z religią; w drugich natomiast, jak w Egipcie, rządy kasty kapłańskiej stają na pierwszym planie.

Nieruchomość, niewyrugowalność — oto charakterystyczna cecha tych wschodnich despotyzmów. Wpóśród całości cywilizacyjnego rozwoju ludzkości stają one jako czynnik ujemny.

Pierwszém wschodniém państwem, które złamało granitowe okowy kastowości i absolutyzmu, były Indye. Po trzydziestowiekowym despotyzmie braminów, rewolucya religijna Buddy — najciekawsza i najzupełniejsza z rewolucyj, jakie miały kiedykolwiek miejsce wśród ludzkiego świata — rzuciła jątrzący pierwiastek w jednolity organizm wschodu. Aryjskie plemiona cisną się odtąd z Indyj, zalewają zachodnią Azyę i, na dwadzieścia wieków przed Chrystusem, tworzą się państwa Persów i Medów, które z czasem stanowiąc będą spójnię pomiędzy azyatyckim wschodem a naszą Europą. Semicka ich gałąź przychodzi bliżej jeszcze i osiedla się w Fenicyi, Tyrze, Utyce, Judei.

We wszystkich tych społeczeństwach panuje, z maelmi miejscowemi zmianami, teokratyczny despotyzm. Kapłani uważają państwo, to jest siebie samych, za wyłącznych właścicieli ziemi; reszta mieszkańców kraju posiada po prostu używalność.

Jeżeli podoba się komunistom odszukiwać pierwszych swych przodków w owej wspólnej własności, istniejącej w Indyach, a później w Judei, nie mamy potrzeby nad tém się zastanawiać. Genealogiczne to drzewo zdaje nam się podejrzanęj prawdziwości. Pomiedzy ówczesną wspólną własnością, skupioną w kascie kapłańskiej, a owemi jęj formami, do których dążą, wi-

docznie niema nic wspólnego. Małego znaczenia byłaby dla nas tradycya tego rodzaju, ale twierdzimy, że niema jęj nawet. Najbardziej nawet uciemiężony proletaryusz dzisiejszy nie zamieniłby swęj roli z ówczesnym właścicielem.

Teokracya — podział na nieruchome kasty — niewolnictwo — brak wszelkiego przemysłu i wszelkiego indywidualizmu ekonomicznego — siła fizyczna, jako punkt wyjścia: oto charakterystyczne cechy społecznego ustroju na wschodzie.



II.

G r e c y a.

Pierwsze społeczeństwo w dziejowym pochodzie, które posiada w sobie nowożytnne pierwiastki, pierwsze, w którym poznać możemy naszych nieodrodných przodków, jest społeczeństwo greckie.

Znamienna różnica pomiędzy azyatyckim wschodem a Grecyą w tém leży, iż ta ostatnia wyzwoliła się z teokratycznego despotyzmu i że nie posiada już kastowej organizacyi.

Grecya jest gniazdem obywatelskiej swobody: ztąd jęj nieśmiertelne znaczenie, ztąd także entuzyastyczna wdzięczność, jaką ku nięj żywimy. Nie wszyscy ocenić umięją w Grecyi ojczyznę Homera, Praxytelesę, Arystotelesę, najcudowniejszję poezyi, najdoskonalszję sztuki, najgłębszję wiedzy: ale cały świat nowożytny z du-

mą spogląda na Pnyx i Agorę, gdzie się rozegrały — i z jakim blaskiem! — pierwsze utarczki ludzkości dążącej do całkowitego wyzwolenia się z oków materialnej siły. Bezwątpienia Grecya nie od razu stała się demokratyczną rzecząpospolitą i nie od razu dała nam typ nieśmiertelny bezpośrednich rządów narodu przez naród; bezwątpienia jasne, świetlane strony greckiego publicznego ustroju zasłaniają dalekiej potomności odwrotną, ujemną stronę medalu, ale, mimo tego, jest niezaprzeczonem, iż po raz pierwszy pod błękitnym stropem Hellady ludzkość poczuła się panią świata i solidarność pomiędzy wszystkimi członkami państwa ujawniła się tam w sposób dotykalny, przyniosła owoce bujne.

Ustrój Grecyi był federacyjnym. Jój osady, jój miasta zakładane były przez pojedyncze rodziny; około ich domowego ogniska, domowych bogów, domowego grobowca grupowały się inne rodziny z ich służbą i niewolnikami. Plemienny ten związek stanowił fratrię. W Rzymie stanowić on będzie kurię. Nie daje on całkowitej swobody osobnikowi, ale posiada takową za jój pośrednictwem. Wyzwolenie fratrii było ogniwem, prowadzącem do wyzwolenia całego społeczeństwa Królowie greccy, będąc pozbawieni religijnego charakteru, stracili powoli zwierzchniczą władzę w łonie fratrii: władza ta przeszła w Sparcie na eforów, w Atenach — na archontów i eupatrydów. Miejsce monarchii zajęła oligarchia. Między dziką, drapieżną, rozbójniczą Spartą a humanitarną Attyką istnieją wprawdzie różnice ogromne: są one jednak ilościowe raczej aniżeli jakościowe. Czego Pauzanasz nie mógł dokonać w Sparcie, Solon dokonał w Atenach. Oswo-

bodziwszy tetów, obok arystokracji plemion postawił arystokrację bogactwa. Zamożne rodziny gromadziły wszystkie warunki do ich dobrobytu niezbędne. Tkacze i rzeźbiarze, rusznicy i lekarze, budowniczo wie i szewcy stanowili na okół członków rodziny rodzaj klienteli. Te niższe warstwy społeczne żywią w sobie także chęć niezależności: powietrze swobody jest zaraźliwe. Mają przed sobą wytkniętą drogę i iść nią nie omieszkają. Jeżeli tu ich zawodzi Pizystrat, tam Klistenes podejmuje się społecznego przewrotu: uwieńczy go Arystydes. Co za historyczna logika w tej ewolucyi!

Zupełne wyswobodzenie klas niższych nie dało na siebie czekać. Około VI wieku przed Chr. staje się ono faktem dokonany m. W obec coraz większego zamiłowania dobrobytu i zbytku, przemysł i handel stały się nieodzownymi. Ziemia przestała być wystarczającym źródłem dochodu. Pojawia się moneta, gromadzą się kapitały ruchome. Religia, która dawniej była w stanie narzucać swe przepisy i prawa ziemskiej własności, jest obezwładnioną w obec tej nowej formy społecznego zaspobu. Niższe, wydziedziczone dotąd warstwy społeczne, dla których nie było dawniej miejsca w państwowym ustroju, znajdują je teraz z łatwością: mając przed sobą niezmierzone pole zarobku, rzucają się do niego skwapliwie. W miarę jak dochodzą one do za możności, bogactwa, dawniejsza arystokracja, eupatrydzi podupadają, tracą uprzywilejowane swe polityczne tak samo jak materyalne stanowisko. Gdy marynarka grecka zaczyna żeglować po morzach, powracający do domu z bogactwami dorobkowiec rozpala ogień u swoich własnych, u domowych ołtarzy. Cała w tym rewolucya.

Równouprawienie polityczne było naturalnym następstwem religijnego.

Prawdziwymi socyalistami w Grecyi byli ojcowie chrzestni tego przewrotu: Solon — Klistenes — Arystydes.

Po raz pierwszy tedy w dziejach szerokie warstwy narodowe zatknęły zwycięzki swój sztandar. Nie spieszymy się jednak z poklaskiem. Trzeci stan się wyswobodził, to prawda, ale nie był on ostatnią warstwą narodową. Na spodzie był jeszcze stan czwarty: niewolnictwo. Nikomu i na myśl nie przyszło targnąć się na tę instytucję, uświęconą przez czas, tradycję, prawodawstwo i moralność. Ten cudowny, barwny kwiat swobód publicznych Grecyi wybujał na grubiej warstwie niewolniczego nawozu. Cuchnie.

Jakiegokolwiek przyjmiemy statystyczne dane, czy z Ateneuszem obliczymy, że w początku IV-go wieku przed Chr. Ateny liczyły na 400,000 mieszkańców zaledwie 21,000 wolnych obywateli, czy też razem z Letrounem i Wallonem będziemy twierdzić, że ich było 200,000, zdaje się być rzeczą niezaprzeczoną, że na 2,134,000 mieszkańców było w Grecyi 1,285,000 niewolników: połowa.

Nie należy nigdy szczegółu tego spuszczać z uwagi. Gdy entuzyaści polityczni, ze świecącego nam dziś słońca nie zadowoleni, spoglądają w przeszłość i wskazują nam niby promienną apoteozę, najrozleglejszą swobodę, najszersze porównanie praw, rozsiadające się na poetycznej ziemi Hellady, gdy, ich zdaniem, poszliśmy odtąd nie naprzód, aleśmy się wstecz cofnęli, gdy słyszymy ten hymn pochwalny na cześć demokracji greckiej.

możemy cały ten karciany budynek obalić jednym powiewem rzeczywistości: wystarczy nam wskazać na niewolnictwo greckie. I natychmiast owo jaskrawe złoto zdaje się nam być szychem, drogi klejnot — zwykłego szkła ułamkiem.

Nie tylko ilota, co przecież miał jeszcze swoją chatę, swoją rodzinę, swój kapelusz skórzany i swój barani kożuszek, jest pożałowania godny. Chociaż *glebae adscriptus* był on jeszcze losu pieśczochem w porównaniu z najniższą czernią, z niewolnikiem zbydlęconym i traktowanym jak bydlę. Gdy czytamy u Arystotelesa, że w niektórych miastach greckich bogacze wzajemnie zobowiązywali się przysięgą, iż będą wrogami ludu i że będą go prześladować, o ile potrafią, nie potrzebujemy sądzić, że szło tu o niewolników. Gdzietam! Nie potrzeba się było żadną przysięgą do tego zobowiązywać. Niewolnik nie był osobą a rzeczą. Ten kastowy opór skierowany był jedynie do buntujących się od czasu do czasu ilotów. Bez zaprzeczenia, są czarne plamy i na greckim słońcu.

Boock dowiódł nam z matematyczną ścisłością, jak straszna nędza panowała wśród wyrobniczej ludności ateńskiej. Gdybyśmy nawet nie mieli obfitych dowodów, już samo istnienie niewolników w pośród tego, jeszcze w stanie ekonomicznego niemowlęstwa zostającego społeczeństwa, byłoby mogło do tego samego doprowadzić nas wniosku.

Napróżno tedy idealisci polityczni rozwodzą się nad humanitaryzmem Greków, nad ich filantropijnymi zasadami i cytują nam anegdotki, dowodząc mające, że niewolnicy w Atenach pędzili arkadyjskie życie. Są

to tendencyjne baśnie. „Jowisz odejmuje połowę duszy niewolnikom“ powiada Homer. Grecy musieli być mniej szczodrzy aniżeli ich poeta: odjęli im pozostałą połowę i traktowali jak stworzenia bez duszy.

III.

Socyalne teorye Platona.

Wśród tego greckiego społeczeństwa, gdzie nieograniczona swoboda obywateli, zerwawszy wszystkie zapory religijne, państwowe i społeczne, po raz pierwszy stworzyła demokratyczną równość, wśród tego społeczeństwa, gdzie nauka i sztuka przebiegły cały niezmierny zakres umysłowej twórczości, wśród tego społeczeństwa wyemancypowanego politycznie i intelektualnie, znajdujemy także po raz pierwszy pisarza-filozofa, który wymarzył idealny organizm towarzyski i państwowy, który stworzył pierwszą socyalistyczną utopię. Mówimy o Platonie i o dwóch jego dziełach: *Rzeczypospolitój i Rzeczy o prawach*.

Że utwór polityczny taki, jak wyszedł z pod pióra Platona, nie mógł powstać pierwój, zrozumie każdy, co rzucił z nami pobieżne spojrzenie na wschód azyatycki, widoczném jest zaś, że mógł się pojawić teraz w Grecyi, gdzie filozofia nauczyła się obracać swobodnie wśród niezmiernonej przestrzeni abstrakcyi.

Znając rozwinięcie cywilizacyjnego ducha w Grecyi, jedynie temu dziwić się można, że trzeba było czekać końca V-go wieku przed Chrystusem, aby wytworzyć

tego teoretyka. I istotnie, gdyby Platon był tém, za co go chcą podać nowocześni socjaliści, — ojcem i odpowiedzialnym autorem ich teoryj, powinienby był nauczać nie w chwili, gdy tryumfująca demagogia płynęła pełnem korytem, pokazując obok dodatniej i odwrotną szpetną stronę swego medalu, ale o jakie 250 lub 150 lat pierwej, gdy demokracja jeszcze o byt swój walczyła.

Ale Platon nie wygłosił bynajmnieńj desideratów niższych warstw społecznych greckich i najmnieńj był teoretycznym tłumaczem dążeń proletaryatu ówczesnego. Socjaliści dzisiejsi, którzy się pod jego powagę podszywają, fałszują go z gruntu i zdradzają śmieszną nieświadomość przedmiotu.

Myśliciel ten, gdybyśmy go chcieli zarejestrować do naszych dzisiejszych stronnictw, należałby raczêj do obozu wstecznego. Nie idzie on naprzód, nie dąży do rozwoju swobód publicznych na szeroką stopę, ale przeciwnie chce je ująć w stałe, niezmienne karby.

Pomijamy nawet sankcyę, jaką daje niewolnictwu. Powiedzieliśmy wyżej, że było ono podstawą greckiego państwowego ustroju i nawet orłoskrzydły umysł Platona nie był w stanie wzbić się wyżej, poczuć ideał sprawiedliwości szeroki, wszechludzki.

Jak wszyscy grecy, nie pojmuje on państwa, ale więźnie w ciasnym obrêbie municypiów; nie marzy nawet w najbardziej mglisty sposób o solidarności narodów, o braterskich węzłach ludzkości. Przeciwnie, wojowniczo chce się oprzeć postronnym narodom.

W idealnej jego rzeczypospolitej miało być wszystkiego 5040 obywateli. Podzieleni na cztery klasy, tylko dwie wyższe — sędziowie i wojskowi — mieli używać

swobód i przywilejów; rzemieślnicy i rolnicy mieli żyć bezpiecznie ale poddańczo pod oligarchicznym despotyzmem pierwszych. Kastowy ten podział może dziwić w ateńczyku. Nie trzeba zapominać, że ideał Platona nie tylko opuścił Attykę, aby się osiedlić w Sparcie, ale że od niej nawet zrobił zboczenie do Egiptu. Geneza ta jest wyjaśnieniem, chociaż za usprawiedliwienie służyć nie może.

Platon wyklucza ze swęj rzeczypospolitęj nauki i sztuki: niewdzięczny! Wyklucza monety ze złota i srebra, sądząc, że to zbytкови zapobiedz potrafi. Do zakresu jego reform należy oprócz tego jednakowe wychowanie dla wszystkich obywateli, wspólność biesiad, wspólność żon i dzieci, zabijanie tych ostatnich, jeżeli cielesna ich forma nie jest nieposzlakowaną. Wspólność rodziny miała na celu stłumienie egoizmu i zniesienie potrzeby osobistęj własności. Wszystko dla wszystkich. Mniejsza o to, czy taki stan ekonomiczno-społeczny wywoła bogactwo: nie szło mu o nie bynajmniej. Był on wrogiem bogactw i pomiędzy cnotą a bogactwem dopatrywał sprzeczności. „Złoto i cnota są dwoma ciężarami położonemi na wadze: gdy jeden na dół, drugi idzie do góry“ (Rep. VIII. 50.) Tę samą ideę znajdujemy u całej szkoły Platona: ascetyzm chrześcianizmu tam bierze swój początek.

Filozof, co potępia filozofię w imię rozumu stanu; demokrata, co potępia ręczną pracę i uważa ją za niegodną swobodnego człowieka; moralista, co znosi rodzinę, oswobodzając osobnika z jęj obowiązków i ciężarów, ale także z poświęcenia i błogosławieństwa, jakie ona za sobą wiedzie; statysta, co nie wierzy w postęp,

w rozwój i żąda niezmiennych raz na zawsze instytucyj; marzyciel, co się nie pyta o to, co jest możliwem, ale wysnuwa ze swęj mózgowni abstrakcyjny ideał: oto czem jest Platon. Może nas on rozciekawiać swoją oryginalnością, może być dla nas rodzajem potworu moralnego i umysłowego, ale widocznie z naszymi dzisiejszymi ideałami socyalnymi nie stoi nawet w najoddaleńszem powinowactwie.

Socjaliści współcześni, którzy się chętnie na powagę Platona powołują, zdają się całkiem nie troszczyć o to, że jego utwór nie pytał się bynajmniej o rzeczywistość, o wprowadzenie swych teoryj w życie: nie było to jego celem, jego zadaniem. Był to kaprys jego wyobraźni, igraszka świetnego umysłu: nic więcej. Jeżeli ludzkość te utopie od dwóch tysięcy lat komentuje, pochodzi to nie z wartości takowych, ale z aureoli, która geniuszu jego otaczać nie przestała.

Rozumielibyśmy socyalistów naszych, szukających swego protoplasty w komunistycznych instytucjach Likurga; możemy zaś tylko wykazać ich brak logiki, gdy się podszywają pod Platona, nieprzyjaciela demokracji, zwolennika żelaznej dyscypliny i kamiennęj niezmienności praw i ustaw publicznych.

Jako utopista, Platon był synem swęj ojczyzny, był grekiem. Socyalizm jego musiał być kulawym, gdyż nie miał pojęcia o *societas* — społeczeństwie. Jako filozof, jest więcej niż grekiem: mówi i myśli dla całej ludzkości. Ztąd humanitarne jego znaczenie. Chrześcijaństwo było jego bezpośrednim spadkobiercą. W skład jego weszły obok płodnego ziarna platonizmu także jego plewy. Na szczęście dla następnych pokoleń pierwsze stłumiły drugie.

Jedna jeszcze uwaga mimochodem z okazji Platona. Ci, co twierdzą, że zawsze i wszędzie pragnienia społeczne, postępowe dążenia sformułowane są przez utopistów, przez socjalistów, nie mogą w żaden sposób wciągnąć greckiego społeczeństwa w krąg tej teorii. Jeżeli społeczeństwo greckie, doszedłszy logicznie do bezpośrednich rządów demokracji, nie poszło dalej, jeżeli po nad ciasną ideę swęj ojczyzny nie postawiło idei ludzkości, jeżeli nie uczuło potrzeby rozszerzyć podstawy swego społecznego bytu, emancypując niewolników, to widocznie nie żywiło w sobie tych humanitarnych aspiracyj. Pisarz polityczny, co sformułował ideał społeczny, nie wysnuł swego wątku z życia, nie był zwiastunem dążeń, drzemających jeszcze nieświadomie w piersi swego narodu, ale poszedł jedynie za głosem swoich osobistych zapatrywań.

Jedyny grecki myśliciel, który mógłby być policzony do szeregu socjalistów, nie jest bynajmniej socjalistą. Brakuje nam sformułowania społecznego ideału greków.

IV.

Świat rzymski i chrześcjanizm.

Olśnieni blaskiem Hellady, jej wiedzą, jej sztuką, a przedewszystkiem obywatelską swobodą, co tam po raz pierwszy zakwitła, ukochaliśmy ją tak namiętnie, że aż do chwili obecnej stajemy stronniczo po jej stronie w dziejowej walce, jaką staczała z Rzymem. A jednakże tam, gdzie dla współczesnych była walka istotnie, niema

jęd dzisiaj dla myśliciela. Rzym jest dopełnieniem, jest dalszym ciągiem Grecyi. Rzym to Grecya praktyczna, zesła z obłoków na ziemię. Nie wahamy się powiedzieć, choćby nas oskarżyć miano o stronniczość dla ciemiężcy przeciw uciemieżonemu, że dla umysłu, co się wznieść stara do historycznej syntezy, Rzym jest wyższym stopniem rozwojowym, jest postępem.

Gdybyśmy, jak to mówiono i pisano często, mieli Grecyi do zawdzięczenia filozofię, a Rzymowi prawo, nawet wtedy znaczenie tego ostatniego byłoby z punktu cywilizacyjnego olbrzymie. Ale dał nam więcej, o wiele więcej. Rzym po raz pierwszy postawił przed ludźmi — ludzkość, po raz pierwszy zjednoczył wszystkich mieszkańców znanego świata w jedną całość, po raz pierwszy dla wszystkich jeden cel dziejowy zakreślił, po nad ciasną ideę municypiów postawił wspaniałą, wielką ideę państwa. Ideą tą ludzkość żyła, dopóki nie znalazła wyższego ideału — społeczeństwa.

Rzeczpospolita rzymska podbija cały świat ówczesny. Jedne po drugich kraje i państwa upadają i wchodzą w skład tego wyższego organizmu; jedne po drugich narodowości łączą swe pojedyncze prądy z olbrzymim prądem rzymskiego świata. To, co rzeczpospolita podbiła, uorganizowało cesarstwo. Wszechświatowa monarchia rzymska jest ostatnią formą, na jaką się mógł zdobyć świat starożytny. *Romanae spatium est urbis et orbis idem*, opiewa Owidyusz.

Błędem jest, błędem historyka i filozofa odsądzać cesarstwo rzymskie od czci i wiary i zaprzeczać jego utylitarnę wyższość nad wszystkimi poprzedzającymi epoki. Gdy pod wstrętnym cieniem despotyzmu ludz-

kość rozwinęła się naprzód, łatwo zrozumieć, że się wahamy postępowi temu przyklasnąć i że go podejrzujemy o rzucenie trującego ziarna w społeczną glebę. Nie przeczymy, że do dziśdnia jeszcze niektóre błędne pojęcia rzymian przechowały się w naszych kodeksach i naszych zapatrywaniach na społeczne stosunki, ale niewolno nam zapomnieć, że Rzym był szkołą cywilizowanego świata, że tam dopiero ludzkość poczuła się solidarną, jedną sama w sobie i że postawiła sobie jako cel zapewnić wszystkim ludziom równość w obliczu prawa, sprowadzić sztuczne różnice do najmniejszych rozmiarów i wytworzyć na ich miejsce naturalne stosunki. Wiemy, że ideał ten nie został osiągniętym; wystarcza nam, iż został postawiony z tą energią, jaka odznaczała rzymski organizm państwowy.

Jeżeli międzynarodowe znaczenie Rzymu, jego produkcyjna dla ludzkości praca nie może nigdy być dostatecznie ocenioną, to i na wewnętrzny jego rozwój nie powinniśmy zostać obojętnymi.

Cztery pierwsze wieki dziejów rzymskich są całkiem zajęte walką arystokracji z ludem, patrycyuszów z plebejuszami. Ta walka pokojowa bez rozlewu krwi jest bez zaprzeczenia jedną z najwspanialszych stronic historii. Żadna siła społeczna nie została zmarnowaną i powoli lud dochodził do całkowitego równouprawnienia. Tak samo jak na zewnątrz ludy wschodu i zachodu stawały się uczestnikami łańciskiego prawa i przypuszczane były do majestatu królującego wszechświatowi Rzymu, tak samo na wewnątrz wyzwały się, podnosiły, uzacniały się niższe warstwy społeczne. Rzym, powiada Monteskiusz, otrzymywał niewolników a zwracał rzymian.

Nie może wchodzić w zakres naszej pracy przedstawiać rozliczne fazy, przez jakie przechodziło społeczeństwo rzymskie na drodze swego równouprawnienia. Pod względem ekonomicznym zasada własności osobistej postawiona była w Rzymie w sposób niewzruszony. Nie było tam miejsca na żadne socjalistyczne i komunistyczne zachcianki. Wolno fantastycznym historykom widzieć w grekach socjalistów w dzisiejszemu słowa tego znaczeniu: rewolucya gruntowa, którą podjęli, jest tylko jedną z form, przez które klasy wydziedziczone rzymskie doszły do własności i do emancypacji.

Nie tylko że obywatel rzymski posiadał własność ruchomą i nieruchomą i zabezpieczał takową całym arsenalem prawodawczym, ale prawo własności rozciągał i na ludzi. Niewolnictwo istniało w Rzymie. Dłgie wieki martwa ta siła istniała w łonie rzymskiego społeczeństwa a nie widziano w niej nic zdrożnego. Ta śmierć cywilna i publiczna zdawała się być nieodzowną częścią życiowego organizmu. Często znajdujemy u Ulpiana formułę: *Servitutem mortalitati fere comparamus*.

Widocznym jest, jak ściśle system niewolnictwa wpleciony został w pasmo rzymskiego życia. Nigdy stary żelazny Rzym Kwiryków nie byłby zezwolił na zniesienie niewolnictwa. Gdy się mnoży liczba wyzwoleńców, gdy się staje większością, są to już nowe czasy i nowe prądy ogarniały społeczeństwo: ale i wtedy nawet wyzwolenicy nie zostali postawieni zupełnie na równi z wolnymi obywatelami.

Oto odwrotna strona medalu, strona straszliwa. Ekonomiczny ustrój rzymskiego społeczeństwa był całym wadliwy. Potęga zewnętrzna, majestat państwa

okupiony został wewnętrznymi cierpieniami. Rzym wyzyskiwał na wielką skalę narody, które podbijał; one pracowały dla nasycenia jego zachceń niepohamowanych. Majestat rzymskiego ludu okupiony jest upodleniem wszystkich odcień zależnych: prefekci i prokonsulowie gospodarowali wszechwładnie, rozpisywali podatki, zawiadywali armią i sądownictwem. 3,000,000 niespełna mieszkańców Italii wyzyskiwało 100 milionów, składających świat rzymski. Im bardziej rozszerza się potęga Rzymu, tém większego znaczenia nabierają administracya i żołdactwo, tém mniej szacunku mają dla ręcznej pracy. Gruby materyalizm u góry, zwierzęcość u dołu. Wyższe klasy społeczne, dawni bohaterowie wojenni stają się spekulantami, lichwiarzami. Rozchodzą się po prowincyach wyduszać podatki o wiele większe, niż przepisane były przez państwo, i chowają to do swojej kieszeni. Momsen ma słuszość: ze złodziejstwa zrobiono w Rzymie zawód, powołanie. Rolnictwo nie czyni postępu, grunta wyplenione przestają dostarczać obfitego żniwa i rozdają je po prostu tym, co się zgadzają opłacać podatki do kas rządowych. Niema handlu, niema przemysłu, niema fabryk, niema przedsiębiorstw. Brakuje klasy średniej: obok wielkich właścicieli, żyjących z płaconych im czynszów, są czynszownicy. Patrycyusze zatrudniają u siebie pod własnym dachem wszystkich rzemieślników, których wyrobów potrzebują. Gdy mają ich więcej, nie spotrzebowują, sprzedają ich wyroby.

Rzemieślnicy niezależni żyli ubodzy, pomiatani w nędznych swych sklepikach; byli podejrzani senatorowi i źle przezeń widziani, gdyż do stowarzyszenia rze-

mieślniczego przyłączał się cały żywioł niestały, buntowniczy, wszyscy włóczęgi i zbiegli niewolnicy. Powoli zresztą stowarzyszenia wolnych robotników upadały wobec konkurencji czynionej im przez niewolników, a na ich miejsce przez edykta cesarów utworzone zostają cechy, korporacje o ścisłych i surowych ustawach.

Tak tedy ów Rzym, co z wysokości historyzoficznego stanowiska oddał ludzkości tak wielkie przysługi, jest pod względem socyalnym i ekonomicznym najzupełniejszém zaprzeczeniem swobody i postępu, jest wciele niem niewolnictwa i nędzy.

Nie trzeba jednak sądzić, ażeby ten ustrój ekonomiczno-socyalny był przez teoretyków i myślicieli ówczesnych uznany za nieposzlakowany. Przeciwnie. Emancypacja niewolnika i swoboda pracy w teorii jasno postawione zostały.

Filozofowie ze szkoły cyników i ze szkoły stoików marzyli już wówczas o rzeczypospolitej rodu ludzkiego, o braterstwie, o wspólności interesów, o jednakości dążeń. Jest to u stoików przedewszystkiém coś więcej aniżeli sentymentalne aspiracje. Seneka, Epiktet, Dion protestują przeciw niewolnictwu. W epoce, ciągnącej się od Augusta do Marka Aureliusza, cały szereg filozofów, co marzy o ogólném państwie, o jednej owczarni, nie waha się widzieć w niewolnictwie raka toczącego społeczeństwo.

Niewolnicy słuchają tój dobrej wieści. Niedawno przedtém, w końcu pierwszego wieku przed Chrystusem, Spartacus prowadził zbuntowane ich zgraje na Rzym z przerażenia drżący; w ósm lat później, w po-

śród demagogicznych hord Katyliny sądzili, że się biją za swoją wolność. Nie orężem wszakże wywalczyć mieli swe prawo do bytu. Zatrzymowało prawo istniejące, żelazne, niezłomne. Niewolnicy, których ani Spartacus nie wyzwolił, ani Katylina całkiem zhańbić nie potrafił, są teoretycznie przez najlepsze współczesne umysły uznani nie tylko za ludzi, ale i za obywateli. *Homo sum et nihil humani a me alienum puto*, powiada Terencyusz, a zarówno Plutarch jako i Marek Aureliusz są już ludźmi całkiem nowego zakonu.

Co za różnica naprzód, co za skok od Grecyi, uświęcającej niewolnictwo!

Jest to bez zaprzeczenia uroczysta chwila w rozwoju ludzkości, gdy po raz pierwszy zdają sobie sprawę w Rzymie z solidarności, istniejącej pomiędzy warstwami społeczeństwa, gdy chcą zerwać więzy, jakimi barbarzyństwo i tradycya obciążały trzy czwarte jej części.

Ale ów Rzym, który Pliniusz nazywa córką i matką wszechświata, nie może sam przez się zdobyć się na taki przewrót, nie ma w sobie wystarczającego macierzyństwa, aby porodzić setki milionów wolnych obywateli. Siły jego, zużyte na kosmopolitycznej służbie, nie są w stanie podjąć humanitarnemu zadaniu. Podczas gdy filozofia, wiedza żąda wyswobodzenia niewolnika, braterstwa warstw społecznych, prawo pisane, najeżone sztucznymi przepisami i ciasnymi formułami zmrożone, odpycha te desiderata społeczne, nie uznaje ich, nie rozumie.

Przeciwieństwo to staje się coraz większym, coraz jawniejszym. Trzeba widocznie nowego, zewnętrzne-

go czynnika, aby zwalczyć ten stan chaotyczny i dać światu zakon nowy.

Zjawił się: jest to chrześcjanizm. Potęga jego w tém leży, iż był syntezą wszystkich aspiracyj filozoficznych, społecznych, ekonomicznych ówczesnego świata: potęga nieprzeparta. Był więcj niż filozofią, niż prawodawczą ustawą, był religią i jako religia narzucił się masom, zawładnął niemi i pchnął ludzkość na nowe tory. Istotnie od chrześcjanizmu zaczyna się nowa era.

Tak samo jak nie można czynić żadnego porównania pomiędzy dawniejszemi drobnemi państwami a Rzymem, tak samo nie można czynić żadnego porównania pomiędzy dawniejszemi pogańskimi religiami a chrześcjanizmem. Tamte miały znaczenie miejscowe, ten ogólne. Po raz pierwszy widzimy w nim religię, która, uważając się jako posiadaczka prawdy, chce ją rozszerzyć po całym świecie i zjednoczyć go w jednej wierze. Sam ten programat bez względu na dogmatyzm, bez względu na moralność, był już rewolucją.

Zostawiamy zupełnie po za sferą naszego poglądu teologiczną stronę chrześcjanizmu. Exegeza dzisiejsza rozebrała skrupulatnie składowe jego czynniki i wiemy, jakie żywioły dał mu świat żydowski, jakie świat grecki i jakie nowo-platonizm.

Nie można zataić, że istnieje w obecnym stanie nauki pewna niechęć przeciw chrześcjanizmowi, która dochodzi do zaprzeczenia nawet niewątpliwych jego zasług. Ekonomiści przedewszystkiém, wobec herezy, jaką sformułował, i reakcyi, jaką wywołał, pohopni są do zapominania filozoficznej jego wyższości i doniosłej, reformatorskiej jego działalności.

Bezwątpienia, wszystkie sentymentalne ogólniki, którymi karmiono nas od wieków, co do oswobodzenia jednostki przez chrześcjanizm, nie wytrzymują obecnie naukowej krytyki. Nie uwolnił on niewolników i nie zdążył nawet do tego celu. Jego królestwo nie było z tego świata i oddawał chętnie cesarowi, co było cezara. Oddawał mu nawet niewolników. Zachęcał ich przeciwie do wytrwałego, pokornego znoszenia swęj doli, do cierpliwości. Pokazywał im po za światem, po za grobem inne świetlane królestwo: *per aspera ad astra*. Nie można zaprzeczyć, że pomiędzy stoicyzmem, który hardo stawiał przez usta Seneki równość moralną a przez usta Lucjana równość w obliczu śmierci, nie można zaprzeczyć, że pomiędzy stoicyzmem, co wymagał moralnego wysiłku, walki wewnętrznej a chrześcjanizmem, który kazał kornie schylać czoło przed batogiem, ale oczy wlepić w zaświaty, nie chrześcjanizm był narzędziem postępu. Wobec idei sprawiedliwości i po nad nią postawił on ideę łaski.

Bezwątpienia, chrześcjanizm nie zagrzewał do pracy, do ręcznej, produkcyjnej pracy. Pogardzał on ciałem, materyą, bogactwami. Spokrewniony duchowo z indyjskim buddyzmem, jako ideał stawia ubóstwo, dobre uczynki, pobożne rozmyślanie. Nie robotnik, ale żebrak jest jego idealnym typem.

Bezwątpienia, fałszywe pojęcia, jakie powiązane zostały z systematyczną całością chrześcjanizmu, rzuciły ziarno w łono społeczeństwa, ziarno, które wzeszło i które do dziś dnia wytrzebić jeszcze trudno.

Ale mimo tych stron ujemnych, których można nie dotknąć przez bojaźń lub hipokryzyę, lecz których za-

przeciżyć nie można, chrześcjanizm oddał ludzkości tak olbrzymie przysługi, przeistoczył ją tak gruntownie, że nie można traktować go jak nieprzyjaciela.

W tej epoce grubego materialnego upodlenia, zbydłęcia, oderwał on oczy ludzkości od kału ziemi i wskazał jej niebo; podniósł, rozgrzał serca i duchy i po nad przesady mitologii skarłowaciałej postawił idealną legendę poświęcenia i wybawienia z duchowej niewoli; dzikim saturnaliom przeciwstawił ascetyzm surowy, nieubłagany. Ascetyzm, powiadają nieprzyjaciele chrześcjanizmu, to inna forma saturnalii, to inny sposób zapomnienia o bolesnej rzeczywistości. Zgoda. Ale co za różnica we wpływie, jaki rozkiełznanie bydlęcych chuci wywiera na człowieka, a co za oczyszczenie jednostki, co za wyanielenie za pomocą dobrowolnych męczarni, odważnie ponoszonych katuszy, modlitwy i umartwienia!

Chrześcjanizm nie wyzwolił niewolnika, nie równouprawnił kobiety, ale mimo tego tchnął wiew nowy w ludzkość. W tajemniczych krużgankach katakumb niewolnik stawał się równym przez nieśmiertelną duszę wolnym obywatelom. Miłosierdzie chrześcjanie było pierwszą formą braterskiego kosmopolityzmu.

Chrześcjanizm nie zajmował się bynajmniej politycznymi swobodami, ale też nie mógł się pogodzić z urzędowym organizmem rzymskiego cesarstwa. Chateaubriand ma słuszość: potrzeba było tej nowej religii nowych narodów świeżych, dziewiczych, trzeba jej było barbarzyńców. Nie był w stanie zreformować rządu i społeczeństwa rzymskiego. Gdyby mu dłużej żyć przyszło wśród tego zgangrenowanego organizmu, kto

wie, do jakich ustępstw, do jakich byłby się mógł posunąć apostazyj. Z tego, co miało miejsce, wnosić możemy o tém, coby się stać było mogło. Barbarzyńcy, napad germańskich plemion był tedy dla chrześcijaństwa nie ciosem, pod którym upada, ale próbą, co uzdrowia i siły wzmacnia. W zamian za tę pośrednią pomoc, chrześcianizm dał im bezpośrednią: wpośród panującej u nich anarchii, rozprzężenia, rozjemczych prądów dał im spójnię, węzeł duchowy, jednię religijną. Jak cesarstwo rzymskie było alembikiem, na którym spaliły się rozmaite żywioły świata starożytnego, tak chrześcianizm przyniósł w swych zwojach świat pojednany, zjednoczony około jednej, wyższej idei.

Nie jest on dopełnieniem rzymskiego świata; jest jego przeciwieństwem, negacją.

Gdyby chrześcianizm, który własność uważa prawie za nadużycie, który toleruje za ledwie małżeństwo, który potępia dobrobyt, gdyby chrześcianizm był za tryumfował, odrazu świat cywilizowany byłby przeszedł straszliwe przesilenie. W chwili gdy go Konstantyn posadził na tronie cesarów, przestał on być niebezpiecznym pod względem ekonomicznym. Utopia została utopią, ale ewolucya ekonomiczna oddawna już dokonana została.

Jest to frazes efektowny, nic więcej, gdy nam powiadają, że świat rzymski zniknął niby senne widziadło za nadejściem chrześcianizmu, że siła ujemna ustąpiła dodatniej. Jest to frazes efektowny, nic więcej. Najprzód nie zniknął Rzym pogański odrazu, ale bronił się do upadłego. Rzym upadł przez fałszywe ekonomiczne gospodarstwo. Nie miał dosyć energii, aby oprzeć się

barbarzyńcom, przynoszącym w swych szeregach nowe zasady, nowe prądy społeczne. Chrześcianizm przyłożył rękę do tego upadku, był kroplą, co przelała pełną do zbytku czarę.

Tak samo jak wpośród mędrców i myślicieli greckich nie znaleźliśmy żadnej powagi, żadnego praojca dla nowoczesnego socjalizmu, tak samo nie mogliśmy go znaleźć w Rzymie legalnym, opartym na prawie własności indywidualnej i na niewolnictwie. Nie możemy także, znanym teoryom gwoli, widzieć w chrześciance ojca socjalizmu. Są to nic o sobie nie wiedzące nomady Leibnitza. Jeden krąży w abstrakcyjnej sferze zaświatów, drugi nie patrzy i patrzeć ku niemu nie myśli. Chcąc ich gwałtem pojednać, koszlawi się i paczy obudwóch.

I Grecya, i Rzym, i chrześcianizm, staraliśmy się wykazać, przyczyniły się do rozwiązania — rozwiązania częściowego — socjalnego problemu. Rozumujemy wszakże, że socjalistyczni agitatorowie pogardzają nauką, jaką z historyi czerpać by mogli. Jeżeli nie czego innego, to może ich ona nauczyć cierpliwości. Ileż wieków było trzeba, ażeby doprowadzić ludzkość, ujarzmioną przez azyatyckie despotyzmy, do wyzwolenia istotnego przez rzymskie obywatelstwo i do wyzwolenia duchowego przez chrześcianizm. Tak samo będzie i w przyszłości: zwolna do złotego łańcucha postępu jedno po drugim dodawać się będzie ogniwo.

~~~~~

V.

## Świat średniowieczny.

---

Pierwszych kilka wieków ery naszej słusznie powleczone zostały cieniem nocy. Gdy się rozejrzemy w tym chaosie, co się rozpostarł na gruzach rzymskiej cywilizacji, wstrząsa nami dreszcz sromu i zgrozy. Łatwo nawet być niesprawiedliwym dla tej epoki fermentu i wewnętrznego rozstroju. Widzimy, jak niknie potężny, jednolity organizm rzymski, a nie wiemy, czy hordy barbarzyńskie zdobędą się na wytworzenie nowego.

Przynoszą jednak barbarzyńcy z sobą jako podstawę, jako racyę swego bytu nową i płodną zasadę: wolność indywidualną. Jak wiadomo, nie znał jej świat starożytny. Dążąc do bezwzględnej jedności, państwo pochłaniało wówczas jednostki, gięło je pod swém wszechpotężnym jarzmem. Osobnik posiadał te tylko prawa, tę jedynie swobodę, które przelewało nań państwo. Tnaczej barbarzyńcy. Nie rozumieją oni państwa, jego sztucznej, skomplikowanej budowy, nie dążą bynajmniej do jedności. Przeciwwstawiają jednolitemu organizmowi atomiczne rozdrobnienie państw i państewek, jednolitemu prawu — prawa zwyczajowe, miejscowe, nieprzebrane w swęj rozmaitości. Niby rozhukane zwierzęta bujają po wolnej przestrzeni i nie chcą żadnych więzów, żadnej zależności, żadnych reguł.

Obok wolności, zapominać nie należy, że plemiona barbarzyńskie przyniosły i drugą zasadę — równość



obywatelską. Żołnierze, nieustraszeni jeźdźcy, z mieczem i dzidą, napadali na miasta i siola, siejąc naokół pożogę, mord i spustoszenie. Każdy, co się do tych hufców zaciągnął, miał jednakowe prawo do łupu i zdobyczy. Ale trzeba natychmiast zrobić tu zastrzeżenie. Równość, jaką przyniosły z sobą barbarzyńskie hordy, nie powinna ani na chwilę ludzi marzycieli, którzy przypuszczają się skłonni, że w historycznym pochodzie ludzkości był choć jeden moment przelotny bezwzględnej równości pomiędzy członkami społeczeństwa. Nawet u tych hord dzikich byli wodzowie, herszci; ci dowodzili wyprawami, rozkazywali w czasie bitwy, ci przywłaszczali sobie największą i najlepszą część łupu. Skoro się ustatkowali, osiedlili, gdy powoli od ujarzmiionych obywateli rzymskiego społeczeństwa nauczyli się cenić dobrobyt, natychmiast powstała wyższa, uprzywilejowana klasa — stan szlachecki, rycerski. Podczas gdy udaje się on na wojenne wyprawy gonić za nową zdobyczą, nowym łupem, zostawia na gruncie, na osadach swoich rolników i rzemieślników. Są oni w zupełnej od niego zależności, są to poddani a nie niewolnicy. Różnica to olbrzymia, zasadnicza. Następstwa jej nadają odrębną cechę całemu późniejszemu tokowi dziejów.

Normalnym stanem tej pierwszej epoki wieków średnich od V do XI wieku jest wojna. Pojmuje się jej okrucieństwa, gdy się weźmie na uwagę, że dwa światy odrębne, dwie wrogie sobie cywilizacje walczyły z sobą o lepsze. Cywilizacja starożytna upada rozbrojona raczej aniżeli pokonana. Azaliż nie czuła ona, że zasób idei już zdobytych, wywalczonych, po chwilowym

zmierzchu znajdzie w przyszłości chwilę odwetu i że wówczas świat barbarzyński kornie przyzna, iż mu potrzeba będzie od starożytnych mędrców uczyć się prawideł publicznego życia?

Kościół nie łączył się z barbarzyńcami do druzgotania starożytnego świata. Z okiem w zaświaty wlepionem, z pewną obojętnością był świadkiem walki żartanych żywiołów i korzystał z każdej sposobności, aby tworzyć prozelitów. Dopiero gdy w VIII i IX wieku świat barbarzyński obleka się w formy państwowe pod przewodnictwem Karola Wielkiego, dopiero gdy związek pomiędzy światem starożytnym a średniowiecznym wydawać zaczyna swe plody, gdy po fermentacji kilkowiekowej organiczne życie widome przybiera kształty, wtedy i hierarchia kościelna przychodzi jako żywioł składowy do średniowiecznego publicznego ustroju i kładzie nań swe piętno. Byłoby błędem nadawać kościołowi inną rolę w tej epoce. Tak samo jak chrześcijaństwo w epoce poprzedniej, tak i kościół chrześcijański w pierwszym peryodzie średnich wieków nie może być czyniony odpowiedzialnym za przewroty w ustroju społecznym i za wzajemne do siebie klas stosunki.

Pod względem ekonomicznym pierwsze wieki barbarzyńskiej epoki są czysto ujemne. Germanie, alemanowie, goci i t. d. sieli naokół popłoch i ruinę. Węzły społeczne rwą się, ustają. Drogi i środki komunikacyjne przestają być pośrednikami handlu. Każda osada, każde miasto stara się odosobnić za pomocą murów i wałów: chociaż grube, nie są często w stanie ochronić mieszkańców od napaści i grabieży. Moneta

obiegowa zmniejsza się, znika: obok prawdziwej jest mnóstwo fałszywej. Cena towarów się powiększa. Praca ręczna jest w poniewierce. Tacyt daje nam cenną wskazówkę ekonomicznego ustroju, mówiąc, że germanowie byliby się wstydzić z bogaczać pracą: *pignum quin immo et iners videtur sudore adquerire quod possis sanguine parare* (1). To, co on powiedział o współczesnych sobie plemionach, nie przestało być prawdą i parę wieków później. Rabunek nie był hańbą i występkiem, ale sposobem uprawnionym nabycia własności i polepszenia swego bytu. Rzemiosła w stanie niemowlęcym, grube, nieciosane, zamknięte w sferze nader ograniczonej, zastosowane jedynie do najpospolitszych potrzeb życia, nie mające nic ze sztuką wspólnego, kryły się w murach miejskich, a każdy wyszukańszy ich gatunek potrzebował jeszcze bezpieczniejszej straży: klasztornych warowni. Klasztory stają się prawdziwymi fabrycznymi zakładami owjej epoki. Ale i robotnicy po klasztorach nie są w lepszym stanie od tych, co znajdują się po za jego murami.

Los klas, skazanych na ręczną pracę, był w tój epoce więcej niż opłakanym. Nędza, w jakiej żył ówczesny wieśniak, czyni go bardziej podobnym do dzikiego zwierzęcia aniżeli do ludzkiego stworzenia. Mieszkanie, odzienie, żywność: wszystko to znajdowało się w stanie wstrętym, odpychającym. Dziwić się można, że ludzkie istoty wyżyć mogły w takich warunkach. Niepewność jutra, nadużycia hersztów wojskowych, ciągle wojny, pożary, grabieże, ucisk klas wyższych,

---

(1) De mor. Germ. 14.

choroby, zarazy, morowe powietrza, klęski przyrody, którym przeciwdziałać nie umiano: oto warunki, które trzeba wziąć w rachunek. Nie tylko że klasy wyrobnicze nie posiadały własności nieruchomej ani ruchomej, nie tylko że nie otrzymywały pieniężnego zarobku za swoją pracę i nie mogły nim rozporządzać, ale rzecz można, że osoba ich nie należała do nich. Wieśniak, *glebae adscriptus*, był całkiem zależnym od tych, co się uważali za prawych posiadaczy ziemi, którą on uprawiał. Zabierano mu plon jego zagonów i powoli nadużycie siły stawało się uprawnionem. Poddaństwo jest instytucją ogólną, nie cierpiącą wyjątku.

Nie tylko w tej pierwszej epoce wieków średnich, ale i w następnej, gdy miejsce chaosu zajmuje organizm już ustalony, stan ludzkości rolniczej nie polepsza się bynajmniej. Jak słusznie powiedziano, nie człowiek wówczas posiadał ziemię, ale ziemia dzierżyła człowieka. Ona nakładała nań ciężary; ale mimo tego urok, jaki wywierała na klasę pracującą, był taki, że wielu wolnych ludzi dobrowolnie poddawali się w poddaństwo jedynie w chęci posiadania ziemi, jako też w nadziei, że łatwiej im będzie wyżywić się na zagonie.

Nie trzeba także zapominać, że pomiędzy wieśniakiem, gnębionym w poddaństwie, a mieszkańcem miasta nie było solidarności. Nie tylko że miasta nie pozwalają, ażeby żaden zbiegły poddany osiedlił się w ich murach i pozyskał prawa i przywileje mieszczańskie, ale wojując z baronami i wassalami, mszczą się na nich, niszcząc chaty i pola ich poddanych. Wieśniak nosi na swych barkach całe moralne i materyalne brzemie wojen domowych. Jakakolwiek strona zwyciężyła,



poddani opłacali haracz. Jednorazowe daniny stają się niebawem obowiązkowemi. „*Accontumance est de l'héritance*“, powiada z całą naiwnością stary kronikarz.

Dopiero epoka wojen krzyżowych jest tu i owdzie świtem lepszego materyalnego bytu dla włościan. Potężny pan, którego byli własnością, często znajdował się na dalekich wyprawach przez długie lata i często z nich nie powracał. W czasie jego niebytności nie płacą daniny i z bogacają się niebawem. Częste są wówczas wypadki nabywania dóbr ziemskich przez chłopstwo albo nabywania domów po miastach. Zarówno jak mieszczenie kupowali sobie szlachectwo, tak kmiecie kupowali sobie mieszczaństwo.

Oprócz tego wyjątkowego przejścia jednej warstwy społecznej do drugiej, są jeszcze i wyzwolenia ryczałtowe poddanych. Nie były one tak liczne, jak w starożytności, ale i łatwo zrozumieć tego przyczynę. Wszyscy członkowie średniowiecznego społeczeństwa stanowili hierarchiczną drabinę — jedni zależeli od drugich. Gdy pan średniowieczny wyzwolił naraz swoich poddanych, tracili oni wszelką podstawę, wszelki węzeł z organizmem społecznym, byli niby oderwane atomy, zawieszane w przestrzeni. Położenie to było tem trudniejsze do wytrzymania, że jednocześnie tracili ziemię, którą, bądź co bądź, uważali za swoją. Znając ten stan rzeczy, możemy zrozumieć, dlaczego tak mało poddanych skorzystało np. z dekretu Ludwika X, który w 1315 r. ogłasza wyzwolenie poddanych i pozwala im się wykupywać na wolność. Braknie im środków materyalnych, a gdyby je nawet posiadali, raz wyzwoleni, nie mogli się przyczepić do żadnego z istniejących organizmów.

Los robotników miejskich i klasy rzemieślniczej nie był w pierwszej połowie wieków średnich godzien zazdrości, ale był w każdym razie znośniejszym aniżeli poddanych na roli. Główna ich wyższość polegała na tém, że nie byli odosobnieni tak, jak wieśniacy, że mieszkając jedni obok drugich i pracując wspólnie, poczuli prędy potrzebę, możność i korzyści stowarzyszenia. Skoro tylko powiązali się w stowarzyszenia, w organizm jednolity, chociaż takowy był wadliwy i niedogodny, już jednak postawili pierwszą cegiełkę do gmachu swego wyzwolenia. Nie tylko że te pierwociny organizacyi rzemieślniczej stały się ochronną tarczą dla produkcyi i polepszyły materyalny i społeczny byt klasy wyrobniczej, ale jednocześnie stały się podstawą politycznego wyswobodzenia miast, wyzwolenia gmin, tego wielkiego historycznego faktu XI wieku. Trzeba przyznać całkowitą słuszność Levasseur'owi, gdy czyni uwagę, że to poczucie swobody, ten prąd nieprzewyciężony do niezależności, który manifestuje się wówczas po miastach, jest świadectwem i następstwem już nagromadzonego zasobu, już wytworzonego bogactwa. Wyzwolenie gmin musiało, bez najmniejszego wątpienia, być poprzedzone przez korporacyjne związki różnych rzemiosł.

Klasa rzemieślnicza, niezbędna nawet dla barbarzyńskiego społeczeństwa, nabierała coraz większego znaczenia, w miarę jak świat średniowieczny organizował się i cywilizował. Byle robotnik posiadał znajomość swojego rzemiosła, a nie trudno mu będzie znaleźć zajęcie i zarobek. Robotnicy jednego rzemiosła łączą się z sobą, protegują się wzajemnie. Niema w pierw-

szej epoce miejsca na rywalizację: jedni pomagają drugim. Związek zrazu dobrowolny, przypadkowy, staje się powoli obowiązkowym. Cech, korporacja obejmuje najprzód wszystkich rzemieślników, zajmujących się tym samym przedmiotem; w następstwie weźmie w obronę wszystkich swych uczestników i będzie on walczył za ich prawa i przywileje przeciwko wszystkim jednostkom, które do związku cechowego nie należą. Prawa i przywileje te były do zdobycia trudne i trzeba było dziesiątków lat, wieków całych, aby je wywalczyć jedno po drugim; stały się też one cennymi dla uczestników, którzy obwarowali się w ustawach cechowych niby w fortecnych murach. Regulamin cechu był zbawczą instytucją dla rzemieślników nie tylko przeciw obcej produkcji, ale i przeciw nadużyciom władz miejscowych. Zdobywali sobie mocą jego prawo do pracy i do zarobku. W tej epoce nadużyć i barbarzyństwa była to jedyna przystań bezpieczna. Uczestnicy cechowi, członkowie korporacji kupują sobie to prawo do pracy u panów feudalnych, u biskupów, u królów. Byłe otrzymali zapłatę i dobry haracz, ci ostatni zostawiają członkom cechu zupełną swobodę pod względem ich wewnętrznego ustroju i regulaminu. Nie należy popełniać chronologicznego błędu. Jeżeli w późniejszej epoce cechy staną się fortecą nadużyć i strasznego ucisku, jeżeli produkcja materyalna i swoboda jednostek cierpieć będą ogromnie na ich organizacyi, to w wiekach XII i XIII są one bez zaprzeczenia użyteczną i postępową instytucją.

Ale i tutaj należy uczynić rozróżnienie. W łonie każdego cechu znajdujemy majstrów, czeladników, ucz-

niów. Majstrowie ciągną z cechu wszystkie dogodności, dochody, przywileje i zaszczyty. Dla czeladników i uczniów są one przez długie lata, a często przez cały ciąg życia tylko oddaloną ziemią obiecaną, do której wejść nie mogą. Byli oni związani niesłychaną ilością przepisów i ograniczeń: liczba ich była ograniczoną, czas nauki zbyt długi, opłaty pieniężne uciążliwe. Brak równości jest cechą charakterystyczną ustroju cechowego: panowały w nim niewzruszone kastowe przedziały. Fałszywe teorye ekonomiczne leżały na dnie tej organizacyi. Obawiano się nadmiaru produkcji, zbyt obfitego rzucenia towarów na rynek handlowy i dla tego ściśle przepisywano godziny pracy, liczbę robotników, gatunek materiałów. Każdy rynek targowy uważany był jako wyłączna własność zamieszkałych tam rzemieślników i nie było ograniczenia, którego by nie przedsięwzięto dla zmonopolizowania takowego.

Wyzwolenie stanu rzemieślniczego za pośrednictwem cechów było zatem tylko wyjątkowe i nie rozciągało się na cały ogół. Wielka liczba pracujących jednostek pozostawała po za sferą ich ochronnego organizmu. Ale byłoby historycznym błędem chcieć znaleźć gdziekolwiek w świecie średniowiecznym tę systematyczną jedność, do której nowoczesny organizm publiczny nas przyzwyczaił. Jako na zieleniejącą oazę wśród pustyni, jako na zwiastuna lepszej przyszłości spoglądać możemy na organizację cechową.

Rezultaty pracy przemysłowej dobrze prowadzonej pokazują się we wzrastającej widocznie zamożności ogółu. Sztuki piękne zaczynają się pojawiać i budownictwo pokrywa wspaniałymi gmachami, bazylikami,



tumami, zameczyskami, ratuszami i obszernymi a kunsztownymi kamienicami wszystkie znaczniejsze miasta. Wiele rzemiosł wykwintnych, przeważnie ozdobniczych, świadczy o wzrastającej oświacie, o tworzącym się zwolna dobrym smaku. Widocznem jest, że mrok epoki przejściowej, barbarzyńskiej, ustępuje miejsca wyższej fazie cywilizacyjnej.

Najważniejszym jej objawem jest ruch ku wywalczeniu swobód municypalnych, który się rozpoczyna w XI wieku. Klasa rzemieślnicza dochodzi do własności, buduje sobie domy, żyje wygodniej i tworzy w łonie każdego miasta żywioł oświecony, postępowy. Organizacya i ustawy cechowe są szkołą publicznego ducha. Wszyscy mieszkańcy miasta czują się ogniwami jednego łańcucha, członkami jednego ciała i chcą zapewnić sobie najprzód bezpieczeństwo osobiste, swobodę działania, niezależność od postronnych żywiołów, chcą sami rozporządzać swoją własnością, regulować podatki i daniny, chcą sami być sądzeni przez swoich równych, przez przysięgłych, wybranych z pomiędzy tych, co znają ich byt i stosunki. Ta całość wymóg, ten obszerny programat nie od razu i nie wszędzie w jednakowy wyraziły się sposób. Ale główne rysy są wszędzie jedne i te same. Municypalności stają do walki z klasami, które przedtęm były uprzywilejowane, ze stanem rycerskim, z duchowieństwem, z tronem. Walka jest upartą, krwawą, nacechowaną nadużyciem siły, pastwieniem się nad bezbronnymi. Nieraz miasta zdają się upadać w tęg na pozór nierównęj walce, ale w końcu po ich stronie zostaje zwycięztwo. Żywioł postępowy tryumfuje. Wyzwolenie ostateczne miesz-

czaństwa wszędzie uświęcone bywa dokumentami, pergaminowymi aktami, opatrzonymi w ciężkie pieczęcie. Wyliczone są na nich rękojmie swobody mieszczańskiej, kary dla przestępców, rozległość i granice władzy zwierzchniczej. Wpółśród wspaniałych ceremonij obywatele miejscy zaprzysięgają przestrzeganie tych *pactów conventów*. Municypalność staje się niezależną, wybiera swoich urzędników, burmistrzów, radców, ławników, poborców, wybiera sędziów, oficerów, stanowi gwardyę, straż miejską, obwarowuje się łańcuchami, okopami, murami, ustanawia swoje herby, godła, chorągwie, obchodzi uroczystości wspólne. Nie tylko jednostki, ale całe organizmy składowe swobodne zjawiają się wpółśród średniowiecznego świata.

Miasta i burżuazya francuzka, municypia włoskie, fueros hiszpańskie, których ślady przetrwały aż do dni dzisiejszych, wolne miasta niemieckie, wiejskie gminy helweckie i nakoniec owa najwyższa manifestacya ducha swobody — stowarzyszenie komuu angielskich, których zdobyczą była w XIII wieku *Magna Charta*: oto różne sceny tego stuaktowego dramatu, co się w średnich wiekach w świecie cywilizowanym ówczesnym rozgrywał.

Epilogiem tego dramatu było wytworzenie się stanu średniego. Obok rycerstwa i szlachty, obok duchowieństwa stanął obecnie stan trzeci. Ten nowo-wyzwolony uczestnik publicznego życia będzie miał z początku życie ciężkie. Tu bywa napastowany przez rycerstwo i duchowieństwo, tam przez monarchów. Wiąże się raz z jednym, raz z drugim. Jedna tylko myśl jest mu całkiem obcą: podać rękę wybawczą klasom robo-

czym, miejskiemu i wiejskiemu proletaryatowi. Zostawione są one sobie samym.

W całej pierwszej epoce średniowiecznej niema miejsca dla teoretycznego i dla praktycznego socjalizmu.

---

## VI.

### **Feodalizm. — Reformacya. — Wojny chłopskie.**

---

Im dalej świat średniowieczny sunie się w swym pochodzie dziejowym, tém głębiej, tém gruntowniej przenika go ustrój cechowy i korporacyjny. W drugiej jego połowie, od XI do XVI wieku, tryumfuje całkowicie w formie feodalizmu. Nie tylko w politycznej, ale i w społecznej i ekonomicznej dziedzinie spotykamy go przeprowadzonym systematycznie.

Nie może wchodzić w zakres naszej pracy kreślenie obrazu feodalnego świata. Przekroczyłoby to o wiele ramy nasze. Ograniczymy się mimochodem do uczynienia wzmianki, że feodalizm, który dla namiętnych a jednostronnych współczesnych badaczy wydaje się potwornym zplekiem przywilejów, całkowitem zaprzeczeniem sprawiedliwości, odwrotną stroną postępu, był, historycznie rzeczy biorąc, doskonałym takowych narzędziem. Stanowił on przejście ze świata starożytnego, nieodłącznego od niewoli, do świata nowożytnego, uznającego całkowitą wolność jednostki. Zależność jednych członków społeczeństwa od drugich obejmowała cały organizm państwowy i towarzyski i nie pozostawiała nikogo po za obrębem takowego.

I ostatnie nawet warstwy poddańcze wchodzą do tego łańcucha. Gdy klasy uprzywilejowane walczą za swoją emancypację, walczą także jednocześnie, chociaż bezwiednie, za wyswobodzenie mas. Różnica pomiędzy warstwami społeczeństwa wyższymi i niższymi coraz mniej w czasach feudalnych staje się gatunkową: można już przejść z jednej do drugiej. Amalgamat społeczny, to piętno demokracji nowoczesnej, zaczyna się przygotowywać. Owe stałe, niezmiennie miejsca na drabinie społecznej, do których przyzwyczaiła nas starożytność, coraz są rzadsze. Na każdym kroku widzimy już urzeczywistniony świat nowy, odrębny. Nawet równość poddaństwa nie daje się zaprzeczyć, była szkołą dla równości cywilnej i politycznej. Poddani, otaczający średniowiecznego władcę, gdy dochodzą do posiadania rozporządzalnej własności, są w stanie najprzód nabyć, kupić sobie przywileje, a potem wyzwolić się całkowicie. Jest jeszcze czarne ołowiane niebo nad klasą pracującą, ale czuć już zorzę, rumieniejącą się w oddali.

Mówiliśmy w poprzedzającym rozdziale o wzajemnym stosunku do siebie warstw społecznych i nie mamy potrzeby powracać do takowego. W głównych rysach był on ciągle taki sam i zasób społeczny, wznoszący daleko powolniej, aniżeli się to dzieje w naszych czasach, nie wpływał bezpośrednio na wywołanie żadnego wielkiego przewrotu.

Najważniejszy fakt ekonomiczny epoki feudalnej jest, że w czasie jej trwania gospodarstwo naturalne zamieniło się powoli na pieniężne. W pierwszym pe-  
riodzie średniowiecznym pieniądź gra małą jeszcze



rolę, a ciężary publiczne i prywatne, podatki, daniny, czynsze wszystko to płacone jest w naturze. Przedmioty niezbędnej używalności służą jako probierz wartości. Prostém i nieuniknioném następstwem tego stanu rzeczy jest, że jednostki są, rzec można, przykute do swego zagonu i warsztatu, że majątki nie mogą być uruchomione i że klasa wyrobnicza, płacona za swoją pracę w naturze, nie może zerwać odrazu swojej zależności. Rutyna i brak postępu w wyrobnictwie, całkowite niemowlęstwo fabryk są także nieodłączne od gospodarstwa naturalnego albo wymiennego.

Moneta obiegowa wprowadza w ustrój społeczny całkowity przewrót. Rewolucya ta może być jedynie porównaną do tój, którą w początku naszego stulecia wywołały maszyny i para użyta jako siła działająca. Robotnik, który zarobek swój otrzymuje w pieniądzach, rzemieślnik, sprzedający swoje wyroby za gotówkę, stają się niezależnymi od chlebobawcy i od nabywcy. Łatwą jest dla nich rzeczą oszczędzić zarobioną sumę, użyć tój oszczędności produkcyjnie; łatwém jest także przeniesienie się z miejsca na miejsce, pracowanie w lepszych, dogodniejszych warunkach. Z wejściem w użycie monety całe społeczeństwo jest uruchomione, produkcya się zwiększa, liczba tranzakcyj staje się bez porównania większą, handel staje się możliwym. Wielkie średnio-wieczne jarmarki stanowią epokę w handlowych międzynarodowych stosunkach: przyczyniają się one wielce do spopularyzowania obiegowej monety.

Byłoby błędem uważać organizm feodalny jako kamienną, architektoniczną całość nie ulegającą zmianom. Przeciwnie. Epoka to nader ruchliwa i burzliwa.

Istnieje ciąga fluktuacya społecznych żywiołów i walka o lepszy byt materyalny nie schodzi bynajmniej na daleki plan po za politycznymi przewrotami i idzie z nią w parze. Widzieliśmy już wyżej, w jaki sposób stan średni utworzył się po miastach i doszedł do polepszenia warunków swego istnienia. Podobne parcie, podobne dążenie istnieje także w łonie najniższego pokładu społecznego, ale można z góry przewidzieć, że objawi się ono w inny sposób.

Rzemieślnicy po miastach byli wykształceni, rozumniejsi od ciemnej masy wieśniaczej, którą w kilka wieków później Labruyère albo pani de Sevigné przedstawiają nam jako czarne zwierzęta, nie prawie z ludźmi nie mające wspólnego. Rzemieślnicy powiązali się w cechy i korporacye, stworzyli zamożny stan mieszczański i powoli stali się potęgą, z którą rządy i wyższe stany liczyć się muszą. Ale zadawali się oni stopniowemi reformami i szczebel po szczeblu wspinali się do dobrobytu i swobody. Znali trudności, z jakimi mieli do walczenia, i nie narażali się przez żaden ruch gwałtowny na postradanie już zdobytych korzyści i przywilejów.

Inaczey owa ciemna masa chłopska. Ta żyje w odosobnieniu, nie wie o państwie, o feodalizmie, o istniejącej hierarchii. Bóg gdzieś wysoko, król daleko: jedna tylko bieda blisko, bieda straszna, ciężka, nieustanna. Gdy im nadto dokuczy, gdy jest nie do zniesienia, wtedy umysły te niemowlęce, organizmy te niezaradne nie są w stanie połączyć się do wspólnego działania, nie są w stanie sformułować swoich desideratów ani opracować teoretycznego jakiego programu. Siły ich

materyalne, siły zwierzęce zdolne są do wulkanicznego wybuchu, do niczego więcej.

Ale nawet ta iskra zapalna, co tę pożogę społeczną rozpala, nie mogła się zrodzić we wnętrzu miejskiego proletaryatu bez bodźca silnego z zewnątrz. Bodźcem tym była reformacya i ruch religijny, który ogarnął społeczeństwa europejskie w XIV, XV i XVI wieku. Należy mu się tutaj choć pobieżna uwaga.

Jeżeli pod względem religijnym reformacya była reakcją przeciwko ideałowi chrześcijańskiemu jednego pasterza i jednej owczarni, jeżeli powadze kościoła, zwierzchnictwu papieża przeciwstawiła swobodniejsze interpretacje dogmatów, to pod względem politycznym wyzwoliła ona także wszystkie narodowości z pod hegemonii kościoła, nadała im jednakowe prawa. Wobec katolicyzmu, który uosabniał tradycję, granitową nieruchomość, protestantyzm stanął jako nowator, jako buntownik, jako rewolucjonista.

Ta rola postępową dostawała się w udziale protestantomu nawet wbrew jego woli, wbrew jego programowi. Napróżno starał się on być zachowawczym, napróżno stawał po stronie tronów i feodalnych panów, napróżno potępiał wolność polityczną i wypierał się demokratycznej równości. Zasady te, które potępiał urzędowo, wpływały same przez się nieuniknione z tej potężnej i płodnej w następstwa *wolności chrześcijańskiej*, którą reformacya wypisała na swoim sztandarze, która stanowiła rację jej bytu. Skoro wyswobodziła człowieka wewnętrznego, duchowego, człowiek zewnętrzny, fizyczny, zdążył do tej samej swobody. Sztuczny gmach feudalizmu, z którym żyły się masy,

do którego były bezmyślnie przywykły, naraz w innem ukazał się im światło. Reformacja zawichrzyła umysły i, raz rozbudziwszy zmysł krytyczny, nie była już potem w stanie stłumić rozszerzonej iskry.

Pod skrzydła protestantyzmu cisną się wszystkie żywioły uciśnione, ci wszyscy, co pragną lepszego jutra. Kwestya religijna wywołała zamięszanie, chaos państwowy, potworzyła koalicje, roznieciła wojny. Dla mas uciśnionych kwestye teologiczne, można śmiało oświadczyć, były drugorzędną całkiem rzeczą. Jeżeli skorzystały z okazji wojen religijnych, aby byt swój zmanifestować, coś więcej niż kwestye dogmatu leżało im na sercu: były one tylko zewnętrzną formą, pozorem, wygodną sposobnością.

I przed XVI wiekiem, gdy zatryumfowała ostatecznie reformacja, historia pokazuje nam już wprawdzie niejedne gwałtowne ruchy ludowe. Dość nam będzie przypomnieć bunt wieśniaków w Anglii w 1381 r. pod dowództwem ceglarza Wyt Tylera, albo *grande Jacquerie* we Francyi, gdzie Calle zgromadził około siebie 100,000 buntowników; dość nam będzie przypomnieć tryumfujący chwilowo we Florencyi bunt Ciompieli, pokonany, gdy Michała Laudo nie stało, albo Straccionów w Lukce, Reformatorów w Siennie, Lazzarów w Neapolu, Cappelów w Genui, lub też nakoniec Kasebroderów w Harlemie, Alkmarze i innych holenderskich miastach. Cały wiek XIV i XV w Europie, a we Francyi przedewszystkiem, zapełniony jest walką klasy poddańczej z klasami wyswobodzonemi. Wojna Cabochów, utarczki Armagnac'ów z Burgundczykami, świetny epizod, roztaczający się około osoby Stefana



Marcel, nie potrzebują szczegółowego wspomnienia jako ogólnie znane.

Ale chociaż na każdym zagonie ówczesnej Europy kiełkowało ziarno opozycji, dopiero ferment reformacyjny nadał mu siłę i usposobił do organizacyjnego rozwoju. Nie można zaprzeczyć, że gdy Jan Hus umiera w 1418 r. na płomiennym stosie, husyci, rozplamieni religijnym zapalem, są pierwszym żywiołem rewolucyjnym, zorganizowanym. Związek niemiecki Bundschuh stłumiony wprawdzie został, ale nie wykorzeniony. Ciemne, zagwożdżone mózgownice ludu średniowiecznego rządziły się instynktami raczej aniżeli systematycznym sformułowaniem swych potrzeb, ale gdy raz wyrobiły w sobie, gdy raz doszły do poczucia wyższego społecznego ideału, niepodobna było zmusić te masy do milczenia. Ulrich von Hutten dąży do połączenia wieśniaków, mieszczaństwa, drobnych posiadaczy w jedną silną ligę przeciw klasom uprzywilejowanym, a chociaż w *Oświadczeniu praw*, które datuje z 1524 roku, jest niezaprzeczony zmysł polityczny, to jednocześnie widzimy rozhlukany proletaryat idący dalej, rzucający się na oślep na prawo i na lewo, szukający mniej umiarkowanych, mniej roztropnych przywódców. Po wojnie husytów, po okrutnej wojnie Jana Žyżki, której teatrem były Czechy, gdzie mrzonki społecznej równości wypływały z religijnej propagandy, nastąpiła faza rewolucyjna, jako przywódcy której stają Tomasz Münzer i Jan z Leydy. Anapabtyści posunęli mgliste teorie braci morawskich, hernhutów i innych sekt, które i u naszych rozsiadły się kresów, do ostatnich logicznych następstw. Wspólność majątków, polygamia, po-

garda dla oświaty, prorocstwa, despotyzm teokratyczny: oto ich doktryny.

Dziwactwa i wybryki anabaptystów i wszystkich sekt religijnych ówczesnych, które rewolucjonizowały grunt polityczny i społeczny, nie dadzą się zrozumieć i wytłómaczyć inaczej, jak przez cierpienia mas, których wyrazem się stały. Wojny chłopskie są niezapomnianem świadectwem tych cierpień. Jest to straszna, krwawa stronica dziejów. Winni i niewinni padają ofiarą rozwścieżonego proletaryatu. Te czarne masy rzucają się na zamki średniowiecznego rycerstwa, mordują szlachtę, panów, ich żony, dzieci, służbę, obracają zamki w perzynę, tańczą naokoło trupów w ich szaty odziani. Jest to nieubłagana zemsta, nic więcej. Napoiwszy się krwią, masa buntownicza, niby swą własną potęgą zdumiona, powraca nazajutrz do swego dawnego, zwykłego trybu życia, nie wiedząc, jak wybrnąć z opaków, w które nieomyślnie wpadła. Lew sam za sobą zamyka klatkę.

Nie potrzebujemy wzmiankować o karze, jaką ściągnęli na siebie buntownicy, o reakcyi, jaką wojny chłopskie wywołały. Katusze, jakimi w 1535 r. Jan z Leydy opłacił swe występne życie, mogą być wskazówką tych, jakich doznał kmieć, co się zaciągnął do jego szeregów albo do szeregów innych reformatorów.

Trony, arystokracja, kościół, mieszczaństwo podają sobie ręce, aby zmiażdżyć żywioł demagogiczny, który byt swój w tak niepoczesny sposób ujawnił. Nie można dziwić się tej reakcyi. Wśród logicznie i konsekwentnie przeprowadzonego systematu średniowiecznego nie było miejsca dla klasy wyrobniczej, bezmają-

kowej. Programat jęj nie był możliwy, nie był zastosowany do okoliczności, a nawet, aby być sprawiedliwym, trzeba powiedzieć, że nie było żadnego programatu socyalnego. Dzięki fermentowi religijnemu klasy ucie-miężone i cierpiące wydały okrzyk rozpacz, wybuchły w haniebnych gwałtach, ale nie poszły dalej.

Historyk, idący wślad za rozwojem socyalizmu, nie może zamilczeć o tych cierpieniach i o tych wybuchach, ale słuszność nakazuje mu powiedzieć, że wielkie masy ludowe, w przeciętnej swęj ilości, nie wzniosły się wyżej po nad negacyę i że nigdzie nie jesteśmy w stanie znaleźć teoretycznego, a tém mniej jeszcze praktycznego rozwiązania ekonomiczno-społecznego problemu.

---

## VII.

### Utopiści średniowieczni.

---

Czytelnik, który zechce sobie zdać sprawę z planu, podług jakiego rozwijamy przed nim pasmo społeczne-go postępu, nie będzie oczekiwał od nas szczegółowego rozbioru pisarzy socyalistycznych przebieżonej epoki.

Nie tylko jesteśmy zdania, że w rozwoju ludzkości instytucye daleko większe posiadają znaczenie aniżeli książki — nie każdy trzymający pióro zdobędzie się na to oświadczenie! — ale, co więcej, wpływ pisarzy zależy od epoki, w której żyją. Jeżeli za dni naszych, w naszych oczach, dzięki równości obywatelskiej, zwiększonymu dobrobytowi, a przede wszystkim rozpowszechnionej oświacie, wpływ teoryj socyalistycznych, wy-

głaszanych za pośrednictwem dzienników, pamfletów i książek, może być i jest w istocie przeważny, jeżeli nie można teoretyków współczesnych pominąć ani nawet zbyć w sposób lekceważący, gdyż sposób ich zapatrywania znajduje oddźwięk nie tylko w prawodawstwie, ale i w gwałtownych ruchach ludowych, to nic podobnego nie miało i nie mogło mieć miejsca w wiekach średnich. Oświata publiczna była wówczas i mniejsza i rzadsza. Książek nie czytano albo czytano mało. Głosy uczonych badaczy zagłuszane były przez wrzawę wojenną, przez szczęk oręża, a prace ich nie przechodziły zazwyczaj po za sferę ludzi zbliżonych osobistymi stosunkami lub powołaniem do piszącego. Masy nie mogły podejrzyc, co o ich losach i ustroju pisali ci lub owi marzyciele. Humanitarne i filantropijne dążenia były zresztą wówczas całkowicie wyjątkowymi. Natura ludzka przywykła do lekceważenia życia, surowa i zahartowana w codziennym boju jeszcze była nie wydelikatniała i nie wyrobiła w sobie tój przedziwnej czułości na cierpienia bliźnich, jaką nasze pokolenia posiadają w tak wysokim stopniu. Jako ostatni wzgląd dodać jeszcze należy, że w drugiej połowie średnich wieków umysły światlejsze były przeważnie zajęte kwestyami teologicznymi i że interes, jaki one budziły, zagłuszał kwestye ekonomiczne i socyalne.

Jeżeli tedy są i w tój epoce pisarze, co sobie położyli za zadanie wytknąć ciemne strony społecznego ustroju i sformułować desiderata lepszój przyszłości, to pisarze ci są odosobnieni, oderwani, bez bezpośredniego związku z życiem, bez wpływu na takowe. Są to ciekawości literackie i w dziejach piśmiennictwa zajmują



obowiązkowe miejsce. Co do nas, nie mamy czasu poświęcić im czegoś więcej nad pobieżną wzmiankę.

Socyalistyczni pisarze XVI i XVII wieku nie są zresztą praktycznymi reformatorami, nie dążą do pewnych, jasno zakreślonych, w karby ujętych ulepszeń. Nie jest to nawet w ich mocy. Ówczesny system państwowy nie pozwalał marzyć o tego rodzaju roli jednostce, stojącej po za hierarchicznym łańcuchem. Mylimy się: jedynie marzyć im było wolno i dla tego nie brakuje nam ich snów, rojeń, mglistych tworów wyobraźni, które nie czują bynajmniej potrzeby pytać się o praktyczne zastosowanie. Myśl ludzka, wyswobodzona przez reformację, uszlachetniona przez ruch panujący w epoce odrodzenia, znajduje się w gorączkowej fermentacji i jednym śmiałym lotem dochodzi do kresów ostatnich fantazyj.

Wszystkie kraje, wchodzące do rzędu cywilizacji ówczesnej, uczestniczą w tym ruchu.

W chwili, gdy Savanarola spalony jest z rozkazu wolnomyślnych Medyceuszów i gdy razem z nim ginie jego systemat, w którym, obok szlachetnych aspiracji wyswobodziciela, było tyle ciasnych teoryj mnicha, w tej samej chwili na drugim krańcu Europy, w arystokratycznej sferze oxfordzkiej wszechnicy, błyszczy świetny Tomasz Morus, geniusz przyjaźnie pobratany z najznakomitszym z krytycznych umysłów owój epoki, z ojcem nowoczesnej cywilizacji, z Erazmem z Rotterdamu. Polityczne jego talenta wynoszą go do najwyższych zaszczytów i jako kanclerz państwa skazany jest na śmierć przez despotycznego Henryka VIII. Jest on ojcem utopii.

Na kilkanaście lat przed swoją tragiczną śmiercią, w 1516 r., w pełni reputacyi i powodzenia Tomasz Morus napisał słynne swe dzieło: *De optimo reipublicae statu deque nova insula Utopia*. Ogólna nazwa *utopii* służyć będzie odtąd do charakterystyki fantastycznych pomysłów następných myślicieli. Nie można ani na chwilę przypuścić, ażeby Morus, mąż stanu angielski, współczesny Cesara Borgii i Macchiavela, wziął na serwo swoją filozoficzną abstrakcyę. Platona za wzór sobie biorąc, napisał platoński dyalog piękną łaciną, a kapryśne rojenia swoje usadowił w kraju, który nie istnieje nigdzie: οὐ τόπος. Pierwsza część pokazuje światłego męża stanu: korzysta ze swobody swojego ideału, aby poddać istniejące angielskie stosunki surowej, nieubłaganej, radykalnej krytyce. Nie mogąc znaleźć sposobu uchronienia klasy roboczej od nędzy i ucisku, w jakiej widział je pogrążone, Morus oskarża o to zło własność indywidualną i chce ją znieść w społeczeństwie. W fantastycznym kraju Utopii niema tedy własności, ale wspólne posiadanie. Kolejno wszyscy mieszkańcy pracują około roli i około rzemiosł, a płody roli i wyroby rzemieślnicze rozdzielane są pomiędzy członków państwa w miarę ich potrzeb. Utopia miała posiadać 56 miast a każde miasto 6,000 rodzin. Ustrój demokratyczny miał tam panować, urzędnicy byli wybieralni i znajdowali się na swém stanowisku czas krótki; sędziowie używać mieli wielkiej powagi a rząd patryarchalny miał być u góry, podczas kiedy u spodu zachowane było niewolnictwo dla najprzykrzejszych, najwstrętniejszych rodzajów pracy. Co lat dziesięć miał następować nowy podział gruntów i domów. Zno-

sząc własność i idące za nią współzawodnictwo, pobudki do pracy, Morus przedstawił pracę i życie wspólne w kolorach różowych. Rzecz dziwna i nielogiczna: zostawił nietkniętą monogamię i rodzinę. Fantazja jego zatrzymała się przed świętością małżeństwa.

Nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że utwór Morusa nie stoi w żadnym związku z dążeniami klasy robotniczej angielskiej i że nie formułuje bynajmniej jej programu. Samo z siebie to wypływa.

W sto lat po Morusie Anglia posiada drugiego genialnego utopistę: był to Harrington, który za protektoratu Cromwella napisał polityczną fantasmagoryę pod tytułem: *Oceana*. W tym nieistniejącym kraju własność i władza miały się znajdować w bezpośredniej od siebie zależności. W pewnych, jednakowych odstępach czasu miano tam rozdzielać ziemię pomiędzy obywateli i w ten sposób zapobiegano monopolizowaniu gruntów i uciskaniu klasy roboczej. Własność ruchoma nie wchodziła w ramy tej prawnej konfiskaty. Ta niewinna fantazja rozbija krytykę. Dodajmy nawiasem, że Harrington cierpiał na pomięszanie zmysłów.

Obok angielskich utopistów należy wspomnieć o włoskich. Francesco Doni, Giovanni Bonifacio i Tomaso Campanella stanowią ciekawą trójcę.

Francesco Doni zaczął od przetłómaczenia Utopii Morusa i sam później napisał swoją pod tytułem: *Citta nuova*, stanowi ona składową część jego dzieła: *Mondi celesti, terrestri et infernali*. Doni wymarzył nowe miasto o stu ulicach, zamieszkałych przez rzemieślników, wymieniających pomiędzy sobą wyplody swej pracy, gdzie żywność bywa rozdzielana pomiędzy pracujących w jednakowej ilości.

Giovanni Bonifacio napisał *La Repubblica delle Api*, gdzie wspólność, istniejąca pomiędzy pszczołami, i ich ul pracowity są przedstawione jako wzór dla ludzi.

Tomasz Campanella używa większej sławy. Ten mnich neapolitański, który dwadzieścia kilka lat przeżywał w więzieniach, napisał w swém wielkiem filozoficzném dziele: *Philosophiae realis libri quatuor*, które uległo słusznemu zapomnieniu, jeden ustęp: *Civitas Solis*, używający zasłużonego rozgłosu. Jest to logicznie przeprowadzony ideał komunistycznego organizmu. Nie dziwnego, że despotyzm teokratyczny trzyma to społeczeństwo w swych żelaznych pętach i że miasta są uorganizowane niby klasztory. Naiwność zakonnika zdradza się na każdym kroku. Wspólność rozciąga się do żon i dzieci, przechodząc przez cały szereg zajęć, obowiązków prywatnych i publicznych. Słońce Campanelli oświeca tylko bezmyślne fizyczne maszyny.

Teorye Campanelli wznowione zostały przed pół wiekiem przez socjalistów francuzkich, którzy ochotnie podszyli się pod powagę fanatycznego zakonnika włoskiego XVII stulecia. Trzeba jednak zauważyć, że gdy Campanella ogłosił swój utwór po łacinie w 1637 roku, nie był on i nie mógł być popularnym. Fantastyzny jego ideał nie może być uważany jako ideał klas roboczych. *Suum cuique*.

Nie należy się dziwić, że we Francyi i w Niemczech nie znajdujemy w ciągu XVI i XVII wieku socjalistycznych ideologów. W Niemczech sekty religijne i rozmaite organizmy, które wywołały, zdawały się być praktyczniejszym sposobem rozwiązania pro-



blematu częściowego przynajmniej, gdyż o całościowym nikt wówczas nie marzył; we Francji walka toczy się przedewszystkiém na polu polityczném. Tryumfująca absolutna monarchia w nową formę odziewa społeczeństwo i jest nowym szczeblem w rozwoju ludzkości.

Żadnej nie może ulegać wątpliwości, że system polityczny Ludwika XIV i ekonomiczne następstwa merkantylizmu posiadają większe daleko znaczenie dla klas wyrobniczych społeczeństwa aniżeli abstrakcyjne marzenia mniej lub więcej oryginalnych utopistów.

---

## VIII.

### **Monarchia absolutna i Colbert.**

Wiek XVII pogrzebał średniowieczny feodalizm i na ruinach arystokratycznych przywilejów zbudował potężny gmach absolutnej monarchii. Ta ważna zmiana polityczna musiała się odbić i na ekonomiczno-społecznym ustroju narodów.

Jako typ klasyczny monarchii absolutnej staje Francya i jej król-słońce: Ludwik XIV. Na wzór i za przykładem tego władcy kształtowała się i reszta Europy. Co się daje powiedzieć o Francji Ludwika XIV, z małemi zmianami zastosować można do reszty ówczesnego i następnego świata.

Pierwsze ciosy feodalizmowi we Francji zadał Ludwik XI. Henryk IV, Ludwik XIII, Richelieu

i Mazarin pracowali około wzniesienia samowładnej monarchii po nad wszystkie instytucje krajowe. Ludwik XIV dopełnił dzieła. Naród przelał na monarchę wszystkie swoje prawa, społeczeństwo abdykowało w jego ręce. Naprzeciw majestatu królewskości nie zostało nic oprócz rozdrobnionych atomów. Wszystkie ciała, wszystkie organizmy, wszystkie stany społeczne rozwiały się w nicość. Jeżeliśmy widzieli w długim szeregu wieków różne warstwy narodowe, walczące za zdobycie sobie swobód i przywilejów, za zabezpieczenie sobie stanowiska prawnego, to naraz cały ten trud dziejowy zdaje się być straconym, a ludzkość powraca do obowiązkowego służalstwa względem despotycznego monarchy.

Nie potrzebujemy jednak wyrażać żalu nad dobrowolnym upadkiem cywilizowanego świata. Nie był to upadek, ale tylko przejściowa forma. Ażeby utoroować przejście pomiędzy epoką feodalnych przywilejów a demokratyczną równością naszej epoki, potężna organizacja monarchiczna daje się rozumieć: zmieszała ona, zamalgowała różnorodne żywioły, a żelazna szkoła despotyzmu wyrobiła we wszystkich klasach społeczeństwa poczucie solidarności, przygotowała jednolity opór i ukształtowała nowy porządek rzeczy.

Zanadto dobrze znane są fazy, przez które przechodził system monarchii absolutnej Ludwika XIV, szczyt jego powodzenia i sromota jego upadku, abyśmy tu widzieli potrzebę nawet napomykania o takowych. Obchodzą nas tutaj jedynie ekonomiczne strony tego organizmu.

Odpowiedzialnym wobec dziejów jego autorem był genialny minister Ludwika XIV Colbert. Do

chwili obecnej trudno jeszcze o sąd bezstronny o tym wielkim mężu stanu. Podczas kiedy zagorzali zwolennicy apatii i bezczynności państwowej, bezwzględni poplecznicy wolnego handlu widzą w nim ducha złego i uosobienie wstecznych, szkodliwych zasad ekonomicznych, najnowsi pisarze zaczynają chwalić i wysławiać go nad miarę. Dla tych, co stawiają jako aksjomat, że państwo jest uprawnione do uorganizowania produkcji i warunków pracy w ten lub ów sposób, nie pozostaje istotnie nic innego, jak zbadać, czy ideał Colberta wytrzymuje krytykę i czy użył on najwłaściwszych środków do osiągnięcia zamierzonego celu.

Zarówno jak i inni najświetlejsi ludzie swojej epoki, Colbert widział w drogich kruszcach największe bogactwo krajowe. Miny złotodajne, odkryte niedawno przedtém w Ameryce, rozogniły były wyobraźnię. Nie mogąc sprowadzić ich inną drogą, chciał, ażeby Francya ściągnęła do siebie monetę ościennych narodów za pomocą wymiany, ażeby one kupowały u niej wszystkie wyroby przemysłowe, ażeby Francya wystarczała sobie sama. Systemat merkantylny, zjednoczony z jego osobistością, polegał na takiej organizacji produkcji, ażeby Francya wzamian za swoje przerobione płody otrzymywała surowe i przerabiała takowe. Zamieniałaby się w ten sposób w jedną wielką pracownię, do której wpływałyby produkty surowe mnóstwem kanałów i któraby posiadała jako czysty zysk różnicę, zachodzącą pomiędzy wartością produktów w ich formie pierwotnej i w ostatecznej. Ostatniem słowem, najwyższém desideratum musiało być naturalnie posiadanie i płodów surowych.

Wszystkie środki, jakie tylko mogą być użyte bezpośrednio lub pośrednio do wzmocnienia i ożywienia produkcji, zostały użyte przez Colberta. Otworzył drogi lądowe i morskie dla handlu; postawił na nogi marynarkę kupiecką; obwarował granice komorami i cłami wchodowymi; zakładał wielkie fabryki kosztem rządu albo dawał liczne i hojne zapomogi tym, którzy je zakładali; sprowadzał z zagranicy obcych robotników, przynoszących z sobą właściwe sobie procedery i sposoby wyrobnictwa; doglądał, ażeby wyroby były o ile można doskonałe, odpowiednie potrzebom. Wszystko, jednem słowem, co zrobić może przewodnicząca jednostka, aby wlać ducha, jedność ruchu w wielką maszynę, wszystkiego tego dokazał Colbert.

Produkcya ekonomiczna Francyi wzrosła też pod jego kierunkiem w sposób fantastyczny i po raz pierwszy staje przed nami organizm przemysłowego państwa, który się wzniosł w naszym stuleciu do skończonego typu przez odkrycie machin i zastosowanie siły pary. Przewidziane następstwa wynikać z niego mogły i musiały.

Ten sam despotyzm, jaki Ludwik XIV usadowił na tronie Francyi, Colbert okazuje w dziedzinie ekonomicznej. Nie było drobiazgu, któryby pozostał po za obrębem jego działania, któryby się ustrzedz mógł był jego nadzoru. Na miejsce dotychczasowych statutów i regulaminów, obowiązujących cechy i korporacje rzemieślnicze, Colbert wprowadził nowe. W 1666 roku istniało już 150 nowych regulaminów i ustaw dla wszystkich gałęzi produkcji. W trzy lata później dopełnione zostały przez cztery wielkie ustawy zasadni-



cze. Wprawdzie te narzucone ustawy wywoływały nieraz opozycję a nawet i bunt, wprawdzie niewzruszone granice, jakie stawiały dla wyrobnictwa, musiały być łamane w praktyce, wprawdzie te tyraniczne, drobiazgowo przepisy sposobów fabrykacji okazały się w następstwie bezskuteczne i niemożliwe, ale za to, jeżeli się wzniesiemy myślą od przedmiotów fabrykowanych, do tych, co się tą fabrykacją zajmowali, do stanu robotniczego, to na pierwszy rzut oka widzimy, że organizacja pracy narodowej podjęta przez Colberta wywołała w niej przewrót gwałtowny, istotnie rewolucyjny.

I nie mogło być inaczej. Cechy i korporacje uważały się dotąd jako niezależne. Wywalczyły swoje przywileje ciężką wiekową walką i obstawały przy nich. Największe nadużycia zostały uświęcone przez czas i tradycję. Colbert w imieniu państwa, w imieniu ogólnego interesu złamał te przywileje, skruszył władzę majstrów nad czeladnikami, czeladników nad uczniami. Nie marzył on o żadnej demokratycznej równości, ale tak samo, jak jego ustawy dla fabrykacji były systematyczniejsze od tych, które istniały wprzód, tak też dzięki zmianom, wprowadzonym przezeń do dotychczasowej organizacji produkcji, robotnik spostrzeżga, że zmiana jest możliwa, że w kamienném sklepieniu, co mu zamykało widok nieba, wążka rysuje się szczelina i że przez tę szczelinę przekrada się doń promień słoneczny. Każda nowa ustawa, dana przez władzę państwową dla wyrobnictwa, zmniejszać będzie zależność masy roboczej od swoich chlebobawców. Jeżeli praca nie jest wyzwolona, to pracujący czuje się swobodniejszym.

Zmiany te musiały być ogromne już przez samo utworzenie się wielkich przemysłowych zakładów, gdzie robotników liczono na setki. Dawniej w drobnym zakładzie czeladnicy i uczniowie zostawali w zupełnej zależności od majstra, ale żyli także z nim na stopie poufałej, rodzinnej. Chlebodawca był często względem nich wszechwładnym, okrutnym rodzicem, ale mimo tego rodzicem, czującym się w obowiązku opieki. Obecnie już sama ilość robotników czyniła te bliższe węzły niepodobnymi. Robotnicy zaczynają mieszkać po za fabryką i żyć w gospodach. Rygor, w jakim są trzymani, jest jeszcze ogromny i zdawałby się niepodobny do zniesienia dla naszych współczesnych robotników, ale w on czas, w porównaniu z dawniejszymi stosunkami, był dla nich swobodą. Korporacya rzemieślnicza utrzymuje się jeszcze, ale jest już luźniejsza, mniej do kasty podobna.

Czynniejsza i wzmoczona produkcya wiedzie za sobą niezawodnie ducha swobody i wyzwolenia. Skoro tylko Colbert przez swoje nowe ustawy wznosił naprzeciw dawniejszych monopolów, przywilejów i korporacyj nowe monopole, przywileje i korporacje, natychmiast i ze wszech stron powstają żądania takowych. Nowe procedery, nowe organizacje powstają i wyłamują się z niewolniczych przepisów. Rząd sam sprzyja temu ciągiemu wyzwalanii się klasy przemysłowej. Gdy wojny, nadużycia i despotyczne fantazy starzejącego się Ludwika XIV zrujnowały Francję, gdy już nie było Colberta, co wytwarzał miliony, rząd ucieka się co moment ze skarbowych powodów, dla zapelnienia pustej kasy, do sprzedawania urzędów i jedno-

cześniej do sprzedawania monopolów, przywilejów pracy, patentów i dyplomów. Każdy nowy przywilej, powstający w miarę łapczywości władzy, osłabiał dawniej istniejące przywileje i rozszerzał koło uprzywilejowanych.

Gdy przez traktat zawarty w Nimegues w 1678 r. Ludwik XIV narzucił był swoje zwierzchnictwo Europie, narzucił jęj jednocześnie system merkantylny. Wszystkie mocarstwa, wszystkie społeczeństwa ówczesne idą w ślady Francji i próbują u siebie tej organizacji, co tak świetne rezultaty dała Francji. Ale gdy oszołomiony despota podpisuje edykt nantejski i wypędza z Francji pół miliona protestantów, cały kwiat mieszczaństwa, zajmujący się przemysłem, fabrykami, handlem, wtedy żywcem Europa zaszczepia na swoim gruncie nowe ekonomiczne stosunki i wszędzie, z małemi tylko miejscowemi zmianami, ten sam przewrót w łonie klas robotniczych się odbywa.

Na postawione pytanie: jakie skutki i następstwa społeczne pociągnął za sobą merkantylizm, odpowiedzieć możemy bez wahania, iż wyzwolił on ostatecznie stan średni, mieszczański, iż stworzył w sztuczny nieraz sposób gospodarstwo przemysłowe, iż położył podwalinę do wytworzenia niezależnej klasy robotniczej, która z postępem czasu i większym rozwojem fabrykacyi, przerodzi się w proletaryat wielkomiejski. Następstwa wielkie.

Jedna uwaga jeszcze mimochodem. Rolnictwo i ludność rolnicza nie zostały dotknięte przez nową organizacyę pracy. Rola i pastwisko, te dwa wymiona, co karmiły naród, podług obrazowego słowa wypowied-

dzianego przez Sully, ministra Henryka IV, nie poszły w poniewierkę, jak to mówić jest zwyczaj, ale nie korzystaly z reform i organizacyj przedsięwziętych przez Colberta, całkiem zwróconego w inną stronę. Nie dochodził aż do niechęci, ale pozostawał dla nich obojętnym. Jako następstwo tego był zastój stosunków rolniczych i ciągle ten sam opłakany stan ludności wieśniaczej. Ale i dla nich wybija godzina odwetu z nadejściem szkoły fizyokratów, o których niżej.

Bez gonięcia za oryginalnością, bez chęci wypuszczenia rakiety paradoksów, ale z zupełnym przeświadczeniem o prawdziwości naszego zapatrywania, nie możemy wstrzymać się na tem miejscu od oświadczenia, że nie kto inny jeno Colbert jest ojcem socjalizmu nowoczesnego. Dzieciństwem nam się zdaje, gdy widzimy socjalistów, to jest ludzi, którzy pragną, ażeby władza zbiorowa, uosobiona przez państwo, organizowała produkcję i stawała jako rozjemca pomiędzy kapitałem a pracą, podszywających się pod te lub owe teorye utopistów starożytności lub wieków średnich. Widzieliśmy, co za rojenia majaczyły się po ich głowach i do jakich fantastycznych tylko dochodzili wniosków ci utopiści, nie znajdując żadnego oddźwięku w rzeczywistości. Ich związek z socjalizmem, wojującym o byt i ulepszone warunki społeczne klas uboższych, jest naciągnięty i tylko metafizyczny. Inaczéj Colbert. W głowie jego wylęga się pewien systemat, pewna całościowa organizacya pracy i, posługując się narzędziem absolutyzmu i swoim stanowiskiem wszechpotężnym, wprowadza ten systemat w życie, w czyn. Społeczeństwo staje się w jego ręku miękka glinką, którą może



w ten lub ów kształt przyodziać. Nie z wewnętrznej natury, nie z istotnych, przyrodzonych warunków społecznych będą odtąd wyprowadzone prawa ich bytu, ale z apriorycznych, teoretycznych zapatrywań. Ścisłejszy związek pomiędzy rozwojem społeczeństw a teoryami socyalnymi teraz dopiero będzie mógł być postrzegany.

Colbert znajdzie naśladowców, i licznych. Nie wszyscy posiadać będą jego geniusz twórczy, ale żadnemu nie zbraknie jego ducha przedsiębiorczego, jego zuchwałości.

---

## IX.

### Fizyokratyzm i idee humanitarne.

---

Im bardziej zbliżamy się do dni naszych w dziejowym pochodzie, tém trudniej przychodzi skreślić treściwie jego syntezę i wykazać logicznie łańcuch przyczyn i skutków. Tyle i tak rozmaitych czynników wchodzić zaczyna do gry społecznej, że trzeba się ograniczyć do postawienia ich jednych obok drugich: cywilizacya współczesna jest ich wy wpływem.

Przejsście z absolutnej monarchii Ludwika XIV do wolnomyślnego i humanitarnego XVIII wieku odbywa się prawie niepostrzeżenie. Nigdy dwa ideały polityczne i społeczne nie stały z sobą w większym przeciwieństwie i nie możnaby pojąć, jak jeden potrafił wytworzyć drugiego, gdybyśmy nie wiedzieli, że wiek XVIII był przygotowany nie tylko przez tych świet-

nych pisarzy i poetów, co purpurą swego geniuszu osłonił tron Ludwika XIV, ale że oprócz tego pochodnia światła trzymaną była wówczas przez takich myślicieli, jak Kartezjusz, jak Spinoza, jak Locke, jak Bayle. Jest już cały legion pisarzy, zapowiadających nową erę: Fenelon kreśli swe słodkie sentymentalne fantazje, opromienione duchem ewangelicznym; Saint-Evremond śmiało głosi zasady tolerancyi; Pascal mierzy się z najpotężniejszymi problematami psychicznymi; Leibnitz, prawdziwy olbrzym, stawia we wszystkich kierunkach wiedzy podstawy nowożytnego świata, Monteskiusz w sferze życia publicznego jest także twórcą, oryginalnym geniuszem, który wznosi swoją dogmatyczną jeszcze budowę około idei sprawiedliwości i organicznego postępu.

Potrzeba reform i ulepszeń zaprzęta najlepsze umysły. System fabryczny, sztucznie i gwałtownie wytworzony przez Colberta, nie mógł pokryć przez swoje niezaprzeczone dodatnie strony — ujemnych. Widzi je Vauban i w swoim dziele: *La dime royale* nie tai, iż bogactwo drobniej części narodu nie przeciwważa ogólnego ubóstwa i nędzy, w której kraj jest pogrążony: żąda zniesienia uciążliwych podatków, zastąpienia ich przez sprawiedliwe, przez ogólny podatek gruntowy pod nazwą dziesięciny królewskiej. Obok niego wymienić należy Boisguelberta, co kreśląc statystyczny obraz ówczesnej Francyi, dochodzi do takich samych pesymistycznych wniosków: i on także żąda zmniejszenia podatków, lepszego ich rozdziału, zniesienia ceł i komór, co stawiały zapory pomiędzy prowincjami jednego i tego samego kraju. Śmielszy jeszcze

myśliciel Saint-Pierre marzy nawet już wtedy o zniesieniu granic pomiędzy narodami i kreśli radykalny plan ligi pokojowej, opartej wprawdzie na ówczesnym *status quo*: myśl dziwaczna, ale pokazująca, że solidarność interesów wszechludzkich narzuca się jako pewnik niezbity.

Przewrót ekonomiczny, wywołany przez Colbert'a, a finanse i system bankowy, wyzwolone przez Law'a z ich dotychczasowego niemowlęctwa: oto testament XVII wieku. A zaraz w pierwszej ćwierci XVIII w. widzimy już uruchomione posiadłości ziemskie i wielu przemysłowców, mieszczan, rzemieślników rzucających się do kupna gruntów. Ziemia, niedawno jeszcze całkiem dla nich niedostępna, potem lekceważona, zdaje się powracać do swojej godności: pośród nagromadzonych fiskalnych i przemysłowych ruin, pośród ogólnych fluktuacyj wydaje się ona jedyną niewzruszoną opoką, na której budować można.

Zapatorywanie to wyraziło się teoretycznie w szkole, którą z początku zwano ekonomistami, a której wkrótce nadano nazwę fizyokratów czyli opierających się na wszechwładzy przyrody.

Organiczny ten system, rozprawdany później do drobiazgowych szczegółów, zrodził się w głowie genialnego samouczka Quesnay'a. Jego klasyczne dzieło: *Tableau économique*, wyszłe w 1758 r., stało się rodzajem ewangelii we wszystkich kwestiach gospodarstwa społecznego w całym ciągu XVIII wieku i nawet uragan wielkiej rewolucyi, co burzy cały gmach państwowy i społeczny, nie jest w stanie wykorzenić wpływu teoryj fizyokratycznych. Zobaczymy to do-

wodnie niżej. Niedotykając wcale kwestyj reform politycznych albo dotykając ich z lekka tylko, godząc się nawet z absolutną monarchią, zyskali sobie fizyokraci poparcie samowładnych monarchów. Ludwik XV, którego cnotliwy Quesnay był lekarzem, był wyznawcą — platonicznym wprawdzie — jego teoryj; Józef II austriacki, Katarzyna i jej satelita, nasz Stanisław August, są fizyokratami. Wiadomém jest, że Ludwik XVI najdalej z monarchów ówczesnych sympatye swoje do téj doktryny posunął, powołując do ministerjum Turgot'a.

W dziedzinie ekonomicznój fizyokraci żądają swobody szerokiéj, zupełnéj, nieograniczonéj swobody. Oni to wystawili owe słynne hasło: „*laissez faire!*” które aż do dnia onegdajszego wypisane było na sztandarze większój części prawowiernych ekonomistów. Chcą znieść cła, komory, zapory wszelkiego rodzaju, ciężące na produkcyi, chcą swobodnéj wymiany wyplodów, chcą, ażeby cała przestrzeń kraju z jednego do drugiego końca mogła stać się targowiskiem dla przemysłu krajowego, a przedewszystkiém dla jego rolnictwa. Zawiażując nié tradycyj, przerwaną od czasów Sully'ego, widzą oni w rolnictwie najgłówniejszą, jedyną prawie gałęź produkcyjną, jedyny warsztat, wytwarzający więcéj aniżeli kosztuje nakładu. Skoro tylko rolnictwo dawać miało czysty dochód, tylko téż na niém ciążyć winny były podatki bezpośrednie. Jeżeli obowiązkiem państwa było wspieranie i protegowanie rozwoju rolnictwa, to dla tego że z jego czystego dochodu miał się skarb publiczny zasilać, podczas kiedy inne rodzaje produkcyi zostawały w zawisłości całko-



witej od dobrobytu i potęgi warstw rolniczych. Mimo tego manifestuje się w obozie fizyokratów tendencya do wyswobodzenia wszystkich gałęzi pracy, do złamania zapór korporacyjno-cechowych, a nawet do wolności handlowej.

Olbrzymie powodzenie, jakie poglądy fizyokratów znalazły w ówczesnym świecie, pokazuje, że odpowiadały ogólnym i wewnętrznym potrzebom chwili. Nie troszcząc się o pewne ciasne i sekciarskie ich teorye, społeczeństwo XVIII wieku nie myliło się, widząc w nich wyswobodzicieli. Dwa pierwsze lata panowania młodego Ludwika XVI (1774—76), gdy dobrze usposobiony monarcha powołał Turgot'a do ministeryum, zdawały się jutrzrenką społeczeństwa swobody. Padają jedne po drugich zastarzałe ustawy przeszłości. Z jednej strony płody rolnicze są swobodnie sprzedawane po całej Francyi równie jak wino, z drugiej zniesione są pańszczyzny, darmochoy, służby w naturze. Uwieńczeniem gmachu był pamiętny w dziejach cywilizacyi edykt 1776 roku, znoszący korporacye i cechy, dający wolność rzemiosłom i przemysłowi: cała praca krajowa została wyzwoloną odrazu. Mniejsza o to, że edykt ten zostaje niebawem odwołany, że Turgot utracą swoje harde przedsięwzięcie utratą urzędu, mniejsza o to, że reakcya znowu się panoszy: w każdym razie klasy wyrobnicze mają już przed sobą drogę wytkniętą, pewien plan wspólny. „Bóg, powiada Turgot na wstępie do dekretu 1776 r., — Bóg, dając człowiekowi potrzeby i pozwalając je zaspakajać za pomocą pracy, zrobił z takowej własność człowieka, własność pierwszą, nietykalną, najświętszą.” Społeczeństwo, co usły-

szało takie wyznanie wiary, jest już wyswobodzone teoretycznie i wielką rewolucyą, którą słyhać i widać w dali, nie pójdzie o wiele dalej pod względem ekonomicznym. Turgot, pospieszmy dodać, był ideologiem, doktrynerem, a skoro nie pytał się o rzeczywistość, skoro dostrzedz nie mógł praktycznych przeszkód, musiał potknąć się i rozbić o podwodne skały. Następcy jego będą mogli je ominąć.

Fizyokratyzm był tedy jednym z najsilniejszych działaczy reformy społecznej. Idee humanitarne, które zaszczerpił, płyną odtąd nieprzepartym prądem. Encyklopedyści byli ich następcami i ich zbiorowe dzieło, najdokładniejszy pomnik cywilizacji ówczesnej, nosi na każdej stronicy niezatarte piętno nowych idei.

To zbliżenie człowieka do natury, które było jądrem fizyokratyzmu, wywołało wprawdzie cikliwy sentymentalizm, co w Janie Jakóbie Rousseau znalazł ostatni swój wyraz, i było zaczątkiem wielu teoryj socjalistycznych, z którymi później a szczególnie przed jakimi trzydziestu laty spotkać się będzie można. Ale to wykolejenie, to zboczenie z prostej drogi i ta jednostronność nie upoważnia nas do rzucenia nań kamieniem. Idee humanitarne, które pełną garścią sypnął w społeczną skibę, wydały obok pełnych kłosów pstrokate kąkole. Zwiędły one bezpłodnie, podczas gdy zaplonowało ziarno.

W każdym razie socjalizm nie może żadną miarą się chełpić, aby on był przyłożył rękę do rozwoju systemu fizyokratów i szlachetnych idei swobody, które on niósł w swym orszaku. W chwili, gdy zewsząd wre życie, gdy się ruch wzmacnia, gdy klasy zarobku-

jące stają się w oczach każdego prawodawcy pierwszym żywiołem państwowym, gdy się starają znaleźć dla ich ekonomicznej działalności ochronę i pieczę, gdy stawiają własność pracy pod tarczą konstytucyjnych rękojmi, gdy jedne po drugich obalają się i słabną towarzyskie zapory, gdy się jednem słowem miota duch młody, gdy *homines novi* wdrapują się całymi zastępami na mury zbutwiałej fortecy przywilejów, co za program wówczas stawia socjalizm? co za desiderata wygłasza? Czy zastosowuje się do rzeczywistości, czy przenika się duchem reform, czy wyzyskując już zdobyte korzyści, stara się osiągnąć jakie natychmiastowe ulepszenia dla proletaryatu? Gdzietam! niema śladu niczego podobnego.

W tej chwili, podobnej do epoki odrodzenia, pełnej szlachetnych zapałów, w epoce Quesnay'a, Turgot'a, encyklopedystów, w epoce, gdy Adam Smith pracuje nad swoim wielkopomnym dziełem, w epoce skrupulatnej analizy, ale i hardych postulatów, socjalizm daje nam ostatnie słowo swjej wiedzy w *Basiliadzie* i *Kodeksie Natury*. Co za przepaść! co za upadek! co za patent niedołęztwa praktycznego dla socjalizmu!

Autorem tych dwóch dzieł jest francuz Morelly, nauczyciel w Vitry-le-Français, o którego prywatnym życiu nie wiemy. Pierwszy jego utwór, Basiliada, poemat prozą w 14 pieśniach, niby to z indyjskiego tłumaczony, pojawił się w druku w 1753 roku, a Kodeks Natury, napisany w odpowiedzi na krytyki i w obronie Basiliady, w 1755 roku. Autor twierdzi, że człowiek wychodzi czysty i nieskażony z rąk natury i że jedynie duch jego wykoszlawionym jest przez własność. Aby

tego pohańbienia uniknął, trzeba, by zerwał z pseudo-cywilizacją, z moralnością społeczną i powrócił na łono natury, wyrzekając się osobistej własności. Na miejsce osobistej własności stanąć powinna państwowa, publiczna, która, wzamian za wspólne ponoszenie ciężarów i pełnienie służby obywatelskiej, ma utrzymywać każdego pojedynczego człowieka. Morelly musiał pojąć, że pokolenie współczesne było zbyt zgangrenowane, aby się można było od niego tak radykalnych reform spodziewać, dla tego też ogranicza się do żądania, aby następne pokolenia wychowane były w tym duchu. Zachowując monogamię i rodzinę przynajmniej w pierwszej epoce życia, pozwala matkom wychowywać dzieci aż do piątego roku życia, potem posyła je na lat pięć do szkoły i aż do 20 roku życia kształci je technicznie. Każdy 20-letni młodzieniec żeni się i przez lat pięć zajmuje się rolnictwem. Praca ma być wspólna i spożywanie jej owoców wspólne. Chociaż w tym społeczeństwie, żyjącem podług Kodeksu Natury, bodziec osobistego interesu jest zniesiony, to mimo tego wspólna produkcyja ma być wystarczającą do zaspokojenia ogólnych potrzeb, zostających naturalnie w stanie pierwotnym. Przemysł, fabryki, rękodzieła, handel z jednej strony, a z drugiej nauka, sztuka, cały blask, kwiat i powab życia zagładszone zostają jednym rysem pióra.

Jeśli nie co innego, to już ten jeden wzgląd pozwoliłby nam wzgardliwie odsunąć rojenia Kodeksu Natury. Mimo tego stał się on podstawą, na jakiej większa część komunistów i socyalistów naszego stulecia wzniosła budowę swoich utopij.





## X.

### Rousseau i teoria umowy społecznej.

---

W gronie humanitarnych myślicieli, którzy przygotowali świat nowoczesny, Jan Jakób Rousseau zasługuje na szczególne uwzględnienie. Nie jest on ekonomistą w ścisłym słowa tego znaczeniu, ale należy do tego zastępu radykalnych filozofów, którzy w drugiej połowie XVIII wieku zburzyli całą dotychczasową teoretyczną budowę społeczeństwa i *ab ovo* wzniesli nową. Nie troszcząc się bynajmniej o tradycję, o historyczny rozwój człowieczeństwa, o jego miejscowe różnice, napisali dlań nową ustawę. Pisarze jak Rousseau, jak Voltaire, jak Diderot, jak d'Alembert, jak Condorcet, jak Holbach, Helvecyusz, Grimm i *tutti quanti* uczuwali dla tradycyi i praw zwyczajowych, dla ludzkości takiej, jaka istniała, po prostu nieograniczoną pogardę. Z *czystego rozumu* udało im się wprowadzić całkiem inne zasady. Przez logiczny łańcuch wywodów, dla téj ludzkości, co wyszła już z pieluch niemowlęctwa, co się rządzić mogła rozumem, napisali całe systematy polityczne, aż do drobnych szczegółów wypracowany kodeks moralności. Jeżeli mimo ich geniuszu tak nieznaczące osiągnęli rezultaty, azaliż to nie jest wskazówką, że ludzkość rozwija się na pewnych, stałych, niezłomnych podstawach, z którymi łatwiej jest igrać aniżeli je obalić.

Rousseau i pokrewni z nim myśliciele są idealistami, marzycielami, grzęzną całkiem w utopii. Nie

zajmują się oni t<sup>em</sup>, *co jest* lub *co być może*, ale t<sup>em</sup>, *co być powinno*: różnica zasadnicza i płodna w następstwa. Stawiają postulaty moralne, wygłaszają pewien ideał, do którego ludzkość ma zmierzać. Jak słusznie powiedział Quinet, są to geometrycy socyalni, matematycy cywilni, nic więcej. Dla dawniejsz<sup>ej</sup> nauki, przedewszystki<sup>em</sup> opierając<sup>ej</sup> swe wnioski na fizyologicznych doświadczeniach, ich zapatrywania nie posiadają już inn<sup>ej</sup> wartości, jak wartość czysto historyczną.

Ta część dla wypieszczonego w swym umyśle ideału, ideału, co miał zamknąć erę niesprawiedliwości i dać przez swe urzeczywistnienie światu jutrzeńkę szczęścia, pociągnęła za sobą jako nieuniknione następstwo pesymistyczny nastrój ducha i lekceważenie dotychczasow<sup>ej</sup> cywilizacyi. Nie było obelgi i urągowska, któregooby oszczędzono istniejącemu porządkowi życia. Z abstrakcyjnej sw<sup>ej</sup> wyżyny filozofia XVIII wieku burzyła instytucye, przewracała organizm społeczny całkowicie. Podług J. J. Rousseau ustrój towarzyski był gwałtem zadany naturze ludzk<sup>iej</sup>, był kłamstwem i należało przeciwstawić temu przeciwnaturalnemu stanowi rzeczy stan odpowiedni takow<sup>ej</sup>, należało co prędz<sup>ej</sup> porzucić igraszki fałszyw<sup>ej</sup> cywilizacyi i wrócić do pierwotnego stanu dzikości. W jego oczach ten człowiek pierwotny posiadać ma wszystkie zacne i szlachetne instynkty, które błędnie są uważane jako wynik cywilizacyi i życia towarzyskiego, a przedewszystki<sup>em</sup> ni<sup>em</sup>a w nim ani źdźbła tego zimnego egoizmu, tego zasklepienia się w interesie osobistym, które stanowią jego cech<sup>ę</sup> obecną. Ten obłok

różowy, którym otacza człowieka żyjącego w stanie natury, nie wytrzymuje najlżejszego zatknięcia się z rzeczywistością. Stoi on na przeciwnym biegunie z dzisiaj przemagającymi zapatrywaniami, które sir John Lubbock ostatecznie sformułował, twierdząc, że ludzie dzicy posiadają charakter dziecka, ale jednocześnie 7  
namiętności i siły człowieka dojrzałego.

Ważne następstwa ekonomiczne płynęły z tej filozoficznej fantazyi o stanie natury. Skoro ziemia jest własnością ogółu, skoro pierwszy człowiek, co zajął w posiadanie kęs ziemi, był uzurpatorem, zatem w społeczeństwie idealnym, o którym marzy, ziemia nie powinna także być niczyją własnością wyłączną, a wypłaty jej mają należeć do całego społeczeństwa. Nie wchodzi w żadne szczegóły, ale nie wątpi, że przewrót ten da się uskuteczyć, gdyż wola ogólna ma zawsze mieć na celu użyteczność ogólną. To idealne społeczeństwo ma się zawiązać wskutek dobrowolnej umowy. Umowa ta może być zawarta jedynie pomiędzy ludźmi, odpowiedzialnymi za swoje czyny, swobodnymi, nie uznającymi nad sobą żadnej zwierzchniczej władzy. Te wyjątkowe istoty, bez rodziny, bez tradycyi, bez ojczyzny, niby Leibnitzowskie nomady krążące w eterze, nie wyrzekają się żadnego ze służących sobie praw człowieczych, ale przeciwnie potęgują ich siłę, wiążąc się w organizm, będący objawem woli ogólnej, najwyższą manifestacją sprawiedliwości.

Nie potrzebujemy zapewne dowodzić, że nigdy umowy podobnej w społeczeństwie ludzkim nie było. Sam J. J. Rousseau był zanadto światłym, aby przy tej hipotezie obstawał. Zbytecznym byłoby także dowo-

dzić, że i w przyszłości nigdy umowa podobna istnieć nie będzie mogła. Jeżeli umowy, stowarzyszenia i kontrakty *ad hoc* są możliwe, to sama istota tój umowy pierwszej, zasadniczej umowy, coby o losie społeczeństwa stanowić miała, nie daje się pogodzić z elementarnymi warunkami życia. Tak samo, jak przychodzący na świat człowiek nie powiada, czy się zgadza oddychać, trawić, poruszać i t. d., tak samo nie może wyrażać życzenia należenia do społeczeństwa ludzkiego albo pozostania po za jego obrębem. Umowa, która nie zostawia ewentualności, iż może być rozwiązana, nie jest umową, ale koniecznością nieuniknioną, żelazną. Sam jeden zresztą argument ciągłości społeczeństwa, historycznego związku jednych pokoleń z drugimi i niemożności, aby jedne pokolenia stanowiły o losie drugich, burzy cały powietrzny gmach teoryj o umowie społecznej.

Ale mniejsza o sposób, w jaki hipochondryczny Rousseau przedstawiał ustrój społeczny, stawiając go pod pręgierzem, mniejsza o formy, w jakich, zdaniem jego, umowa społeczna miała się urzeczywistnić. Dźwiga on za swoje paradoksy, dziwaczne wybryki, brak konsekwencji odpowiedzialność wobec krytyki naukowej. Ale dla całego następnego rozwoju ludzkości nie pozostały bez znaczenia dwie teorye, które z tój teoryi wypływały.

Już sam pomysł owój dobrowolnej umowy, zawiązującej społeczeństwo, był niebezpieczeństwem. Skoro jest możliwa taka, podług której członkowie towarzystwa ludzkiego stanowią w ten lub ów sposób o swoim wspólnym bycie, zatem jest możliwa i wszelka inna umowa, zatem nic nie stoi na zawadzie, aby ludzkość



postanowiła i przedsięwzięła inne jakie reformy, aby się np. wyrzekła rodziny, własności i zastąpiła je przez wspólność łożnicy, stołu, mieszkania i t. d. Wrota dla utopij stać teraz będą otworem. Nic już nie będzie stawało na przeszkodzie, ażeby Babeuf, St.-Simon albo Fourier, albo ten lub ów komunista poszedł o krok dalej i zaproponował nową znów jaką umowę jeszcze o wiele radykalniejszą. Społeczeństwo pozbawione zostało swęj podstawy normalnej, wyszło ze swoich korbów, przestało być jedyną, nieuniknioną formą dla człowieka wyzuteego ze stanu zwierzęcego barbarzyństwa. Całą siłą rzutu pchnięci jesteśmy w erę rewolucyj socyalnych, a myśl ludzka rozkielzana nie znajdzie już kresu w swoich fantastycznych wybrykach.

Nie mniej ważnym był i drugi wynik tęg teoryi umowy społecznej. Celem jęg, jak wiemy, miało być uszczęśliwienie ludzkości, a ono dokonaniem być miało nie przez jedną osobistość, ale przez ogólną wolę, której wyrazem była władza zbiorowa czyli państwo, czyli rząd. Na miejscu indywidualnego początkowania stanęła tedy teraz w programie reformatorów potęga państwa. Niby anioł-stróż ma ono odpędzać od społeczeństwa niebezpieczeństwa, zagładzać klęski, zapobiegać niesprawiedliwościom i uciskom. Do państwa, do rządu udawać się będą odtąd wszyscy twórcy reform, wszyscy autorowie reform społecznych. Uznano nie tylko jego wszechwładzę, ale co więcej, uznano jego uprawnienie do przedsiębrania najradykalniejszych przewrotów w łonie społeczeństwa. Nie możemy wątpić ani na chwilę, że obok tych, co się tą władzą państwową będą chcieli posługiwać umiarkowanie w celach użytecznych i filan-

tropijnych, znajdą się i inni, którzy będą w niej widzieli łatwy sposób zaspokojenia swoich rozkielzanych apetytów i wywierania zemsty na uzurpatorach.

Rzecz zastanowienia godna: to samo pióro, co obaliło władzę despotów, co windykowało dla społeczeństwa całkowitą swobodę rozporządzania swoimi losami, stało się jednocześnie narzędziem gwałtów i ucisku masy, najstraszniejszego o milionie głów despoty.

Nie mamy tu zamiaru powtarzać nieskończonych komentarzy, napisanych o Janie Jakóbie, nie widzimy potrzeby karcić go za jego niemoralność, za jego paradoksy, wyrzucać mu przeciwieństwa, w jakich się płatał, i ciasny ideał klasycznej przeszłości, z którego się oswobodzić nie potrafił: po tysiąc razy powiedziano już, co było w tym przedmiocie do powiedzenia. I jego geniusz i jego waryactwo oddawna ocenione już zostały. Nie należy to bezpośrednio do naszego przedmiotu.

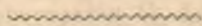
Jednego wszelako punktu dotknąć tutaj musimy: był on apostołem równości obywatelskiej i społecznej. Teorya jego niwelowała ludzkość. Wsączył on w krew nowożytnego społeczeństwa pojęcie i poczucie zasady równości. Nie tylko równość pomiędzy osobnikami, ale i pomiędzy grupami i organizmami społecznymi, równość pomiędzy narodami, państwami wchodziła jako ogniwo do łańcucha jego zasad. Jest on kosmopolitą w całym słowa tego znaczeniu. Pochodzi to, jak powiedzieliśmy wyżej, z braku zmysłu historycznego, z braku poczucia różnic miejscowych, ale pochodzi także z tego abstrakcyjnego uznania jednakowych praw i jednakowych obowiązków osobników i stowarzyszeń. Pisarz, który powiedział w swoim dziele o *Rządzie*

w Polsce, że wszyscy ludzie posiadają jednakowe skłonności, namiętności i obyczaje, że narodowości rozwiały się wobec pojęcia europejczyków, pisarz ten był brzemmienny socjalną rewolucją, której ostatnie słowo wypowiada dzisiejszy związek międzynarodowej anarchii.

Wszystkie następstwa jego teoryj pokażą się w przyszłości. Ale natychmiast już płomienne, jętrzące słowo tego retora pochwycone zostało przez rozgorączkowane społeczne społeczeństwo, przez to społeczeństwo, co nie ograniczało się do abstrakcyjnego wystawiania doktryny, ale które jest na wskrós przeziąknięte duchem wojowniczym, buntowniczym, polemizującym, przez owo społeczeństwo, które w ideach humanitarnych czerpało coraz nowy polot duchowy.

Cześć dla sprawiedliwości, dla prawa, żądza uszcześliwienia ludzkości, rozgorzałe miłosierdzie, ale pozbawione religijnego mistycyzmu, nienawiść dla fanatyzmu, głęboka tolerancja, marzenia o nieprzerwanym, nieograniczonym postępie, o doskonaleniu się ludzkiej natury, o ułatwieniu wzajemnych stosunków: oto sfera intelektualna, wśród której zrodziła się teoria umowy społecznej i inne pokrewne nastrojem utwory.

Rewolucja 1789 r. leży już spowita na stronicach pamfletów Jana Jakóba. Gdy się myśl nasza rozpromienia wdzięcznością dla tego myśliciela, cień Robespierre'a, owego wykonawcy testamentu autora Umowy społecznej, natychmiast nam ją stłumić przychodzi.



## XI.

### **Rewolucya francuzka i jój teoretycy socyalni.**

---

Niema ważniejszego epizodu w rozwoju ludzkości jak rewolucya francuzka. Od niój istotnie datuje się epoka nowoczesna. Aż do tój chwili społeczeństwa dzieliły się na dwie klasy: na uprzywilejowanych i na poddanych. Tak samo, jak były rozmaite rodzaje i stopnie przywilejów, tak też były rozmaite stopnie uciemężania klas zarobkujących. Idea równości społecznej pojawiła się dopiero wówczas w instytucjach publicznych.

Istniała już pierwój w umysłach, jak powiedzieć mieliśmy sposobność, i rewolucya nie jest niczém inném, jak nagłém, jednorazowém urzeczywistnieniem tego demokratycznego ideału, który w tysiącu rysach, kształtach i postaciach był formułowany przez myślicieli XVIII wieku. Nie mamy prawa się dziwić, że, będąc wykonawczynią teoryj abstrakcyjnych, rewolucya idzie z nieubłaganą logiką aż do ostatniego krańca zakreślonej mety, wpośród grzmotu uraganów, gromadząc naokół siebie gruzy i ruiny, brodząc po pas w krwistój kałuży. Rozumiemy nawet jój fanatyzm: zdawało się jój, że jest jój obowiązkiem odrazu uszczęśliwić lud, odrodzić ludzkość; łatwiej jeszcze rozumieć nam przychodzi jój nadużycia i sromotę środków, używanych do urzeczywistnienia swego programu: podczas gdy wyższe i czyste umysły, na klasycznych wychowane wzorach, snuły z siebie wąż-



tek sielankowych, filantropijnych iluzyj, podczas gdy teoretycznie ogłaszały jednakowość natury ludzkiej i równość służących im praw, masy dzikie, nieokielznane, otumanione, ogłupione w dzikich saturnaliach biorą chrzest wolności. Odpowiedzialność za te straszne sceny cięży nie na masach, ale na tych, co im zwodniczy ideał postawili przed oczy i rozgorączkowanym nóż zbójceki do ręki włożyli.

Rewolucya francuzka przeszła dwie fazy, zamykające się w dwóch datach: 1789 i 1793.

Mimo ich bliskości istnieje pomiędzy nimi istotna przepaść zasad i dążeń. Pierwsza faza organizowała społeczeństwo na nowych zasadach swobody i równości, druga była tyranią jakobinizmu; pierwsza jest zaszczytem ludzkości i do niej całej należy, druga jest nieodrodną córą socyalizmu.

Rewolucya 1789 r. zaczęła od zniesienia różnicy kast i stanów i od utworzenia zgromadzenia narodowego. Pierwszy ten krok pociągnął za sobą drugi: zburzenie bastylii czyli stwierdzenie zwierzchnictwa i najwyższej władzy narodu. Ostatniem, najwyższém jej słowem była pamiętna noc 4 Sierpnia, gdy wszystkie warstwy narodowe, wszystkie stany uprzywilejowane, swieccy i duchowni, arystokracja ziemska i przedstawiciele przemysłu i handlu pod wpływem patryotycznego zapału w jakiejś heroicznój humanitarnój wizyi, której dzieje nie mają drugiego przykładu, postanowili wyrzec się swoich historycznych przywilejów i wyłączności i złożyć je na ołtarzu społeczeństwa. Kodeks cywilny, któremu Napoleon bezprawnie narzucił swe imię i na którym wychowała się Europa XIX wieku,

jest pierworodnym synem tój sierpniowej nocy. Cały społeczny ustrój średnich wieków zagrzebany został.

Po tём wymazaniu przywilejów we wszystkich ich postaciach i formach z ustroju towarzyskiego, znajdujemy się po raz pierwszy w dziejowym pochodzie wobec społeczeństwa złożonego z obywateli: wszyscy, wszyscy bez wyjątku są równi w obliczu prawa. Poddaństwo, przywileje sądowe i fiskalne stanów i miejscowości, cechy, korporacye, wewnętrzne komory i rogatki, wszystko to pryska, znika, w nicosć się obraca i ziemia i morze należą do ludzkości. Nie tylko że osobnik, że człowiek w pewnym swoim pojęciu wyzwolony zostaje i postawiony na tём samym stanowisku, co wszyscy inni współobywatele jego, ale po raz pierwszy spadają wszystkie okowy z pracy ludzkiej. Na całej przestrzeni Francyi wszystkie jój manipulacye, wszystkie jój formy używają nieograniczonej swobody.

Doniosłość ekonomiczna tój reformy nie da się opisać: zmieniła ona cały ustrój społeczeństwa. Z góry jednak uczynić należy zastrzeżenie: w tём gwałtownym wyzwoleniu leży jądro wielu czarnych stron, które dadzą się nam uczuć w przyszłości. Zamiast dotychczasowych węzłów korporacyjnych będziemy się znajdować wobec rozdrobnienia na atomy; stowarzyszenie w tradycyjalnej swój formie skruszone zostaje raz na zawsze i jednostka ma w przyszłości rachować jedynie sama na siebie i sama tylko o swój własnej sile dźwigać się z otchłani. Ten stan rzeczy da się ciężko proletaryatowi we znaki, ale te następstwa w pierwszej chwili zapala przechodzą niepostrzeżone; klasy wyzwolone, olśnione rzucają się naoslep przez

skruszone bramy więzienne i nie troszczą się o to, co ich czekać może: upaja ich poczucie niezależności. Robotnik, co przestaje zależeć od swoich zwierzchników, od całego swego stowarzyszenia, nie czuje się nawet zależnym od państwa, od wielkiego organizmu społecznego: wszystkie jego ciężary ograniczają się do zapłacenia patentu, a opłata ta jest czysto fiskalnego charakteru, jej wysokość zastosowana jest do przypuszczalnego, przeciętnego dochodu. Nie ma powodu do skargi, a lepsze jutro ma całkiem w swoim ręku.

Inne następstwo społeczne niezmiernej wagi: stanowisko masy ludowej względem rządu ulegnie radykalnej zmianie. Wyzwolona przez rewolucję nie widzi ona już teraz w nowym organizmie państwowym nieprzyjaciela, przestaje przeciw niemu walczyć. Monarchia francuzka runęła wprawdzie, ale nie możemy to uważać za fakt pierwszorzędny w dziejach człowieczeństwa. Królewskość absolutna albo też konstytucyjna zeszała na drugi plan całkowicie. Tron chwiejący się został obalony, król niedołężny został zamordowany: jest to poprostu epizod dramatyczny, anegdota tragiczna. Po wielekroć razy Francya zmieni odtąd dynastję i inne kraje wypędzą swoich monarchów albo zastąpią ich przez innych, albo się bez nich obejdą. Są to wydarzenia miejscowe, nic więcej. Przewroty polityczne o tyle tylko mają obecnie znaczenie, o ile stają się rękomią dla społecznego organizowania się mas. Punkt ciężkości zmienił się zupełnie. Masa pracująca, zarobkująca, dawniej wydziedziczona, tam tylko żywić zajmuje się zagadnieniami politycznemi, gdzie reakcyja polityczna jeszcze zamyka się w for-

tecy przywilejów; wogóle jednak coraz obojętniejszą się staje dla tak zwanój polityki, która nie celem jest ale narzędziem. Miała ona innych nieprzyjaciół, miała panów, kupców, przemysłowców, majstrów, zwierzchników bezpośrednich. Chociaż wyrzekli się oni byli wszelkiego zwierzchnictwa, wszelkiego mieszania się do bytu klasy robotniczej, mimo tego wspomnienie przywileju przeżyło przywilej, a żądło podejrzania, jad zawiści stłumiony nie został. Państwo ją wyzwoliło, państwo było jej opiekunem, państwo stało się jednoznaczniakiem prawa, sprawiedliwości, słuszności. Tocqueville wykazał po mistrzowsku tę nową rolę, jaką mieć będzie państwo; nieosłabione ale przeciwnie wzmocnione i spotęgowane wychodzi ono z burzy rewolucyjnej.

Oto tedy dwa żywioły, z którymi działać nam teraz przyjdzie bez ustanku: masa ludowa i rząd centralny. Klasy uprzywilejowane schodzą na drugi plan: jeżeli nie praktycznie, to teoretycznie przynajmniej są one już zdruzgotane.

W epoce rewolucyjnej, o której tu obecnie rzecz idzie, lud ten dopiero co wyzwolony, widzi się, jak każdy nowy dziedzic, otoczony dymem kadzideł. Filozofia humanitarna oplatała jego skronie w wawrzynowe wieńce, opisując go nie takim, jakim był, ale jakim się jej być zdawał. Oszołomiony o niepewnych jeszcze krokach próbuje on sił swych do lotu, zaczyna się powoli przygotowywać do swój roli publicznej, zgromadzając się w klubach, słucha diatryb, czyta pamflety, wiedziony jest na pasku przez energumenów. Niedługo czasu potrzeba mu, aby zrozumieć, że wpraw-



dzie prawo go wyzwoliło i postawiło na równi z innymi klasami narodu, ale że istotnie nie posiada dóbr, że jest tak samo, jak przedtym, oddalany od dobrobytu. Coraz żywiej budzi się w nim żądza posiadania własności swoich dawniejszych zwierzchników i władców. I do kogoż ma się udać po urzeczywistnienie swoich planów, po zaspokojenie swoich żądań, jeżeli nie do tych, co uosabiają w jego oczach i prawo i państwo, jeżeli nie do przedstawicieli narodu. W krótkim przeciągu czasu masa ludowa bierze istotnie inicjatywę reform, wywiera ciągły nacisk na władzę państwową i niema utopij, tak samo, jak niema gwałtu, przed którymby się cofnęła. Im silniejszy jest nacisk masy na władzę państwową, tem słabszy opór stawia ta ostatnia. Rząd zrodzony w chaosie rewolucyjnym, ani swego uprawnienia nie pewny, ani nie wytknąwszy sobie granic stałych, czerpiąc całą swą rację bytu w zgodzie masy narodowej, stara się o pozyskanie moralnego i faktycznego poparcia społeczeństwa, abdykując w ręce stronnictw ostatecznych i zaprzęgając się do ich tryumfalnego rydwanu. To wszechwładztwo masy nosi wstrętne miano jakobinizmu. Związek jego z socjalizmem dochodzi nieledwie do tożsamości.

Niech będzie pozwolonem piszącemu zrobić tu zastrzeżenie. Chociaż przeciwnicy socjalizmu, staramy się być dlań sprawiedliwymi i nie obarczać jego ramion zbrodniami, których nie popełnił. Z pewną pobłażliwością sądziliśmy utopistów i pisarzy dopiero co przebieżonych epok, gdyż pomiędzy ich marzeniami a rzeczywistością, a życiem takim, jakim było, istniała niepodobna do zapełnienia przepaść. Klasy ubogie, pro-


letaryat były istotnie uciemienione. Społeczeństwo było względem nich zadłużone. Nawet gwałt daje się zrozumieć w tych upośledzonych, którzy czują, że ich charakter człowieczy daje im takie samo prawo, jak i innym warstwom narodowym, do swobodnego bytu.

Ale inaczej rzecz się przedstawia obecnie. Rewolucya 1789 roku zniosła wszystkie szranki i zapory prawne, stawiając miliony obywateli narodu na jednym poziomie. Zadanie pisarzy socjalistycznych zmienia się także od tój epoki. Skoro zdruzgotany został łańcuch niewoli, niema już potrzeby wypowiadać wojny społeczeństwu i jak Don Quichot co rano ze świeżym animuszem wyzywać wiatraki do walki. Jeżeli jednak myśliciele socyalni idą dalej, jeżeli stając na gruncie nieosiadłym jeszcze, nieustatkowanym, głęboko przez wybuch wulkaniczny wzburzonym, korzystają z chaosu nieodłącznego od chwil przejściowych, aby obalamucić masy, — jeżeli zamiast wskazywać dopiéro co wyzwolonym z jarzma obywatelom sposób zużytkowania swój wolności, popychają ich ciągle do nowych wymagań, rozbudzając w nich nowe żądze i apetyty, — jeżeli zamiast badać wytworzenie organizmów nowych, swobodnych, odpowiednich stosunkom dzisiejszym, podoba im się raczej burzyć wszystkie zasadnicze idee, tradycyjną spuściznę ludzkości, — jeżeli religia, moralność, własność, małżeństwo, rodzina, ojczyzna są przedstawiane jako instytucje zgubne, tyranizujące, szkodliwe, jako zapory postępu i prawdziwej cywilizacji, — jeżeli taka jest wola, takie działanie socjalistycznych pisarzy, azaliż w takim razie my demokraci, my filantropi, my ludzie postępu, my czciciele prawa i sprawiedliwości nie ma-

my powodu uznać ich jako przeciwników, powołać ich przed trybunał historyczny i zapytać ich, co zrobili dla postępu, co zrobili dla ludzkości?...

Ograniczając się do socjalistycznych pisarzy XVIII wieku, można na ich usprawiedliwienie to chyba przytoczyć, że pisali w epoce chaotycznej, że uragan rewolucyjny toczył jedne za drugimi bałwany i że trudno im było znaleźć właściwą drogę wpośród krzyżujących się błyskawic. Nie można jednak zaprzeczyć, że z dziwną lekkomyślnością porwali się do burzenia ustroju społecznego i że w humanitarnym swym ferworze nie troszczyli się bynajmniej, dokąd ich ten prąd rewolucyjny zaprowadzi. Ponieważ nie rzeczywiste stosunki, ale oderwane zasady leżały na dnie ich rozumowań, zatem doszli też nie do analitycznych spostrzeżeń, ale do ogólników metafizycznych. Za tę złą metodę nie tylko odpokutowali uczniowie i bezpośredni następcy, ale i my dźwigamy do dziś jeszcze odpowiedzialność. Fałsz odziany został w tak złudną szatę i wpływ filozofów humanitarnych, był tak głęboki, tak stanowczy, iż masa nie umie jeszcze wyróżnić, gdzie w ich zapatrywaniach kończy się prawda a gdzie się z paradoksów rodzą socjalistyczne wrzody.

Mówiliśmy już o Janie Jakóbie Rousseau i nie chcemy się powtarzać. Ale nie można zaprzeczyć, że jeżeli on był najświetniejszym, najpopularniejszym przedstawicielem teoryj socjalistycznych w XVIII wieku, to był obok niego cały szereg pisarzy, stojących na tym samym co on gruncie, i każdy z nich zasługiwałby na bliższy rozbiór. Z pnia tego gałęzie wystrzelają na wszystkie strony. Mably, Diderot, Helwecyusz, Lin-

guet, Brissot są to bądź uczniowie, bądź koledzy i współzawodnicy Jana-Jakóba. Wszyscy walczą pod tym samym sztandarem. 

Wspólném im wszystkim źródłem była cześć przesadzona dla republik greckich, dla Sparty Likurga i dla rzeczypospolitėj Platona. Upatrując w tych instytucjach wiek złoty ludzkości, wysławiając jego prostotę, czystość, doprowadzeni zostali do całkowitego potępienia bogactw, dostatku nawet i nie przestawali przeciwstawiać istniejącemu społecznemu organizmowi jakiś ustrój sielankowėj prostoty. Nawet tak zdrowe umysły i trzeźwe, jak Monteskiusz, hołdowały tym dziwnym pojęciom.

„Równość w ubóstwie“ oto ideał, do jakiego sprowadzić się dają wszystkie socjalistyczne teorye księdza Gabryela Mably, którego Rousseau o plagiat oskarżał, a którego sława była dość szeroka, aby i jemu upadająca Polska powierzyła zaszczytną misję przygotowania dla niėj konstytucyjnej ustawy. Rousseau i Mably mieli odrodzić Polskę! co za dziwaczne urągawisko losu i jak inaczej obecnie zapatrujemy się na tych utopistów! Mably szedł krok w krok za Morellym. I on także chce zbliżyć ludzkość do stanu natury przez surowe wychowanie dziatwy w szkole sparcyatów, przez prawo agrarne, przez ograniczanie swobody zapisów pośmiertnych, przez zniweczenie zbytku, przemysłu, handlu, sztuki. Oto jego otwarci nieprzyjaciele, ale istotnym chociaż ukrytym była własność.

Diderot, ten geniusz wszechstronny, rzucający promienie swego światła na wszystkie problemy abstrakcyjne i praktyczne, żywił też same idee i nie



tylko na wielu stronicach Encyklopedii, ale i w swoim *Voyage de Bougainville* wysławiał życie na łonie natury, wyzute z pojęć własności, małżeństwa, rodziny. Siał niebacznie swoje błyskotliwe paradoksy, a kto chciał, brał te liczmany za złotą monetę.

Nie inne jest stanowisko Helwecjusza. Ten filantrop, pełen poświęcenia dla cierpiących, mimo swego skeptycyzmu i swoich materyalistycznych zasad, chciał wytrzebić proletaryat i dojść do równości majątków za pomocą tych samych co Diderot instytucyj. Federacya małych państweczek była w jego oczach ostateczną formą państwową. Mniej słynny, ale nie mniej radykalny Linguet był wyznawcą tych samych zasad.

Ostatnie słowo w tym kierunku wypowiedział żyrondysta rozgłośnej sławy — Brissot. Nie wahał się on na sto lat przed Proudhonem nazwać własności — kradzieżą, kradzieżą dokonaną przez jednostkę na społeczności. Człowiek jest podług niego poprostu bydlęciem, mającém prawo do zaspokajania wszystkich swych jednorazowych potrzeb, ale gdy je zaspokoi, nie ma prawa zabezpieczyć ich sobie na dzień następny: jest to nadużyciem. Logiczny ten umysł nie zatrzymał się przed praktycznemi następstwami swojej teoryi: dziki mieszkaniec amerykańskich puszczy był przedstawicielem najwyższej dozy ludzkiego szczęścia.

Są to fantazyje, — zgoda. Ale fantazyje te stały się sprężyną działania przywódców epoki rewolucyjnej. Trucizną tą wykarmieni jad swój sączyli naokół. „Jest obowiązkiem naszym — powiada Robespierre w konwencji — dotrzymać obietnic filozofii i dopełnić jej programu.“ Istotnie dopełnił ich i cała jakobińska epoka rewolucyi hołduje zasądom socjalizmu.

Despotyzm gwałtowny, sekciarski, wyłączny, doktryny mętne, nurzające się w ckliwym sentymentalizmie, ale przez swoją elastyczność dające się zastosować do wszystkich stanów, położań i wypadków: oto charakter epoki jakobińskiej. Wprawdzie *Prawa człowieka*, ten wstęp do ustawy konstytucyjnej 1791 roku, uroczyście uznały świętość i nietykalność własności osobistej, ale jednocześnie ludzie, jak Mirabeau, jak Tronchet, podkopują jej podstawy. I oni nawet nie mogli się oprzeć ogólnemu prądowi. Epoka konwencji, te trzy lata tytanicznej walki pomiędzy żyrondistami a jakóbinami, były świadkiem wykolejenia i spaczenia całego prawie postępowego programu zgromadzenia narodowego. Ażeby urzeczywistnić bezwzględną równość, jakóbinini zdeptali swobodę osobistą a raczêj utopili ją w kałuży krwi i têtj wolności, o której zapomnieli, przeciwstawili równość, której nie osiągnęli ani na chwilę! Własność, która dopiêro co uroczyście otrzymała rękojmię, została pogwałconą: klasy najmniejsze zostały łupione przez *maximum*, a ogół narodu przez dowolne ceny nakładane na zboże i inne płody spożywcze. Handel, dopiêro co wyzwolony, nanowo został utrudniony przez zakazy wywozu, przez regulaminy targów, przez ustawy o zagrabianczach. Przemysł i fabrykacya nie mogły odnieść korzyści ze zniesienia korporacyj i regulaminów datujących się z czasów Colberta, gdyż zrujnowane zostały do szczętu przez przymusowy kurs asygnat i przez *maximum*. Konfiskata i bankructwo: oto ekonomiczne rezultaty têtj polityki, którą nawet patryotyczne wysiłki, jakich konwencya dała dowody w walce z obcym

najeźdźnikiem, nie są w stanie zaglądnąć w pamięci potomności.

Jednostka została skruszoną, złamaną przez państwo i jego swawolę. Nie na wiele zdać się jej mogło i pocieszyć przeświadczenie, że jarzmo, co ją gięło, było jarzmem prawa i że pijani krwią tyrani pracowali dla uszczęśliwienia ludzkości. *Summum jus — summa injuria.*

Rewolucyjni energumenci ograniczają się do częściowych prześladowań, do wytępienia wszystkich tych, co się po nad poziom urzędowo oznaczony wzniesć poważyli, do zaspokojenia osobistej zemsty. Dalej idzie dogmatyzm Robespierre'a do fanatyzmu posunięty albo histeryczny obłąd Saint-Justa. Obaj zdążają do radykalnych przewrotów w organizmie społecznym

Robespierre pierwszy wystawił zasadę *prawa do pracy*. Jest to rzecz całkiem inna aniżeli prawo pracy. Pierwsze jest wypływem natury ludzkiej i społeczeństwo dopełnia wszystkich względem niej obowiązków, gdy ją wyzwala i emancypuje. Gdy Robespierre i idący za nim sekciarze mówią o prawie do pracy, mają istotnie na myśli coś zupełnie innego, a mianowicie prawo do pewnego stałego zarobku. Sprowadzając nawet zarobek ten do wysokości najniżej oszacowanych środków utrzymania, zwała się na społeczeństwo ciężar utrzymywania masy, która z tego lub owego powodu, chwilowo albo stale na utrzymanie swoje zapracować nie umie lub nie chce. Robespierre chciał znaleźć środki finansowe do płacenia tego zarobku za pomocą podatku postępowego. Gdyby Robespierre miał być czas projekt swój przeprowadzić, byłby wpraw-

dzie wydarł z rąk właścicieli wszystkie większe majątkości i byłby skonfiskował je przez państwo, ale mimo tego celu swego dopiąłby nie potrafił. Powrócimy do tego przedmiotu, mówiąc o rewolucyi socyalnej 1848 roku, która się tymi samymi sofizmatami karmiła.

Możemy zostawić na stronie Saint-Just'a. Marzyciel ten miał jednak dość zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, że nie da się reform tego rodzaju przeprowadzić, jeżeli się z gruntu natury ludzkiej nie zmieni. Powrócił tedy do problemu ukształtowania rodziny, podziału gruntów, rozdawania wsparć w naturze. Czas nam to zaklęte koło porzucić.

Ale siejba ta nie mogła pozostać bez skutku. Z tego stosu nagromadzonych palnych materiałów musiał pożar wybuchnąć. Iskrą zapalną było gwałtowne usunięcie Robespierre'a i jego stronnictwa ze sceny publicznej. Ci z jego stronników, co go przeżyli, pragnęli odwetu. Cały plan takowego zrodził się w głowie Franciszka Babeufa. Organizuje on bunt, spisek komunistyczny nie przeciwko bezwładnemu dyrektoryatowi, ale przeciw całemu ustrojowi społecznemu. Kilkanaście tysięcy uczestników weszło do tego sprzysiężenia. Powodzenie, jakie za dni naszych znalazła komuna paryzka, gromadząc w jedno ognisko wszystkie nadgniłe żywioły obłożonego grodu, pozwala zrozumieć, że i wówczas po tylu przewrotach, buntach, po takim całkowitem zdruzgotaniu zasad dawniej wyznawanych, znalazły się awanturnicze osobistości, co chciały przebojem, gwałtem wytworzyć nowy porządek rzeczy. Sprzysiężenie *Ogólnego Szczęścia* miało być



dokonane za pomocą mordu i pożogi, a ostateczna jego forma polegała, jak się samo przez się rozumie, na zniesieniu własności. „Ziemia nie należy do nikogo, płody jej należą do wszystkich!“ oto zasada, na której opierał się Babeuf i jego wspólnicy. Zagarniając wszystkie źródła produkcji, państwo brało jednocześnie na siebie obowiązek utrzymywania wszystkich obywateli. Wspólne gospodarstwo rolne, wspólne warsztaty, wspólne biesiady, nawet handel, transporty, wymiana, wszystkie jedném słowem objawy gospodarstwa publicznego przechodziły w ręce państwa. Mniejsza o sposoby, jakimi ta ogólna narodowa własność miała być osiągnięta; niektóre nie są wistocie potępienia godne, sprawiedliwość przyznać nakazuje, ale niezaprzeczo-nym ich rezultatem było i być musiało całkowite ujarz-mienie jednostki przez ogół.

Sprzysiężenie Babeuf'a, jak wiadomo, zostało wykryte na kilka godzin przed jego wybuchem i organizator przyplącił śmiercią swoje zuchwałe pomysły. Pasterwi się nad nim krytyka, zdaniem naszym, niesłusznie. Alboż on więcej zawinił aniżeli ci, co go myśleć nauczyli? Dütring, niemiecki ekonomista, napisał mu niespodziany panegiryk przed kilku laty. I to znowu przesada. Babeuf jest poprostu spadkobiercą w prostej linii socjalistycznych doktryn tej epoki.

Hegel nazwał wiek XVIII fundamentalną erą myśli ludzkiej. Możliwość jednocześnie powiedzieć, że nigdy fantazyja ludzka nie rozigrała się swobodniej w dziedzinie społecznej jak w tej epoce, gdy Katylinka każe się uważać za filantropa.

---

## XII.

### **Ustrój przemysłowo-fabryczny i jego społeczne następstwa.**

---

Uragan rewolucyjny wstrząsł świat europejski w najgłębszych jego posadach. Porządek polityczny całkiem nowy i całkiem nowe wskutek tego pierwiastki społeczne wystąpiły do działania. Wiek XIX jest pod względem ekonomicznym epoką w niczem do dawniejszych niepodobną.

Podczas gdy uwaga świata przykutą jest do wojennej epoki, którą Napoleon i jego armie improwizują na szachownicy europejskiej, podczas gdy nowe państwa powstają i nikną, gdy się koalicje tworzą i rozwiązują, gdy efemeryczne trony wznoszą się i kruszą, wśród tego zamętu, zgiełku, téj bezustannej rewolucyi wytwarza się nowy porządek rzeczy. A skoro walka wojenna ustała, skoro Europa, oswobodziwszy się od swego wichrzyciela, ze spokojem, od jakiego już dawno była odwykła, rozejrzała się w swoim stanie i sporządziła swój inwentarz, nie mogła już siebie saméj rozpoznać. Ziarno, jakie rewolucya w grunt społeczny rzuciła i które miało czas kiełkować przez cały czas napoleońskiej epoki, wydało już było pierwsze owoce.

Napróżno idee reakcyjne starały się posługiwać despotyzmem Napoleona. Jeżeli ulegał im czasowo, przywracając tu i owdzie ustrój korporacyjny, monopole rzemiosł, jedność bankową, podatki spożywcze i t. d., to mimo tego niéma się prawa powiedzieć, ażeby

epoka cesarstwa była pod względem ekonomicznym stanowczym w tył powrotem. Potrzeba było czasu, ażeby świat mógł przetrwać ogrom nowych idei sformułowanych przez rewolucję; wśród za orłami napoleońskimi, jak powiedziano trafnie, szła ta nowa ewangelia równości społecznej. Dla przywilejów klasowych zabrakło już miejsca. Pozostają jedynie różnice pomiędzy rozmaitymi narodami europejskimi: niema już jakościowych. Demokracja jest wszędzie pod rozmaitemi etykietami jądrem społeczeństw XIX wieku.

Dotąd uprzywilejowana klasa arystokratyczna opierała się na faktycznym monopolu wielkiej ziemskiej posiadłości, teraz szerokie warstwy demokratycznych społeczeństw istnieć będą dzięki rozwojowi przemysłu i fabrykacji. Ich związek jest naturalny, nieunikniony. Tak samo jak demokratyczne społeczeństwa nie mogły istnieć dawniej w braku majątków ruchomych, w braku przemysłu i wielkiej fabrykacji, tak samo obecnie przywilej klasowy jest tylko archeologiczną pozostałością w łonie narodów, które się rzuciły do produkcji ekonomicznej w nową i ostateczną jej formie. Ci, co zapoznając nieodwołalne warunki istnienia dzisiejszych społeczeństw, marzą jeszcze o wskrzeszeniu przywilejów klasowych przeszłości, nie tylko że składają świadectwo swojego płytkiego, niewystarczającego naukowego wykształcenia, ale przez swój bierny, bezowocny opór stają się ofiarami nowego porządku rzeczy, ofiarami, których żadna siła ocalić nie może, gdyż mają przeciwko sobie konieczność historycznego prawa.

Ustrój przemysłowo-fabryczny jest najważniejszym przewrotem, jaki się dokonał w całym nowoczesnym

rozwoju ludzkości. Ówierz wieku po upadku Napoleona I wystarczyło do wprowadzenia go w życie.

Pierwszym jego warunkiem była swoboda pracy. Po zdruzgotaniu cechów, korporacyj, monopolów, przywilejów, przepisów, regulaminów, nie znajdując już przed sobą żadnych zapór, z bezprzykładną energią rzuciła się do działania. Stworzyła cuda. Pierwsza lepsza statystyka produkcji, najpowierzchniejsze odwiedziny w którémkolwiek z przemysłowych miast zachodu wystarczają do pokazania tój radykalnej zmiany, jaka zaszła w produkcji. Nie widzimy potrzeby rozszerzać się nad tym punktem dostatecznie znanym i ocenianym jak należy.

Wyswobodzona praca została spotęgowaną przez ogólnie panujący w tój epoce pokój. Mniejsza o reakcją polityczną Burbonów, mniejsza o zamachy Meter-nicha i świętój trójcy na swobody publiczne. Puginał w ich rękę przeciwko nim samym się obrócił. Dali pokój Europie na zewnątrz i na wewnątrz i stali się *ipsò facto* współdziałaczami postępu. Bezpieczna o jutro praca korzystać zaczęła z dostarczanych sobie kapitałów i doszła do wytwarzania bogactw w sposób, który niedawno jeszcze byłby należał do dziedziny fantazyi.

Trzecim i ostatnim czynnikiem, który przyczynił się do utworzenia gospodarstwa przemysłowo-fabrycznego, były postępy wiedzy i jój zastosowania do mechaniki. Watt stwarza maszyny parowe, Fulton zastosowuje je do statków parowych i lokomotyw, Jacquard przez swoje tkackie maszyny rewolucjonizuje produkcją. Chemia i mechanika współzawodniczą w poszu-



kiwaniach, zdobyczach, postępach. Postać zewnętrzna świata zmienia się tak samo, jak zmieniała się wewnętrzna. Jest obecnie w Europie podług przybliżonej statystyki 300,000 machin parowych o sile 10,000,000 koni. Ta ilość nowych pracowników, współzawodniczących z ręczną pracą, musiała wywołać w łonie społeczeństwa przewrót całkowity.

Wprowadzenie machin do przemysłowej wytwórczości miało na celu powiększyć produkcją, przyspieszyć ją i uczynić tańszą. Potrójny ten cel został istotnie dopięty. W pierwszym lepszym podręczniku ekonomii politycznej, w pierwszej lepszej encyklopedyi znajdzie czytelnik nagromadzone fakty i cyfry, pokazujące, jaką masę wyplodów rzucił przemysł fabryczny na rynek targowy dzięki nowemu sposobowi mechanicznej pracy. Niema już obecnie przedmiotu bez wartości, niema odległości pomiędzy społeczeństwami. Można powiedzieć, że każdy dzień, każda godzina wytwarza obecnie więcej dóbr, aniżeli wytwarzały je dawniej lata całe. Postęp zamożności, zapas bogactw idzie co najmniej w geometrycznym stosunku.

Następstwa tej zwiększonej zamożności sięgają aż do głębi organizmu towarzyskiego. Najuboższe klasy społeczne zostały wyswobodzone *de facto*. Mogą się one obecnie żywić, odziewać i mieszkać o wiele wygodniej i lepiej, aniżeli przed wiekami czynili to bogacze. Nie tylko że wiele przedmiotów wyrafinowanego zbytku znajduje coraz szerszy krąg nabywców, ale poziom materialny ogółu podnosi się widocznie. Wszystkie przedmioty bezpośredniego użytku staniały, spadły w cenie i najubożsi nawet mogą je nabyć z łatwością.

Dość jest rzucić okiem naokół, aby się o tём przekonać. Kto żył czas dłuższy na zachodzie i przypatrzył się życiu klas ubogich i pracujących, zdumiony jest ilością wydatków, jakie podejmują na swój ubiór, na ozdobne przybory, na wyszukane jadło, na przyjemności życia, o których dziadom ich nie marzyło się nawet. Choć mniej widoczny i mniej namacalny, ten sam postępowanie w dobrobycie istnieje i u nas. Zapytajmy się ojców naszych, jaki był stan materialny wieśniaków naszych przed pół wiekiem — nie sięgamy już dalej — zobaczymy, jaki jest dzisiaj, a wszelka wątpliwość ustanie.

Innym dobrem następstwem tego nowego ustroju społecznego było rozdrobnienie wielkiej własności i stopniowe jej nabywanie przez klasy wyrobnicze. Jeżeli wielki przemysł fabryczny przyczynił się do nagromadzenia bogactw w ręku przemysłowców, to potworzył także jednocześnie naokół wielką ilość drobnych majątkości. Stan rzemieślniczy, robotnicy fabryczni, uwłaszczeni wieśniacy posiadają obecnie grunta, domy, ogrody, majątki nieruchome i ruchome, które świadczą, że wzrost ogólnego bogactwa jest niezaprzeczony, dotykający nawet w tych sferach, które się uważały jako wydziedziczone. Kapitały, jakie klasa wyrobnicza posiada obecnie, w kasach oszczędności, w bankach zaliczkowych i t. d., pokazują, że ustrój przemysłowo-fabryczny działa w demokratycznym duchu na stan majątkowy społeczeństwa.

Zastosowanie machin do pracy wywołało zmniejszenie godzin, jakie robotnik spędza przy warsztacie i powiększenie jego zarobku. Obadwa te zjawiska stwierdzone są po tyle razy, iż postawione zostały

w rzędzie niezbitych axiomatów. Robotnik, który w średnich wiekach pracował schylony nad warsztatem dnie całe i większą część nocy, który bez chwili wypoczynku, bez zużytkowania żadnej ze swoich władz umysłowych, bez korzystania z żadnego ze swoich przywilejów człowieczych był jak bydlę zaprzężony do jarzma, ten sam robotnik widział obecnie godziny swój pracy zmniejszające się stopniowo. We Francyi robotnicy pracują już tylko 10 godzin dziennie, w Anglii 9 tylko. We wszystkich zresztą warsztatach i fabrykach ocenianie pracy podług godzin przy niej spędzonych wchodzi w zastosowanie i zależy już jedynie od dobrej woli robotnika pracować krócej lub dłużej. Co się tyczy wysokości zarobku, nie istnieje żadna wątpliwość, że *bezwzględna* jego wysokość powiększa się ciągle. Przeciwnie robotnik w dzisiejszej organizacyi przemysłowo-fabrycznej zarabia dwa, trzy razy tyle, co w dawniejszych czasach. Istnieje wprawdzie cała szkoła teoretyków socyalnych, utrzymujących, że pomimo tego podwyższenia zarobku ekonomiczne stanowisko robotnika nie polepszyło się bynajmniej, gdyż cena przedmiotów spożywczych podwyższyła się jednocześnie, a wartość monety spadła. Pisarze ci twierdzą, że żelazne, niewzruszone prawo ekonomiczne żąda, ażeby wysokość zarobku zepchniętą została zawsze do minimum ceny przedmiotów do życia niezbędnych. Będziemy mieli w następstwie sposobność dowieść, że to rzekome prawo ekonomiczne jest fałszem i blichтром. Obecnie wystarczy nam postawić jako pewnik, że każdy robotnik zyskał indywidualnie pod względem materialnym na nowym ustroju ekonomicznym.

Widząc we wszystkich wyżej wymienionych następstwach współczesnej organizacyi przemysłowo-fabrycznej błogosławieństwo dla ludzkości, widząc w nich nową formę postępu i stanowiący tryumf cywilizacyi, nie mamy bynajmniej zamiaru twierdzić, ażeby nie posiadała ona także swoich stron czarnych i ujemnych. Trzebaby dziwnego zaślepienia, aby mózdz coś podobnego utrzymywać. Jeżeli w chwili obecnej, gdy system przemysłowo-fabryczny liczy już pół wieku istnienia, gdy cały szereg instytucyj pomocniczych i ochronnych miał się czas utworzyć, gdy społeczeństwo do niego przywykło, gdy się wiele kończyn i śpiczastości przytarło, jeżeli obecnie jeszcze system ten obok swych dodatnich stron, które wymieniliśmy pokrótce, ma swoje strony ujemne, swoje ułomności, nie dziwota, że takowe daleko dotkliwiej mogły być uczute, że się w daleko bardziej jętrzący sposób dały we znaki społeczeństwom europejskim w czasie swoich pierwocin.

Wielkie fabryki i rękodzielnie zabiły drobny miejscowy przemysł; rzemiosło i warsztat, które gromadziły niby u wspólnego domowego ogniska uczniów, czeladników i majstrów, zastąpione zostały przez zakłady, gdzie kilkuset a wkrótce kilka lub kilkanaście tysięcy osobników zaprzęgåło się do pracy. Potrzeba było ogromnych kapitałów do zakładania takich przedsiębiorstw i do prowadzenia ich korzystnego. Drobni kapitaliści nie mogli już marzyć o przewodniczeniu takim ogniskom pracy; wszelkie współzawodnictwo stało się niemożliwem i w chwili, gdy szranki zostały legalnie im otwarte, brakło im sił materyalnych do przebieżenia areny. Ponieważ wyrobnictwo na wielką skalę daje



możność fabrykowania tańszego i prędszego, ponieważ zapewnia dla przedsiębiorcy olbrzymie korzyści, zatem ześrodkowanie, zogniskowanie sił kapitału i pracy stawało się coraz częstsze, coraz naturalniejsze. Tendencya terażniejszego ustroju fabryczno-przemysłowego nie sprzyja wytworzeniu średnich, niezależnych majątków, a za to zdąża do dwóch ostateczności, do kolosalnych bogactw u niewielu i do utrzymania wielkiej masy w istotnej zależności od chlebodawcy, bez wielkiego widoku znalezienia niezależności materialnej.

Ale jeżeli klasa średnia żaliła się od czasu do czasu na współczesny ustrój przemysłowo-fabryczny, to klasa robotnicza odrazu bez wahania uznała w nim swego nieprzyjaciela. W początku bezrozumni a rozamiętnieni robotnicy rzucali się na maszyny i druzgotali takowe: w tym potworze o stalowych kołach i śrubach, w tym syku pary i buchających płomieniach upatrywali szatańską siłę. Skoro maszyny zastępowały setki robotników, produkowały taniej i lepiej, zatem zdawało się im, że zbliża się chwila, w której masy ludowe, nie znajdując sposobu utrzymania się, będą musiały się poddać na łaskę i niełaskę chlebodawców i przyjąć bez żadnego oporu żelazne warunki, jakie niechybnie narzucone im zostaną. Jeżeli obecnie ta zawziętość pierwszych chwil minęła, to mimo tego masy nieoświecone, ba nawet i klasy wyższe widzą w zastępach proletaryatu nieuniknione następstwo obecnej przemysłowej organizacyi. Pesymistyczny pogląd Sismondiego mimo upłynionych lat sześćdziesięciu dotąd żywo się przechował.

Wielkie ogniska fabryczne, które się obecnie potworzyły, zerwały dawniejszą równowagę i harmonią pomiędzy wsią a miastem. Robotnicy, którzy dotychczas pracowali na roli, opuszczając zaczęli takową i napływać do miast, gdzie łatwiej i mniej uciążliwą znajdowali robotę. Zbiegowisko ludności robotniczej, znajdującej się w złych zdrowotnych warunkach, ślęcząc nad warsztatem, źle się żywiącej, oddając się pijaństwu, nurzając się w bydlęcym materyalizmie, oto warunki, w jakich powstał proletaryat fabryczny, sromota i hańba XIX wieku.

Z tego ogólnego zarysu ustroju ekonomiczno-społecznego, któryśmy tutaj dla skrócenia doprowadzili od razu aż do ostatnich jego ukształtowań, czytelnik sam bez trudu wyprowadzi nieunikniony wniosek. Osiągnięte rezultaty nie były w XVIII wieku do przewidzenia. Rewolucya francuzka zrzuciła była wówczas całą organizacyą tradycyjną i, otrzymawszy po wielu przełomach i trudach *tabula rasa*, nakreśliła na niej z dumą nowy zakon dla wyswobodzonej ludzkości, zakon wolności, równości, braterstwa. *De jure* wszyscy członkowie i uczestnicy społeczeństwa postawieni byli na jednym i tym samym poziomie. Ale w chwili téj właśnie, gdy ludzkość miała korzystać ze swojego wyzwolenia i zrównania, pozostaje system produkcyi, który *de facto* wszelką równość znosi, który jednym daje olbrzymie fortuny a drugim narzuca więzy i zatrzymuje ich w materyalnym niemowlęctwie. Im większe zrodziło się w masach poczucie swoich praw i swojej godności osobistej, tém bardziej czuły się być strąconemi do piekielnych czeluści. Zamiast marzonej zgody, braterstwa, pojednania, spotykamy na każdym

kroku właśnie, nienawiść, walkę. Walka ta nie ma już jak przedtém na celu zdruzgotania przywilejów, gdyż niema już żadnych; klasy, które się uważają teraz za upośledzone, chcą osiągnąć równość rzeczywistą, materialną, chcą dostatków, bogactwa, używania. Jednej rzeczy brakuje im tylko — w ich przekonaniu, rozumie się samo przez się — kapitału. Przeciw niemu tedy teraz toczyć się będzie wojna. Nie ludzie, siła życiowa, ale kapitał, siła bezimienna jest przedmiotem napaści.

Cały wiek XIX nosi tę cechę walki niższych warstw społecznych z kapitałem. Jest to jądro socjalizmu współczesnego i od sposobu, w jaki ten problem rozwiązany będzie, zależą dalsze formy, jakie ludzkość przybierze.

Zanim przejdziemy do wystawienia środków, za pomocą których będzie można załagodzić złe strony ustroju ekonomicznego takiego, jaki mamy przed oczami, należy nam przebiec przez labirynt teoryj i prób, jakie powstały w umysłach i z inicjatywy myślicieli i filantropów współczesnych.

---

### XIII.

#### **Saint-Simon. — Infantin. — Fourier.**

---

Pierwszym z daty, a bezwątpienia i pierwszym ze znaczenia socjalistycznym pisarzem naszego stulecia był Saint-Simon. Osobistość i działanie nader ciekawe.

Aby zrozumieć doniosłość jego teoryj, które się pojawiły przy końcu pierwszej ćwierci bieżącego stulecia, w epoce reakcyjnych rządów burbońskich, trzeba sobie przypomnieć, że istniały wówczas dwie szkoły polityczne. Z jednej strony Bonald, de Maistre wystawili teorye absolutyzmu i państwa z bożej łaski, teorye, które miały być protestacją przeciwko rewolucyjnym doktrynom XVIII wieku i które później nieco Haller i Stahl, wraz z gronem swych naśladowców posunęli do ostatnich granic teokratyzmu. Z drugiej strony jako dziedzica zasad rewolucyi, jako przedstawiciela teoryj wolnomyślnych i postępowych znajdujemy kogo? oto jedynie Beniamina Constant, twórcę doktryny parlamentaryzmu. Trzeba przyznać, że pisarz ten o ciasnym dogmatyzmie nie mógł rościć sobie pretensyj do odzwierciadlenia w swych dziełach doniosłych, tryskających życiem, chociaż chaotycznych, niewyklarowanych jeszcze aspiracyj świeżo wyemancypowanych społeczeństw. Oto punkt jeden, który pokazuje, że wakowała posada obrońcy praw i interesów masy ludowej. Jako drugi wystarcza przypomnieć, że ekonomia polityczna przez usta Jana Bap. Say'a śpiewała wówczas hymn pochwalny na cześć istniejących stosunków i, przyklaskując niespodziewanemu rozwojowi przemysłu, wykazując wszystkie widoczne, namacalne korzyści, jakie dawał społeczeństwu, a zamykając pobłażliwie oczy na wszystkie jego niedostatki i braki, starała się wmówić we wszystkich, że harmonia i sprawiedliwość obrały sobie siedlisko na ziemi i że nie zostaje już nic innego do zrobienia, jak dalej iść w tym samym kierunku i wyciągać z istniejącego stanu rzeczy wszystkie możliwe korzyści.



Jedyną naukową protestacją przeciw niezaprze-  
czonym nadużyciom ówczesnym były pisma Sismon-  
diego, a wiadomém jest, jak nieznaczny wpływ wywar-  
ły na praktyczne umysły téj epoki. Jeden z dzisiej-  
szych ekonomistów, który chociaż zasadniczy przeciw-  
nik socjalizmu, umie się jednak wznieść ponad ciasny  
punkt widzenia stronnicy, p. Leroy-Beaulieu, zau-  
ważył słusznie, że pod wpływem olbrzymich fortun,  
co powstawały wtedy co moment i na każdym kroku,  
serce i umysł klas średnich opancerzyło się obojętnością  
na cierpienia proletaryatu. Ludzi nie uważano za coś  
więcej, jak za żyjącą maszynę, ciągniono z nich wszel-  
ki możliwy pożytek, ssano z nich ostateczną kroplę krwi  
i potu. Praca stała się niewolnictwem w nowéj for-  
mie. Chociaż robotnicy pracowali w najgorszych dla  
swego zdrowia, moralności i dobrobytu warunkach,  
przedsiębiorcy nie troszczyli się o to bynajmniej: otu-  
manieni, oślepieni powodzeniem szli ciągle naprzód,  
nie oglądając się na nędzę klasy roboczej. Idee filan-  
tropijne, humanitarne nie były wówczas na porządku  
dziennym i zdawać się mogło, że jedynym celem życia  
było szybkie zbogacenie się *per fas et nefas*. Ponieważ  
ani oświata, ani moralność klasy robotniczej nie były  
w stanie rozwijać się tak szybko, jak wytwarzane  
przy ich współdziałaniu bogactwa, zatem nic dziwnego,  
że się przepaść pogłębiała pomiędzy tymi, co stali u gó-  
ry, a tymi, co zgrzytali zębami na dole. Ekonomia po-  
lityczna, śpiewając hymn pochwalny na cześć teoryj bo-  
gactwa narodowego, lekceważyła nędzę proletaryatu  
fabrycznego.

Jeden tylko Sismondi, jak powiedzieliśmy wyżej, stanowi wyjątek. W swych *Nowych zasadach ekonomii politycznej*, traktując o stosunku bogactwa do ludności (1827), jest on przerażony potęgą machin, przewrotem, jaki wprowadziły do produkcji ekonomicznej i coraz jawniejszym upadkiem klasy robotniczej, nieuzdolnionej do skutecznej walki. Wzrost proletaryatu nie zdawał się mu odkupionym przez wzrost fortuny publicznej. Ale gdy mu przyszło wyciągnąć praktyczny wniosek ze swoich pesymistycznych przesłanek, zawahał się. Widział złe z większą od innych bystrością, ale tak samo jak inni nie mógł znaleźć na nie ratunku. Jak wyjść z przesilenia? Żąda on wprawdzie, ażeby państwo wzięło się do tej walki kapitału z pracą, ażeby stało się jako przedstawiciel sprawiedliwości po stronie uciemnionych i słabych, ale się na tym ogólniku ogranicza i nie wskazuje, jak się ta rola państwa manifestować powinna, gdzie są jej granice. Nie jest on rewolucjonistą ani reformatorem: jest po prostu krytykiem.

Tę odwagę, tę zuchwałość, tę logikę nieustraszoną w wywodach, których mu brakło, znaleźć będziemy mogli u socjalistycznych pisarzy, których szereg rozpoczyna Saint-Simon.

Hrabia Klaudyusz Henryk Saint-Simon posiadał genialne przebłyśki myśli, umysł wysoce syntetycznego nastroju, namiętną żądzę przeniknienia prawd naukowych, zbadania istotnych warunków społecznych. Niema się prawa być surowym sędzią ani jego awanturniczego życia, ani jego paradoksalnych publikacyj. Na dnie jednych i drugich leżą szlachetne popędy. Mo-

żna znaleźć pomiędzy jego humanitarnemi teoryami a *Wychowaniem rodu ludzkiego* Lessinga pewne powinowactwo duchowe. W dwóch swoich dziełach *Du système industriel* (1821) i *Catechisme des industriels* (1823) Saint-Simon uznaje potęgę przemysłowo-fabrycznego gospodarstwa, stwierdza jego racją bytu: co więcej nawet, obrachowawszy, że klasy przemysłowe stanowią cztery piąte społeczeństwa, uznaje, że mają one prawo urządzać je gwoli swoim interesom. Nie tylko że nie potępia on bogactw, rozwoju i wzrostu dobrobytu, nie tylko że lacedemońska polewka i ascetyczny ideał kilku dawniejszych socjalistycznych pisarzy nie uśmiecha mu się bynajmniej, ale przeciwnie, wierząc w ciągły i nieograniczony postęp ludzkości, dąży do przyswojenia bogactw wszechspołeczeństwu. Nie jest już ono jak dawniej zakałem natury ludzkiej, jej znikczemieniem, lecz przeciwnie środkiem cywilizacyjnym; nie zniszczyć też go, ale jak najbardziej rozprzestrzenieć pragnie.

Ponieważ era rewolucyjnych przewrotów już raz na zawsze została zamkniętą, ponieważ ludzkość po całym szeregu ulepszeń znalazła już w gospodarstwie przemysłowo-fabrycznym ostatnią formę swego ustroju, pozostaje już jedynie, podług Saint-Simona, oprócz ten ustrój na sprawiedliwości, a przede wszystkim dać legalnie wyzwolonej masie robotniczej możność praktyczną skorzystania ze swego wyzwolenia, zapewnić jej życie dostatnie, wygodne, przyjemne. Tę organizacją pracy społecznej nazwał Saint-Simon w swoim napuszonym, romantycznym języku *hierarchią wszechświata*. Podstawą jej teoretyczną było bezwzględne

równouprawienie wszystkich istot ludzkich do używania rozkoszy życia. Jedyna nierówność, jaka istnieje pomiędzy ludźmi, dotyczy ich umysłowych zdolności i dla tego waryat nie może używać tych samych przywilejów, co zdrowy na umyśle, a mędrzec tych samych, co mało wykształcony. Każdy człowiek ma być zaciągnięty do wytwórczej pracy wmiarę swoich zdolności, a każda zdolność ma być ocenianą podług dzieł przez nią dokonanych. Znosząc stopniowo przez usunięcie spadkobierstw własność osobistą, myśliciel ten dowiódł istotnej potęgi umysłowej, gdyż zrozumiał, że dopóki własność osobista istnieje będzie w swojej dotychczasowej formie, dopóty żadna nowa *organizacja pracy* nie jest możliwą. Trzeba przygotować ludzkość, trzeba ją wychować do tych przyszłych form społecznego bytu. Dla tego też pragnął on wychowania wspólnego, socyalnego i profesjonalnego. Jako organ, będący w stanie przeprowadzić tak radykalne reformy, uznawał, jak samo się przez się rozumie, państwo, władzę centralną, której atrybucye nigdy mu się nie wydawały dość rozległemi. Stoi on na przeciwnym krańcu z demagogią, z anarchią. Wszystkie jego sympatye są po stronie silnie scentralizowanego rządu, w którego interesie leży, którego jest zadaniem protegowanie słabych i wydziedziczonych. Państwo miało, zdaniem jego, nie tylko dostarczać im pracy, nie tylko oświecać ich przez wysoce wydoskonalony system szkolny, nie tylko dostarczać im miało rozrywek i uprzyjemniać życie, ale co więcej miało im dać zawiązek organiczny przez religię, której brakuje obecnym społeczeństwom. Ten organizm religijny, który mu się



w dziwacznych majaczył formach i który sformułował w swoim dziele: *Le nouveau christianisme* (1832), stanowi istotne jądro jego systematu. Drwiono i ośmieszano jego pomysł papieża przemysłowego, owego wielkiego bonzy, który miał przewodniczyć rozwojowi ludzkości. Ale dla poważniejszych na rzeczy zapatrujących się umysłów nie będzie tu pola do żartów. W filozoficznej swej głębi Saint-Simon zrozumiał, iż potrzeba społeczeństwu moralnego węzła. Skoro doszedł był do przeświadczenia, że chrześcijaństwo średniowieczne nie odpowiada już aspiracyom nowożytnych społeczeństw, leżało na dłoni, że się kusił o stworzenie nowej syntezy religijnej. Ale byłoby zbyt cennym dodawać, że wszystko się skończyło i skończyć musiało na mglistym zarysie. Nie tak to łatwo zostać prorokiem nowej religii. Nie brakło mu uczniów i wyznawców pomiędzy kwiatem i wyborem inteligencyi współczesnej, ale właśnie ten *skok w nieskończoność* był jednym z głównych szkopałów, o które się rozbił jego systemat. Gdy szkoła filozoficzna Augusta Comte'a wyrosła z saint-simonizmu, zaczęła od obalenia religijnych fantazyj tego ostatniego. Rzecz dziwna i na którą tutaj wskazujemy mimochodem, August Comte, twórca filozofii pozytywnej, stworzył także przy schyłku swego życia religią. Ilekroć razy Littré chciał jego systemat filozoficzny przedstawić jako ostatnie słowo syntezy naukowej, zaczynał od pominięcia tych religijnych kaprysów. Oba genialni myśliciele mieli tę wspólną stronę i oba pomylili się zasadniczo.

Ale zostawiając na stronie tę syntezę religijną z wszystkimi swemi dziwactwami i awanturnictwami

naroślami, nie chcemy zaprzeczyć, że Saint-Simon wprowadził do swego organizmu idealnego społeczeństwa etyczne pierwiastki. Dość nam będzie przypomnieć, że po raz pierwszy naukowo ugruntował on równouprawienie kobiety, że rozumiał uszlachcenie jednostki przez pracę, że rozumiał solidarność nie tylko jednostek, ale całego szeregu organizmów, że marzył o jednym kodeksie moralności wszechogólnej, o jednym parlamencie, jednej federacyi europejskiej. Pod tym względem można go uważać jako następcę w prostej linii Turgot'a.

Nie należy jednak zapominać, że Saint-Simon był jedynie myślicielem, który wystawił szereg apodyktycznych teoryj, ale który ograniczył się całkowicie na tej ogólnej syntezie. Nie zeszedł nigdy ze swych abstrakcyjnych wyżyn, ze swoich formuł i aforyzmów do szczegółów a jeszcze mniej do praktycznych wskazówek. Nie dążył też nawet do tego i sam twierdził, że wyprzedził ludzkość o jakie parę tysięcy lat, że obecnie zrozumianym nawet być nie może. Było to dowodem bystrości jego krytycznego sądu, ale odjęło to jednocześnie jego aspiracyom, jego fantastycznym wybujałościom wszelkie znaczenie praktyczne, wszelki wpływ natychmiastowy. Jak słusznie powiedziano, uosabia on poetyczną stronę socjalizmu.

Jeżeli Saint-Simon jest reakcją przeciw chaosowi, wytworzonemu przez system przemysłowo-fabryczny, i reakcją usprawiedliwioną, jeżeli dalej możność organizacyi społecznej przy istniejących formach ekonomicznego gospodarstwa, możność, którą uznał i na którą położył nacisk, nadaje jego teoryom wyższość nad

czczemi deklamacyami wielu dawniejszych utopistów, to nie można zaprzeczyć, że nawet taka, jaką była, i zredukowana do podrzędnej roli w rozwoju społeczeństw doktryna Saint-Simona wywołała szkodliwe następstwa. Saint-Simon wystawił jako dogmat potężną, absolutną władzę państwową. Jego uczniowie, jego adepci przyśwoili sobie tę doktrynę i żaden z nich nie omieszkał odtąd posługiwać się państwem jako wygodnym narzędziem do przekształcenia, do rewolucjonizowania społeczeństwa. Każdy jego paradoks brany był za świętą prawdę, a niewinne nieraz wybryki jego wyobraźni, jego dziwactwa, posunięte logicznie do ostatnich granic, zrobiły z doktryn Saint-Simona w ręku jego następców potworną karykaturę. Niektórzy z nich jak Michał Chevalier, Gueroult, Jan Reynaud, Duveyrier, Charton, Arlei-Dufour i cała falanga wykształconej młodzieży ówczesnej generacji kleła tylko na Saint-Simona i wielu przechowało jądro tego systematu aż do rewolucyi 1848 roku. Ale obok nich byli i inni, co posunąwszy Saint-Simonizm do ostateczności, zbłądził iligo poprostu i wykazali jego niedorzeczne strony. Jest to zwykła rola fanatycznych uczniów.

Pomiędzy nimi wymienić najprzód wypada Prospera Infantin czyli ojca Infantin, jak go zazwyczaj nazywano. Jest on wprawdzie uczniem i wyznawcą doktryny Saint-Simona, ale biorąc za podstawę jego dzieło: *Le livre nouveau*, spostrzegamy odrazu, że we wszystkich głównych punktach, dotyczących własności, rodziny, religii, jest osobistością samodzielną.

Co do własności, nie tylko że potępił kapitalistów w sposób bardziej stanowczy, aniżeli to czynił Saint-

Simon, że uważał wszelki odsetek od kapitałów jako nieuprawniony, nie tylko że uważał wszelkie spadkobierstwo jako nadużycie i niesprawiedliwość, ale prosto zniósł wszelką własność indywidualną i postawił na jej miejscu wspólne posiadanie. Co do rodziny, widział w niej swobodny, efemeryczny związek dwóch płci, dwóch jednostek, posiadających jednakowe prawa i jednakowe obowiązki. Na miejscu małżeństw stawia erotyczne węzły. Ten żywioł zmysłowy, ta *rehabilitacja ciała*, jak ją nazywał, stanowi właśnie najbardziej wstrętny żywioł teoryj ojca Enfantin'a. Co do religii nawet, gdzie już opinie Saint-Simona, mimo jego czci dla tolerancyi, wytworzyły tę teokratyczną ideę papieża, stojącego u szczytu drabiny społecznej, Enfantin potrafił posunąć dalej kaprys swój rozkiełznaney wyobraźni: do papieża dodał papieżycę. To stadło miało wywierać zwierzchnictwo nad płciowymi związkami samców i samic, kojarzyło i rozwiązywało ich węzły i posuwało despotyzm do ostatnich granic. Mistycyzm, w jaki wpadał Enfantin, był po prostu rodzajem szalbierstwa, maską pokrywającą wyłuszczenie teoryj, któreby inaczej oburzyły uczciwość publiczną.

Nie zamykał się téż on w świecie teoryj jak Saint-Simon, ale chciał wprowadzić w praktykę życie owęj rozszerzonej rodziny, uorganizowanej podług swoich planów. W wiejskiej swęj posiadłości w Meuilmontaut pod Paryżem utworzył stowarzyszenie członków, którzy mimo swego wykształcenia i mimo swoich wyższych towarzyskich stanowisk, do tego stopnia przez tego agitatora sfanatyzowani zostali, iż ochotnie podjęli się najpospolitszej ręcznej pracy. Było ich kilkudziesięciu,



w strojach dziwacznych, żyjących w sposób ascetyczny, pracujących przy dźwięku muzyki. Nie można wątpić, że stowarzyszenie to byłoby się samo przez się rozchwiało, gdyby tego nieuniknionego rezultatu nie była uprzedziła policya, rozwiązując je w 1832 roku po kilkumiesięcznym trwaniu, podając jako powód nadużycia przeciwko moralności. Proces, jaki Enfantinowi wytoczony został wówczas, skompromitował go ostatecznie wobec rozsądnych umysłów i rozwiął resztę iluzyj. Już przedtem pomiędzy nim a innymi przywódcami sekty zaszyły były nieporozumienia: gdy został skazany na rok więzienia, całe jego przedsięwzięcie runęło. Nie mogąc spostrzedz w nim bezinteresownego męczennika idei a po prostu wyzyskiwacza wyższych popędów natury ludzkiej, nie możemy czuć dla Enfantina tej mimowolnej sympatii, jaką w nas jego mistrz obudził.

Franciszek-Karol Fourier, drugi z socjalistów francuzkich, którego żadną miarą pominąć nie można w rozwoju socjalistycznych teoryj, nie może być uważany za ucznia St.-Simona nie tylko dla tego, że jest jego rówieśnikiem co do wieku i działalności (1772—1837), nie tylko dla tego, że dwa zasadnicze, podstawowe jego dzieła *Théorie des quatre mouvements* (1808) i *Traité de l'association domestique et agricole* (1822) poczęte i wykonane zostały bez najmniejszego zetknięcia się i nawet bez najmniejszej wiadomości o istnieniu Saint-Simona, ale co więcej, dwaj ci myśliciele są całkiem odrębni w swych kierunkach, metodzie i w rezultatach, do jakich dochodzą. Wraz z Lorenzem Steinem można współczesność tych dwóch myślicieli uważać jako ciekawe społeczne zjawisko, ale pe-

wien skeptycyzm przyznać nakazuje z drugiej strony, że ich wpływ, rozgłos i znaczenie nie musiały być wielkie, skoro te dwa motory nie wiedziały wzajemnie o swoim istnieniu.

Rozgłos stał się w następstwie jego udziałem i niema zapewne żadnego z naszych czytelników, którzyby nie był o jego teoriach zasłyszał, teoriach dziwacznych, nieledwie waryackich, a w których jednak na każdym kroku znaleźć można spostrzeżenia trafne, uwagi głębokie, przebliski geniuszu. Był to istotnie jeden z najoryginalniejszych umysłów, jakie kiedykolwiek wysnuły same z siebie, z własnego popędu całą sieć systematu abstrakcyjnego, obejmującego w swoje karby cały świat materji i ducha, całą przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Byli tacy, którzy go porównywali do Hegla ze względu na abstrakcyjną potęgę wywodów; inni stawiali go obok Schellinga ze względu na panteizm, którego są w nim ślady: najczęściej jednak widziano w nim półgłówka. W każdym razie pomiędzy niemiecką filozofią, która jest wiedzą *wiedzy*, a filozofią Fouriera, która jest (a raczej która chce być) wiedzą *czynu*, różnica jest zasadnicza. Co sam o sobie Fourier trzymał, wiadomo i jedynie tylko osobistość Newtona mogła stanąć z nim na równi, a nie wątpił nawet, że go przewyższał o tyle, o ile prawo wszechogólnej harmonii przewyższało prawo harmonii planetarnej, odkryte przez Newtona.

Podstawą teoryj Fouriera była zasada, że wszystkie namiętności, instynkty, skłonności człowiecze dają się za pomocą wolnej woli pokierować i zużytkować dla indywidualnego i ogólnego dobra i że właśnie od

nadania im tego dobrego kierunku zależy harmonia wszechogólna i ogólne szczęście. Zaspokojenie swoich namiętności, wszystkich namiętności bez wyjątku ma być ideałem szczęścia indywidualnego i społeczeństwo powinno być uorganizowane w taki sposób, ażeby to zaspakajanie popędów jakiegokolwiek natury odbywało się normalnie, stale, podług praw stałych i niezmiennych. Ponieważ społeczny ustrój opiera się na pracy jednostek i bez niej pojętym być nie może, zatem zasadniczym kamieniem wszelkiej społecznej budowy powinno być zrobienie z pracy, która jest obecnie ciężarem i przymusem, przyjemności, rozkoszy. Przeistoczenie tak radykalne natury ludzkiej daje się osiągnąć, zdaniem Fouriera, przez organizacją falansterów. Falanster jest monadą, atomem społecznej organizacji doskonałego, zreformowanego świata; ludzkość miała w nim znaleźć ostateczną swoją formę. Każdy falanster miał obejmować 1600 do 1800 osób. Ten związek osiedla się na gruncie, wynoszącym w przybliżeniu kwadratową milę, i na nim buduje wspólny gmach dla wspólnego życia wszystkich uczestników; gmach ten przez swoje urządzenie, swój zbytek mógł zaspokoić najbardziej wyrafinowane wymogi. Oprócz mieszkań, salonów, kuchni etc. znajdują się tam także pracownie i warsztaty. W każdym z takowych pracują członkowie falansteru ugrupowani w falangi stosownie do swoich upodobań, każdy, wybierając tę część pracy, jaka mu do smaku przypada, do jakiej poczuwa skłonność. Panuje tam największa swoboda, gdyż każdy pracuje nie z musu, ale z własnego popędu i zamienia jedną gałąź pracy na inną, gdy ma po temu wolę. Praca, podejmowana wspól-



nie i na wielką skalę, zniesienie wyzyskujących pośredników, ułatwienie środków komunikacyjnych i t. d. oto środki, jakimi falanster miał otrzymywać wielkie dochody, i świat może osiągnąć nieznane dotąd, niemarzone nawet bogactwa. Natura fizyczna człowieka tak samo jak przyrody zmieni się wskutek tego i ziemia stanie się rajem. Fantazya Fouriera była niewyczerpana w opisywaniu tych nowych warunków bytu człowieczego. Zapatrzony, zagłębiany w tę idealną budowę, z której kształtami zżył się i spoufalil przez lat wiele, może być uważany za maniaka przez praktyczne umysły. Uważamy za zbyt cenne wystawiać te cudaczkie pomysły Fouriera na pośmiewisko, tak samo jak wykazywać arbitralność jego psychologii albo jego kosmogonii, dowolność jego klasyfikacyi na serye. Cała fantazya falansteru daje się w puch obrócić i bez tych wybryków.

Filozoficznie rzeczy biorąc, system Fouriera jest po prostu grubym, zmysłowym sensualizmem. Nie wyklucza on wprawdzie idei religijnej i osobistego Boga, wieńczącego jego teoretyczną budowę, ale wyklucza za to wszelką ideę obowiązku, wszelkiej moralnej odpowiedzialności człowieka za swoje czyny i robi z ludzi wyrafinowaną trzodę. Życie rodzinne takie, jakiego plan nakreślił, jest uregulowaną, metodyczną prostytutką: swoboda w miłości była alfą i omegą systematu.

Ekonomicznie Fourier nie wytrzymuje także krytyki. Nie można powiedzieć, aby był komunistą, gdyż zatrzymuje własność indywidualną — przynajmniej jako przejściową formę i dzieli zysk odniesiony z pracy na trzy części: kapitał użyty do produkcji otrzy-



muje jako wynagrodzenie  $\frac{1}{12}$  czystego zysku, praca  $\frac{5}{12}$  a zdolności, talenty, siły twórcze pozostałe  $\frac{3}{12}$  części. Niepodobna ani na chwilę przypuścić, ażeby falanster mógł istnieć i ażeby jakikolwiek rezultat dodatni mógł być osiągnięty bez dyscypliny, ładu, organizacyi, zakreślonego planu, dyrekeyi. Im praca jaka była wstrętniejszą, bardziej odpychającą, tém większą miała otrzymywać nagrodę: paradoks ten rozbija się na pierwszym zaraz kroku.

Organizacya falansterów zbyt była skomplikowaną, ażeby urzeczywistnić się dała. Pomiędzy abstrakcyjnym pomysłem a zastosowaniem go w życiu leżały nie tylko materialne przeszkody, ale i nieprzewyciężony w naturze ludzkiej wstręt do nagłego poddania się więzom towarzyskiego bytu tak radykalnie odmiennego od tego, w którym ludzkość wychowała się i rozrosła. Furieryzm nigdy tedy nie przeszedł przez zbawienną próbę praktycznego istnienia i nawet na dziewiczęj ziemi amerykańskiej, mimo wielokrotnych usiłowań, nie mógł się zaszcześcić. Jedyny zakład, który do dziś dnia z powodzeniem się rozwija, słynny familister w Guise, o którym rzecz będzie niżej, nie może żadną miarą być uważany jako wypiód tych teoryj.

Ale jeżeli systemat Fouriera tak samo jak Saint-Simona nie miał praktycznych następstw i jeżeli społeczeństwo cywilizowane w dawniejszym swoim ustroju ostało się ich napadom krytycznym, to mimo tego obaj ci myśliciele nie przeszli bez wpływu i echa. Z jednej strony na ich teoryach cała tłuszcza nieprzejrzana socyalistycznych pisarzy zrodziła się i koziołki wywracać zaczęła; z drugiej — w przeciwnym, w zacho-

wawczym obozie ekonomistów, organizm społeczny poddany został, dla odparcia zarzutów, nowym a gruntownym dociekaniom.

#### XIV.

### Rozwój socjalizmu we Francyi.

---

Epoka lipcowej monarchii (1830 — 1848) była epoką nadspodziewanie bujnego rozwoju teoryj socjalistycznych nie tylko we Francyi, ale i po za jej granicami. We Francyi jednak rozmaitość szkół i rozmiary agitacyi na tém polu były tego rodzaju, że można bez przesady dostrzedz w nich ześrodkowanie wszystkich desideratów społecznych tej epoki. Gdy dzisiaj, dzięki perspektywie historycznej, spostrzegamy, około rozwiązania jakich problematów krzątały się ówczesne umysły, pojąć nam trudno, że ruch socjalistyczny 1848 roku mógł być niespodzianką dla kogokolwiek, co patrzeć i co słuchać umiał. Nic jawniejszego bowiem, nic logiczniejszego jak rozwój i krzewienie się ówczesnego socjalizmu.

Rewolucya 1830 roku stanowczo zerwała tradycyjny węzeł z przeszłością i otworzyła tamy liberalizmowi. Swobody konstytucyjne, za które walczono wówczas od jednego krańca Europy do drugiego, i systemat parlamentarny, ustalający się na dobre, przyniosły z sobą jako następstwo czynny udział demokratycznych mas w sprawach publicznych, a gospodarstwo przemysłowo-fabryczne, którego charakterystykę po-

daliśmy wyżej, dodawało do tej legalnej formy rzeczową podstawę.

Przejście z ciemnic do światła było tak gwałtowne, iż nic dziwnego, że znajdujemy wiele umysłów olśnionych, oszołomionych, wykolejonych. Nie wiedziano, czego się chwycić, w co wierzyć, komu ufać wpośród mnóstwa doktorów i apostołów nowej wiary. Pano-  
szące się i nagle zbogacone mieszczaństwo zdradza wówczas nadzwyczajną ciasnotę opinij, idącą w parze z oschłością serca: nie rozumie solidarności interesów z demokratycznymi warstwami społeczeństwa, nie chce się nimi zajmować i pozwala im iść samopas.

A nie brakuje im przecież przywódców.

Widzieliśmy już dwóch twórców socyalnych systematów, widzieliśmy Saint-Simona i Fouriera, potępiających organizacją społeczeństwa i wymyślającą dlań nową. Opozycya ich była początkowo skierowana przeciw teorii *laisser faire*, leżącej na dnie ekonomii politycznej; nadawali oni państwu władzę, tak samo jak prawo uorganizowania pracy społecznej, w całkiem nowy, odmienny sposób. Powoli to *credo* ekonomiczne rozszerzyło się i objęło wszystkie sfery działalności ludzkiej. Obaj ci mistrzowie mieli uczniów, ale ci, chociaż zatrzymywali zasadnicze punkty ich teoryj, tłómaczyli je i zastosowywali po swojemu. Widzieliśmy wyżej, co *Enfantin* zrobił z nauką Saint-Simona, i nie był on jedynym. Doktryna Fouriera narzucała się wprawdzie przez swoją jedność uczniom, przyjmującym ją *en bloc*, ale chwast, jak zwykle, szerzył się i pleuił do nieskończoności. Władze rządowe tak samo jak opinia klas posiadających nie stawiały żadnych zapór

apostołom socyalizmu i zasklepione w swym dobrobycie i swojém bezpieczeństwie lekcewały utopistów, pogardzały nimi. Ale jeżeli utopie Morusów i Campanellich w dawnych czasach przebrzmiewały bez wieści i doraźnego wpływu, to inaczej stać się musiało w łonie społeczeństwa, wzburzonego rewolucjami, społeczeństwa, gdzie równość demokratyczna rzuciła już swe korzenie, gdzie żądza polepszenia swego bytu stawała się już przez samo zetknięcie się, zbliżenie klas coraz bardziej gorączkową, gdzie każdy pomysł nowy, każdy nowy projekt rozchodził się natychmiast stugębném echem.

Znajdujemy się tedy wobec wielu pierwiastków. działających jednocześnie w sposób rozkładowy na ustrój społeczeństwa. Niepodobna pominąć tutaj Augusta Comte'a, twórcy filozofii pozytywnej. Doktryna jego kielkowała w nauce Saint-Simona i przygotowywała cały szereg pierwszorzędnych myślicieli jak: Littré, J. Stuart Mill, Darwin, Herbert Spencer i t. d., którzy cały organizm nauki nowoczesnej przeistoczyć mieli. Zanim te potężne pierwiastki pozytywizmu przenikną w masy, potrzeba będzie czasu i nie oskarżamy go o bezpośredni wpływ na ruch socyalny tej epoki. Ale mimo tego przyznać należy, że ta swoboda, z jaką filozof kreślił zarys swojej socyologii, że wybryki jego fantazyi tak samo jak jednostronne pojęcia, w których sobie podobał, oswajały stopniowo publiczność z tą myślą, że organizm społeczny jest giętkim substratem, z którego jak z wosku lub gliny można ulepić rozmaite całokształty. Nie rezultaty tedy pozytywizmu powtarzamy, rezultaty zachowawcze, ale jego



metoda naukowa uitorowała już wówczas drogę różnym socyalistycznym teoryom.

Prawdziwy to las, w którym zgubić się łatwo. Socyetaryzm Wiktora Consideranta, humanitaryzm Piotra Leroux, reformizm Franciszka Raspaila, komunizm Stefana Cabeta: oto są główne cztery strumienie, którymi toczy się socyalizm francuzki w epoce lipcowej monarchii i który doprowadza nas do organizacyi Ludwika Blanca i do anarchii Proudhona. Z obowiązku dajemy im tu jedynie streszczające słowo.

Cousidérant był (a raczêj jest, gdyż żyje dotąd otoczony czcizą nie tylko socyalistów francuzkich ale wszystkich przedstawicieli demokratycznych idei), utopistą dobrej wiary, o goracém sercu, szlachetném, pełném humanitarnych popędów. Obląkany teoryami Fouriera starał się je w czyn wprowadzić i zadaniu temu poświęcił całe swoje życie. Był zanadto praktyczny, aby nie widzieć, że w pomysłach Fouriera obok prawd zasadniczych jest mnóstwo fantazyj nie wytrzymujących krytyki. Tak jak Littré za naszych dni wyrzucił z systematu Augusta Comte'a te ustępy, któreby go wszelkiej powagi w oczach ogółu pozbawiły, tak samo Considerant oczyścił furieryzm z jego potwornych pomysłów. Zachował za to jądro jego nauki: ideę stowarzyszenia, a jako organizacyą takowego-falanster. Socyetaryzm stawał jako przeciwieństwo znieprawionego indywidualizmu. Organem jego doktryny był dziennik *Démocratie pacifique*, którego wpływ w ciągu całej epoki, poprzedzającej wybuch rewolucyi 1848 roku, był ogromny. Starał się wprowadzić swe ideały w czyn, ale kilka prób założenia falansterów rozbiło się wówczas tak samo, jak rozbiły się późniêj w środkowej Ameryce,

w Texasie, gdzie się za czasów napoleońskiej reakcyi przesiedlił Considerant wraz ze swoją małżonką i kilku przyjaciółmi. Można uczyć w p. Considérant półwiekowe wytrwanie przy tych samych pojęciach, oddać hołd tej wytrwałości, która nie uległa się ani prześladowań, ani wygnania, ani poświęcenia znacznej fortuny dla wspólnego dzieła, ale nie można mimo tego twierdzić, żeby był choć o źdźbło jedno posunął rozwiązanie problemu społecznego.

Humanitaryzm Piotra Leroux wypada raczej odnieść do kategorii mglistej metafizyki aniżeli do praktycznych doświadczeń na polu reform społecznych. Przez osobiste swoje związki z gronem postępowych reformatorów ówczesnych, przez głębokość swęj wiedzy i czystość swęj etycznej doktryny Piotr Leroux wywarł silny wpływ na działanie socyalistów ówczesnych. Należy mu oddać sprawiedliwość, że lepiej i głębiej, niż jakikolwiek z jego poprzedników, wykazał i udowodnił solidarność pomiędzy ludźmi jako członkami rodziny kraju. Dążył bezustannie do reorganizacyi takowych; pragnął, ażeby ziemia, kapitał i narzędzia pracy dawane były na wspólny użytek ludzkości, ażeby ramy ojczyzny rozszerzyły się do objęcia w nie wszechludzkości. Ale ponieważ nie dawał żadnych środków dotykalnych, namacalnych do wprowadzenia w czyn tych górnołotnych poglądów, nie mamy potrzeby dłużej się nad nim zastanawiać.

Nie możemy wreszcie pominąć osobistości Franciszka Raspaila, znanego agitatora ówczesnej i późniejszej epoki. Z jednej strony zdążył on do praktycznych reform, jak do ulepszeń systemu karnego, do za-

prowadzenia głosowania powszechnego; z drugiej niestannie przedstawiał stowarzyszenie jako jedyną zbawczą organizacją dla jednostek. Obszerny system stowarzyszeń miał podług jego dość licznych zresztą teoryj objąć całe społeczeństwo. Każda gmina miała solidarnie dostarczyć funduszków stowarzyszeniom protekcyjnym. Oczyszczona z fantastycznych wybryków myśl ta istotnie należy do przyszłości.

Nie podobna przyznać nawet tej względnej wartości pomysłom Stefana Cabeta. Jego słynne dzieło: *Podróż po Ikaryi*, wyszłe na świat w 1840 roku, nie było niczém więcéj jak nową edycją humanistycznych desideratów Tomasza Morusa i jego Utopii. Wszystko, co tylko bujna wyobraźnia jest w stanie wymarzyć dobrego, przyjemnego i rozkosznego, wszystko to w marzonej tej Ikaryi znajdować się miało. Mogło to rozognić powierzchowne albo niedojrzałe umysły klasy robotniczej ówczesnej, mogło zachęcić autora do czynnej propagandy, ale obecnie, po upływie lat czterdziestu, fantazyja ta nie zasługuje doprawdy na ściślejszy rozbiór. Leży na dłoni, że w realistycznym wieku naszym, *matter of fait*, takich snów na jawie nie bierzemy na seryo. Jedyny punkt, który nawet u Cabeta zasługuje na uwagę jest, że nie sądził on bynajmniej, aby ten rajski świat Ikaryi mógł być od razu urzeczywistniony, że on nawet uznawał potrzebę 50-letniej przejściowej epoki, któraby przygotowywała i wychowała dzisiejsze społeczeństwo na nieposzlakowanych kumunistów. W tym celu uznał jako potrzebne znieść cały organizm administracyjny i państwowy, całą hierarchią urzędniczą, otworzyć warsztaty narodowe dla robotników, których



utrzymanie miało kosztować skarb publiczny co najmniej 500 milionów rocznie; przez zniesienie spadkobrania chciał stopniowo zagarnąć całą własność prywatną i zrobić z niej państwową. Zgadzał się wprowadzić na istnienie instytucyj małżeństwa i rodziny, ale było to jedyne ustępstwo, które czynił dla indywidualizmu. Nawet w tym nawskróś romantycznym utworze, niezbędna logika zmuszała go pokazać swoje tyraniczne instykty, gdyż panować miała w Ikaryi jednostajność ubioru, zajęć, nie było tam swobody druku etc. Istotnie zdrowy rozsądek pokazuje, że bez despotyzmu komunizm ani na chwilę ostać się nie potrafi.

Jedne po drugich wydania *Podróży po Ikaryi* i liczne inne tego samego nastroju publikacje przyciągały umysły mas do wprowadzenia w czyn marzeń Cabeta. W 1847 roku udało mu się zresztą istotnie znaleźć dość stronników, aby się targnąć na urzeczywistnienie swoich pomysłów: kolonia ikaryjska miała powstać w Texasie. Założoną też została naprzód w Nauvoo, potem w Jowa. Były to jedynie próby bez znaczenia, ale aby się chwilowo nawet utrzymać mogły, trzeba było wyrzec się całkiem komunizmu Cabeta. Zapewne przedsięwzięcie całe byłoby uległo kompromitującemu rozkładowi, gdyby wybuch rewolucyi 1848 roku nie był od niego odwrócił uwagi publicznej.

W epoce naszój niema zresztą miejsca dla tych mistycznych reformatorów i jakakolwiek mogłaby być wartość tych abstrakcyj, masa ludowa ma nazbyt rozbudzone apetyty i instykty, aby czekać na morze z lemoniady i inne gruszki na wierzbie, obiecywane im przez ideologów. Uwaga warstw ludowych zwraca się do



praktyczniejszych działaczy. Wpóśród takowych znajdujemy na pierwszym planie dwie osobistości: Ludwika Blanca i Proudhona. Jak przedtém imiona Saint-Simona i Fouriera, tak teraz te dwa imiona stawiane będą ciągle na jednej linii, mimo zasadniczych różnic, jakie ich dzieliły.

Polityczna a nawet pisarska działalność Ludwika Blanca przechodzi kilka faz całkiem odmiennych. Tutaj dotkniemy jednej tylko, tój mianowicie, która sformułowaną została w jego zasadniczém dziele: *Organisation du travail*. Wydaném ono zostało w 1840 roku a zatém jednocześnie z utopiami Cabeta. Częste przedruki i żywa polemika, jaka się około tego dzieła wszczęła, oswoiły z jego treścią umysły. Gdy wybuchła rewolucya 1848 r., nie zdziwiło nikogo, że autor *Organizacji pracy* był jednym z członków nowego rządu: skoro zadaniem tego przewrotu miało być rozwiązanie problematów społecznych, rola ta przypadła przedewszystkiém tym, co się odznaczyli poszukiwaniami na tój drodze, ba, którzy się nawet chęlpili znalezieniem tój kwadratury koła.

Ludwik Blanc był zawziętym nieprzyjacielem indywidualizmu, odosobnienia jednostki, w którém leży źródło tój walki, jaka bezustannie rozdziera i krwawi łono ludzkości. Przeciwstawia indywidualizmowi stan istotnie towarzyski, socyalny, solidarny. Instytucya, która ma celu tego dopiąć, jest warsztat społeczny. Wszyscy robotnicy jednego zawodu mieli powiązać się w jeden związek i utworzyć wspólny warsztat; po utworzeniu takich organizmów cięściowych ma się utworzyć między nimi solidarny pakt. Wszyscy krawcy,

stolarze, rzeźnicy etc. kraju zamiast współzawodniczyć z sobą, będą iść ręką w rękę i wywalczać dla siebie polepszenie bytu. Jako ostatnie ogniwo łańcucha wszystkie warsztaty rozmaitych zawodów powiązać się mają nowym paktem w imię solidarnych interesów wytwórczych i ekonomicznych i stworzyć w ten sposób prawdziwy warsztat narodowy. Jako przygotowawczy przejściowy środek L. Blanc podaje bezprocentową pożyczkę, udzieloną przez rząd stowarzyszeniom robotniczym. Pracując lepiej i taniej, mają stowarzyszenia te w krótkim przeciągu czasu złamać indywidualną pracę i przyciągnąć ją przez swoje korzyści do swojej ekonomicznej sfery. Organizacya ta nie miała się ograniczać do pracy rzemieślniczej po miastach; miały obok niej powstać stowarzyszenia produkcyjne rolnicze, które autor uważał za możliwe przez zniesienie spadkobrania w bocznych liniach. Rząd nie miał się mieszać do zarządu wewnętrznego warsztatów, które same wybierały swoją administracyą, stanowiły cenę zarobku etc. rola jego ograniczała się do prawodawczej działalności, a przez dostarczenie funduszków pracownikom, nieposiadającym takowych, rozszerzał zakres kredytu, czyniąc go z osobistego — rzeczowym.

Organizacya pracy, sformułowana w ten sposób przez Ludwika Blanca, nie była pozbawioną zalet. Wprawdzie na dnie jej leżała wszechtyrania państwa, którą autor starał się jak mógł osłonić, wprawdzie nie był wszedł w rozmaite szczegóły i drobiazgi, któreby mogły jak najlepiej pokazać słabe strony doktryny, ale mimo tego bezstronność nakazuje nam wyrazić zdanie, że naukowa wartość projektu Ludwika Blanca była dale-

ko wyższą, aniżeli wszystkich jego poprzedników. Przewstawienie stowarzyszenia odosobnionej jednostce dokonane zostało przezeń po mistrzowsku i nigdy odtąd w obozie rewolucyjnego socjalizmu, tak samo jak w zachowawczych szeregach ekonomistów, zasada ta nie została zapomniana. Nie pytamy się chwilowo o to, czy po za obrębem państwa nie będzie można znaleźć sposobu dostarczenia stowarzyszeniom produkcyjnym kapitału niezbędnego do produkcji; dość nam będzie położyć nacisk na tę okoliczność, że w epoce, co poprzedziła rewolucją socyalną 1848 r., znalazł się reformator społeczny, który, jako kamień węgielny marzonego nowego ustroju ekonomicznego, uznał stowarzyszenie.

Nie myślimy bynajmniej bronić Ludwika Blanca od wszystkich zarzutów, jakimi go zasypano, nie myślimy przedewszystkiém bronić jego formuły: „każdemu podług jego potrzeb, a każdej podług posiadanych zdolności“, formuły ciasnej a jednostronnej, ale raz jeszcze powtarzamy, że projekt jego organizacyi pracy ma tę wyższość nad innymi, iż nie jest fantastycznym utworem rozkiełznanej wyobraźni, ale że bierze rzeczywiste istniejące stosunki na uwagę, że pozwala na stopniowe przekształcenie społeczeństwa i że stowarzyszenie jest aktem swobody człowieczej, a zatém że nie można w niem widzieć tyranicznego narzucenia pewnej żelaznej formy.

Proudhon Piotr-Józef urodzony w 1809 r., był jak Cabet synem bednarza, a jak Piotr Leroux uczniem drukarskim zamłodu. Jest to jedna z najśmielszych, najpotężniejszych umysłowości naszego stulecia; jest to olbrzym, który na długie jeszcze czasy będzie mógł



służyć jako przedmiot dociekań, spostrzeżeń i studyów. Pod względem teoretycznym stoi on samotnie i nie może być policzony do adeptów żadnej szkoły. Jako filozof zastosował on metodę dyalektyczną Hegla do swoich wywodów, wymierzał nią ciosy na prawo i na lewo, ogłuszał przeciwników tezą, antytezą i syntezą, tą tkaniną paradoksów i sofizmatów.

Jako socyalista jest Proudhon także oryginalną osobistością. Nie należał on do żadnej z istniejących przedtém szkół i można powiedzieć, że nie wytworzył żadnej. Jest on tak samo zawziętym wrogiem indywidualizmu, własności, religii, państwa a zatém całego dotychczasowego ustroju społeczeństwa, jak wrogiem, pełnym pogardliwego lekceważenia socyalistycznych i komunistycznych utopij i projektów czyli tego ustroju społecznego, ku któremu jak ku lepszej jutrzence zwracały się z trwożną ufnością umysły wydziedziczonych. Całą siłę swęj dyalektyki użył Proudhon do udowodnienia, że błąd i fałsz rozsiadły się tryumfująco wśród świata i że grożą mu nadal. Wśród nagromadzonych ruin stanął w tytańskiej, złowieszczej samotności. Szereg jego pism przetrwał nie tylko lipcową monarchią, ale i epokę rzeczypospolitęj 1848 r. i większą część reakcyi drugiego cesarstwa. Trudno jest podzielić tedy jego działalność i ograniczyć tę, która do tęg epoki przygotowawczęj należy. Ale teorye jego oprócz słynnych pamfletów w kwestyi własności znalazły najbardziej naukowe ugruntowanie w jego poważném dziele: *Sprzeczności ekonomiczne*, które wyszło na widok publiczny w 1846 r., a zatém w dwa lata przed wybuchem rewolucyjnym.



Gdy po odrzuceniu kolczystej łupiny nie bez trudności dobijemy się do jądra jego naukowego credo, znajdujemy, że podług Proudhona najwyższą ideą wśród wszechświata jest idea sprawiedliwości. Ta szczytna zasada powinna być podstawą społecznego ustroju. Sprawiedliwość — podług Proudhona — uzmysławia się w równości. Ponieważ równość we wszystkich, swych fazach i zastosowaniach nie może istnieć tam gdzie istnieje kościół ze swoim objaśnieniem i dogmatyczną religią, gdzie istnieje państwo ze swoją hierarchią administracyjną, gdzie istnieje własność ze swoją wszechwładzą kapitału, zatem do urzeczywistnienia na ziemi ideału równości *alias* sprawiedliwości trzeba nie tylko znieść kościół i państwo, ale znieść także własność osobistą. Nie myśli on jednak zastąpić tej ostatniej, jak powiedzieliśmy już wyżej, przez komunizm albo własność wspólną, lecz przeciwnie chce rozwinąć indywidualność, dać jej wszystkie zasoby zaspokojenia potrzeb i wymagań swoich i swojej rodziny za pomocą *używania*, za pomocą *posiadania* dożywotniego wszystkich dóbr ziemskich, których potrzebować może. Własność indywidualna i komunizm stanowiły tezę i antytezę; syntezę stanowić miała wzajemność posiadania, wymiany, używania, *mutualności* od łacińskiego *mutuum*. Mutualizm i federacya: oto dwa pojęcia zasadnicze, około których obracał się świat, abstrakcyjnie wymarzony przez Proudhona.

Ażeby zastąpić organizacją społeczną opartą na własności przez nową opartą na wzajemności, należało przedsięwziąć szereg reform, których całość stanowić miała *likwidacyą socyalną*. Wiele razy odtąd usłyszeć

nam przyszło to straszne słowo: Proudhon jest jego odpowiedzialnym autorem!

Do zlikwidowania społeczeństwa potrzeba było naprzód ustanowić podatek postępowy od wszystkich form dochodu. Podatek od dochodu miał zastąpić wszystkie inne podatki i przez swój ogrom zapełnić kasę społeczeństwa. Wszyscy dzierżawcy gruntów i lokatorowie domów będą płacili raty dzierżawcze i komorne zmniejszone, a po upływie dwudziestu lat grunta i domy wynajmowane przejdą w ich posiadanie bez dalszej opłaty. Odsetek od kapitału miał być także zmieniony i wielki bank ludowy, bank wymiany miał ześrodkowywać wszystkie kapitały i przez *bony* wymienne dostarczać bezpłatnie kapitału stowarzyszeniom, któreby takowego potrzebowały.

Ześrodkowanie wszystkich źródeł bogactwa narodowego i ich ciągły obieg za pomocą wzajemnej wymiany i bezpłatnego kredytu: oto zasadnicze idee organizacyjne, do których sprowadzić się dają teorye Proudhona.

Nie będziemy się wdawali w obszerne obalanie takowych. Leży na dłoni, że daremność, bezpłatność kredytu zniszczyłaby od razu jednym zamachem działalność produkcyjną; nie szłoby nikomu o zaoszczędzenie zdobytego kapitału, gdyby takowy nie miał na przyszłość żadnej zapowiadać korzyści. Próby bezpłatnego kredytu nawet na najmniejszą skalę nie wytrzymałyby krytyki przy dzisiejszym indywidualnym organizmie społecznym — nie uszło to też bynajmniej bystrego oka Proudhona i jeżeli w burzliwej epoce 1848 roku starał się urzeczywistnić reformy społeczne przez

utworzenie banku ludowego, do czego zachęcał wówczas właściciele i kapitalistów, to było to jedynie jednem ogniwem łańcucha, jedynie pierwszym krokiem do urzeczywistnienia jego teoryj o *an-archii*.

Nie będziemy potrzebowali, aby uniknąć zdradliwych sideł, do których dyalektyka Proudhona i jego pozorna bezstronność nas wciąga, nie będziemy potrzebowali zejść do szczegółów jego teoryj i wykazywać ich niemożliwość. Niemożliwość ta, powtarzamy, nie ulega wątpliwości. Ograniczymy się na wykazaniu zasadniczego błędu, na zdruzgotaniu tego sofizmu, na którym cały swój systemat zbudował. Sprawiedliwość, podstawa społeczeństw, jest nieodłączną od bezwzględnej równości. Bynajmniej. Dla sprawiedliwości wystarcza proporcjonalność i zastosowanie nagrody do zasługi, zapłaty do wartości. Nie jako członkowie społeczeństwa mamy prawo do dobrobytu, ale jako użyteczni jego członkowie. Im większe świadczymy usługi, tém większą będzie nasza nagroda.

Błędne to rozumowanie nie jest zresztą wyłącznością Proudhona, ale leży na dnie wszystkich socyalnych teoryj bez wyjątku. Proudhon, co zgruchotał tyle innych glinianych bożyszcz, nie potrafił zgruchotać tego.

Idąc wślad za rozwojem idei i teoryj socyalistycznych doszliśmy teraz do przełomu i znajdujemy się wobec nowego stanu rzeczy. Teoretycy i myśliciele zaprzestali wysnuwać z mózgownicy swojej fantastyczną przedzę cudackich pomysłów, zbliżyli się do rzeczywistości i zaczęli rozbierać rozmaite sposoby praktycznych reform w łonie społeczeństwa.

Pozostawało już jedno tylko do zrobienia: zastosować te plany reformatorskie w czynie, zobaczyć, czy istotnie są wykonalne.

Zadania tego podjęła się rewolucya socyalna 1848 roku.

## XV.

### **Rewolucya socyalna 1848 roku.**

---

Przedstawiciele socjalizmu dzisiejszego przeczą gniewliwie, gdy historycy społecznego rozwoju wskazują na ruch rewolucyjny 1848 roku jako na epokę, w której po raz pierwszy ideały mgliste i nieuchwycone reformatorów socyalnych przeszły z dziedziny abstrakcyjnych rozumowań do praktyki i czynu. Nie ograniczają się na przeczeniu, ale, co więcej, twierdzą nawet, że wszystko, co się w tej chaotycznej i burzliwej epoce stało w tym kierunku, stało się nie gwoli urzeczywistnieniu ich modły, ale przeciwnie skierowane było naprzód ku jej skoszlawieniu a przy końcu ku jej beżmiłosierdnemu zdławieniu.

Należy przyznać, że jest wiele słuszności w tej protestacyi socyalistów dzisiejszych, dla których rewolucya 1848 roku była zaledwie pierwszym konwulsyjnym podrygiem. Jeżeli wszelako zmieniły się ich desideraty, jeżeli rozszerzył się ich widnokrąg, jeżeli ustalił się i wyklarował ich programat w ciągu czterech blisko lat dziesiątków, to nie daje się z drugiej strony zaprzeczyć, że my, przedstawiciele społecznego organizmu histo-



rycznie utworzonego, mamy prawo wskazać na rewolucyą francuzką 1848 roku jako na ten moment w rozwoju ludzkości, gdzie hasło socyalizmu stanowczo narzuciło się ludzkości i stanęło po raz pierwszy jako czynnik cywilizacyjny (ujemny lub dodatni, nie pora jeszcze w to wchodzić), jako dźwignia wszelkich społecznych ruchów przyszłości.

Rewolucya 1848 roku dopełniła kresu politycznej emancypacji masy, wprowadzając zasadę głosowania powszechnego. Rzeczpospolita jako forma państwowa, demokratyczny ustrój całego społeczeństwa i udział jego bezpośredni lub pośredni w sprawach publicznych za pomocą głosowania powszechnego: oto ostatnie ogniwo łańcucha, który się ciągnie przez szereg wieków od początku społecznych organizmów. Efemeryczne trwanie rzeczypospolitej francuzkiej nie stanęło bynajmniej na zawadzie temu ostatecznemu tryumfowi demokracji. Równość polityczna wszystkich klas, wszystkich warstw narodu stała się już faktem, podwaliną państwowego ustroju. Nawet gdy reakcyja napoleońska i despotyzm cesarstwa przyjdzie skruszyć rzeczpospolitę, nawet on uszanuje demokracją i głosowanie powszechne, a przynajmniej podszywa się pod takowe i wyzyskuje je na swoją korzyść.

Nie należy tego ważnego wypadku spuszczać z oka. Rewolucya 1848 roku uregulowała, ustaliła koryto, jakim się toczyła fala politycznego rozwoju ludzkości, zamącona przez wielki uragan 1789 i 1791 roku. Programat polityczny raz na zawsze skryształizowany został. Mniejsza o to, że tu i owdzie wznoszą się jeszcze trony samowładnych monarchów, że rządy konstytucyj-

nój monarchii godzą się z przywilejami uprzywilejowanych klas, mniejsza o to, że wiele instytucyj wbrew jest jeszcze przeciwnych równości demokratycznej, formie republikańskiej, federacyi narodów. Jest to poprostu dowodem, że nie wszystkie społeczeństwa znajdują się na jednym i tym samym stopniu dojrzałości. Potrzeba będzie dziesiątków lat tutaj, gdzieindziej setek, ażeby dojść do urzeczywistnienia praktycznego tego programu politycznego. Ponieważ jednak u najbardziej naprzód posuniętego narodu problemat polityczny z nieposzlakowaną logiką sformułowany został, zatem wnosić można, że ludzkość nadal w tym kierunku, ku tój gwiazdzie polarnej zmierzać będzie. Nie mamy najmniejszej wątpliwości pod tym względem: cała przeszłość uczy nas, jaką będzie przyszłość.

Nie kwestya polityczna, powtarzamy, będzie osiã cywilizacyjnego ruchu. Rozwiązana teoretycznie już tylko w podrzędnych, w drugorzędnych punktach zaprzętać będzie twórcze umysły. Powolniej lub spieszniej, prościej lub krętymi ścieżki wszystkie społeczeństwa zmierzać będą do jednogatunkowej formy politycznej. Skoro osobnik został ostatecznie wyzwolony, skoro wszystkie zasoby, jakie stawały na drodze jego prawnemu i politycznemu równouprawnieniu, zostały zdruzgotane, skoro niema i cienia przywileju i ujarznienia jednych warstw narodu przez drugie, nie pozostaje tym społeczeństwom nic innego, jak pracować nad faktycznym równouprawnieniem tak wyzwolonych osobników. Ponieważ zaś to materyalne równouprawnienie osiągnięte być może tylko przez ekonomiczne i socyalne reformy, zatem nieuniknienie, nieodwołalnie kwestye tego rodzaju górować będą nad innemi.

Polityczne znaczenie rewolucyi 1848 roku jest tedy takie a nie inne. Rzeczpospolita, tryumf demokracji, głosowanie powszechne tak głęboko leżały w naturze rzeczy, tak niezbędnymi się wydawały dla francuzkiego społeczeństwa, że gdy ten tron lipcowej monarchii runął niby dom karciany po trzydniowych zamieszkach, zastąpiły one jego miejsce niby prawne spadkobierczynie.

Nie trzeba jednak wnosić, że owoc dojrzały sam spadł z drzewa. Wiemy przeciwnie, jakie wiatry konarami jego wstrząsały. Wiemy, że klasy mieszczańskie, że świat przemysłowo-fabryczny, zajmujący wówczas przednie miejsce, nadużywał swojego stanowiska. że nie poczuwał się do solidarności z wyrobniczymi klasami narodu i że dążył *per fas et nefas* do zbogacenia się jak najspieszniejszego. Ta gorączka bogactwa wysuszyła serca, zaćmiła umysły. Ciasnota pojęć ekonomicznych zdumiewa wśród tego niby oświeconego mieszczaństwa. Wysokie cła produkcyjne nazewnątrz, rady handlowe, przedstawiające interesy jednej tylko klasy: oto co spotykamy podczas lipcowej monarchii. W ciągu 18-letnich rządów Ludwika Filipa daje się wymienić zaledwie kilka postępowych instytucyj: ustawa o oświacie ludowej, ograniczenie pracy dzieci po fabrykach i kasy oszczędności. Nie wystarczało to dla zaspokojenia desideratów masy ludowej. Coraz częstsze, coraz potężniejsze fortuny, powstające z przemysłu, czyniły coraz jaskrawszymi ich różnice ze stanowiskiem klasy robotniczej. Pomiedzy formułą nowoczesnej wolności a rzeczywistością przeciwnieństwo było krzyczące.

Niezadowolenie mas wzrastało tedy, będąc sztucznie podtrzymywane, rozdmuchane przez rozmaitych radykalnych pisarzy, przez różnych socjalistycznych teoretyków, o których wyżej rzecz była. Chaos panował w umysłach. Chciano zmiany, ale nie wiedzano dobrze jakiej; chciano zrównoważenia fortun, ale nie wiedzano, jak je osiągnąć można. Wymagania klasy robotniczej stawały się z dniem każdym rozleglejsze. Jeżeli dodatniego programu brakło, krytyczny był przeładowany. Socjalne prądy stanęły jako pomocnicze siły walczącego radykalizmu politycznego. Gdy stronnictwo postępowe powaliło monarchią, nie czuło się w prawie pozbawić socjalistycznych przedstawicieli ich udziału w rządzie. Najpopularniejszy z pisarzy tej szkoły Ludwik Blanc i Albert, nieznanym robotnikom ale czerpiącym swą siłę w tym, że uosabiał klasę wyrobniczą, zaciągnięci zostali jako członkowie tymczasowego rządu. Jest to fakt doniosłego znaczenia, który zdaniem naszym nigdy dotąd nie był oceniony, jak na to zasługuje. Jeżeliśmy widzieli w średnich wiekach i systemacie feudalnym przedstawicieli stanów i pewnych ciał uprzywilejowanych, to mieliśmy prawo wnioskować, że z chwilą gdy demokratyczna równość uznana została jako podstawa społeczeństw, że z tą chwilą wszelka wyłączość klas zniknie, że wszelkie przedstawicielstwo tej lub owej kasty postrada racją bytu. Stało się inaczej. Ludność robotnicza uważała, że nawet pod tym rządem ludowym powinna mieć swoich przedstawicieli odrębnych, że interesy ich nie zlewają się z interesami innych warstw społeczeństwa. Żądanie to, będące niczem mniej jak złamaniem równości, jak



ugruntowaniem nowego przywileju, jak rewolucyjnym despotyzmem masy, — żądanie to zostało uwzględnione przez innych członków rządu, przez ludzi jak Lamartine, Ledm. Rollin, Cremieux etc.

Następstwa tego faktu dały się we znaki całemu rozwojowi rzeczypospolitej 1848 roku. Skoro pomiedzy członkami rządu tymczasowego było dwóch, których specjalném zadaniem miało być przedstawicielstwo i obrona interesów masy robotniczej, zatém losy, przyszłość takowej złożone zostały w ręce tego rządu. Kwestye polityczne, jak powiedzieliśmy wyżej, miały całkiem drugorzędne znaczenie dla proletaryatu, ale żądał on za to rozwiązania ekonomiczno-socyjalnych problemów, które mu rząd ten obiecał. Z góry można było przewidzieć dwie fazy tego rewolucyjnego ruchu: zawziętą opozycją klas wyższych, obstających przy utrzymaniu ekonomicznych stosunków, które je wytworzyły, i opozycją tęp zaciętszą, im groźniejszymi wydawały się im doświadczenia socyalistyczne, a z drugiej strony oburzenie klas niższych, oskarżenia na rząd, jak się tylko ujawniło, że nie dotrzymuje swoich obietnic i nie zmienia *über Nacht* ich towarzyskiego położenia. Ilekroć żąda się od ludzi albo od instytucyj więcej, aniżeli dać mogą, przygotowuje się rozczarowanie tęp większe, im żywszymi były uprzednio rozbudzone nadzieje.

Trzeba sobie uprzytomnić niektóre momenty tego rewolucyjnego ruchu, aby zrozumieć umysłową i moralną atmosferę tęp epoki. Naiwna wiara w możliwość natychmiastowego rozwiązania problemu socyalnego nigdy nie stwierdziła się w szczytniejszej formie, jak w owęj odezwie deputacy robotników paryzkich, którzy,

zwracając się do członków rządu tymczasowego, oświadczyli, że przynoszą rzeczypospolitęj w ofierze i na jej usługi *trzy miesiące nędzy*. Mniemała tedy wówczas szczerze klasa robotnicza francuzka, że trzy miesiące wystarczą do przeistoczenia przemysłowo-fabrycznej organizacyi, do proporcjonalnego rozdzielenia bogactw, do uregulowania stosunków pomiędzy kapitałem a pracą na nowych całkiem warunkach. Ten ustrój, na który złożył się długi szereg wieków, miał być niby laski czarodziejskiej mgniem, zamieniony na inny, całkiem od niego różny! I zmiana ta miała się dokonać wśród energicznój opozycyi przemysłowców, przesilenia handlowego, kryjącej się gotowizny, ze wszech stron nagromadzonych niebezpieczeństw!

Jeżeli proletaryat francuzki obłąkany teoryami socjalistycznych marzycieli, niedostatecznie wykształcony, rozmarzony, rozgorączkowany mniemał, że natychmiastowa zmiana zajść może w jego społeczném stanowisku, że niezależność zastąpi służebnictwo, dostatek—nędzę a jakieś marzone szczęście—nieuniknione dolegliwości żywota, to rząd, od którego oczekiwano tego rodzaju niewidzianego przewrotu, nie wiedział, jak się wziąć do dzieła, od czego zacząć, z jakimi trudnościami naprzód się mierzyć. W tych chwilach chaotycznego zamętu, jaki nieuniknienie towarzyszy pierwszym zaczątkom rewolucyjnych rządów, zapowiedział on utworzenie narodowych warsztatów dla robotników bez roboty i co jeszcze donioślejsze miało znaczenie, na żądanie L. Blancka uroczyście oświadczył, iż zabezpiecza im prawo do pracy.

Zabezpieczenie prawa do pracy jest albo częścią, nie znaczącą formułą, gdyż nikt nigdy nie sprzeciwiał się, ażeby klasa wyrobnicza pracowała, albo znaczy, że rząd zabezpieczał robotnikom pewien *zarobek* za pracę. Taka rękojmia jest rzeczą nadzwyczajną, nigdy dotąd niewidzianą i potrzebującą wyjaśnienia. Ażeby zabezpieczyć zarobek, trzeba było zmusić przedsiębiorców do produkcji przez pewnych robotników, co było, samo się przez się rozumie, całkowitem niepodobieństwem, albo też trzeba było, ażeby rząd wykonywał je sam, na swoją własną rękę. Pracownie, zakładane przez rząd, mogły czas jakiś żywić robotników, ale dokonywana w nich praca nie mogła być ani stałą, ani tańszą, ani lepszą niż w zakładach prywatnych. Rząd czynił tedy konkurencją prywatnym przedsiębiorcom i płacił robotnikom za niepotrzebną albo za złą pracę ze skarbu publicznego czyli kosztem społeczeństwa. Gwarancya pracy i założenie warsztatów narodowych było nie tylko błędem ekonomicznym, ale było oprócz tego ciężarem, nałożonym bezprawnie na barki jednych obywateli dla ulżenia ciężaru drugim.

Jeżeli lud paryzki domagał się w pierwszym rozgwarze rewolucyi, w całym upojeniu tryumfu demokracji, nie chleba i igrzysk, jak w Rzymie, ale chleba i pracy, to nieuzasadnione to żądanie nie dziwi nas, wiedząc, jakie się nań złożyły żywioły. Ale za to na surowe potępienie myśliciela zasługuje rząd, który był o tyle słabym, że pod naciskiem wzburzonego demosu zgodził się na zagwarantowanie mu pracy i na założenie warsztatów publicznych. Nie rozpoczyna się tego rodzaju przedsięwzięć, nie rzuca się na oślep w tego rodzaju

fantastyczne awantury, gdy się nie wie, na jakie wybrzeże wyrzuconą będzie łódź społeczna i jakie stąd wypłyną następstwa.

Ażeby uniknąć nacisku rozkiełzanych żywiołów ludowych, rząd tymczasowy utworzył zaraz w pierwszych dniach swego istnienia komisją dla robotników, mającą zająć się ich losem. Komisya ta, zasiadająca w pałacu luxemburskim pod prezydencją L. Blanca i robotnika Alberta, miała sobie zakreślony cel znaleźć środki do zwalczenia proletaryatu. Mógł tam znaleźć dla siebie przestronne pole organizacyjny tego socjalisty umysł. Nie wystarczało mu to jednak. Pragnął on, ażeby utworzonem było oddzielne ministerjum, ministerjum pracy i postępu. Miało ono stopniowo przekształcić dotychczasowy ustrój społeczny, zakupując drogi żelazne, kopalnie, fabryki etc. i ześrodkowując w swoim ręku wszelkie gałęzie pracy. Bank państwowy miał zastąpić brzęczącą monetę przez papierki, a wielkie bazyry, sprzedające z małym naddatkiem wyprodukowane płody, miały zastąpić dotychczasowy indywidualny handel. Powstające ze wszech stron stowarzyszenia robotnicze miały dostawać zapomogę pieniężną od państwa i rozdzielać zyski w ten sposób, ażeby amortyzowały zapożyczony kapitał, zabezpieczały starość i chorobę robotników i ażeby stopniowo kapitał wspólny zastępował kapitał osobisty.

Jakiegokolwiek można mieć zdanie o tych lub owych projektach i decyzjach komisji luxemburskiej i jakiegokolwiek niektóre punkty tego programu chociaż w odmienniej postaci, weszły już obecnie w życie i przestały nas razić jak potworne dziwactwo, to trzeba przy-



znać, iż posiadały obok jednej dobrej strony (a mianowicie nacisku na wytworzenie stowarzyszeń), jeden błąd kapitalny: oddawały te stowarzyszenia w ręce państwa, które *ipso facto* stawało się bankierem, fabrykantem, kupcem etc. Gdyby organizacja taka była weszła w życie, osobista swoboda jednostek i niezależność stowarzyszeń byłaby zniknęła niebawem. Ale na szczęście dla Francji wszystkie te rozprawy komisji luxemburskiej były tylko i pozostały teoretyczną i abstrakcyjną częścią socjalizmu 1848 r.

Obok tej teoretycznej akademii była i praktyczna szkoła socjalizmu: były to warsztaty narodowe. Rząd tymczasowy utworzył je dla zatrudnienia robotników, dla rozbrojenia klasy robotniczej. Organizacją ich rząd powierzył panu Marie, ministrowi robót publicznych, a ten na ich czele postawił p. Thomasa. Ludwik Blanc, chociaż fałszywa a niczém nieusprawiedliwiona tradycja przypisuje mu tę organizację, nie brał żadnego udziału w takowej i przeciwnie uważał ją za całkiem błędne przedsięwzięcie. Zachowawczy członkowie rządu, chcąc podkopać popularność L. Blanca, utworzyli te warsztaty zupełnie po za obrębem jego. Nie sądźmy, ażeby rząd posunął swój machiawelizm aż do użycia umyślnie przewrotnych instytucyj w celu zaszkodzenia przywódcy socjalizmu, jak to on powielekroć i otwarcie utrzymywał, ale organizacja tych warsztatów narodowych jest w oczach naszych dowodem chaosu, jaki obalamował ówczesne umysły. Lud w potrzebie jakiegoś odrodzenia, domagał się socjalistycznych instytucyj, sam nie wiedząc jakich i zadawałniając się etykietą, nazwą; rząd starał się zamydlić mu oczy i uzyskać spokój.

W gruncie rzeczy nie wierzył on w socjalizm i w warsztaty narodowe.

Co się takowych tyczy, to zgromadzały one w sobie w przeciągu niespełna trzechmiesięcznego istnienia do 34000 robotników a kosztowały skarb publiczny przeszło siedm milionów franków. Każdy nie mający pracy robotnik zgłaszał się do cyrkułowego zarządu i w braku istotnej produkcyjnej roboty, dawano mu zajęcie pierwsze lepsze, czasem widocznie nieużyteczne czasem nie dawano mu żadnego i po prostu płacono mu dzienny zarobek 2 fr. z początku a 1 fr. przy końcu. Zamykano w ten sposób usta proletaryatowi. Warsztaty te stały się stekiem hołoty ulicznej, awanturników i darmozjadów. Nienawidziło ich mieszczaństwo, pogardzali nimi pracowici robotnicy, wstydzili się ich ci, co sami udział w nich brali. Była to poprostu pretoryańska armia gotowa do zapalenia wojny domowej. Niema poważnego socjalisty, któryby chciał ich bronić obecnie.

Gdy zgromadzenie narodowe zaczęło w imię całości narodu francuzkiego przeciwdziałać rewolucyjnemu prądowi, napotkało ono na swój drodze owe dwie instytucye. Pierwszém jego staraniem było rozwiązanie obudwóch. Krok ten wywołał, jak wiadomo, bunt czerwcowy, okrutną walkę uliczną. Krew obywatelska połała się strumieniem, kilka tysięcy trupów legło na pobojuwisku i innych kilka tysięcy zesłanych zostało do zamorskich kolonij karnych. Widocznie lud paryzki miał wówczas jeszcze złudne, zwodnicze iluzye co do socjalistycznych utopij.

Reakcja, jaka wówczas nastąpiła po uśmierzeniu czerwcowego buntu, rozwinęła w puch komisją dla robotników luxemburskich. L. Blanc uciekł przed walącami się nań oskarżeniami i socjalizm pozostał na pojowisku niby olbrzymi, bezkształtny, okrwawiony tułów.

Nie jest i być nie może naszym zamiarem opowiadać po szczególe dalszy przebieg tej epoki rewolucyjnej. Skończył się wraz z buntem czerwcowym jej charakter socjalistyczny. Szlachetne iluzje obłąkaniej masy i intrygi reformatorów ambitnych, przewrotnych jak Blanqui albo tylko zaślepionych utonęły w tej krwistej kałuży.

Klasa posiadająca, dostatnia, żywiły umiarkowane przestraszone głębią otchłani, co się naraz ich zdumionym przedstawiła oczom, cofnęły się przestraszone. Rzuciły się w ramiona zbawców i nie zatrzymały się na drodze reakcyi aż w kajdanach drugiego cesarstwa.

Nie można było oczekiwać innego rezultatu po pęknięciu tego socjalistycznego wrzodu. Jeżeli warstwy ludowe domagały się dobrobytu, to nie miały najlżejszego wyobrażenia, jakimi prawodawczymi i ekonomicznymi środkami mogłyby go osiągnąć i zmienić swoje położenie. W pierwszych chwilach świat, uorganizowany do przemysłowo-fabrycznego gospodarstwa, dał się zaskoczyć znienacka i zrobił przeciwnikowi nadspodziewane ustępstwa. Gdy jednak spostrzegł, że socjalizm miał jedynie pretensje do odrodzenia ludzkości, ale żadnych praktycznych do tego środków, cofnął się natychmiast i zgromił zuchwałych samozwańców.

Świat ekonomiczny zasypany został gruzami. W gruzach tych przechowało się jednak i przechować musiało ziarno socjalizmu. Po chwilowym spoczynku i przy pierwszych sprzyjających okolicznościach znowu kiełkować zaczęło.

---

## XVI.

### Socjalizm w Niemczech.

---

Rewolucya socjalna 1848 roku była przełomem dramatycznym w rozwoju idei socjalistycznych. Tak jak dziecię tłucze swoją lalkę, aby zobaczyć, co się znajduje w jej wnętrzu, tak ludzkość rozbiła swoje bawidełko socjalizmu. Umysły poważne zrozumiały wówczas czczość téj mary i odwróciły się od niéj pogardliwie; klasy robotnicze nie pozbyły się wprawdzie swoich aspiracyj do dobrobytu, ale zostały, chwilowo przynajmniej, onieśmielone, wykolejone.

We Francyi reakcya drugiego cesarstwa skorzystała z tego wstępu, jaki budziło samo wspomnienie socjalizmu; biorąc na siebie rolę zbawczyńi społeczeństwa, deptała anarchicznego smoka. Panował tam, szczególnie przez pierwszy lat dziesiątek, pozorny spokój w łonie klas zarobkujących. Spokój ten nie jest w stanie nas omylić. Nauczeni przez historiją, wiemy, że było to i być musiało tylko przygotowanie do innéj, do dalszéj fazy rozwojowéj. Jeżeli okoliczności miejscowe nie sprzyjały istotnie, ażeby się rozwijał swo-



bodnie we Francyi, to niestłumiony ten wulkan znaleźć sobie musiał gdzieindziej nowy krater do wybuchu.

Tém nowém polem socjalistycznych poszukiwań były Niemcy. Jeżeli ujawniły się one tam później niż we Francyi, to znalazły materiały należycie przygotowane i nagrodziły też sobie niebawem czas stracony. Są wprawdzie teoretycy, archeologowie, są szperacze dokumentów historycznych socjalizmu, którzy chcą dowieść, że i w Niemczech socjalizm był już sformułowany oddawna. Fichte i Marlo poruszyli wprawdzie ubocznie niektóre strony społecznego problemu, ale prace ich nie znalazły dostępu do mas ludowych. Naród niemiecki był aż do drugiejj połowy bieżącego stulecia zajęty przedewszystkiém politycznemi zagadnieniami; prąd do zrzucenia z siebie więzów feudalizmu, do wyswobodzenia się z rozmaitych drobnych państewek i do utworzenia jednego potężnego narodowego organizmu, do którego zagrzewała go poezya, literatura i wiedza, i którego korzyści wskazywał dobrze zrozumiany interes pojedynczy i ogólny, prąd ten tamował drogę socjalistycznym wymogom a przynajmniej stawiał je na dalszym planie.

Z drugiejj strony nie należy zapominać, że społeczeństwo niemieckie nie zostało wstrząśnięte, jak sąsiednie francuzkie, przez szereg rewolucyj. Idee rozbudzone nad Sekwaną nie mogły przejść żywcem do łona niemieckiego społeczeństwa. Znano je tam z odgłosu, jaki czyniły, ale klasy zachowawcze, silna jeszcze arystokracja terytoryalna, biurokracja zaskrzepła w formalizmie, wychowany w rutynie hierarchii i dyscypliny militarizm, cała organizacja absolutyzmu po

różnych królestwach i księstewkach opierały się stanowczo wszelkim porywom socjalistycznym. Ruch 1848 roku nie miał w Niemczech socjalistycznego, ale jedynie polityczny charakter. Nawet do takiego nie była jeszcze wówczas dojrzała ludność małomiejska, a tém bardziej wieśniacza.

Nie było nakoniec w samém łonie społeczeństwa niemieckiego dostatecznych warunków do gwałtowniejszego rozbudzenia socjalizmu. Kraj był przeciętnie o wiele uboższy niż Francya; przeciwieństwo rażące fortun i zaraźliwość zbytku nie rozbudzały tedy na każdym kroku namiętności. Namiętności te zresztą były trzymane na hamulcu przez silną tradycją religijną, obyczajową i hierarchiczną. Trzeba było czasu, zanim chłop pomerański albo tkacz szlązki wzniesłby się potrafił do hipotezy o zmianie organizmu społecznego, o równouprawnieniu obywatelskiem, o jednakowej dozie bogactwa, wypadającej wszystkim uczestnikom społecznego całokształtu. Te gdzieindziej rozkiełznane instykty demokratyczne drzemały tu jeszcze.

Organizacya klas robotniczych przyczyniała się także nie mało w Niemczech do powolniejszego rozwoju socjalistycznych prądów. Podczas kiedy we Francyi korporacyjne węzły zerwane zostały jeszcze za wielkiej rewolucyi zeszłego stulecia, podczas kiedy gospodarstwo przemysłowo-fabryczne znalazło się jedynie wobec rozdrobionych, odosobnionych atomów ludowych, które mu się oprzeć nie potrafiły, podczas kiedy na téj *tabula rasa* można było kreślić od razu programaty całkowite, w Niemczech porządek korporacyjny, cechowy przetrwał nieledwie do dni naszych.

Istotnie dopiero prawo z 21 czerwca 1869 r. wprowadziło tu nowy kodeks przemysłowy (*Gewerbe-Ordnung*); po kilkonastoletniej uprzedniej epoce przejściowej niektóre rządy niemieckie poszły za przykładem Saxonii, która pierwsza była zniosła u siebie cechy, ale większa ich część była zachowała jeszcze wszystkie zadawnione formularze i reguły dla rzemiosł i wyrobnictwa. Mała, drobna fabrykacya i rzemieślnicy znajdowali się ścieśnieni i ograniczeni istniejącymi przepisami w chwili, gdy potrzeba im było właśnie nieograniczonej swobody dla wytrzymania potężnego współzawodnictwa, jakiego wymagała przemysłowa produkcya, co niby fala oceanu przyszła zalać i zniszczyć tamy tego prastarego spokojnego wybrzeża.

Nawet gdy nowy kodeks przemysłowy, przynoszący w swym orszaku całkowitą wolność handlu i fabrykacyi, usadowił się w Niemczech, i wtedy jeszcze nie zniósł on całkowicie organizacyi cechowej a pozwolił na zachowanie tój ich części, która była dla należących do niej rzemieślników instytucją pomocniczą, ochronną. Gildye przestawały regulować przemysł, ale rozciągały jeszcze nad swymi uczestnikami skrzydła patryarchalnej opieki. Niedoprowadzony do rozpaczyny nie rwał się robotnik niemiecki do podwojów jakiegoś innego świata.

Ale powolność, pewna temperamentowi niemieckiemu właściwa ociężałość nie znaczyły bynajmniej, ażeby nie było dla socyalizmu i tutaj przygotowanego materiału. Sroga bieda doskwierała klasom robotniczym niemieckim. Ich wychudłe, wybladłe postacie, nie znajdując sposobu utrzymania, wylewały się na zewnątrz. Część ich przychodziła szukać w ościen-

nych krajach znośniejszego bytu, część inna emigrowała za morze, do Ameryki. Łatwo zrozumieć, że w takim stanie rzeczy, gdy gospodarstwo przemysłowo-fabryczne przyszło pomnażać jeszcze szeregi proletaryatu, nie brakło i w Niemczech ochotników do słuchania nową ewangelii socjalistycznej, gdy jej apostołowie pojawili się nareszcie.

Jeżeli ta godzina wybiła później dla Niemców, to trzeba przyznać, że ich socjalizm mógł zużytkować wszystkie materiały, wszystkie rezultaty teoretyczne i praktyczne poprzedzających czasów, być niejako syntezą przeszłości. I stało się to tém łatwiej, że charakter naukowy niemiecki, atmosfera intelektualna społeczeństwa niemieckiego skłaniała wszystkich teoretyków niemieckich z nad Renu, Wezery lub Sprei do wszechstronnego zbadania tego, co dotąd już zrobioném lub zaprojektowaném zostało. Widzieć nam przyjdzie teorie socjalizmu traktowane z powagą profesorów, z kazuistyką scholastów: pozbyły się one często płomiennej, powierzchołkowej improwizacji i niepraktycznego rozporządzania przyszłością francuzów, ale nie wyrzekły się tych wewnętrznych, zasadniczych błędów, jakie są nieodłączne od każdej teorii rewolucyjnej. „*Ausgerüstet mit der ganzen Wissenschaft meines Jahrhunderts*“, jak zarozumiale powiedział Lassalle, socjalizm niemiecki mógł się stać jedynie niebezpieczniejszym.

W rządzie niemieckich teoretyków socjalizmu spotykamy w pierwszym rządzie trzy imiona, z których każde zasługuje na specjalną charakterystykę. Mówimy tu o Rodbertusie, o Lassallu i o Karolu Marxi. Dwaj pierwsi mają znaczenie miejscowe, ostatni — europejskie.



Rodbertus Jagetzow, pruski minister rolnictwa w rewolucyjnej epoce 1848 r. osiadłszy w swoich do-  
brach, napisał później szereg ekonomicznych studyów,  
zebranych razem pod tyt: *Zur Erklärung der socialen  
Frage*. W swoim czasie prace te nie tylko nie wy-  
wołały żadnego socyalnego ruchu, ale przeszły nawet  
prawie niepostrzeżenie dla uczonego świata niemiec-  
kiego. Istotnego znaczenia nabrały później dopiero,  
gdy naprzód Lassalle i Marx, potem socyalizm profe-  
sorski a nakoniec socyalne próby ks. Bismarcka żywiły  
się i posługiwały jego teoryami. Nie Fichte ani Marlo,  
ale Rodbertus powinien być uważany za ojca niemiec-  
kiego socyalizmu.

Podstawą teoryi Rodbertusa była wyłączna prze-  
waga, jaką nadawał pracy ręcznej wpośród innych  
żywiół składowych produkcji. Wprawdzie nie uszło  
już było uwagi Adama Smitha, że praca jest najlepszym  
probierzem wartości przedmiotów, wprawdzie Ricardo  
wyciągnął już był z tego spostrzeżenia przesadzone  
następstwa, zastosowując je do gruntowej renty, ale  
Rodbertus był pierwszym poważnym teoretykiem, któ-  
ry za nic uważał ziemię, za nic siły przyrody, za nic  
wynalazek, twórczą ideę, za nic kapitał nakładowy  
a jako jedyny czynnik produkcji, wytwarzający war-  
tości i dobra, stawiał pracę ręczną robotnika. Nastę-  
pstwa, jakie z tej teoryi wypływały, nie przstraszyły go  
bynajmniej. Ponieważ chlebowdawca, wynajmujący ro-  
botnika do pracy, nie uwzględnia całej jej doniosłości,  
ponieważ ogranicza się do dawania robotnikowi takiego  
tylko zarobku, ażeby on nie umarł z głodu i dalej praco-  
wać był zmuszony, zatem pomiędzy tym przedsiębiorcą,

alias kapitalistą, alias właścicielem ziemi a robotnikiem, rozporządzającym wyłącznie rękami do pracy, istnieje nieprzejednane, nieuniknione przeciwieństwo interesów. Chociaż praca robotnika należycie poprowadzona wzmagą w daleko szybszym niż dawniej stosunku zyski kapitalisty, mimo tego wysokość zarobku nie wzmagą się i pozostaje zawsze na tym samym poziomie i klasa robotnicza zyskuje tylko na wzrastającym bogactwie w ten sposób, że cena przedmiotów fabrycznych się zniża i że ma możność wprowadzić do swego życia pewien stopień dobrobytu, którego dawniej nie znała. Dopóki organizacya społeczna obecna trwać będzie, dopóty klasa wyrobnicza będzie wyzyskiwaną przez przedsiębiorców i kapitalistów. Ażeby temu niesprawiedliwemu wyzyskiwaniu zapobiedz, Rodbertus proponuje stopniowe zastąpienie własności nieruchomiej przez proste używanie dochodów takowej a jako postulat tej organizacyi stawia znaczne podwyższenie zarobku ręcznej pracy. Zniesienie konkurencyi, ześrodkowanie produkcji, urządzenie składów, gdzieby robotnik mógł nabyć wszystkie potrzebne mu przedmioty za prosty kwit, przedstawiający pewną ilość godzin pracy: oto różne inne punkty, które Rodbertus dotknął w swoich studyach. Dotknął, powiadamy, a nie szczegółowo rozbrał. Właściwem to jest większej części teoretyków apriorystycznych. Praktyczne drobiazgi są w stanie zbурzyć od razu karciane te pałace; unikają ich dla tego skrupulatnie.

Podczas gdy Rodbertus zajmował się sformułowaniem nowego zakonu dla pracy, znalazł się wśród jego rodaków genialny młodzieniec, który się stał czyn-

nym apostołem socjalizmu niemieckiego i pierwszym istotnym jego organizatorem. Mówimy o Ferdynandzie Lassallu, synu zamożnego wrocławskiego kupca. Urodził się w 1825 r. a zabity został w pojedynku w Genewie w 1863 r. Już przed dwudziestu laty, w jednej z naszych prac młodzieńczych (1) podaliśmy charakterystykę tego agitatora i czas nie dodał do niej żadnego nowego rysu. Zwodnicza legenda, rozpowszechniona wpośród proletaryatu niemieckiego, ozdobiła wprawdzie zgon zmarłego w kwiecie młodości agitatora koroną męczeńską i przekształciła go w tytanicznego jakiegoś bohatera, ale nie istnieje już oddawna najmniejsza wątpliwość co do naukowej i co do praktycznej strony jego działalności.

Pod względem teoretycznym niema w doktrynie Lassalla nic oryginalnego, nic, czegobyśmy już dawniej nie byli napotkali. Uważa on stan czwarty, to jest stan robotniczy, jako przeznaczony do dzierżenia hegemonii w społeczeństwie. Nie może sobie zataić, że nie posiada on do tej roli przewodniej żadnego innego warunku jak tylko stosunek liczebnej przewagi, ale mu to wystarcza i lekceważy, nie tylko umysłową, nie tylko moralną wyższość klas wyższych, oświeconych, ale i całość instytucyj, powstających za inicjatywą takowych. Lassalle poprostu wypowiedział wojnę reszcie społeczeństwa w imię ludu. Za cel swych pocisków i swęj zajadłej polemiki obrał sobie Schultzego z Delitsch, który właśnie wówczas starał się wszelkimi sposobami

---

(1) Patrz: Studya Ekonomiczne — Warszawa, Gebeth. i Wolff 1867; str. 149 i następn.

rozbudzić w łonie klas niezamożnych poczucie solidarności i zachęcał je do zakładania stowarzyszeń zaliczkowych, spożywczych, ochronnych i produkcyjnych. Wyzywając ucziwego Schultzego z Delitsch w szranki turniejowe, Lassalle walczył z całą klasą średnią społeczeństwa.

Lassalle, przyznając czwartemu stanowi liczebną siłę a tém samém prawo organizowania społeczeństwa i państwa stosownie do swoich upodobań i swoich interesów, radził mu zawładnąć rządem i przysądzić sobie ze skarbu publicznego sumy pieniężne, potrzebne do założenia stowarzyszeń produkcyjnych. Te ostatnie Lassalle urządzał podług planów Ludwika Blanca, najpraktyczniejszych, jakie wymyślił socjalizm. Bez zasiłku pieniężnego nie było sposobu (w jego przekonaniu) utworzyć stowarzyszeń produkcyjnych. Zasiłek ten obliczał w przybliżony sposób na sumę 100 milionów talarów. Konkurencya i patronat, te dwie siły, przeciwdziałające klasie robotniczej, miały być złamane raz na zawsze przez tę zapomogę państwową, tak samo jak to spiżowe prawo zarobku *das eherne Lohn-gesetz*, które spycha jego wysokość do minimum środków istnienia robotników.

Trzeba przyznać, że gdyby ta suma 100 milionów talarów miała dokonać tak radykalnego przewrotu w bycie większości wielkiego społeczeństwa, wartoby było bez wahania na ten cel ją poświęcić. Ale niestety niéma najmniejszego podobieństwa, ażeby się to stać mogło. Fałszywość tych teoryj Lassalla, które sprawdzić możemy, daje nam wszelkie prawo sądzić, że i hipotezy jego, na tych samych podstawach oparte, są fałszywe.



Fałszem było naprzód, że stan czwarty stanowi dziewięć dziesiątych części ludności niemieckiej. Nie tylko że cyfra ta daje się sprowadzić do połowy, ale jest widoczném, że ta siła liczebna nie jest wyrazem w Niemczech tak samo, jak w innych krajach, siły moralnej i umysłowej. Wszyscy energumeni i demagogowie przedstawiają zawsze warstwom ludowym ten argument i upajają nim, ogłuszają, bałamucają biedaków. Nie ulega wątpliwości, że człowiek moralny, wykształcony przedstawia większą siłę w organizmie społecznym aniżeli parobek wiejski albo czeladnik u bednarza. Obowiązkiem jest naszym dokładać wszystkich starań, aby podnieść moralny i umysłowy poziom klasy wyrobniczej, ale obecnie, gdy przedstawia ona jedynie materialny żywioł nieociosany, pozbawiony światła, niezdający sobie sprawy z najprostszych warunków społecznego bytu, obecnie dawać im w rękę potęgę rozstrzygającą, twierdzić, że oni są najwyższym, jedynym czynnikiem społeczeństwa, jest to dobrowolnie zniżyć poziom cywilizacyjny, jest to zbydlęcać ludzkość.

Fałszem także było owo spiżowe prawo zarobku, mocą którego chlebodawcy tyle tylko płacą robotnikom, aby ci z głodu nie umarli i dalej służyć im mogli do korzystnej i popłatnej produkcji. Jest wprawdzie niezaprzeczoném, iż zarobek robotniczy nie zwiększa się w tym samym stosunku, co zysk przedsiębiorcy, ale statystyka pokazuje nam z jednej strony, że się wszędzie i bez najmniejszego wyjątku powiększył bezwzględnie, a potem coraz większa taniość przedmiotów niezbędnych do życia, jako to: odzieży, sprzętów, żywności, sprawia, że się ich byt materialny polepsza.

Jeżeli robotnicy nie mogą zgodzić się na zarobek mniejszy aniżeli ich *standard of life* t. j. całość środków utrzymujących życie, to i przedsiębiorca ma także swoje minimum, którego przekroczyć nie może. Dla niego minimum jest równoznaczne z kosztami produkcji. Jeżeli przedsiębiorca produkuje przedmioty tak drogo, iż mu się koszta nie powracają przy sprzedaży, w takim razie musi zaprzestać produkcji i nie będzie zatrudniać robotników. Zapominają o tém agitatorowie socjalistyczni ci, co pchają robotników do ciągłego powiększania swych wymóg, a raczj przeciwie, wiedzą, że przy coraz większych żądaniach robotników, przedsiębiorcy będą zmuszeni zaprzestać fabrykacyi. Ewentualność ta jednak nie przestrasza ich bynajmniej; przeciwnie witają w niej zorzę nowego bytu społecznego, gdyż najwyższe ich desideratum polega na zastąpieniu przedsiębiorstwa prywatnego przez ogólne, bądź podjęte przez stowarzyszonych albo wprost przez państwo.

Lassalle, upatrując nieprzejdane przeciwieństwo pomiędzy bytem, prawami i przyszłością czwartego stanu a kapitałem, nagromadzonym w takiej obfitości przez klasy zamożne, chciał wygładzić to przeciwieństwo, oddając do rozporządzenia klasy wyrobniczej kapitały, znajdujące się w skarbie publicznym. Ponieważ jednak skarb państwowy zasilony został uprzednio przez klasy zamożne w formie podatków pośrednich, zatem zużytkowanie tego funduszu na wyłączną korzyść czwartego stanu stawało się pokrzywdzeniem innych klas społeczeństwa. Rozumieć łatwo, że nigdy dobrowolnie klasy wyższe nie mogą się zgodzić na tego rodzaju propozycją, tém więcj, że ta konfiskata ich wła-

sności miała się obrócić na ich natychmiastową szkodę, na wyzucie ich z ich społecznej i ekonomicznej hegemonii.

Ale to zasilenie stanu czwartego przez skarb narodowy nie wystarczało jeszcze Lassallowi. Chcąc prędkiej cel swój osiągnąć, pragnął, ażeby cała własność państwowa, w jakiejkolwiek znajduje się formie — min, kopalni, fabryk, lasów, dróg żelaznych etc. — została oddana bezzwłocznie na użytek klasy robotniczej. Plan ten wywłaszczenia ogółu dla pożytku jednych nie wydawał mu się niesprawiedliwością, tak samo jak niewydaje się nią żadnemu z agitatorów socjalistycznych. Jeżeli nawet ten i ów skrupulatniejszy przyzna, że jest to przywilej, odwrotny niż dawniej ale przywilej, a zatem niesprawiedliwość, tłumaczy go słusnością historycznego odwetu i powetowaniem krzywd wiekowych.

Nie trzebaby znać natury ludzkiej, aby nie zrozumieć, że teorye Lassalla, wygłaszane przez parę lat wobec licznych zgromadzeń ludowych, popierane płomiennymi broszurami, nie wywołały w łonie klas robotniczych niemieckich potężnego fermentu. Ziarno to padło na dobrze przygotowaną glebę i wybujało potężnie.

Sam Lassalle uznany został przez proletaryat niemiecki za apostoła nowego zakonu, za genialnego przewodawcę ludzkości. Powtórzyło się na nim w oczach naszych zuane historyczne zjawisko: za wielkich ludzi uznaje się tych, którzy sformułowali w jasny i dostępny dla ogółu sposób mgliste jeszcze, ale istniejące już wprzód aspiracye i dążenia mas.

W dwa lata przed swoją śmiercią utworzył on *Ogólne stowarzyszenie robotników niemieckich*; wkrótce

liczba jego członków liczyła się na dziesiątki tysięcy. Stowarzyszenie to miało na celu dokonać owego przewrotu ekonomicznego i społecznego, o którym marzył Lassalle. •Wiemy, że go dotąd nie dokonało i bez żadnej obawy fałszywego prorokowania powiemy śmiało, iż go nie dokona w przyszłości.

A mimo tego nie można lekceważyć tego stowarzyszenia robotników niemieckich. W jego bowiem łonie wylęgła się idea, która jest najwyższym szczeblem, ostatnim kresem rozwoju socjalistycznego. Mówimy tu o stowarzyszeniu międzynarodowem klasy wyrobniczej. Trzeba nam będzie przypatrzyć się mu zblizka, aby zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo grozi cywilizacyi współczesnej.

---

## XVII.

### **Socjalizm, jako stowarzyszenie międzynarodowe.**

---

Dopóki ludzkość walczyła za swobody polityczne, za prawa obywatelskie, za wyzwolenie jednych klas społeczeństwa z więzów, jakie na nie wkładały inne, walka ta przybierała rozmaite kształty, posługiwała się rozmaitymi środkami stosownie do napotykaných przeszkód i znajdowanej siły oporu. Dla tego też forma rządowa i organizacya polityczna jest w każdym kraju odmienna i potrzeba będzie prawdopodobnie jeszcze długich wieków, zanim wszędzie stanie na jednym stopniu wysokości rozwojowej, zanim się skojarzy w jeden federacyjny węzeł.



Idąc wślad za rozwojem ludzkości, doszliśmy do epoki dzisiejszej, która całkowicie wyemancypowała jednostkę i, jak powiedzieliśmy wyżej, nie zostaje w tej dziedzinie nic innego do zrobienia, jak doprowadzić narody jeszcze zacofane do tego samego poziomu demokratycznej równości, istniejącej już w krajach przewodniczących, jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, Szwajcaryi, Francyi i t. d.

Ale z chwilą gdy emancypacja polityczna stanu czwartego nastąpiła, gdy wszyscy obywatele kraju postawieni zostali na tym samym poziomie i uzbrojeni w głosowanie powszechne, widzieliśmy jednocześnie ten stan czwarty, robotniczy, stawiający innego rodzaju żądania. Pragnęli oni osiągnąć i posiadać dobrobyt, zamożność, używanie wygod życia w ten sam sposób jak klasy, dawniej już używające takowych, a nie mając z powodu braku oświaty jasnego pojęcia o warunkach organizacyi społecznej, sądzili, że ta lub owa doktryna, wymarzona przez jakiego rewolucjonistę-myśliciela, będzie w stanie od razu, niby laski czarnoksiężkiej mknieniem, zmienić ich położenie w społeczeństwie.

W miarę jak gospodarstwo przemysłowo-fabryczne z jednej strony a emancypacja polityczna i idee demokratycznej równości z drugiej przenikają do organizmu narodów europejskich, w tym samym stosunku wytwarza się w ich łonie stronnictwo socjalistyczne. Zjawisko to przedstawia się obecnie dla męża stanu i dla myśliciela jako niezbity pewnik matematyczny. Sądzimy, że czytelnicy, którzy przyjęli nas za przewodnika w pochodzie ludzkości od jej pierwocin aż do chwili teraźniejszej, zdają sobie sprawę z historycznej konieczności

istnienia socjalistycznego stronnictwa w każdym społeczeństwie i że dalecy są od całkiem błędnego wniosku, iżby te lub owe kroki rządowe zapobiegawcze lub represyjne były w stanie powstrzymać propagandę idei i desideratów socjalistycznych wśród klas wyrobniczych.

Musimy tedy, *volens nolens*, przyjąć istnienie socjalistycznego stronnictwa jako jeden ze składowych czynników naszego państwowego i społecznego bytu i jego przeciwwagi trzeba nam szukać gdzieindziej. Ale do sterowania bezpiecznego pośród tych nagromadzonych trudności nie należy przewyższać, przeceniać istniejącego zła. Chociaż liczebnie stan czwarty jest większy aniżeli razem wzięte inne warstwy społeczne, to leży na dłoni, że nie może on w żadnym kraju przeprowadzić swoich planów niwelacji towarzyskiej, gdyż oprócz wszystkich teoretycznych braków, oprócz wszystkich praktycznych niemożliwości, które socjalizm w sobie zawiera a które chwilowo zostawiamy na stronie, znajduje on jeszcze skoalizowane przeciwko sobie nie tylko tradycje historyczne, ale zjednoczone siły wyższych klas społecznych, pragnących zachować i nadal swoje uprzywilejowane finansowe i ekonomiczne stanowisko.

Jaśniejsze umysły pomiędzy socjalistami zrozumiały, że aspiracje stanu wyrobniczego napotykać będą i nadal ten sam opór i że ta radykalna zmiana, o której marzą, zostanie raz na zawsze senną marą a niczem innym, jeżeli socjalizm nie weźmie się do czynu nową, dotąd niepraktykowaną drogą. Walka proletaryatu z klasą zamożną nie jest w stanie dać w obecnych wa-

runkach pierwszemu z nich zwycięstwa. Potrzebaby mu posiłku. Takowy klasa robotnicza jednego kraju może znaleźć jedynie u klasy robotniczej innego kraju, gdyż wszędzie znajduje się ona w tych samych warunkach bytu. Ten związek uciśnionych, to stowarzyszenie milionów byłoby w stanie i pod względem organizacyjnym dać socjalistycznemu stronnictwu podstawę materialną, która jedynie byłaby potrafiła zapewnić mu *fair play* ze swymi potężnymi współzawodnikami. Powstała tedy myśl utworzenia pomiędzy warstwami ludowymi całego cywilizowanego świata stowarzyszenia międzynarodowego, rodzaju armii, któraby mogła w danej chwili przerzucać swoje korpusy z jednego strategicznego punktu na drugi i wszędzie dawać hasło walki, zanim będzie mogła otrąbić zwycięstwo.

Słuszność każe przyznać, że myśl to była szeroka i że głowa, w której się ona wylęgła, była głową nie lada. Wyzyskanie idei demokracji, solidarności, świętości pracy, wyzyskanie ich jako narzędzi bratobójczej wojny może i powinno oburzać nasze sumienie: targnięcie się na istniejący ustrój społeczny bez jasnego planu, jakim innym się go zastąpi, wywołuje protestacye w każdym poważniejszym, krytycznym umyśle. Wszystko to jest niezaprzeczoną prawdą, ale mimo tego niepodobna zaprzeczyć, że myśl zawiązania stowarzyszenia międzynarodowego, powszechnego pomiędzy całym proletaryatem wszechświata była nowem zjawiskiem, była jednem ogniwem więcej, dodanem do łańcucha socjalistycznej propagandy. Obawa, jaką wieść sama o istnieniu tej potwornej ligi, chwytającej świat w swoje

kleszcze, wywołała wpośród klas, przeciw którym zdawała się skierowaną, daje się postawić jedynie na równi z gorączkowymi nadziejami, jakie wzbudziła u tych, którym obiecywała klucz do zaczarowanego pałacu.

Nie potrzeba było uciekać się do żadnych fortelów i sztucznych argumentów, aby podrażnić umysły klasy robotniczej i zaciągnąć takową do uczestniczenia w stowarzyszeniu międzynarodowém. Wystarczyło wskazać, że źródłem uciemnienia we wszystkich krajach i we wszystkich warunkach jest kapitał, że ci, co go posiadają i co nim rozporządzają, *ipso facto* są nieprzyjaciółmi, których poskromić należy i wydrzeć z ich rąk narzędzie ucisku. Wzrosła i wychowana w tém przeświadczeniu klasa robotnicza nie pytała o nic więcej. Dla nas sofizmat tego rozumowania jest dotykającym; my wiemy, że kapitał nie tylko nie jest wrogiem upośledzonej klasy społeczeństwa ale przeciwnie najużyteczniejszym jej sprzymierzeńcem; ale proletaryat nie był w stanie rozumować teoretycznie i poprostu ograniczał się do mieszania swego przykrego, trudnego położenia z istnieniem kapitału jako takiego. Natychmiastowa korzyść, jaką się łudzili i jakiej się spodziewali, walcząc z kapitałem, zasłaniała im zasadnicze prawa społecznego bytu. Nie trudno było skupić w jedno ognisko te różnorodne, różnoplemienne żywioły zapalone.

Zadania tego podjął się Karol Marx. Pochodzi on z zamożnej żydowskiej rodziny. Urodził się w Trewirze w 1818 r., pobierał nauki w uniwersytecie w Bonn; zamieszany do knoń politycznych wydany został



z Niemiec jeszcze przed 1846 r. Odtąd zamieszkuje w Londynie, który stał się siedliskiem jego piśmienniczej i agitatorskiej działalności.

Jako pisarz, jest on autorem kilku dzieł ekonomicznych, z których najważniejszém jest *Das Kapital*, datujące się z 1867 roku i przełożone na wszystkie niemal języki: stało się ono biblią naukowego socjalizmu. Nie jest to bynajmniej błyszczący ogniem i paradoksami pamflet w rodzaju utworu Lassalla, ale jest to przeciwnie ciężki, niestrawny traktat ekonomiczny. Napisało do niego całe stopy komentarzy i niema socjalistycznego, tak samo jak niema ekonomicznego pisarza, któryby nie zajął względem tej pracy Karola Marxa stanowiska apologetycznego lub krytycznego. Trudno jest już dzisiaj powiedzieć w tym przedmiocie coś nowego.

Zasadniczą teorią Marxa jest, że praca wytwarza kapitał. Ricardo wypowiedział ongi to zdanie, ale fałszywe ziarno, jakie zasiał ekonomista, potrzebowało całej przesady i całej tendencyjnej namiętności szkoły socjalistycznej, ażeby wydać taki plon potworny. „Jądrym wartości, powiada dosłownie Marx, jest praca; miarą wartości jest czas poświęcony pracy.“ Ponieważ wartość każdego wytworzonego przedmiotu równa się wartości surowego materiału, do którego dodać trzeba wartość pracy, strawionej przez robotników przy produkcji takowego, zatem nie kapitalista, nie przedsiębiorca, ale robotnik jest jedynym i istotnym twórcą wartości, kapitałów i tylko on powinien otrzymywać dochód z wytworzonych w ten sposób przedmiotów wartościowych. Robotnik otrzymuje wpraw-

dzie pewien zarobek od przedsiębiorcy, ale ponieważ takowy nie przewyższa nigdy sumy niezbędniej potrzebnej do utrzymania jego życia, zatem robotnik daje przedsiębiorcy darmo bez żadnego wynagrodzenia pewną ilość godzin pracy. Jeżeli np. w ciągu 6 godzin pracy robotnik powiększa wartość materiału surowego o 3 marki i jeżeli pracuje 12 godzin, otrzymując wszystkiego 3 marki zarobku, to podarował on swemu chlebowdawcy 6 godzin pracy czyli 3 marki. Dar to wprawdzie niedobrowolny, ale wymuszony koniecznością. Kapitalista istotnie zbogaca się potem czola klasy robotniczej.

W przeświadczeniu, że cały organizm ekonomiczny, że wszystkie przywileje klasy zamożnej wypływają jedynie z tego wyzyskiwania pracy ręcznej przez kapitał, Marx szuka środków, jakimi by można zmusić ten ostatni do kapitulowania przed pracą. Głęboko wykształcony nie łudzi się on, ażeby można od razu zmusić kapitał do roli podrzędnej. Ażeby tę radykalną reformę przeprowadzić, należy odjąć jednostce władzę rozporządzania kapitałem, jakkolwiek szczupłe mogłyby być jego rozmiary. Niema innego sposobu do dopięcia tego celu, jak zastąpienie własności indywidualnej, źródła wszystkich nadużyć, przez własność ogólną, zbiorową. Ta ostatnia utworzy się przez zjednoczenie wszystkich form kapitału, jako to: min. kopalni, fabryk, środków komunikacyjnych, hodowli, narzędzi pracy, materiałów surowych etc.

Oto zasadnicza teza słynnego dzieła o kapitale. Fałsz jej uderza od razu, tak samo jak przesada. Jest to najmniej przesadą, gdy Marx twierdzi, że robo-

tuik jedynie wytwarza kapitał. Talent przedsiębiorcy, jego specjalne wykształcenie, jego przemysłowość, pomysły, wynalazki, ulepszenia, talent administracyjny, ryzyko, na które jest wystawiony, walka z współzawodnikami, jego stosunki handlowe, kupieckie są bezwątpienia co najmniej w tej samej mierze niezbędnymi czynnikami wytwarzania kapitału, jako i ręczna praca robotnika. Nie ośmielamy się dodać, że i kapitał włożony przez przedsiębiorcę, że budynki, maszyny, w które zaopatrzył fabrykę, także przyczyniły się do wytwarzania kapitału, gdyż Marx nie przyznaje jednostce prawa posiadania takowych a w już posiadanych widzi rodzaj rozbójniczego łupu, grabież uzurpatora. Kapitał jest w oczach Marxa z natury swojej nieprodukcyjny, jałowy: nie ma prawa liczyć na dochód albo na procent i za szczęśliwego może się poczytać, jeżeli zostanie stopniowo umorzony a nie skonfiskowany jednorazowo.

Co do praktycznych sposobów uorganizowania społeczeństwa w przyszłości, Marx jest daleko mniej jasny, mniej stanowczy, aniżeliby się tego można było spodziewać po takiej nieubłaganej krytyce stosunków społecznych. Brak mu budowlanych materiałów. Jako pisarz, nie wyszedł on po za abstrakcyjne rozumowanie i ta rola scholasty zdawała się mu wystarczać.

Przypuszczenie to było jednak błędne. Odkryw-  
szy prawa ekonomicznego ustroju społeczeństw, niemiecki myśliciel, uznany przez ogół socjalistycznych pisarzy za rodzaj proroka i teoretycznego prawodawcy, zapragnął przejść z pola abstrakcyjnych wywodów do praktycznego działania. Pokazał najliczniejszej kła-



sie społeczeństwa, klasie robotniczej, że ona wytwarza kapitał, że czas jest twórcą bogactw i dobrobytu i że ona jedynie skorzystać z nich nie może. Jako wniosek naturalny wypłynęła z tego taka organizacja społeczeństwa, któraby oddała w ręce robotników cały istniejący zasób społeczny.

Aby tę nową organizacją ludzkości przeprowadzić i postawić proletaryat na tej wyżynie, do jakiego miał, podług Marxa, niezaprzeczone prawo, trzeba było stworzyć odpowiednie środki działania. Za najskuteczniejsze uznał stowarzyszenie międzynarodowe robotników, które miało na wszystkich naraz punktach wypowiedzieć wojnę kapitałowi i zażądać dla klas obecnie upośledzonych nowych a całkiem innych warunków bytu.

Stowarzyszenie międzynarodowe, znane pod nazwą „*Internationale*“, utworzone zostało istotnie podług planu Karola Marxa w r. 1864 w Londynie. Centralny komitet jego wydał wówczas rodzaj manifestu, w którym zapowiedział, że robotnicy wszystkich krajów powinni dążyć do otrzymania *całkowitego* wynagrodzenia za swoją pracę i że jedynie przez wzajemne podanie sobie ręki będą w możności osiągnąć ten cel niezbędny. Każdy punkt tego socjalistycznego *credo* zdradzał teoryę Marxa. Został on też prezesem stowarzyszenia międzynarodowego, ale godność ta w pierwszych latach była czczym tylko tytułem, gdyż trzeba było niemałego czasu, ażeby mglisty, nieuchwycalny z razu plan jego mógł być przeniknąć do głębokich pokładów masy robotniczej. Samo stowarzyszenie międzynarodowe było mało znane aż do kongresu, który miał miejsce



w Genewie w 1866 r., i nie mogło żadną miarą rościć sobie prawa do kierowania losami proletaryatu wszechświata. Wówczas dopiero statuty stowarzyszenia międzynarodowego, przygotowane przez Marxa, zostały przyjęte przez delegatów i ogłoszone jako obowiązujące dla członków na obu półkulach. „Prawo do pracy, organizacja pracy i przewrót całkowity istniejącego ustroju społecznego“ postawione zostały wówczas jako cel stowarzyszenia. Składało się ono z pojedynczych sekcji i kółek, z których każde obejmowało i reprezentowało interesy pewnej miejscowości lub pewnej gałęzi wyrobnictwa. Zbytecznym byłoby dodawać, że chłobodawcy byli z tej organizacji wykluczeni i że jedynie klasa robotnicza uważała się jako przedstawicielka pracy. Pojedyncze sekcje wiązały się podług prowincyj i krajów w większe działy. Każda grupa miejscowa, każde już istniejące stowarzyszenie robotnicze miało ułatwione sobie wejście do ogólnego międzynarodowego stowarzyszenia i zostawiano mu wszelką swobodę działania, zupełną inicjatywę kroków do polepszenia swego bytu. Ogólne zebrania peryodyczne miały obradować nad interesami ogółu i wydawać postanowienia w sprawach, dotyczących się wszystkich robotników. W ten sposób ogólna organizacja miała łączyć w sobie najwyższą solidarność z całkowitą swobodą pojedynczych kółek.

Gdyby istotnie Marx i otaczające go grono socjalistycznych teoretyków byli w stanie tenąć wielkiego ducha w tę organizację, gdyby byli mogli z ludności robotniczej, stojącej umysłowo na niskim, niemowlecym jeszcze stopniu oświaty, zrobić świadomych

celu i świątłych zapaśników, gdyby byli w stanie dać im wytrwałość, cierpliwość, doświadczenie, jednem słowem cały zapas przymiotów, które mogą posiadać wyborowe jednostki, ale nie masy, w takim razie mogłoby być społeczeństwo ekonomiczno-przemysłowe mieć przed sobą trudne chwile i zajadłą walkę. Byłoby wprawdzie brakło i wtedy jeszcze ludności robotniczej wszelkich praktycznych środków walczenia z kapitałem. Kasa stowarzyszenia międzynarodowego stała zazwyczaj pustkami i brakło nawet pieniędzy do podtrzymywania bezrobocia tu i owdzie. Ale ponieważ oprócz téj fizycznej, materialnej niemocy, stowarzyszenie nie posiadało i posiadać nie mogło moralnej dźwigni do podtrzymania i przeobrażenia natychmiastowego składających je członków, zatem nic dziwnego, że po świetnej a szumnej zapowiedzi, po melodramatycznych manifestach, od których stowarzyszenie międzynarodowe byłt swój rozpoczęło, nie było innych jawnych, dotykalnych skutków jego działalności.

Ściśle rzeczy biorąc, wszystko się dotąd na szerokim programacie skończyło. Zagrożone w swym bycie społeczeństwo, może odetchnąć: śmiertelna godzina jeszcze za górami.

Od roku 1866, w którym stowarzyszenie międzynarodowe zostało sformułowane, ubiegło już bez mała lat dwadzieścia i możemy się zapytać, co ono zdziałało dobrego lub złego, gdyż ten przeciąg czasu wystarczył, aby ta nowa ewangelia przenikała do najgłębszych warstw społecznych. Skoro nie wydała ziarna, to widocznie nie posiadała rodzajnej siły. Ta sama jałowość, którą napotkaliśmy dawniej, przebiegając roz-

maite z kolei systematy socyalistycznych ideologów. istnieje i tutaj, gdy nie chodziło już o abstrakcyjne formułki, ale o ogólny plan działania. Nie wiemy, czy się mylimy, ale sądzimy, że oddawna już Marx i kilku przewodnich socyalistów przestało wierzyć w skuteczność tej machiny, a obracała się ona jeszcze ciągle nadanym sobie biegiem.

Odbywały się z początku częściej a potem rzadziej zjazdy i kongresy członków stowarzyszenia międzynarodowego; ostatnim powszechnym był kongres w Hadze w 1872 r. Potem nastąpiło rozdwojenie, podział na stronnictwa. Teorye, sformułowane przez Marxa, który ograniczać się pragnął do walki z kapitałem na polu czysto i wyłącznie ekonomiczném, znajdowały coraz żywszą opozycyą wpośród rozmaitych szkół i sekt socyalistycznych. Górując nauką nad tymi lub owymi z tych zapaleńców, nie umiał Marx ukryć dostatecznie lekceważenia dla ich nie wytrzymujących krytyki teoryj i zrzuceno jego moralną dyktaturę. Naprzeciw jednego socyalistycznego kościoła stanęło kilka innych.

Gdy badamy rezolucye, powzięte na różnych kongresach i zebraniach międzynarodowych socyalistów, znajdujemy się wobec czezych formulek, a nigdzie niema najmniejszego śladu praktycznego zmysłu, wykonalnych środków przejściowych. Ten brak jasno zakreślonego programu był tak zadziwiający, że długo policye państwowe i sędziowie śledczy poszukiwali istniejących gdzieś akt i formularzy tajemniczych. Zdawało się niepodobném, ażeby taka potężna organizacya, taka machina wojenna zbudowaną była jako przybytek dla kilku pomysłów, nie wytrzymujących krytyki. Czas



jednak przekonać nas musiał, że nie istniało nic innego oprócz znanych statutów i obrad. Nawet na wyżynach kosmopolitycznego federalizmu, nawet po wyzuciu się ze wszystkich wrodzonych idei ojezyny, rodziny, religii, własności, nawet wtedy synteza owych marzycieli nie była w stanie stworzyć świata, w którymby ludzkość mogła usadowić się choć na chwilę. Można powiedzieć, że ten ostatni skok, do jakiego tylko socjalizm był zdolny, wykazał lepiej, niż wszystkie inne częściowe próby, całą jego nicość, całą ujemność.

Nawet wśród kół robotniczych musiały z czasem przetrzeć się oczy. Zrozumieli ci i owi, że rezolucye, wydawane na kongresach, nie prowadzą do niczego. Napróżno wotowano, że drogi żelazne powinny stać się własnością ogółu: ma to miejsce w krajach, gdzie je rząd albo zbudował, albo wykupił, a mimo tego problem socjalistyczny nie postąpił ani na krok dalej; napróżno stanowiono, że własność indywidualna i spadkobranie są wrogami postępu, każdy członek stowarzyszenia pragnie ją posiadać i każdy chce ją przekazać swojej rodzinie. W ostatnich czasach opozycja przeciwko organizmowi państwowemu, który tak długo uważany był za najlepszego pomocnika mas robotniczych, wzmogła się i usłyszeliśmy po wielekroć z ust przywódców zdumiewające zdanie, że w przyszłości wszelki organizm państwowy, jako taki, ustanie, że ludzkość rozwiąże wszystkie jednoczące ją teraz węzły i że dopiero po dokonaniu takiej *tabula rasa*, po zniszczeniu pozostałości obecnej cywilizacji zawiąże się ten nowy, nieznany dotąd całkowicie, ale bez wątpienia doskonały porządek rzeczy.



Tego rodzaju duby smalone mogą rozogniać wyobraźnię niektórych przywódców i energumenów i we własnych oczach usprawiedliwiają ich zapewne, ale klasa robotnicza, jako całość, nie mogła się tego rodzaju strawą zadowolnić. Spostrzegła się ona, że owo stowarzyszenie międzynarodowe robotników ze swoim tajemniczym zamorskim komitetem nie wypełniło swoich obietnic i że cały jego programat nie posunął się ani na jeden krok do urzeczywistnienia. Wywołało ono tu i owdzie zawieszenie roboty po fabrykach, ale gdy nie przysyłało robotnikom funduszków do utrzymania się w czasie trwania bezrobocia, stracili oni wiarę w potęgę i w zasoby tych przywódców i przestali na nich rachować. Rzecz można, iż stowarzyszenie międzynarodowe to tylko zrobiło, że pod jego wpływem powstało mnóstwo dzienników i organów socjalistycznych. Jest to rodzaj decentralizacji, gdyż niema wielu organów, któreby należały do tej samej sekty, i każdy idzie swoją drogą.

Nie będziemy tedy za surowymi w sądzie naszym, gdy powiemy, że stowarzyszenie międzynarodowe socjalistów nie odpowiedziało oczekiwaniu swoich stronników i obawom swoich przeciwników. Obawy te były czas jakiś wielkie, przesadzone, śmieszne. Gdy ohydna paryzka komuna podniosła sztandar czerwony wojny domowej wobec armii nieprzyjacielskiej, gdy mordowała niewinnych obywateli i obracała w perzynę stolicę wielkiego państwa, sądzono, że podszeptom „*Internationale*“ należy przypisać ten wulkaniczny wybuch. Bliższe zbadanie przyczyn i składowych żywiołów tego fermentu, następstwa kilkomiesięcznego oblężenia i po-

litycznych błędów, zdjęło zeń całkowicie w oczach bezstronnych sędziów odpowiedzialność za te wypadki. Różne spiski, morderstwa polityczne, zamachy na monarchów i przedstawicieli warstw zachowawczych przypisywane były także temu stowarzyszeniu. Przypominano sobie, że w chwili jego utworzenia Mazzini chciał wprowadzić do jego organizacyi rodzaj rewolucyjnego karbonaryzmu i że ludzie, jak Bakunin, zaszczytali na jego pniu gałąź potwornego anarchizmu. Ale sprawiedliwość nakazuje przyznać, że stowarzyszenie międzynarodowe robotników takie, jakie powstało podług programu Marxa, takie, jakie się rozwijało jawnie i postępowo, ograniczało się do teoretycznej walki z kapitałem i klasami, które go monopolizują podług ich przekonań.

Sprowadzone nawet do takich rozmiarów i pozbawione tej demonicznej potęgi, jaką przypisywała mu legenda, stowarzyszenie międzynarodowe socjalistyczne zbankrutowało całkowicie. Nie myślimy twierdzić, żeby przestało istnieć. Przeciwnie. W tej lub owej formie klasa robotnicza szukać będzie powiązania się ze swymi towarzyszami w innych krajach. Dawne rozgraniczenia i ciasne szranki prysły już raz na zawsze. Socjalistyczne stronnictwa, istniejące w każdym społeczeństwie, gdzie istnieje ustrój przemysłowo-fabryczny, będą zawsze wyciągały bratnią rękę do robotników, do stowarzyszeń robotniczych, do socjalistów, walczących gdzieindziej o inne warunki bytu. Ale wiemy już, że tak samo jak socjalizm okazał się nieprodukcyjny w każdym z osobna kraju, tak samo okazuje się bezsilnym, gdy działać pragnie w imieniu solidarnych interesów klasy robotniczej.

Brak mu programu praktycznego i brak środków działania.

Doszedłszy do tego rozwojowego punktu możnaby powiedzieć, że skończył się historyczny przebieg teorii i propagandy socjalistycznej i że nie pozostaje nam jak zarejestrować ujemny jego rezultat. Ale w niespodziany sposób znajdujemy się właśnie w tej samej chwili wobec nowego czynnika socjalizmu. Z łona tego społeczeństwa, które on nurtować i podkopać pragnie, z łona klas wyższych występują jego sprzymierzeńcy. Kościół, państwo i nauka, trzy potęgi społecznego ustroju, węgielne kamienie cywilizacji, stają tu i owdzie po stronie socjalnych aspiracji. Zapowiada nam to nową fazę, którą bliżej rozebrać wypada.

---

## XVIII.

### **Państwo, kościół i wiedza jako sprzymierzeńcy socjalizmu.**

---

Zasadniczą osią, około której się obracał zawsze i wszędzie socjalizm w swych reformatorskich projektach, był organizm państwowy. Niektórzy socjaliści odkładali wprowadzenie urzeczywistnienie swoich planów aż do epoki, w której ludzkość stosownie wychowana uzna sama nieodzowną potrzebę całkiem nowego ustroju, ale ta zmiana poprzednika z następnikiem w proporcji nie wpłynęła bynajmniej na zmianę ostatecznego rezultatu. Koniec końcem zastosowanie organizacji socjalistycznej całkowitej lub częściowej nie prędzej mogło



mieć miejsce, aż całość społeczeństwa w urzędowej swój formie, to jest przez rząd, przez państwo, nie podejmie się tego zadania.

Im więcej ustroj państwowy stawał się demokratycznym, im większy udział w zawiadywaniu publiczną sprawą brały szerokie warstwy narodowe, tém więcej było prawdopodobieństwa, że ta chwila tryumfu socjalizmu wybije na zegarze cywilizacji. Takie były przynajmniej oczekiwania masy ludowej i dlatego dążyła ona gorliwie do udziału i do wpływu na rządy krajowe. Ale z dniem każdym stawało się widoczniejszem, że reformy polityczne, nawet najbardziej postępowe, najbardziej demokratyczne, nie są bynajmniej jednoznaczne z socjalizmem i że równość polityczna, głosowanie powszechne, rzeczpospolita, federacja państwowa będą mogły istnieć na całej powierzchni cywilizowanego świata, a mimo tego własność osobista i jej dotykalna forma — kapitał nie przestaną istnieć. Skoro przywódcy socjalistyczni przekonali się o tém dowodnie, skoro spostrzegli, że ich ideał nie będzie wprowadzony naturalnym porządkiem rzeczy w czyn przez te lub owe formy państwowe, zerwali wówczas stanowczo raz na zawsze z polityczną propagandą i oznajmili otwarcie, że im tego rodzaju kwestye są całkiem obojętne. Tak np. w dzisiejszej republikańskiej Francji socjaliści uznają się jako nieprzyjaciele demokratycznych instytucyj i nieraz łączą się z przedstawicielami reakcyjnych stronnictw, gdy nie mogą przeprowadzić swoich kandydatów przy wyborach. Nie mogąc się spodziewać zburzenia ekonomiczno-społecznego ustroju przez państwo, socjaliści wypowiedzieli i temu ostatniemu wojnę.



Dotykalną formą tego skeptycyzmu politycznego było utworzenie tego stronnictwa anarchicznego, którego jedynym dodatnim celem było zburzenie, obrócenie w gruzy, w perzynę, w zgliszcza całego ucywilizowanego świata. Wybuchy dynamitowe, zamachy mordcze, jakich dopuszcza się coraz częściej to stronnictwo i które potworną swą dzikością wywołują protestacyą każdego uczciwego człowieka, w ten tylko sposób tłómaczyć się dają. Napróżno chciałoby się szukać w nich jakiegoś ogólnego programu, jakiejś organizacyjnej pracy: jest to poprostu złowieszcza manifestacya desperatów, bez nadziei urzeczywistnienia swoich ekonomicznych mrzonek.

Ale właśnie w tój samėj porze, gdy socjalizm nabywa przeświadczenia, że organizm państwowy nie tylko w swėj dawnėj teoretycznej, absolutnej, oligarchicznej, ale nawet w nowoczesnej demokratyczno-republikańskiej formie nie stanie się orędownikiem jego planów, w tój samėj epoce jesteśmy świadkami tu i owdzie całkiem nieprzewidzianego faktu. Rządy niektórych krajów pod naciskiem wyjątkowych okoliczności uznają za właściwe zbliżyć się do socjalizmu, przyswoić sobie niektóre jego zapatrywania, posługiwać się jego argumentami i utworzyć instytucye, wchodzące w zakres jego desideratów. Dzieje się to nawet w mniej dotykalny sposób w republikańskiej Francyi aniżeli w monarchicznej Anglii a przedewszystkiem w biurokratycznych, feudalnych, militarnych Niemczech.

Wprawdzie te socjalistyczne zachcianki ze strony rządów nigdzie nie posunęły się do ostateczności i żadna

władza, ustanowiona dla ochrony, dla bezpieczeństwa prywatnego i publicznego, dla straży rodziny i własności nie przemieszczała się swemu zadaniu tak dalece, aby stała jako przeciwnik, ba nawet jako przesładowca takowych. Jeżeli mamy w przeszłości historycznej przykłady rządów, co wyzyskiwały ogół społeczeństwa w interesie pojedynczych klas lub jednostek, to nie widzimy jeszcze przykładu odwrotnego, mianowicie rządu, któryby, stając się wyłącznym opiekunem i obrońcą masy ludowej, starał się wydziedziczyć klasy wyższe, zamożniejsze i rzucić je na pastwę ojcowiznę tych ostatnich. Lecz z drugiej strony zaprzeczyć nie można, że lubo częściowe tylko, ustępstwa tego rodzaju nie są bez znaczenia. Niema chwilowo ważniejszej kwestyi, jak to zbliżenie się do siebie dwóch przeciwników, uchodzących dotąd za nieprzejednanych.

Ileć ten lub ów rząd bierze się do częściowego zastosowania programu socjalnego, czyni to albo pod wpływem chwilowych i miejscowych okoliczności, albo też pod wpływem jakiegoś szerszego pojęcia sprawiedliwości, jakiegoś prądu filantropijnego lub humanitarnego. Nie stawiamy bynajmniej tych dwóch objawów socjalistycznych w tej samej kategorii, gdyż charakter ich całkiem inny. Pomiedzy socjalizmem Gladstona a socjalizmem Bismarka istnieją zasadnicze różnice. Wielki minister angielski, przedstawiciel liberalnego stronnictwa, ma na sumieniu kilka socjalistycznych przedsięwzięć: zaprzeczyć tego nie można. Do takowych zaliczamy irlandzki *land-act*, gwałcający prawo własności gruntowej w Irlandyi: do takowych zaliczamy również utworzenie towarzystwa

ubezpieczeń na życie, zagwarantowanego przez państwo i admistrowanego z jego ramienia. Ale targnięcie się na własność gruntową wielkich posiadaczy w Irlandyi miało na celu uspokojenie tego kraju, wzburzonego przez rewolucyjną agitacją i może być roztrząsane jedynie ze stanowiska politycznego, a nie ekonomicznego. Co się tyczy towarzystwa ubezpieczeń przez państwo, to bil ten, datujący się z r. 1864, nie zdążył bynajmniej teoretycznie do zastąpienia działalności indywidualnej przez zcentralizowaną władzę państwową, ale pragnął wobec niesłychanych nadużyć, oszustw i wyzyskiwania klasy robotniczej przez rozmaite towarzystwa ubezpieczeń ustanowić inne, uczciwe, bezinteresowne. Nie do monopolu państwowego zmierzał pod tym względem, ale stawiał rząd jako współzawodnika względem przedsięwzięć prywatnych. Niechaj nam będzie wolno dodać tu nawiasem, że chociaż parlament bil ten zawotował, Gladstone został zawiedziony w swoich oczekiwaniach. Podczas gdy rozmaite towarzystwa ubezpieczeń rozwijają się bujnie i wzrastają na siłach, to które rząd angielski utworzył, wlecze byt mizerny i zaledwie zasługuje na wzmiankę. Każdy agent prywatnego towarzystwa ubezpieczeń mógł był przepowiedzieć ministrowi angielskiemu, że chybi swego rezultatu, gdyż jedynie za pomocą osobistej inicjatywy agentów, niemożliwej dla przedsięwzięcia rządowego, liczba ubezpieczających się wzrasta.

Inaczej rzecz się ma z socjalizmem państwowym w Niemczech. Potężny mąż stanu, który przez swą politykę zmienił nie tylko ustrój współczesny Europy, ale wycisnął na niej piętno swój genialnej osobistości,



otwarcie i zuchwale oświadcza się ze swemi sympatjami socyalistycznymi. Nie trzeba wprawdzie i tego wyznania wiary brać na seryo, gdyż jako przedstawiciel wojskowego i biurokratycznego absolutyzmu, jako zagorzały przeciwnik swobód publicznych i demokracji w ogóle, nie może on przyjąć *en bloc* programu socyalistycznego. Przeciwnie, jest on zażartym wrogiem socyalizmu jako narodowego stronnictwa i niema dość drakońskich praw, którychby rozwojowi jego przeciwstawiać się nie starał. Lecz z drugiej strony ks. Bismark nie waha się twierdzić, że jest obowiązkiem państwa zaspokoić materyalne potrzeby klasy wyrobniczej i uczynić byt jej znośnym; nie waha się wygłaszać heretyckiej doktryny o prawie do pracy i zapowiada rozwiązanie problemu socyalnego. Ponieważ, mimo najlepszej woli, nie można pomówić kanclerza niemieckiego, tego żelaznego księcia, o mdły a ekliwy sentymentalizm, jest się zmuszonym dostrzedz w jego publicznem działaniu pewnych nowych, nieznanych dotąd reguł sprawiedliwości i obowiązków rządowych.

Tak też rzeczy stoją istotnie. Podług teoryi ks. Bismarka, społeczeństwo ekonomiczne dzieli się na wyzyskiwanych i wyzyskujących, praca uciemżona jest przez kapitał. Nie tylko wyzyskiwane, ale po prostu wydziedziczone są w jego oczach klasy robotnicze. Jest tedy obowiązkiem państwa trzymać wysoko szalę sprawiedliwości i otoczyć swoją bezpośrednią protekcją fabrycznych i rolniczych paryasów. Lecz ażeby być w możności udzielania faworów jednemu, trzeba widocznie czerpać tę nadwyżkę w kieszeni tych, co takową posiadają. Nie zatrzymuje się też przed



Nie zatrzymuje się też przed żadnym logicznym następstwem, płynącym z tej zasady, i przeprowadza ją konsekwentnie. Nie ogranicza się na przeprowadzeniu pewnych reform podatkowych, na wznowieniu systematu ceł protekcyjnych, na zjednoczeniu w rękę państwa jak największej liczby źródeł produkcji, jak np. dróg żelaznych, monopolu tytoniowego, a to w celu, aby mógł zatrudniać wielką liczbę rąk pracujących i wpływać bezpośrednio na regulowanie warunków pracy; idzie on dalej jeszcze, gdyż pragnie wkładać na wyższe warstwy społeczne, na przedsiębiorców fabrycznych, na chlebobawców, a zatem na kapitalistów pewne ciężary, pewne zobowiązania, mające na celu zabezpieczyć robotnikom jeżeli nie samą pracę i pewne minimum zarobku codziennego, to przynajmniej obowiązkowe uczestnictwo w towarzystwach ubezpieczeń, zasilanych z funduszków zwierzchników i właścicieli fabrycznych.

Jak dotąd, ze wszystkich szumnie zapowiadanych socjalistycznych projektów niemieckiego kanclerza urzeczywistnił się jeden tylko, a tym jest właśnie owo obowiązkowe towarzystwo ubezpieczeń, a i ono jeszcze, pod wpływem kilkoletniej, energicznej opozycji liberalno-ekonomicznego stronnictwa w parlamencie niemieckim uległo tak wielkim zmianom, że między projektem prawodawczym, który przedstawiony był izbom w początku 1881 roku a tym, który ostatecznie przyjęty był w czerwcu a ogłoszony w dniu 6 lipca 1884 r., małe tylko istnieje podobieństwo: mamki zamieniły dziecko!

Despota chciał zamknąć usta demagogicznym instynktom masy, polepszając jej byt materialny. Ubez-

pieczenie od choroby, od kalectwa i kasy emerytalne dla spracowanych robotników miały być temi oznakami szczodroliwości państwa. Monopol tytoniu miał skarbowi dostarczyć potrzebnych milionów. Ale parlament odrzucił ów monopol i razem z nim runęła finansowa podstawa projektów kanclerza. Trzeba było szukać gdzieindziej kapitałów dla wypłacania stałych pensyj robotnikom. Gdy po raz drugi w 1882 r. kanclerz niemiecki swój wniosek przedstawił, skarb państwa miał jeszcze wnosić do kasy ubezpieczeń za robotników czwartą część całości opłat; chociaż mniejszej doniosłości, i te także propozycje odrzucone zostały. W ostatecznej ustawie znajdujemy postanowienie, że wszyscy robotnicy niemieccy pracujący po kopalniach, tężniach, minach, warsztatach budowlanych, fabrykach chemicznych etc. zobowiązani są, jeżeli roczny ich zarobek nie przynosi sumy 2,000 marek, zabezpieczyć się przeciw niebezpieczeństwu, na jakie naraża ich praca. Ubezpieczenie to daje im w razie kalectwa pomoc lekarską i zarobek nieprzerwany w czasie choroby a w razie zupełnej niezdolności do pracy stałą płacę, która po śmierci uczestnika przelana bywa na jego wdowę i sieroty. Skarb państwowy nie płaci wkładki za robotników ubezpieczonych, ale płacą je zwierzchnicy zakładów przemysłowych i fabrycznych stosownie do niebezpieczeństw, na jakie wystawieni są ich robotnicy. Biura pocztowe w całym cesarstwie niemieckim wypłacają robotnikom renty, do których nabyli prawa.

Nie daje się zaprzeczyć, że ustawa ta posiada charakter socjalistyczny, gdyż robotnicy nie płacą wkładki a otrzymują wynagrodzenie jednorazowe albo stałe,

które płynie z kasy ich chlebobawców. Wprawdzie organizacya ta nie ciąży zbyt ciężko na tych ostatnich, gdyż ta sama ustawa zobowiązuje ich do grupowania się w korporacye, obejmujące jednakowe gałęzie produkcji, i tém samém rozkłada grożące im ryzyko na wielką ilość stowarzyszonych. Ale mimo tego właściciele zakładów przemysłowych są obciążeni stałym podatkiem i rząd włożył na ich barki ciężar nowy, nieprzewidziany. Jest to interwencya ze strony państwa w stosunki pomiędzy kapitałem a pracą.

Trudności, jakie znalazł kanclerz niemiecki w przeprowadzeniu téj ustawy, odejmą mu prawdopodobnie ochotę do dalszych kroków na drodze socjalizmu państwowego. Przycichły już wieści o najrozmaitszych projektach, jakie zapowiadali dawniej stronnicy jego teoryj a pomiędzy którymi znajdował się awanturniczy projekt opodatkowania machin dla wynagrodzenia robotników tracących zarobek.

Ale czy ks. Bismark będzie dalej robił doświadczenia na organizmie swego społeczeństwa, czy też takowych zaniecha, jest to rzecz drugorzędna. Głównym punktem, jaki nas tutaj zastanawia, jest, że państwo stanęło jako pośrednik pomiędzy kapitałem i pracą i to nie jako pośrednik bezstronny. Kapitał, wypowiedziano to publicznie, urzędowo, nie jest bynajmniej osiłą zasadniczą społeczeństwa, ale tylko jego wytworem; praca za to jest ową wszechpotężną, nie-spożytą posiadłą społecznego ustroju. Przedstawiciele pracy powinni zatem odzyskać wszystkie przywileje, które się niesłusznie dostały w udziale przedstawicielom kapitału. Znajdziemy niżej pole właściwe do uwi-

docznienia całej herezyi tój doktryny, ale i tu już nie zawadzi powiedzieć, że się popełnia błąd jaskrawy, błąd nie do darowania, gdy się widzi wyłącznie albo choćby przeważnie w klasie robotniczej przedstawicielei pracy, a gdy się odmawia tego charakteru chlebobdawcom i kapitalistom. W teoryi można ich podzielić, w praktyce każdy robotnik jest przedstawicielem kapitału a niema dyrektora fabryki, niema bogacza, któryby nie był ze swój strony robotnikiem i nie miał prawa żądać wynagrodzenia za swoją pracę.

Ważną jest rzeczą, powtarzamy, że państwo, że rządy tu i owdzie, dla rozbrojenia wymóg socyalizmu demagogicznego, dla szukania popularności u mas ludowych, ogłaszają się jako specyjalni protektorowie, jako reprezentanci jednej warstwy społeczeństwa, stanu czwartego. „Fryderyk Wielki — powiada ks. Bismark w swój mowie z 9 stycznia 1882—nazywał się królem nędzarzy; ojciec naszego cesarza wyzwolił włościan, a on sam, mimo podeszłego swego wieku, pragnie rozwiązać kwestyą socyalną, polepszyć byt klas roboczych, powiększyć ich zaufanie do rządu; idzie mu o to, ażeby nie zostali zdruzgotani na drodze życia.” Wiemy, że słowa takie są tylko na efekt obrachowanym frazesem, i że nie jest to łatwem zadaniem działać obecnie, jak ci średniowieczni monarchowie, co obalali foodalizm, biorąc w obronę sprawę demokratycznych żywiołów. Ale nie możemy zataić przed sobą, że takie *credo* państwowe przychodzi w pomoc socyalizmowi sekciarskiemu. Dzięki temu poparciu z góry, coraz żarliwiżej przedstawia się on, jako prześladowany przez kapitał. Nie napróżno igra się z ogniem. Nemezys dziejowa surowo pomścić się



może na tych sofistach. W danych okolicznościach masy ludowe mogą zażądać wypełnienia tych kuszących obietnic i cała cywilizacya na szwank wystawioną być może.

Ale nie samo tylko państwo — ten wszechorganizm społeczeństwa — skoszlawiło swoją misją, stając po stronie socjalizmu w teorii lekkomyślnie i powierzchniowo podchwyconej i w instytucjach o dwuznacznym charakterze. Jest obok państwa inny potężny organizm, którego rola w cywilizacyjnym rozwoju ludzkości była wielka i który jako głośny przedstawiciel moralnej, duchowej strony człowieka wpływ swój i władzę swoją jeżeli nie całkowicie, to w znacznej przynajmniej części zachował. Organizmem tym jest kościół. I on także zajął w ostatnich czasach względem socjalizmu stanowisko przyjazne. Nie możemy pominąć kilku szczegółów, odnoszących się do tego przedmiotu.

Nie nowością jest, że kościół, którego królestwo nie jest z tego świata, lekceważył nieraz prawa i ustawy tego świata, że nad ideę rodziny przekładał ideę celibatu, pozwalającego jednostce poświęcić się ascetycznemu istnieniu, że nad ideę własności osobistej, węzła ziemskiego, przekładał własność wspólną, kongregacyjną. Prąd ewangelicznego braterstwa, miłosierdzia, jedna ze świetlanych stron chrystyanizmu, nie przestawał także utrzymywać pewnej jednostajności nastroju pomiędzy kościołem a socjalizmem, a jeżeli organizm kościelny przez swój hierarchiczny nastrój i swoje zachowawcze tendencje łączył się zazwyczaj i solidaryzował z rządami absolutnymi i z reakcyjnymi warstwa-

mi społeczności, to mimo tego nie odmawiał on nigdy opieki masie cierpiącej. I kościół i socyalizm dążyli do odrodzenia człowieka, a chociaż ta wspólna tendencya obejmowała całkiem odrębne ideały, to można było nieraz, okolicznościowym celom gwoli, dostrzedz w nich pewne pokrewieństwo ducha. Lamennis i płomienne deklamacye, zawierające się w jego *Paroles d'un croyant*, nie są tak wielkimi wyjątkami, jakby chcieli wmówić w nas ci, co chcą koniecznie kościół uczynić równoznacznym z reakcją. W łonie niższego duchowieństwa, wpośród zakonników i żebrzących braciszków idee i propaganda socyalistyczna, nieświadome nieraz same siebie, nurtowały także społeczeństwo.

Ale mimo tych tendencyj i tych nieokreślonych dążeń, słuszność nie pozwalała nigdy utrzymywać, ażeby kościół urzędowo, jako organizm, stanął po stronie socyalizmu, walczącego i przeciw rodzinie i przeciw własności i przeciw religii. Niespodziane zbliżenie się dwóch całkiem odmiennój natury żywiołów nastąpiło dopiero za dni naszych i nastąpiło przedewszystkiem w Niemczech, w tym samym kraju, gdzie już państwo starało się ze swój strony rozwiązać problemat socyalistyczny.

Przywódcą socyalizmu kościelnego w Niemczech, był jak wiadomo, biskup moguncki von Ketteler, jedna z najbardziej wykształconych osobistości spółczesnych. Jego dzieło: *Die Arbeiterfrage und das Christenthum* (1863) liczy już z okładem lat dwadzieścia, a mimo tego sformułowana tam krytyka ustroju przemysłowo-fabrycznego nie została dotąd przewyższona siłą argumentacyi. Książę kościoła z błotem zmieszał dotych-

czasową ekonomią polityczną, która człowieka traktuje jak towar, a wolność indywidualna, która ma być podstawą i zasadą tego społecznego porządku, jest w oczach jego dla klasy wyrobniczej jedynie wolnością śmierci głodowej. Jednostka, pozbawiona wszelkiej organicznej pomocy, potrzebuje niezbędnie zbawczych środków nie tylko moralnych, ale i materyalnych. Odrodzenie moralne znaleźć ma naturalnie robotnik w instytucjach i doktrynach kościoła; ale materyalnego nie może on sam sobie wywalczyć: potrzeba mu pomocy z zewnątrz.

Zasada jest bez zaprzeczenia socjalistyczna. Biskup von Ketteler i główny jego sprzymierzeniec kanonik Moufang nie ulękli się jednak jej następstw. Wezwali oni naprzód przedstawicieli klasy robotniczej do zawiązywania stowarzyszeń, zostających pod nadzorem i w zależności od kościoła; raz utworzone stowarzyszenia te mają uzyskać od państwa przywilej osobistości cywilnej. Rząd ma zabezpieczyć robotników przeciw żelaznemu prawu zarobku, ograniczając ilość godzin pracy, zabraniając pracować kobietom i dzieciom, ustanawiając minimum zarobku etc. Nakoniec żąda zapomogi od rządów dla stowarzyszeń robotniczych, co nie przeszkadza mu powstawać przeciw kapitałowi z zapamiętałością komunistycznych energumenów. Raz przecież wyleczyłby się powiuni z tej częściej frazeologii i odrzuciwszy na bok hipokryzyą, powiedzieć: „każdy kapitał, który nie do nas należy, jest kapitałem niemoralnym!“ Uprościłoby to znacznie kwestyą.

Programat kościelnego socjalizmu, sformułowany przez znakomitego prałata, wprowadzany został w prak-

tykę przez duchowieństwo, arystokracją i społeczeństwo katolickie nadreńskich i całych południowych Niemiec. W jednym z ostatnich statystycznych wykazów czytamy, że stronnictwo to liczyło w roku 1870 w Niemczech 100000 robotników-majstrów, 80000 czeladników, 30000 księży, 15000 wieśniaków, 258 dzienników, liczących 379000 czytelników: oto siły nie do pogardzenia.

Jeżeli socjalizm kościoła nie poszedł dalej jak utworzenie stowarzyszeń, nie jest to jego zasługą, gdyż dotąd nie posiadał takiej przewagi w ustroju państwowym, aby mógł interweniować pomiędzy kapitałem a pracą, tyranizując pierwszy na rzecz drugiej. Protegując ruch asocyacyjny pomiędzy klasą roboczą, przyczynił się nawet mimowiednie do jej wyzwolenia: ale nie da się z drugiej strony zaprzeczyć, że obok żdźbła prawdy wkradło się do tych teoryj mnóstwo herezyj ekonomicznych. Jeżeli socjalizm tak szeroko się rozgałęził wpośród klas robotniczych niemieckich, jeżeli stał się potęgą społeczną, to wina tego leży w znacznej części na agitacyi, wszczętej przez kościół. Odpowiedzialność ciężka.

Obok socjalizmu kościoła katolickiego jest także w Niemczech i socjalizm protestancki, na którego czele stoi znany pastor nadworny Stocker. Uważamy za zbyt szkodliwą szerzyć się rozwodzić nad szczegółami tej agitacyi, która, zrobiwszy wiele hałasu w ciągu ostatnich lat kilku, bije już jednem tylko skrzydłem. Jak zauważył pastor Todt, jeden z głównych adeptów tej szkoły, socjalizm ma być jedną z ubocznych gałęzi chrześcijaństwa; pietyści, którzy starali się opanować



umysły masy swoją doktryną, nazywali ją też chrześcijańskim socjalizmem. Spekulując na popularność u klasy robotniczej, przywódzcy tego stronnictwa, obok wielu ustaw i instytucyj racjonalnych, ale nie mających też bynajmniej nic z socjalizmem wspólnego, żądali nie tylko wielu ustaw podejrzanej moralności, jak np. podatku dochodowego nadzwyczaj wysokiego, podatków uciążliwych od przedmiotów zbytkowych i od spadków, ale poprostu oświadczyli, że własność indywidualna ziemi i kapitału powinna przeistoczyć się na własność społeczną i nawet spadkobranie w prostej linii przeznaczane jest na zagładę. Ponieważ socjalizm chrześcijański w Niemczech nie był w stanie żadnej instytucyi, do której zmierzał, stworzyć, nie pozostaje nam, jak wyrazić żal, że solidaryzując się z socjalizmem demagogicznym, kościół nie pozostał wiernym swemu zadaniu pokojowemu i duchowemu.

Nie w obrębie samych Niemiec atoli zamyka się działanie kościoła jako sprzymierzeńca socjalizmu. I w innych krajach znajdujemy mniej stanowczy wprowadzie, nie mniej przeto jasno zakreślony udział kościoła w walce z ekonomicznym ustrojem społeczeństwa.

We Francyi, gdzie stronnictwo klerykalne w ostatnich latach tak silny bój staczało z republikańską formą rządu, kościół starał się także o popularność i poparcie klasy robotniczej, biorąc w opiekę jej interesy. Na czele tej agitacyi, która chociaż obecnie znajduje się w peryodzie odpływowym, to miała jednak w danej chwili wielkie znaczenie i część takowego zachowuje nawet i teraz, — stoi hr. de Mun. Naprzód oficer w armii, potem deputowany w izbie poselskiej, pełen wy-

mowy i zapału hr. de Mun organizował w całej Francji kluby katolickich robotników. Instytucya ta, będąca na pozór tylko niewinną rozrywką dla robotników, ale która w gruncie dążyła do wskrzeszenia średniowiecznych korporacyj i która stawiała robotników pod ścisłym dozorem kościoła, jest częściowem tylko ogniwem organizacyi, jaką wymarzył Le Play, jeden ze światłych, wykształconych i syntetycznych umysłów społecznej Francji. Teorye, zawarte w szeregu pracowitych dzieł a zestawione sumarycznie i systematycznie w jego *Reforme sociale en France*, zasługiwałyby bezwątpienia na szczegółowy rozbiór, i jeżeli nie podajemy tu takowego, to dla tego, iż uczynimy to w następstwie, gdy mówić nam przyjdzie o reformach praktycznych, zmierzających do położenia kresu rozstrojowi społecznemu. Teorye Le Play'a nie stoją zresztą w żadnym związku z socjalizmem typowym; przeciwnie autor jest zwolennikiem patryarchalnego społeczeństwa, tradycyi, przywilejów a przeciwnikiem demokratycznej równości. Ponieważ jednak, podług jego przekonania, wpływ religii ma zreformować całe społeczeństwo, nic dziwnego, że agitatorowie klerykałni, jak hr. Mun, nie przestawali się powoływać na jego prace pełne oryginalności i praktycznych spostrzeżeń.

Państwo i kościół — nie całkowicie wprowadzie, ale częściowo — tu i owdzie podały pomocniczą rękę socjalizmowi. Najdalej to zbliżenie dwóch przeciwnych obozów posunęło się w Niemczech. Usprawiedliwienie tego zjawiska znajdujemy jedynie w stanie nauki w tym kraju. Teorye socjalistyczne w epoce

głębokiego pokoju społecznego zaczęły tam być wygłaszane z katedr uniwersyteckich przez uczonych, wymownych i popularnych profesorów, a streszczone i wyluszczone w mnóstwie dzieł, traktatów, monografij, broszur, wytworzyły odrębną szkołę ekonomistów, zwaną pod nazwą *Katheder-Socialisten*. Jeżeli tedy państwo i kościół naraz zaciągnęły się pod sztandar socjalizmu, uczyniły to pod wpływem, pod naciskiem nauki, téj najwyższej potęgi społecznej, tego pierwotnego źródła wszelkiego towarzyskiego rozwoju i postępu.

Obrona teoretyczna socjalizmu nie była całkowitą nowością w dziedzinie ekonomii politycznej. Wykazaliśmy już na wstępie obecnej pracy (patrz str. 4, 5 i następane), wśród jakich okoliczności i pod jakimi wpływami dawna, tradycyjna ekonomia polityczna, ta co się zajmowała abstrakcyjnymi teoryjami, zaniedbując człowieka, przybrała stopniowo inny kierunek, inny nastrój i z metafizyki przeszła stopniowo do zakresu wiedzy *par excellence* życiowej, formułując już prawa nie absolutne, ale względne, miejscowe w zastosowaniu do gospodarstwa społecznego. Zmiana ta odbywała się jednocześnie we wszystkich krajach i można powiedzieć, że niema obecnie społeczeństwa, któreby nie posiadało nowój, całkiem odmiennój szkoły gospodarstwa publicznego. Francya jedna najuparciéj jeszcze trzyma się dawnéj rutyny. Ponieważ jednak ta zmiana pozycyi nie była gwałtownym, rewolucyjnym przewrotem, ale niedojrzaną prawie z początku ewolucją, zatém nie można powiedzieć, który ekonomista pierwszorzędny może być uważany, jako łączące ogniwo, ułatwiające przejście pomiędzy prawowierną ekonomią a rewolucyjnym socjalizmem.

Zazwyczaj jednak podają Johna Stuarta Milla jako naczelnika tego kierunku naukowego. Nie należy zapominać, że pojęcia tego myśliciela o obowiązkach państwowego organizmu względem całości społeczeństwa różniły się radykalnie od zasad dawniej rozpowszechnianych. Podczas kiedy wszyscy dawniejsi ekonomiści spoglądali na państwo z nieufnością, podejrzewali w niem ciągle nieprzyjaciela swobód publicznych, podczas kiedy zamykali je w bezustannej neutralności i skazywali na bezczynność, John Stuart Mill, przeciwnie, pod wpływem filozofii pozytywnej Augusta Comte'a przyznawał państwu nie tylko prawo do organizowania społeczeństwa, ale widział w niem najlepszą, najskuteczniejszą dźwignią postępu, rozwoju i dobrobytu jednostek, grup i całości narodowej. Nie wyprowadził on wprawdzie z tój zasady wszystkich logicznych następstw, które ukrywała ona w swém łonie, ale już sama nieubłagana krytyka, której poddawał współczesny ustrój ekonomiczny, dała możność późniejszym pisarzom oprzeć się na jego naukowej powadze i utworzyć z całą swobodą pseudo-naukowej inicjatywy nową ekonomią polityczną, mieszaninę wielu prawd z wielu paradoksami, ekonomią polityczną, która szczególnie rozwinięta w Niemczech ochrzczona tam została nazwą *Katheders-Socialismus*, co my spolszczyć możemy mianem *profesorskiego socjalizmu*.

Początek namacalny tój szkoły przypada w epoce około 1865 r. i rozpoczyna się żywą opozycją przeciw tak zwanęj szkole manchesterskiej, która się opierała na doktrynie *laissez faire*, sprowadzała rolę państwa do minimum, uważała teorią wolnego handlu jako nie-



pokalaną świętość etc. Jeden po drugim artykuły tej doktryny zostały odpierane i kruszone przez rozmaitych niemieckich pisarzy i profesorów i wkrótce polemika przybrała rozmiary i żarliwość niespodziewane; cała armia ekonomistów podzieliła się na dwa obozy, które z poważnej, bezstronnej polemiki przeszły wkrótce do osobistych argumentów i do obelg. Przeciwno pisarzom jak: Braun, Alex. Mayer, Bamberger, Oppenheim, Eras, Treitschke stanęli profesorscy socjaliści jak: Adolf Wagner, Brentano, Schürer, Schmoller, Held, Eckardt, H. von Scheel, Contzen, Schönberg i wielu innych *dii minores*. Profesorski socjalizm, przyparty do muru, zebrał się na kongresie w Eisenach w 1872 roku i pomiędzy najgłówniejszemi imionami, jakie wzięły udział w tych naukowych turniejach, znajdujemy Dunczera, Knista, Roschera, Gneista, Bruno Hildebrandt'a i innych.

Możnaby napisać i napisano już istotnie całe tomy o polemice, jaką dwa obozy niemieckich uczonych stoczyły wówczas z sobą. Socjalizm demagogiczny słuchał tej zwady z należną uwagą i ręce składał do okłasku, gdy mu nowi i niespodziewani przybywali poplecznicy. Nie dochodzili oni wprawdzie do dzikich wybryków socjalizmu demagogicznego, ale nie można było zaprzeczyć, że doktryny ich w porównaniu do tych, co się dawniej rozlegały z katedr profesorskich, były rewolucyjnemi w gruncie rzeczy.

Profesorski socjalizm jest jednozgodny naprzód co do tego punktu, że nie ma sposobu natychmiastowego rozwiązania problemu socjalistycznego, ale twierdzi on, że problem ten istnieje, że jedynie przy pomocy pań-

stwa jako wspólnego organizmu, takowy stopniowo i częściowo rozwiązany być może. Odwołując się do udziału wszystkich warstw społeczeństwa, aby wyrwały z Gehenny warstwy upośledzone, oskarżano *ipso facto* te pierwsze o ciasnotę pojęć i o haniebny egoizm. Profesorowie socjalistyczni zalecali, tak samo jak prawowierni ekonomiści, zakładanie i rozszerzanie wszystkich instytucyj, które mogą służyć do podnoszenia dobrobytu klas robotniczych, jako to: zdrowych mieszkań i ogrodów, kas oszczędności, ubezpieczeń emerytalnych i wzajemnego wsparcia, stowarzyszeń spożywczych, produkcyjnych, kredytowych, ograniczenia małżeństw nieprzeznaczonych, dozoru pracy etc. Różnica leżała pomiędzy dwiema szkołami, że socjalistyczni profesorowie zażądali przez organ Schenberga, ażeby utworzone zostały biura pracy (*Arbeits-aemter*), odbywające ciągle śledztwo nad stanem robót, nad warunkami bytu klasy robotniczej, że przez organ Adolfa Wagnera zażądali ograniczenia własności indywidualnej a jako cel wskazali wytworzenie własności wspólnej, że przez organ Helda zażądali, ażeby państwo zabrało w swe ręce rozmaite gałęzie produkcyjnej, zaczawszy od dróg żelaznych, etc. Tego rodzaju desideraty i naukowe postulaty wywołały oburzenie w obozie ekonomistów tradycyjnych, zachowawczych, ale nie zadowolniły naturalnie socjalistów praktycznych. Ci spodziewali się, że socjalistyczni profesorowie posuną się aż do ich krańcowej ostateczności, że będą napastowali kapitał, doradzali wywłaszczenie, konfiskatę i t. d. Gdy się przeświadczyli dowodnie o swoim błędzie, opuścili obóz profesorski i obrzucili swoich krótkotrwałych sojusz-

ników obelgami. Nie długo potem byliśmy świadkami jak energumeni socjalistyczni niemieccy obrócili się przeciw luminarzom profesorskiego świata: Gneistom, Mommsenom, i t. d., a gdy stronnictwo socjalistyczne ludowe nie kryło się dłużej ze swemi anarchicznymi zachciankami, gdy sympatye jego zամanifestowały się po stronie skrytobójców, nie można było posądzać poważnych i ucziwych uczonych o żadną solidarność z takim stronnictwem.

Profesorowie socjalistyczni sfolgowali też wkrótce w swojej krucyacie przeciwko ekonomistom i po czteroletnich zapasach dwa skrzydła, prawe i lewe, znowu na wspólnych zebraniach corocznych obradować zaczęły.

Od r. 1876, rzecz można, niema już urzędowego socjalizmu profesorskiego w Niemczech. Obecnie, gdy mamy obowiązek bezstronnie na spełnione dzieło spoglądać, przyznajemy otwarcie, że następstwa tej kampanii okazały się korzystnemi dla teoretycznego stanu nauki. Odwieczne zagadnienia poddane zostały nowym dociekaniom i gruntownej analizie. Jeżeli profesorowie zagrzani ogniem walki przesadzili siłę swój napaści i jeżeli sformułowali niepraktyczne postulaty, to mimo tego cel, do jakiego zdążali, był szlachetny i wzniosły.

Wiedza, państwo i kościół porzuciły tedy stanowisko nieprzyjacielskie względem socjalizmu. Nie tylko że przestały go traktować z pogardą, ale przeciwnie posądzone mogły być często o stronnictwo dla niego względy. Te trzy potęgi starały się znaleźć sposób urzeczywistnienia dążeń masy do lepszego jutra. Nie

udało się im celu tego dopiąć na tej drodze, do jakiej zwywał ich socjalizm. Zniechęcone otrzymują w dodatku od demagogii w nagrodę słowa wzgardy i wezwania do buntu. Zamiast wzmódcz się na siłach, socjalizm stracił na tej wyzywającej postawie ogromnie.

---

## XIX.

### **Stan chaotyczny współczesnego socjalizmu.**

---

Po przebieżeniu całej areny rozwoju społeczeństw stanęliśmy u progów chwili obecnej i zastajemy ją zamąconą w zastraszający sposób przez socjalizm. Mimo wszystkich ulepszeń i reform, które z gruntu przekształciły społeczeństwo, mimo całkowitego wyzwolenia warstw roboczych z więzów niewolniczych i poddańczych, mimo postawienia wszystkich członków państwowego organizmu na jednym i tym samym poziomie równości wobec prawa, spotykamy jeszcze ciągle i zawsze głos buntowniczy masy robotniczej, uważającej się za wydziedziczoną, za wydziedziczoną niesłusznie, bezprawnie i żądającą innego podziału zasobu społecznego.

Jakiegokolwiek są warunki społeczne i ekonomiczne rozmaitych krajów i narodów, wszędzie proletaryat i nie tylko proletaryat, ale klasy robotnicze wogóle są przesiąknięte socjalizmem. Istnieją różnice co do formy, w jakie się doktryny socjalistyczne tu i owdzie oblokły, tak samo jak istnieją różnice co do stopnia, do jakiego się wzniosły, ale fakt sam nie ulega i ulegać



nie może żadnej wątpliwości. Pod posążkiem Kupidyna napisano w dowcipnym XVIII w. ten dwuwiersz: „*Qui que tu sois, voila ton maitre! Il le fut, il l'est, ou il dura l'être!*“ Mamy prawo zastosować to samo spostrzeżenie, choć z mniejszém zadowoleniem do socjalizmu i widzieć w nim przeciwnika, z którym prędziej czy później zetrzeć się nam przyjdzie. Dobrowolna tylko ślepotą byłaby w stanie zaprzeczyć tój prawdzie.

Czytelnik, co się pozwolił oprowadzić nam przez długie krążganki dziejowe, wie już, jak się wymogi socjalistyczne zrodziły, i nie omieszkał zauważyć, że przeszedłszy w teorii rozmaite fazy fantazyi, romantyzmu, filozoficznych systematów, a w praktyce rozmaite napaści na ustrój państwowy — nie posunął się ani o jeden krok naprzód, nie rozwinął się organicznie. Taki, jaki był przed wiekami, taki jest obecnie: nieubłagany w krytyce, ale niezdolny do wystawienia, do przeprowadzenia żadnego praktycznego planu reformy. Podczas gdy świat i wszystkie składające go czynniki rozwijają się, wskazują postęp i życie, socjalizm sam jeden pokazuje nam wciąż larwę Gorgony o skamieniałej nieruchomości, socjalizm sam jeden nie uważa się przekroczyć zaklętego koła, w którym nie żaden Popiliusz Lenas, ale własna zamknęła go jałowość.

Ta zupełna bezpłodność, ta nieprodukcyjność socjalizmu, ten brak postępu w jego rozwoju jest właśnie w oczach naszych najstraszniejszym zarzutem, jaki uczynić mu można. Tam, gdzie socjaliści dostrzegają dyplomy szlacheckie, my widzimy patent niedołęztwa.

Widzieliśmy, jak często uśmiechał się los socjalizmowi, jak często niespodziewanych zyskiwał on sprzymierzeńców, a mimo tego pozostał nieruchomy, zawsze jeden i ten sam. Niepodobna nam zakorzeniałości w błędach brać za tych błędów rehabilitacją.

Ale jakiegokolwiek wywody wysnuć się dadzą z socjalizmu, gdy poddamy jego jądro krytycznej analizie, tak samo jak postawiliśmy go już wyżej przed zwierciadłem dziejowem, jest jeszcze wprzód obowiązkem naszym przedstawić sumarycznie stan socjalizmu taki, jaki się nam przedstawia w obecnej chwili. Ostatnia jego forma, czy jest anarchią, czy nihilizmem, czy kolektywizmem, nie jest niczem innem jak bankructwem, jak rozplynieniem się w nicość tej mydlanej bańki. Nie utrzymujemy wprawdzie — i kładziemy na punkt ten prawdziwy nacisk — że socjalizm nie przyoblecze się z czasem w dalekich dniach przyszłości w inne jakie kształty, nie utrzymujemy także, ażeby wykazanie niedostatków ostatnich jego form miało mu odjąć w przyszłości racją bytu, gdyż wiemy, że w świecie fałszu liczba istniejących atomów jest nieograniczoną i że zawsze znajdują się dla niego adeptci, ale sądzymy, że to sumienne zbadanie desideratów współczesnego socjalizmu, że ta ocena środków, jakimi się posługuje, wystarczą same przez się do uspokojenia zatrwożonych umysłów. Im głębiej wnikamy w naturę socjalizmu, tem silniejszego nabieramy przeświadczenia, że żadna jeszcze z istniejących obecnie szkół i doktryn socjalistycznych nie posiada warunków do wywrócenia cywilizacji, rozwijającej się prawidłowo od kilku tysięcy lat.

J. J. Rousseau wystawił jako ideał powrót do stanu dzikości; J. P. Proudhon widział w rozwiązaniu

spójni państwowej i społecznej — w anarchii — najdoskonalszą formę powszechnego bytu. Za dni naszych teorye te znalazły nowych a licznych adeptów. Ludzie bez żadnego wykształcenia, nie tylko filozoficznego i humanitarnego ale nawet bez tego elementarnego zrozumienia warunków życiowych, co są niezbędne i w najdrobniejszym zakresie reformatorskiego działania, piorunują obecnie przeciw państwu, przeciw społecznemu organizmowi i, powtarzając niby bezmyślne echa formułki dawniejszych rewolucjonistów, chociaż są takowe pozbawione wszelkiego logicznego związku z ich przesłankami, opiewają bez ustanku herostratowy swój ideał wszech-anarchii. Niema dziś stolicy europejskiej, ani żadnego ogniska nagromadzonej ludności robotniczej, gdzieby podrzędni nieznani energumeni nie sieli tych doktryn ogólnego rozkładu i likwidacyi społecznej. Nie należy ich pytać się o sposób, w jaki się owa likwidacya ma odbyć, o przygotowania praktyczne do wywołania tej anarchii: nie mogą dać na te pytania żadnej odpowiedzi. Gołosłowne oświadczenia, groźby, protestacye, podniesione przez deklamacyjną retorykę do najwyższej temperatury, posiłkujące się często niedokładnemi albo wręcz fałszywemi cyframi statystycznymi, oto co czytamy w pamfletach i dziennikach socjalistycznych, oto co słyszymy na mównicach zebrań ludowych. W krajach wysokiej intelektualnej kultury, jak w Niemczech albo we Francyi, istnieje w parlamentach grono deputowanych, które ma nibyto programat socjalistyczny reprezentować. Ale ci urzędowi przedstawiciele socjalizmu przez samo zetknięcie się z mężami stanu, z ludźmi praktyki i czynu, spostrzegają na-

tychmiast, że niema dla nich miejsca w gronie prawodawców. Zaczynają od płomiennych protestacyj i na nich też kończą. Ciało wyborcze, co oczekuje od tych mesyaszów zbawienia, co obłąkane ich obietnicami wierzyło w odrodzenie społeczne, widzieć musi ze zdumieniem, ze wstrętem, że ich stronnicy i urzędowi rzecznicy nic im wywalczyć nie będą w stanie. Oskarżają też socyalnych deputowanych o odstępstwo, o zdradę, utrzymują, że otoczenie mieszczańskie, że zabójczy wpływ kapitału podziałał na nich niby śmiertcionośna zaraza; ale ponieważ nie potrafią znaleźć sobie lepszych obrońców, pozostają raz na zawsze w sferze czczej protestacyi.

Doktryna anarchii nie da się ani teoretycznie usprawiedliwić, ani praktycznie przeprowadzić. Jest to poprostu wyskok obłąkanėj fantazyi, nic więcej. Nie mamy atoli prawa spoglądać na nią z litościwém pobłażaniem jak na chorobę umysłową, gdyż stronnictwo anarchiczne dało się już i daje we znaki codziennie społeczeństwu ucywilizowanemu. Jest to wróg zacięty, niestrudzony, nieprzejednany, a walka z nim trudna, gdyż działa jak skrytobójca. Ponieważ niema dla anarchistów nie tylko nic świętego, ale nic poważania godnego, ponieważ w całym ustroju społecznym nie widzą nic, coby zachowaném być mogło, zatem ciskają się z szaloną energią na wszystkie strony. Gdy fenianie irlandzcy popełniają szereg morderstw nie tylko na mężach politycznych, ale poprostu na właścicielach gruntu, gdy wysadzają za pomocą dynamitu w powietrze gmachy Londynu, łatwo zrozumieć, że solidarność i wyzwolenie Irlandyi służą im tylko za pretekst, ale że



się tam ma do czynienia ze stronnictwem międzynarodowem, strasznem, bo nie uchwycałnem, bo nie mającém innego celu, jak wywołanie anarchii. Gdy mordercy napadają na królów, cesarzów i ministrów, gdy sprzyśnięcie Niederwaldu chce jednym zamachem zgładzić nie tylko wszystkich członków rodziny panującej w Niemczech ale jednocześnie wszystkie polityczne, wojskowe i narodowe wielkości, nie można odmówić doktrynom, co się takimi posługują środkami, wszelkiego prawa do naukowej analizy. Niedołężne, połowiczne umysły starają się upoetyzować takie zbrodnie, odkrywają w nich demoniczną wielkość. a nie rozumieją, że jest to tylko jeden krok więcej, jeden szczebel bliżej do zniweczenia całego społecznego ustroju. Chociaż siekiera ta ciska się tylko na wierzchołki, zmierza ona jednak do wytrzebienia z korzeniem całej cywilizacji. W chaotycznym zamęcie, jaki wywołać pragnie, żywioł anarchiczny ma nadzieję odnieść zwycięztwo nad kapitałem. Ci co przypuszczają, że społeczeństwo istnieć może bez takowego, ci tylko mogą stanąć pod chorągwią czerwoną anarchii. Obalamucone niewiniątka, co się przez hersztów dały wciągnąć do tój matni, nie wiedzą, nie rozumieją, że same sobie przygotowują cierniste jutro.

Najdotykalszą formą, w której się świat społeczny poznał dotąd ze szkołą anarchiczną, jest nihilizm rosyjski. Ojcem jego był Michał Bakunin (1814 † 1876), który po ucieczce z Syberyi rzucił się do agitacji polityczno-socjalistycznej. Był on wraz z Marxem jednym z założycieli stowarzyszenia międzynarodowego; po poróżnieniu się z nim w r. 1872

i po wydaleniu z *Internationale* założył on inne stowarzyszenie rewolucyjne pod nazwą *Związku demokracji socjalistycznej*. Bakunin organizował spiski do obalenia istniejących rządów i społeczeństw i nie było żadnego, pod które nie byłby min swoich podłożył. Dzika, rozrukana wyobraźnia jego marzyła o jakimś potężnym *salto mortale*, któreby mogło wtrącić ludzkość w otchłań nicości czyli „amorfizmu“. Nie można powiedzieć, ażeby doktryny Bakunina znalazły były w Europie powodzenie, na jakie rachował; podrzucił on wszędzie skry zapalne, ale prawdziwy pożar wszczął się jedynie w Rosyi. Nihilizm jest tam sprzysiężeniem, obejmującym w swe kleszcze cały organizm narodowy, i chociaż na pozór zwrócony jest tylko przeciw formie rządowej, to dał już liczne dowody, że nie wzdraga się przed pogrążeniem całego społeczeństwa w anarchią. Nihilizm skalął się zabójstwem monarchy, którego reformatorskiej działalności w duchu postępowym nawet najstronniejsza nienawiść zaprzeczyć nie potrafi; niema morderstwa, gwałtu, kradzieży, przed którymby się zatrzymał. Napróżno pytalibyśmy się czego nihilizm żąda, jaki jest jego programat ekonomiczny i społeczny. Działając przeciwko rządowi samowładnemu, który *ipso facto* ma przeciwników w stronnictwie liberalnym, nihilizm wyzyskiwał umiejętnie światłe, postępowe aspiracye klas wykształcniejszych, ale jednocześnie głaskał i podzegał nieokiełznane chuci i rozpasane apetyty ciemnej i bydlęcej jeszcze masy narodu, łudzając ją jakimś podziałem gruntów i kapitałów. Nie można się tyle dziwić, że w tej ostatniej znajdował nieraz ślepe narzędzie, jak temu, że klasy wykształcone dały się obłąkać

propagandzie nihilistycznej i że się ulęknęły jego terroryzmu. Najgwałtowniejsze środki policyjne i rządowe nie będą wystarczającymi do wyplenienia nihilizmu, dopóki społeczeństwo samo nie zrozumie, że polityczna strona jest tylko płaszczykiem pokrywającym anarchiczne tendencje. Gdy pryśnie ta złudna etykieta i gdy zdartym będzie z nihilizmu jego kłamliwy program, gdy pozbędzie się swęj tajemniczości, wtedy w całym ohydny światle ukaże się jego socjalistyczna strona. Potrzeba jednak wielkiej dozy cywilnej odwagi, której brakuje rosyjskiemu społeczeństwu, aby wyzwalać nihilizm do walki i wydrzeć mu zatrute strzały z kołczanu.

Jest nieskończona liczba szkół, systematów socjalistycznych pokrewnych z teoryami anarchii i nihilizmu. Nie widzimy potrzeby szczegółowego ich przedstawienia. Jak powiedzieliśmy wyżej, bliższe uwzględnienie należy się tylko kolektywizmowi, którego ojcem jest francuzki agitator Guesde a teoretycznym obrońcą niemiecki profesor Schaeffle, i teorii amerykańskiego publicysty Henryka George'a o wywłaszczeniu gruntem.

Kolektywizm — po polsku zbiorowość — dąży do zastąpienia kapitału indywidualnego przez kapitał zbiorowy, ogólny, powszechny. Nie mamy tu już do czynienia z romantyzmem, z fantazyami, które uważały kapitał jako niepotrzebny albo też jako nieprzyjaciela klasy robotniczej, ale przeciwnie jest to teoria racjonalna, roszcząca wysokie pretensje nie tylko do naukowej powagi, ale nawet do natychmiastowej, praktycznej wykonalności. Kolektywizm widzi w kapitale, to jest

w gruncie, w warsztatach, w machinach, w narzędziach pracy etc. nieodzowny czynnik produkeyi i pracy; uskarża się, że szerokie warstwy ludności robotniczej nie posiadają takowego przy dzisiejszej organizacyi społecznej, opartej na własności indywidualnej, i żąda, ażeby takowa znikła jak najprędzej. Istnieje tedy pomiędzy kolektywizmem a komunizmem zasadnicza różnica. Pierwszy, znosząc własność, znosi bodziec indywidualnego zysku, drugi, rozumniejszy, zgadza się, że człowiek wtędy tylko pracuje, gdy ma zapewnioną korzyść i zgadza się również na to, że pewne minimum przedmiotów rzeczowych, stanowiących, że tak rzecz można, ekonomiczną atmosferę człowieka, bez której żyć nie potrafi, powinno raz na zawsze pozostać własnością indywidualną. Ale nie dozwala on wszelkiej szerszej majątkowej własności, nie dozwala, ażeby się takowa wytworzyła, wywłaszczając osobnika nie tylko z indywidualnego posiadania gruntu, domów, warsztatów etc. ale nakładając jeszcze na niego stopniowo wzrastające podatki. Ogół ma zastąpić osobników. Praca około roli, wyzyskiwanie dróg żelaznych, fabryk, rękodzieł ma się odbywać z ramienia państwa, które to oddać ma wszystkie źródła produkeyi do użytku stowarzyszeniom robotniczym. Każdy robotnik otrzymałby poprostu zarobek za swoją pracę stosownie do jej wartości, a że nie byłoby już właściciela, chlebobdawcy, kapitalisty, któryby bezprawnie część tego zarobku zagarniał dla siebie, zatem o wiele większy zarobek robotnika przypadłby mu całkowicie w udziale. Zamiast pieniędzy każdy pracujący (a w tym nowym kolektywnym organizmie wszyscy ludzie bez wyjątku pracowaćby byli



zobowiązani) — otrzymałby przekaz do magazynów publicznych, gdzieby były nagromadzone wszystkie wyprodukowane przedmioty i wszystkie potrzeby życiowe.

Przedstawiając innemi słowy teorye kolektywizmu, dochodzimy do wniosku, że cały zasób społeczny składa się z dwóch części całkiem odmiennej natury: pierwszą jest kapitał (reprezentowany przez grunt, maszyny, fabryki etc.) a drugą różne przedmioty używalne, natury mniej więcej przejściowej, znikomiej. Pierwszą część kolektywizm bezwarunkowo konfiskuje, czyniąc z niej mienie publiczne zbiorowe; drugą zostawiają wprawdzie rodzinie i jednostce, ale dokładają wszelkich starań, aby powoli i z biegiem czasu ograniczyć ją, zmniejszyć na korzyść pierwszjej.

Wspólna własność zbiorowa środków produkcji, indywidualna własność środków spożywczych: oto naukowa formuła kolektywizmu. Jest cały szereg pisarzy i agitatorów, którzy roszczą sobie pretensye do ojcostwa téj doktryny. Ogólnie za teoretycznego jęj twórcę uważany jest belgijski myśliciel baron de Collins (1783†1859). Prace jego gruntowne i wielostronne, wydrukowane dopiero w ostatniej ćwierci wieku, stały się dla jego następców obfitą kopalnią argumentów i erudycyi. Szerokie koła publiczności zapoznały się jednakowoż z kolektywizmem dopiero o wiele później, gdy go Karol Marx wziął pod swoją opiekę i gdy po rozpędzeniu paryzkiej komuny wielu z energumenów poszukiwało teoryj, coby im posłużyć mogły za pozorne usprawiedliwienie ich następnego działania. W Bruxelli Cezar de Paepe był i jest jeszcze głównym przedstawicielem téj doktryny. Na różnych zjazdach

i kongresach socjalistycznych domagał się on wywłaszczenia właścicieli gruntowych i zniesienia własności indywidualnej. Głównymi osobistościami, jakie się około niego ugrupowały i które podjęły się propagandy kolektywizmu, są francuzki publicysta pracowity i czytany Benedykt Malou i Juliusz Guesde, namiętny agitator, redaktor rozmaitych dzienników demagogicznych, organizator różnych wieców socjalistycznych. Walczy on we Francyi z rozmaitemi sektami demagogicznymi za hegemonią dla kolektywizmu, którego jest praktycznym przywódcą.

Ale najwyższą naukową powagą tej szkoły jest Albert Schaeffle, długi czas profesor uniwersytetu w Tubindze, a chwilowo nawet minister rolnictwa i handlu w austryackim gabinecie Hohenwarta. Różne jego prace zostawiły stopniowo po za sobą nie tylko prawowierną ekonomią, nie tylko profesorski socjalizm, o którym wyżej rzecz była, ale posunęły się do ostatniego logicznego jego krańca. Jego dzieła są biblią kolektywizmu. „Producenci — powiada dosłownie Schaeffle w swojej *Quintessenz des Socialismus* — wzięci indywidualnie, byłiby jedynie robotnikami a nie kapitalistami, gdyby środki produkcji, to jest kapitały, zaprzestały być indywidualną własnością,“ — a dalej: „wszyscy ci, którzyby oddawali społeczeństwu usługi ogólne, to jest ci, coby produkowali pośrednio, jak sędziowie, profesorowie, urzędnicy, uczeni, artyści i t. d. byłiby wynagradzani stosownie do czasu poświęconego ich pracy.“ Ażeby plan organizacyi kolektywizmu urzeczywistnić, Schaeffle pragnie jak najszerszego przypuszczenia robotników do udziału w zyskach chlebobaw-

cy i pragnie utworzenia stowarzyszeń robotniczych, produkcyjnych nie dla tego, ażeby widział w nich ideał, ale dla tego, że łatwiejszą byłaby przy ich współdziałaniu likwidacya obecnego ustroju ekonomicznego, dla tego, że są one najlepszym sposobem przejściowym do wytworzenia kolektywizmu. Schaeffle pragnie zastąpić produkcją prywatną stopniowo przez zbiorową. „Kolektywizm nie pragnie bynajmniej, ażeby co rok przedsiębrano podział przedmiotów wyprodukowanych, ale pragnie, ażeby tak samo wykupiono teraz środki produkcji socyalnej, jak wykupiono dawniej służebności i serwituty feodalne. Gdy raz odda na użytek wspólny środki produkcji, ograniczać się będzie w następstwie do rozdziału corocznej produkcji pomiędzy wszystkich pracowników, stosownie do czasu użytego do pracy i stosownie do jej wartości.“ Co się tyczy obecnych posiadaczy majątków i kapitałów, Schaeffle proponuje umorzyć takowe za pomocą przekazów na przedmioty używalne, przekazów, które byłyby rozłożone na szereg lat w miarę wysokości umarzalnego majątku.

Rozwiedliśmy się szczegółowo nad programem kolektywizmu, gdyż jest on najbardziej poważną, najbardziej naukową formą socyalizmu, a rozpowszechnienie jego za dni naszych czyni go szczególnie niebezpiecznym dla tych, którzyby się obłąkać dali jego stosunkowemu umiarkowaniu. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że obie strony tej doktryny, zarówno ta, co dotyczy produkcji, jak ta, co się odnosi do rozdziału takowej w jej ostatecznej formie, są bezwarunkowo fałszywe.

Ześrodkowanie produkcji w jednych rękach, choćby to było stowarzyszenie wszystkich robotników jednej gałęzi, może w teorii wydać się wykonalnym a nawet pożądanym jako niweczące konkurencyą. Ale pierwsze zetknięcie się z praktyką dowiedzie, że taka produkcya, nawet zamknięta w przedmiotach codziennego użytku, jako to: żywności, odzieży, mieszkań etc., jest niemożliwą. Stowarzyszenie produkcyjne nie mogłoby się obejść bez naczelników, dozorców, dyrektorów, a ponieważ nie zgadza się ono dać im uprzywilejowanego stanowiska, zatem samą produkcją czyni niemożliwą. O ileż więcej ta sama okoliczność dałaby się we znaki, gdyby produkcya wzniosła się ze sfery materialnych przedmiotów do przedmiotów twórczości artystycznej lub naukowej! Nie popychana naprzód przez współzawodnictwo, bez żadnego bliższego bódźca do zastosowywania nowych metod produkcji, ugrzęzłaby ona w rutynie. Stałoby się z produkcją stowarzyszenia kolektywnego, co się dzieje obecnie we wszystkich gałęziach, posiadających monopol, to jest że wytwórczość ich jest powolniejszą, mniej postępową i o wiele droższą. Trzeba także zauważyć, że statystyka i rachunkowość, te dwie podstawy wszelkiej ekonomicznej produkcji, przy najmniejszym swém zboczeniu, najmniejszej swój omyłce, wtrąciłyby całe społeczeństwo w przepaść: nie byłoby sposobu udać się do innego producenta, gdyż znikłby z powierzchni świata. Nie da się wyobrazić, w jaki sposób ta produkcya kolektywizmu, ześrodkowana w ręku jednego stowarzyszenia robotników, byłaby w stanie odpowiedzieć wszystkim potrzebom społeczeństwa i zabezpieczyć przytém indywidualną swobodę każdego uczestniczącego w niem osobnika.



Ale przypuszczamy na chwilę, że się to zadanie udało rozwiązać, że każde stowarzyszenie robotników dostarcza do magazynów kolektywizmu wyprodukowane przez się przedmioty. Pierwszą rzeczą będzie naprzód wynagrodzenie robotnika za przedsięwziętą i dokonaną pracę. Otóż jak wiemy, robotnik ten nie będzie płacony za wyświadczoną usługę stosownie do warunków, w jakich ta usługa uczynioną została, lecz czas zużyty przy produkcji ma być wzięty jako probierz wartości. Leży na dłoni, że to probierz fałszywy. Godziny pracy, spędzone w podziemiach, w kopalniach, albo z pługiem i kosą w rękę, nie wytwarzają tych samych produktów i nie mogą mieć téj samej wartości, co godziny spędzone przy obserwowaniu planet astronomicznych albo przy układaniu symfonij. Nawet godziny pracy, strawione przy jednym i tym samym przedmiocie, nie dają tych samych produktów. Rolnik, pracujący na żyznych łąkach Podola, przygotowuje w jednym i tym samym czasie więcej wartości, aniżeli rolnik, co w piaskach pustyni albo ściętych lodem podbiegunowych strefach spędza tę samą ilość godzin pracy. Jako nieuniknione następstwo takiego jej oceniania, byłoby, że jedne, uciążliwe jej gałęzie byłyby całkiem zaniechane na rzecz drugich, powabniejszych, że jedne części kuli ziemskiej, mniej ubłogosławione przez przyrodę, stałyby pustką, podczas gdy fala pracowników rzuciłaby się do innych miejscowości. Chaos i niewykonalność: oto charakterystyka produkcji kolektywizmu.

Trudności zwiększają się jeszcze, gdy stajemy do rozdziału wyprodukowanych przedmiotów wartościowych. Nie będzie już pieniędzy, monety, wygodnego

znaku obiegowej wartości, a na ich miejscu będą kwity, przekazy na magazyny kolektywizmu. Przekazy te same przez się są tylko wygodne, ale co najgorsza, to to, że pracowity a oszczędny robotnik, któryby zamiast zużytkować natychmiast swój zarobek, chciał go odłożyć i zachować na później, nie mógłby tego uczynić. Nie byłoby odsetku od kapitału, kapitał nie wzrastałby bynajmniej i jednostka nie potrzebowałaby wyrzekać się przyjemności natychmiastowych dla ewentualności oddalonych. Każdy człowiek musiałby wprawdzie pracować, gdyż podatek postępowy od spadkobrania i samo spadkobranie zniesione zniweczyłyby majątki i kapitały prywatne, ale pracowałyby tylko o tyle, ażeby nie umrzeć z głodu i z zimna. Wszelki bodziec cywilizacji i wyrafinowego postępu zostałyby zgniecione.

Stłumienie rozwoju jednostki i zmateryalizowanie takowej, rozprzężenie rodziny, zniweczenie narodowości, które po upływie kilku pokoleń nie miałyby powodu przeciwstawiać innym społeczeństwom swojego odrębnego organizmu: oto niezaprzeczone owoce, któreby nam przyniósł kolektywizm.

Jako trzecią teorią socjalistyczną, która wśród chaotycznego zamętu chwili obecnej głośniej odezwać się potrafiła, wymieniliśmy teorią wywłaszczenia gruntowego *the nationalisation of the land* — której głównym przedstawicielem jest Henryk George, publicysta amerykański, autor dzieła *Progress and Poverty*. Setki tysięcy egzemplarzy tego dzieła rozeszły się po obu stronach Atlantyku i wrażenie, jakie wywarło na klasie robotniczej, nie da się ocenić. Wiosną 1884 r. au-

tor przybył do Anglii i protegowany przez radykalizm i pietystyczną filantropią wyłuszczał swoje opinie w szeregu publicznych odczytów. Chociaż w kilku nowych pamfletach poczynił dodatki do swoich pierwiastkowych teoryj, to jednakże mamy już prawo ocenić je w swój systematycznój całości.

Zasadniczą ideą Henryka George'a jest wywłaszczenie gruntu. Zamiast należeć do jednostki, która bezprawnie, niesłusznie go zajęła na swój osobisty, wyłączny użytek, cała powierzchnia ziemi powinna podług niego należeć do ogółu, do całego społeczeństwa i do jego przedstawiciela — do państwa. Zdaniem autora, ubóstwo powiększa się wciąż z postępem cywilizacji. Niema innego sposobu zaradzić takowemu, jak czyniąc dostępnym dla ogółu ten z trzech czynników produkcji, który dowolnie powiększyć się nie daje, podczas kiedy cywilizacja powiększa ciągle dwa drugie czynniki, zasób społeczny i rozmiary społecznej pracy. Ci, co w początkach towarzyskiego ustroju zabrali grunta na swoją własność, popełnili grabież i rabunek. Niema przedawnienia dla takiego występku i wszyscy właściciele gruntów powinni tak samo je zwrócić, jak ten, eo kupiwszy niewolnika, zwraca go, gdy mu się przedstawi, że człowiek nie ma prawa brać innego człowieka w swoje posiadanie. Skoro cały grunt powróci do państwa, wtedy będzie ono mogło rozporządzać środkami wystarczającymi do wyżywienia wszystkich bez wyjątku swoich mieszkańców.

Ale niesprawiedliwość indywidualnej własności gruntowój nie tyle jeszcze ma leżeć w pierwotném objęciu jej w posiadanie, jak w téj okoliczności, że bez naj-

mniejszego współdziałania pracy właściciela, wartość, cena gruntu powiększa się, podwaja, czasami potysiącnie prosto i jedynie przez bieg czasu. Ziemia, kupiona za bezcen w kraju bezludnym albo zaniedbanym, nabywa ogromnej wartości po upływie kilku pokoleń, a czasem zaraz po kilku latach, nie dzięki zabiegliwości i pracy właściciela, ale wskutek pewnych okoliczności zewnętrznych, całkiem od niego niezależnych i w których nie bierze on żadnego udziału. Dla tego wydaje mu się słusznym, aby siła społeczna odebrała to, co siła społeczna wytworzyła jedynie.

Wywłaszczenie ogólne ma się odbyć bez żadnego zadosyćuczynienia, żadnego wynagrodzenia dla obecnych właścicieli. Konfiskata w imię zbawienia społeczeństwa od sromu pauperyzmu: oto jądro tej teorii. Nie chce naturalnie uciec się do gwałtownego wywłaszczenia, ale chce poradzić sobie za pomocą podatku gruntowego. Znosi wszystkie inne podatki a podnosi gruntowy do takich rozmiarów, że obecni właściciele będą woleli wyrzec się dobrowolnie swych posiadłości. Hipokryzja dodaje się do ucisku: oto wszystko. Państwo, skoro wejdzie w posiadanie wszystkich gruntów ornych, pastwisk, lasów, kopalni etc., wydzierżawiać je będzie obywatelom kraju, a całość tych rat dzierżawnych będzie stanowić skarb państwowy, który w ten tylko sposób a nie inny raz na zawsze ma być zasilanym.

Tutaj następują się ważne uwagi. Gdy państwo wydzierżawiać będzie grunta stowarzyszeniom lub jednostkom, to zdarzyłyby się mogły, że zbieg szczęśliwych a nieprzewidzianych okoliczności, ruch handlowy, ulepszenie środków komunikacyjnych etc. pozwoliłyby



dzierżawcom wyciągnąć niespodziewane korzyści z gruntów. W przewidywaniu tego państwo powinno by zawrzeć taki kontrakt z dzierżawcami, ażeby cały nadmiar dochodu, przekraczający to minimum, wpłynął do skarbu (1). Autor nie zastanawia się jednak, że niktby się na tak krzyżącą niesprawiedliwą umowę nie zgodził i nie pozbawiłby się swoich możliwych zysków, tem bardziej, że państwo nie zabezpieczyłoby go z drugiej strony od klęsk i nieurodzajów. Jedno wypływa z drugiego.

Istnieje cały las argumentów, wykazujących fałsz teorii George'a. Historycznie można dowieść najprzód że nigdy grunt nie był *res nullius*. Z tą pierwszą chwilą, gdy człowiek stawia niepewną nogę na twardniejącej skorupie ziemskiej, obejmuje ją w posiadanie; w początkach potrzeba mu było niezmiernych obszarów dla łowów, potem mniejszych dla pasterskiego bytu. W miarę postępu cywilizacyi zmniejszały się obszary potrzebne dla utrzymania jednostki, zarówno jak ulegały zmianie formy prawne, zabezpieczające posiadanie gruntu. Ale samo zajęcie ziemi przez pierwszych posiadaczy stanowi argument własności i gwałt tylko mógłby im ją wydrzeć. Chociażby to nie przestraszyło socyalistów, powiedzmy nawiasem, że niema dla narodowości inniej podstawy nad to zajęcie pewnego obszaru ziemi w pewnej epoce historycznej. Gdyby tym, co posiadali ongi ziemię, odmówiono naraz prawa rozporządzania takową, pozbawionoby jednostki własności i rzeczowej podstawy ich narodowości.

---

(1) John Stuart Mill proponował to samo w swolch *Zasadach Ekonomii politycznej* (księga V, Roz. II, § 5).

Ale i innych dowodów historycznych nie braknie. Cały rozwój ludzkości pokazuje nam, że wszędzie i zawsze społeczeństwa zdążyły do utworzenia własności gruntowej indywidualnej i że własność wspólna jest rzadkim tylko wyjątkiem. P. Lavelaye w swoich sumiennych a wysoce ciekawych poszukiwaniach nad przejściowemi formami własności (*De la propriété et de ses formes primitives*) mógł zaledwie wymienić, jako okazy własności gruntowej wspólnej: rosyjski mir, gospodarstwo na wyspie Jawie, staro-germańskie *marke* i alemandy szwajcarskie. Są to poprostu źdźbła niedojrzane w ogromie ekonomicznego świata, a zresztą postępy gospodarstwa rolniczego, jego zmiany w kierunku coraz bardziej nakładowym nie pozwalają nawet, ażeby wspólna własność gruntowa istnieć mogła.

Własność osobista zapanowała na całym obszarze świata i wycisnęła swe potężne piętno na całej ludzkości. Naraz pewna szkoła socjalistyczna, która tej własności indywidualnej nie śmie napastować, gdy takowa manifestuje się w innych formach, domaga się jej zniesienia co do gruntów, a to w imię jakiegoś apriorycznego prawa wszystkich uczestników społecznych do tego środka produkcji. Wydzierżawianie ma zastąpić posiadanie spadkobiercze, a to w celu dania wszystkim osobnikom społecznym jednakowej możności do produkcji rolniczej. Stowarzyszenie jednostek ma zająć miejsce jednego wielkiego właściciela, który wykupuje jednostki. I w dzisiejszym przecież ustroju ekonomicznym widzimy przykłady wydzierżawiania gruntów przez wielkiego właściciela stowarzyszeniom robotniczym. Dość będzie przypomnieć angielskiego

filantropa Gurdona w Assington albo meklemburskiego barona von Thunen. Takie wydzierzawianie jednak dowodzi jedynie możliwości umowy indywidualnej, lecz nie przesądza bynajmniej problemu, który postawił amerykański pisarz i jego liczni adepti.

Reforma, a raczej rewolucya, jaką propagują zwolennicy ogólnego wywłaszczenia gruntu, ściga jeden tylko cel — zniesienie proletaryatu. Nie jest jednak bynajmniej dowiedzionem, ażeby celu tego dopiąć byli w stanie. Łatwo nam przypuszczać, że utworzy się na całej przestrzeni kraju kilkadziesiąt tysięcy folwarków i gospodarstw, znajdujących się w ręku stowarzyszeń rolniczych. Nie wypływa jednak z tego, ażeby położenie ludności robotniczej, jako takiej, polepszyło się stanowczo. Najprzód, zniknęłaby cała masa drobnych właścicieli, którzy wszędzie, a szczególnie w niektórych krajach, jak np. we Francyi, dzierżą większą część gruntów. Potem, nie wszyscy robotnicy będą mogli zajmując się uprawą roli i zawsze będzie jeszcze istniał proletaryat fabryczny i miejski. Następnie, krótkość rat dzierżawnych, niepewność jutra, trudności, przywiązane do wszelkiej eksploatacyi, należącej do stowarzyszenia, sprzeciwiałyby się niezawodnie postępowi gospodarstwa rolniczego. Wywłaszczenie gruntowe, zamiast wzbogacić społeczeństwo, obdarłoby jednych, a nie dałoby widocznych, namacalnych korzyści drugim. Pobieźmie tu tylko dotykamy punktów, które każdy z czytelników z łatwością może sobie uzupełnić.

Teorya wywłaszczenia gruntowego jest tylko jedną z form kolektywizmu i wszelkie zarzuty, uczynione wyżej temu ostatniemu, odnoszą się i do pierwszego.

Napaści na własność gruntową były zawsze częstsze. Usprawiedliwiła je nawet w oczach ekonomistów słynna teoria Ricarda o rencie z ziemi. Stało się, że nawet tacy pisarze, jak J. St. Mill, jak Lavelaye, jak Leon Walras, jak Herbert Spencer, który w swoich *Social Statics* twierdzi, że własność gruntowa sprzeciwia się pojęciom sprawiedliwości, przyczynili się do rozpowszechnienia błędnych teoryj w tym przedmiocie. Jest to prawdziwém niebezpieczeństwem dla naszego społecznego ustroju, wśród którego własność gruntowa uchodziła zawsze za niewzruszoną.

Wprawdzie teorye Henryka George'a są dotąd teoryjami tylko i nie zdaje się, ażeby w czyn przejść miały, mimo tego na ten punkt uwaga statystów pilnie winna być skierowaną. Cios, coby dotknął własność gruntową, byłby hasłem powszechnego wywrotu.

---

Stanęliśmy u kresu tej części pracy naszej, której zadaniem było przedstawić rozwój teoryj socjalistycznych jednocześnie z postępem i rozwojem ekonomiczno-społecznego rozwoju ludzkości. Pominęliśmy z umysłu mnóstwo drobiazgów i staraliśmy się utrzymać wpośród wielkiego prądu historycznego; goniliśmy nie za wyjątkami, ale za wyświeceniem praw ogólnych.

Jeżeli żaden umysł poważniejszy nie może zaprzeczyć rozwojowi społeczeństw i ostatecznego ich wyswobodzenia (dokonanego faktycznie albo rozstrzygniętego już teoretycznie, będącego tylko kwestyą czasu), to nie sądzimy, ażeby można było powiedzieć to samo o teoryjach socjalistycznych. Mimo różnych zmian, jakie



wśród nich wywołały okoliczności miejscowe, pozostały one ciągle mętnemi, chaotycznemi i starają się wyzyskać szlachetne popędy, uczucia braterstwa i solidarności wszechludzkiej dla teoryj fałszywych i niewykonalnych.

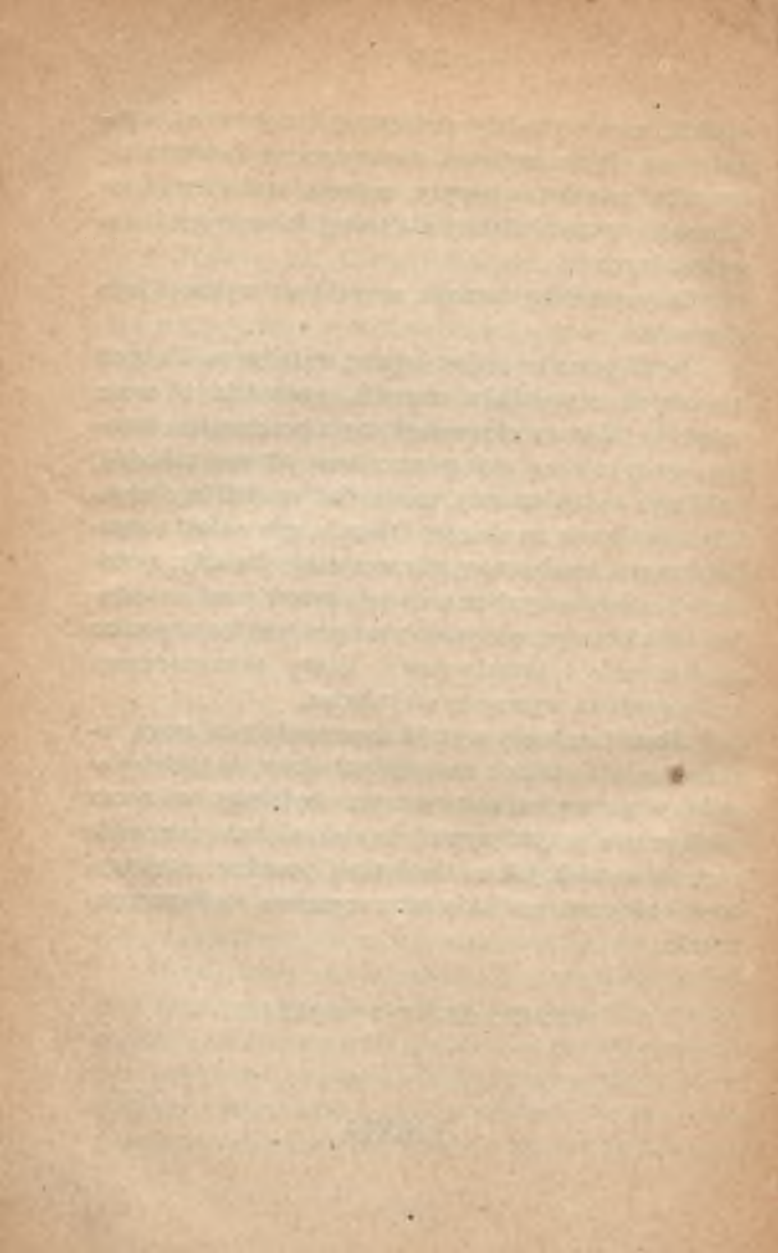
Cały przebieg rozwoju socjalizmu wykazał jego ujemność.

Jeżeli pewnik ten jest jeszcze wątpliwym dla tych lub owych czytelników naszych, pochodzić to może i ztąd, że idąc za chronologicznym przebiegiem kwestyi, spotykaliśmy się coraz z inną stroną takowej, i zbijając jedne zarzuty, zostawiać musieliśmy nienuknienie drugie na uboczu. Obecnie, gdy całość socjalistycznych desideratów, gdy wszystkie formuły, systematy i szkoły socjalizmu stanęły przed nami ze swym świadectwem, pozostaje nam rozebrać ten organizm anatomicznie i przeciwstawić istotę ekonomicznego społeczeństwa wymogom socjalizmu.

Skoro ten ścisły wywód doprowadzi nas drogą rozumowania do takich samych wniosków, do jakich doszliśmy po wątku historycznym, będziemy wówczas mieli prawo przywiązywać do nich większe znaczenie i oprzeć na nich, jak na niezłomnej posadzie, zarys reform i ulepszeń na jakie nasz organizm społeczny pozwała.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.





## WAŻNIEJSZE OMYŁKI W DRUKU.

| <i>Str.</i> | <i>Wiersz</i> | <i>Jest:</i>                | <i> Powinno być:</i>                   |
|-------------|---------------|-----------------------------|----------------------------------------|
| 11          | w przypisku   |                             |                                        |
|             | 1-szy wiersz: | sbrich sence                | strict sense                           |
| 18          | 8             | przynosi                    | przyniesie                             |
| 18          | 16            | sobie szorstko              | sobie były szorstko                    |
| 85          | 23            | utraca                      | opłaca                                 |
| 127         | 16            | Arlei-Dufour                | Arles-Dufour                           |
| 127         | 20            | zblażn iligo                | zblażnili go                           |
| 128         | 26            | Meuilmontaut                | Menilmontant                           |
| 139         | 22            | fait                        | fact                                   |
| 147         | 13            | podstawa społeczeństw       | podstawa społeczeństw,<br>twierdzi on, |
| 153         | 4             | Ledm, Rollin                | Ledru-Rollin                           |
| 159         | 1             | jaka wówczas nastąpiła      | jaka nastąpiła                         |
| 209         | 4             | dura                        | devra                                  |
| 212         | 3             | Ciało                       | ciało                                  |
| 219         | do 20         | wiersza dodać przypisek (1) |                                        |

(1) Podczas druku obecnej pracy prof. Schaeffle ogłosił nowe dzieło: *Die Aussichtslosigkeit der Socialdemokratie*. Nie tylko że stanowisko jego jest tym razem mniej sympatyczne względem socjalizmu, ale utrzymuje on nawet, że w *Quintessenz des Socialismus* był się ograniczał do obiektywnego przedstawienia kolektywizmu. Nie podobna przyjąć tej interpretacyi za prawdziwą. Bądź co bądź ostatni utwór jest zwiastunem powrotu do postępowego obrotu ekonomicznego.











Biblioteka im. Hieronima  
Łopacińskiego w Lublinie

323887

T. 1

1000072036

